



Annie Burrows



Szcześliwy wybór

Rozdział pierwszy

Lady Hester Cuerden nie czekała, aż ktoś otworzy drzwi kuchenne plebanii w Beckforth. Załomotała w nie pięścią, po czym nacisnęła klamkę i weszła do środka.

Siedząca przy ogniu córka pastora, Emily Dean, przyłapana na chowaniu pod spódnicę książki, spojrzała na wchodzącą z poczuciem winy. Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia, kiedy spostrzegła, że Hester trzęsie się jak osika.

- Co ci się stało? - Zerwała się z krzesła, zapominając o bezwartościowej lekturze. Powieściidło wypadło spod spódnicy i ukazało się jej najbliższej przyjaciółce w pełnej krasie.

Hester zdjęła rękawiczki i podbiegła do ognia, żeby się trochę ogrzać.

- Z... zmarzłam... - powiedziała, szczękając zębami. - I prz... przemokłam...

- Mokruteńkie! - Emily zdążyła złapać rękawiczki, zanim Hester rzuciła je na świeżo wyszorowany kuchenny stół, i zaniósła je do znajdującego się w przyległej izbie zlewu.

Zbielałymi z zimna, zeszywniałymi palcami Hester rozpięła odporne guziki płaszcza. Emily wróciła w chwili, gdy przyjaciółka rzuciła okrycie na oparcie krzesła i znów wyciągnęła ręce do ognia.

- A gdzie twój czepek? - zapytała, widząc, że Hester wsuwa za ucho niesforny kosmyk kasztanowatych, kręconych włosów. - Wyszłaś w taką pogodę z gołą głową?

- Oczywiście, że nie! - zapewniła Hester. - Wydawało mi się, że jestem przygotowana na wszystko. Nie dość, że założyłam czepek, to jeszcze dla ochrony przed wiatrem obwiązałam go szalem. A kosz z zaopatrzeniem przewiesiłam sobie przez ramię. Chcesz wiedzieć, gdzie to wszystko się teraz znajduje? Na dnie rowu!

Emily zobaczyła, że u stóp przyjaciółki, na wyłożonej płytkami podłodze tworzy się kałuża zielonkawej wody.

- Nie przewidziałam tylko - ciągnęła Hester, poszczękując zębami - że wyjdę z bramy przy stróżówce akurat w chwili, gdy jego niebotyczna wysokość markiz Lensborough wypadnie zza zakrętu z karkołomną prędkością. Ten bezwstydnny, or-

dynarny... - Urwała, szukając w pamięci najgorszych epitetów dla wyrażenia przepęłniającej ją nienawiści, ale skończyło się na obelżywym: - Markiz! - jakby to było najpaskudniejsze określenie, jakie знаła. - Gnał zbyt szybko, aby się zatrzymać, a ze skreću też zrezygnował, żeby nie narażać na szwank swych bezcennych koni i lśniącej kariolki. Więc co wybrał? Jak sądzisz? - Emily nie zdążyła nawet nabrać powietrza, by udzielić odpowiedzi, bo przyjaciółka wyjaśniła natychmiast: - Sklął mnie za to, że wyskoczyłam pod końskie kopyta. W życiu nie słyszałam takiego plugawego języka!

- I nawet nie próbował się zatrzymać? - Emily najwyraźniej nie mieściło się w głowie, że ktokolwiek mógłby zachować się w tak skandaliczny sposób.

- Nie wiem, bo akurat nurkowałam w rowie! - Hester przestąpiła z nogi na nogę i z jej starych butów trysnął zielonkawy szlam.

- Natychmiast zdejmij te buciory! - Emily uklękła, żeby rozwiązać przemoczone sznurowadła. - Już po nich - stwierdziła, kiedy przy próbie ściągnięcia buta z nogi przyjaciółki został jej w rękę oderwany od podeszwy wierzch.

Hester opadła gwałtownie na krzesło.

- Dobrze, że nie po mnie. - Westchnęła i przesunęła drżącą ręką po zabłoconej twarzy.

Wymknęła się niepostrzeżenie z domu i była tak zajęta myślami o celu swej wyprawy, że wyszła na drogę, nie sprawdzając, czy coś nie jedzie. Doznała szoku na widok pędzącego wprost na nią pojazdu. A jeszcze większego na widok wściekłości malującej się w czarnych jak noc oczach powożącego. To te oczy sprawiły, że przez moment stała w miejscu jak sparaliżowana. Odzyskała zdolność ruchu dopiero wtedy, gdy dotarły do niej jego nieprawdopodobnie wulgarne wyzwiska, które jakimś cudem obudziły w niej instynkt samozachowawczy.

- Gdybym nie była taką dobrą pływaczką, byłoby po mnie. Nie utopiłabym się, nie w tym rzecz - wyjaśniła, widząc zdumione spojrzenie Emily. - Rów nie był zbyt głęboki, a w dodatku na wpeł zamarznięty. Woda złagodziła jednak upadek, jak poduszka... Chciałam tylko powiedzieć, że dzięki nurkowaniu w górskim jeziorze Holme Top nabrałam doświadczenia, które pozwoliło mi uskoczyć z drogi, zanim jego lor-

dowska mość zdążył mnie zmiażdżyć.

- Nie mów tak, jakby zrobił to specjalnie - upomniała ją Emily. - Znienawidziłaś tego człowieka, zanim go jeszcze spotkałaś.

Córka pastora mogła patrzeć na to z pozycji moralnej wyższości, bo to nie jej plany zostały zniweczone przez aroganckiego, zimnego... rozpustnika! Trzy tygodnie temu wuj Thomas odebrał list z terminem przyjazdu lorda Lensborough. Podczas wizyty miał on podjąć decyzję, która z kuzynek Hester będzie miała wątpliwy honor zostać jego żoną. Odtąd cały dom przypominał mrowisko, w które ktoś wetknął kij. Ciotka i kuzynki wpadły w szaleństwo zakupów, wuj rwał włosy z głowy na myśl o rachunkach, jakie przyjdzie mu zapłacić za ich nowe stroje, a na głowę Hester spadło nadzorowanie służby, już i tak przeciążonej pracą w związku z dorocznym zjazdem rodzinnym, mającym się odbyć w tym samym terminie. Markizowi nie można było jednak odmówić! Nie można było powiadomić go, że nie odpowiada nam proponowany przez niego termin i poprosić o przybycie w późniejszym czasie. Ani nawet dać do zrozumienia, że nie mamy dość miejsca, by przyjąć również jego przyjaciela, z którym markiz spędzał Boże Narodzenie. O, nie! Hester musiała po prostu upchnąć obu panów w domu, który już i tak pękał w szwach od zaproszonych gości, ich służby i koni.

Uśmiechnęła się złośliwie do siebie. Nie mogła się doczekać, aż jego lordowska mość położy się spać w północnym skrzydle, które za jej namową wuj zgodził się oddać do jego dyspozycji! Hester dowiedziała się od ciotki Susan, że markiz jest wysokim mężczyzną, więc z niekłamaną przyjemnością kazała przygotować dla niego tak zwane Łoże Królewskie w nieużywanym apartamencie Tudorów. Będzie musiał spać na siedząco, wsparty na stercie poduszek, bo jeśli spróbuje się wyciągnąć, nogi będą mu zwisały poza krawędź łóżka. A gdyby nawet zdołał zasnąć, to z pewnością obudzą go hałasy dochodzące z niewyłożonych dywanami pokoiów służby, które mieściły się dokładnie nad jego apartamentem. Hester byłaby naprawdę zdziwiona, gdyby wytrzymał to przez cały tydzień wizyty w ich domu. Człowiek tak bogaty jak on przywykł zawsze dostawać to, co najlepsze. Znienawidziła go, zanim jeszcze poznała.

- Nie słyszałaś jeszcze najgorszego. - Orzechowe oczy Hester zapłonęły gorącym oburzeniem. - Kiedy starałam się wygramolić z tego rowu, jego stangret stanął nade mną i obrugał mnie, że spłoszyłam konie jego lordowskiej mości i markiz może nawet przeze mnie przegrać wyścig!

- Nie! - Emily aż przysiadła na piętach.

- Tak! A wiesz, co ten markiz wtedy zrobił? Cofnął swój zaprzęg i zablokował wjazd w aleję, żeby przyjaciel nie mógł go prześcignąć. A jak zobaczył, że stangret próbuje mi pomóc, to zawołał, żeby nie tracił czasu i wrócił na swoje miejsce.

Hester dyskretnie przemilczała fakt, że markiz zawołał służącego w chwili; gdy ona rzuciła się na niego z pięściami. Miała gorący temperament, który często idzie w parze z rudymi włosami, więc kiedy stangret dał jej do zrozumienia, że konie jego pana mają większą wartość niż taka dziewczyna z gminu jak ona, przed oczami zaczęły jej latać czerwone plamy. Zamierzała wymierzyć mu tylko policzek, żeby zetrzeć z jego twarzy ten bezczelny uśmiezek, który gościł na niej od chwili, gdy wygramoliła się z rowu i leżała na brzegu z twarzą w błocie i nogami spętanymi przemoczoną spódnicą. Fagas uchylił się jednak przed ciosem i wybuchnął głośnym śmiechem, a wówczas Hester rzuciła się na niego. Zapomniała, że jest damą, a on zwykłym służącym, że znajduje się na publicznym gościńcu, gdzie każdy może ją zobaczyć, i zaczęła walić zaciśniętymi pięściami w jego pierś, kopiąc go równocześnie po goleniach rozpadającymi się butami.

Dopiero poirytowany głos jego lordowskiej mości wyrwał ją z amoku. Uniosła ociekające wodą spódnice, wzięła w karby swój temperament i podeszła do sprawcy wypadku.

- Co pan wyprawia? - krzyknęła. - Mógł pan kogoś zabić, wpadając z taką prędkością w aleję dojazdową. Jakieś dziecko mogło się tutaj bawić.

- Ale się nie bawiło. - Uniósł lekko lewą brew. - Trzymajmy się faktów.

- Fakty! - prychnęła Hester. - Fakty są takie, że ledwo uszłam z życiem, a to, co niosłam w koszyku, spoczywa teraz na dnie rowu i nie nadaje się do użytku.

- Nie wspominając już o stracie czepka i zniszczeniu pończoch... - Zlustrował ją

uważnie od stóp do głów.

Hester gwałtownie wciągnęła powietrze, a jej twarz stanęła w płomieniach. Utrata czepka była oczywista, ponieważ wiatr rozwiewał jej kręcone, ciemnorude włosy, ale kiedy ten arogant zdążył dostrzec jej porwane pończochy? Nagle zdała sobie sprawę ze swego wyglądu i poczuła się skrępowana. Niezręcznie próbowała założyć włosy za uszy, a wówczas ciężki, zabłocony mankiet płaszcza otarł się o jej policzek. Starła się zetrzeć brud z twarzy, lecz tylko go rozmazała. Zapragnęła, żeby ziemia rozstąpiła się pod jej nogami i ukryła ją przed zimnym, taksującym wzrokiem markiza Lensborough. W dodatku służący jego lordowskiej mości dostał kolejnego ataku śmiechu.

- Boże, daj mi siły - westchnął markiz i skrzywił się z niesmakiem.

Jak śmiał! Jak śmiał patrzeć na nią jak na coś paskudnego, co przyklepiło się do podeszwy jego lśniących butów. Przez chwilę spoglądała z oburzeniem na niewinne obuwie, a potem przeniosła pełen nienawiści wzrok na dopasowane spodnie z cielecej skórki, podróżny płaszcz z peleryną i miękkie rękawiczki, które kosztowały pewnie więcej niż jej wuj wydawał na stroje córek przez cały rok. Strój, maniery i moralność markiza wywodziły się wprost z rynsztoka! Nic jej nie obchodziło, co inni myślą o jego przyjeździe. I tak był podły.

Nawet nie próbowała ukryć pogardy.

- I wtedy po prostu dzielił batem swój z... zaprzęg - oznajmiła Hester, poszczekując zębami z zimna, złości i szoku. - A ja odeszłam, nie oglądając się za siebie.

- Musisz zdjąć tę sukienkę - padła rozsądna odpowiedź Emily. - Chodź na górę. Pożyczę ci którąś ze swoich.

Emily wchodziła po schodach za Hester i wycierała ścierką ślady stóp i wodę spływającą z jej ubrania.

- W dodatku cały czas poświęca wyścigom konnym i hazardowi, nie starcza mu go na znalezienie żony w konwencjonalny sposób - warczała Hester, ściągając z siebie przemoczoną sukienkę, halki i pończochy. - Kazał matce pisać listy do rodzin posiadających córki na wydaniu. Oczywiście tylko takich, które zasługują na zaszczyt wej-

ścia w koligacje z Challinorami. Zupełnie jakby wybierał klacz rozplodową!

Emily podała jej ręcznik.

- A potem poinformował mojego wuja o swym przyjeździe w liście tak wypranym z wszelkich uczuć, jakby zamierzał przeglądać kosze w sklepie ze starzyzną! - prychnęła z oburzeniem, mocno trąc ręcznikiem nogi.

- W rzeczywistości nie wygląda to wcale tak źle, jak mówisz. Mężczyźni z jego sfery zawsze zawierają małżeństwa aranżowane przez rodzinę. Lady Challinor jest matką chrzestną Julii i od lat koresponduje z twoją ciotką, prawda? Pewnie pomyślała, że chrześnica będzie odpowiednią żoną dla jej syna, a on zgodził się przyjechać i przekonać się o tym osobiście.

- Ale on ma oglądać nie tylko Julię! - Mokry ręcznik wylądował na podłodze. - Zaproponowała, żeby przy okazji rzucił również okiem na Phoebe, pamiętasz? Zasurowała, że młodziutka dziewczyna, która nie ma jeszcze wyrobionego zdania, łatwiej da się nagiąć do pozycji, jaką będzie zajmowała. Nagiąć! Jakby Phoebe nie była człowiekiem, a kawałkiem gliny, z którego jego lordowska mość będzie mógł ulepić sobie zabawkę. Ona ma dopiero szesnaście lat - wyszeptała po chwili milczenia. - To niewybaczalne, aby mężczyzna w jego wieku i z jego doświadczeniem ubiegał się o rękę tak młodziutkiej dziewczyny.

Emily podała jej parę czystych pończoch.

- Ale żadna z twoich kuzynek nie zgłasza obiekcji przeciwko poślubieniu markiza, prawda? A on nie przyjechałby do Holme, gdyby twój wuj lub ciotka dali mu do zrozumienia, że nie będzie tu mile widziany.

Hester westchnęła. Przypomniała sobie, jak jej kuzynki wirowały wokół salonu w radosnym walcu, gdy przyszedł list z informacją, że lord Lensborough zamierza pojąć jedną z nich za żonę.

- Moim zdaniem to właśnie jest najgorsze. Chcą sprzedać się temu potworowi bez serca wyłącznie ze względu na jego ogromny majątek i pozycję towarzyską. Przed końcem tygodnia jedna z moich kuzynek złoży swój los w ręce obcego mężczyzny, tak zimnego, że zgodził się na żonę wybraną przez matkę, tak pozbawionego serca, że

zepchnął z drogi bezbronną kobietę i tak bezwzględnie, że zabronił swemu lokajowi udzielić jej pomocy.

Wsunęła stopę w zrolowaną pończochę i podciągnęła ją do góry.

- Byłam blisko plebanii i wiedziałam, że poratujesz mnie suchym ubraniem, ale gdybym musiała wracać do domu, żeby się przebrać...

Zagryzła wargę. Wiedziała doskonale, że przyjaciółka nie aprobowała jej planów na dzisiejsze popołudnie. I rzeczywiście. Emily delikatnie położyła dłoń na jej ramieniu i odezwała się łagodnie:

- Może powinnaś zobaczyć w nim Bożego wysłannika, którego zadaniem było uchronić cię przed...

Hester zerwała się na równe nogi i zrzuciła z ramienia dłoń przyjaciółki.

- Nie robię nic złego!

- Ale wolałabyś, żeby nikt z rodziny nie znał twoich planów, prawda? - Głos Emily był stłumiony, bo myszkowała właśnie na dnie szafy, szukając butów. - Nie mówiąc już o tym, że ciotka na pewno będzie cię dzisiaj potrzebowała, skoro ma w domu tylu gości.

- Przez ostatnie tygodnie harowałam; żeby teraz wszystko szło jak po maśle. Służba wie, co ma robić, a ciotka jest w swoim żywiole. Nikt nawet nie zauważył mojej nieobecności. Wszyscy będą skakać wokół nowo przybyłych. - Wzruszyła ramionami i wsunęła stopę w podany przez przyjaciółkę but. - Należy mi się wolny dzień.

Emily wróciła do szafy po sukienkę.

- We wsi wszyscy już wiedzą, że Cyganie rozbili obóz na Lady's Acres. Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że postępujesz wyjątkowo niewłaściwie, wykradając się z domu, aby spotkać się z nimi bez wiedzy wuja.

- Nie mogłam go prosić o pozwolenie, bo na pewno by mi zabronił. Zwłaszcza dzisiaj - krzyknęła Hester zapalczywie. - A nie widziałam ich od roku!

Emily westchnęła.

- Jesteś zdecydowana iść?

- Tak. - Hester z uporem uniosła głowę.

Wiedziała, że przyjaciółka jej nie zdradzi.

- W takim razie pozwól, że będę ci towarzyszyć. Żebyś mogła powiedzieć, że miałaś przyzwoitkę, gdyby sprawa wyszła na jaw.

Hester poczuła, że jej podły nastrój minął równie szybko, jak się pojawił.

- Byłabym szczęśliwa, gdybyś ze mną poszła, ale czy jesteś pewna? Jye może być odrobinę...

- Przeróżający? - Emily zadrzała.

- Chciałam powiedzieć: nieprzewidywalny. Wiem przecież, że budzi w tobie lęk. I dlatego właśnie nigdy cię nie proszę, abyś mi towarzyszyła. A dzisiejsza wizyta raczej nie przebiegnie gładko, ponieważ straciłam kosz smakołyków, którymi chciałam go przebłagać.

- Cóż, gdyby postanowił poszczuć nas psami, to umiem szybko biegać.

Hester roześmiała się.

Przed wyprawą do obozu Cyganów postanowiła na wszelki wypadek sprawdzić, czy coś z zawartości kosza da się jeszcze uratować. Zdjęła swój czepek z gałęzi głogu. Wstążki wystrzępiły się, ale wystarczyło doszyć nowe, aby nadawał się jeszcze do użytku. Z ciast, pieczonych mięs i przetworów nie zostało nic poza nieapetyczną papką naszpikowaną kawałkami potłuczonego szkła. Ale paczka z kolorowym papierem i kredkami ocalała. Hester triumfalnie otarła zdobycz z błota rękawem pożyczanego płaszcza.

Nie uszły zbyt daleko, gdy Emily, która przez cały czas łamała sobie nad czymś głowę, odezwała się.

- A nie sądzisz, że człowiekiem, który zepchnął cię z drogi, nie musiał być markiz? Mówiłaś przecież, że przywiózł ze sobą przyjaciela.

- To był on - wysapała Hester. - Doskonale pasował do opisu cioci Susan. Oczywiście ona używała określeń, mających przedstawić go jako atrakcyjnego mężczyznę. Twierdziła, że jest wysoki i dystyngowany. - Prychnęła pogardliwie. - A naprawdę to wielki brutal o ramionach szerokich jak górnik i czarnych, twardych jak gągaty oczach. Chyba nigdy nie widziałam nikogo tak... mrocznego. Jak noc. - Zadrzała. -

Wszystko w nim było czarne. Ubranie, włosy, a nawet język, plugawy jak z samego dna piekieł. A w dodatku - stwierdziła na koniec - odnosi się z nieskrywaną pogardą do niższych od siebie.

Em popatrzyła na nią w zamyśleniu.

- Pewnie wziął cię za służącą. Ubrałaś się przecież... odpowiednio do wizyty u... ummm... biedoty. I byłaś bez przyzwoitki.

- Co go w pełni tłumaczy, tak? - Hester przyspieszyła kroku, bo ogarnął ją gniew. Biedna Emily musiała biec, by nadążyć za długonogą przyjaciółką. - To pewnie moja wina, że stanęłam mu na drodze.

- Wcale tego nie sugerowałam - wysapała Emily. - Ale to mogło mieć wpływ na jego stosunek do ciebie. Jestem przekonana, że do twoich kuzynek nie odniósłby się tak...

- Pogardliwie? - podsunęła Hester. - Och, na pewno nie będzie ich darzył szacunkiem. Mężczyźni z jego sfery uważają kobiety w najlepszym wypadku za zabawki. Zapomniałaś już, co ci mówiłam o tej biednej kobiecie, którą przygarnęła pani Parnell?

W czasie swego krótkiego, zakończonego katastrofą sezonu debiutantek Hester odnowiła znajomość z dawną koleżanką szkolną i zaangażowała się mocno w prowadzone przez nią schronisko dla niezamężnych matek i nieślubnych dzieci. Dlatego z trudem znosiła wieczorne bale i kontakty towarzyskie z mężczyznami, zdolnymi do bezwzględnego wykorzystywania, a następnie porzucania dziewcząt z niższych klas. A potem, jakby tego było mało, gotowymi wciągać niewinne dziewczęta z własnej sfery w małżeństwo po to tylko, by roztrwonić ich posag. Ilekroć któryś z nich spoglądał na nią lubieżnym wzrokiem, który inne panny uważały za uwodzicielski, Hester oblewała się rumieńcem, a potem zaczynała dygotać tak mocno, że w końcu musiała wychodzić z pokoju.

- Żony nie mają żadnych praw - ciągnęła. - Mąż może zrobić z małżonką, co mu się żywnie podoba, jak z każdą rzeczą, która do niego należy, podczas gdy ona musi przymykać oko na jego postęпки, jeśli dba o własną skórę. Drętwieję na samą myśl o

tym, że Julia albo Phoebe trafi w ręce takiego brutala jak lord Lensborough.

Emily ścisnęła dłoń Hester.

- Nie osądzaj go, dopóki go nie poznasz. Przez najbliższy tydzień będziesz miała wiele okazji, żeby mu się lepiej przyjrzeć. Bardzo łatwo popełnić błąd w ocenie cudzego postępowania. Pomyśl, jak ktoś mógłby zinterpretować twoje własne zachowanie.

Hester wyrwała jej rękę, wspięła się na przełaz przez żywopłot i przerzuciła nogi na drugą stronę.

- To zupełnie co innego - oświadczyła i zeskoczyła na łąkę, rozciągającą się za żywopłotem.

Ruszyła szybko przed siebie z dumnie uniesioną głową. Zmierzała w stronę pomalowanych na jaskrawe kolory wozów, ustawionych półkolistie wokół płonącego pośrodku ogniska.

Nie oglądała się za siebie. Wiedziała, że Emily szybko dojdzie do wniosku, iż będzie bezpieczniejsza przy przyjaciółce niż sama na przełazie.

Szybko przebiegła wzrokiem po buziach gromadki dzieci, które wysypały się na jej widok z wozów. Szukała pewnej małej dziewczynki. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy w morzu czarnych główek dojrzała miedziane loki Leny. Z największym wysiłkiem powstrzymała się, by nie podbiec do małej, nie porwać jej w ramiona i nie ucałować czubka piegowatego noska. Jak ona wyrosła!

Emily była naprawdę naiwna. Mężczyźni to bestie, nawet ci, którym najbardziej ufamy. Sama myśl o poślubieniu jednego z nich oznaczała zgodę na najbardziej degradującą z form niewolnictwa. Co zaś do rady przyjaciółki, aby poobserwowała markiza, zanim zdecyduje, jakie były motywy jego postępowania, to Hester aż nazbyt dobrze wiedziała, czym kierowali się mężczyźni, zabiegając o względy kobiet. Lena stanowiła tu żywy dowód.

Rozdział drugi

Lord Jasper Challinor, piąty markiz Lensborough, opierał się o kominek i z rosnącym niedowierzaniem obserwował, jak pokój wypełnia się członkami licznej rodziny sir Thomasa Gregory'ego. Witali się ze sobą hałaśliwie i wylewnie, co budziło w nim niesmak. W kręgach, w których zazwyczaj się obracał, wszyscy poprzestawali na pełnym dystynkcji skinieniu głową. Nic dziwnego, że dzieci tutaj były takie niesforne. Biegały po salonie i nikt nawet nie próbował ich uspokoić.

Wręcz przeciwnie, sir Thomas zaznaczył stanowczo, że życzy sobie, aby wszystkie dzieci przyjechały wraz z rodzicami na doroczny zjazd rodzinny. Ostrzegł również lorda Lensborough, spoglądając na niego dość wyzywająco, że wszyscy zasiądą wieczorem do obiadu, aż do najmniejszego niemowlęcia przy piersi. A zaraz potem przedstawił markizowi nianię, w której ramionach spoczywało niemowlę!

Nastrój lorda Jaspiera, daleki od optymizmu, gdy wyruszał rano do Holme, w miarę upływu czasu stawał się coraz gorszy. Jego ponura mina stwarzała barierę, której nikt z gości nie ośmielił się przekroczyć, stał więc przy ogniu w wyniosłej izolacji.

Stephen Farrar, były żołnierz, nie miał oporów przeciw brataniu się z ludźmi, wśród których akurat przebywał. Opuścił lady Susan Gregory i podszedł do przyjaciela z twarzą rozjaśnioną uśmiechem.

- Miło mi, że tak dobrze się bawisz - wycedził Lensborough przez zaciśnięte zęby.

- Przyznaję, że cały dzień był bardzo przyjemny - Stephen uśmiechnął się szeroko.

Markiz skrzywił się. Żałował, że zgodził się na wyścig - jego gniadosze przeciwko siwkom Stephena - choć żaden z nich nie znał terenu. Dla Stephena był to atut, dodawał smaku ryzyku. Które o mało nie zakończyło się tragedią.

I przywiodło mu na myśl śmierć Bertrama. Brat nie mówił mu nigdy, jak się czuje człowiek, patrząc w oczy innego człowieka, któremu zaraz odbierze życie. Teraz zrozumiał dlaczego. Twarz tamtej kobiety stała mu ciągle przed oczami. Czy twarz

jego brata również odcisnęła się w pamięci Francuza, który go zabił? Potrząsnął głową. Bertram zginął przynajmniej z bronią w ręku. Ta kobieta nie miała się czym osłonić. Przyciskała tylko do piersi koszyk, jakby ta krucha wiklina mogła ją ocalić przed potężną siłą rozpedzonych koni. Groza, wynikająca z niemożności zapobieżenia nieuniknionej katastrofie, znalazła ujście w oskarżeniach, jakby ta kobieta specjalnie rzuciła się pod koła kariołki.

- Nie rozumiem, czemu jesteś taki ponury - powiedział Stephen. - Obie dziewczyny są naprawdę urocze. - Uśmiechnął się do Julii i Phoebe, które siedziały obok siebie na sofie.

To był drugi powód jego ponurego nastroju. To prawda, wybrane przez matkę dziewczęta rzeczywiście spełniały jego wymagania. Były pulchniutkie, jasnowłose i niebieskookie.

Niestety jednak, nie różniły się niczym od tuzina innych panien na wydaniu, które spotkał w Londynie. Podróż do Yorkshire okazała się stratą czasu. Gdyby nie Bertram...

Markiz zacisnął pięści i pomyślał, że przyjeżdżając tu, spełnił przynajmniej daną bratu obietnicę. Teraz, kiedy Bertram zginął, miał obowiązek ożenić się i spłodzić dziedzica. Był ostatnim z Challinorów i nie do pomyślenia było, aby ich ród miał na nim wygasnąć. Ale nie do pomyślenia okazało się również dokonanie wyboru żony spośród tego stada sępów, które zaczęło krążyć wokół niego, gdy tylko minął obowiązkowy czas żałoby. Nie mógł nawet patrzeć na te pazerne kobiety, które cieszyły się ze śmierci Bertrama, bo dzięki niej mogły wyciągnąć po niego swe chciwe szpony.

- Tak, wiem, że muszę się ożenić - odpowiedział matce, gdy przypomniała mu o jego powinnościach wobec rodziny.

- Może przedstawię ci parę dziewcząt, które mogłyby ci się spodobać? - Matka najwyraźniej postanowiła kuć żelazo póki gorące i zabezpieczyć rodzinie sukcesora, zanim jej syn się rozmyśli.

- Nie. Jutro wyjeżdżam z miasta - powiedział.

Nie mógł już wytrzymać w Londynie. Ostatnio w towarzystwie stały się modne

wyprawy na belgijskie pola bitewne, rozkwitał handel najbardziej upiornymi pamiątkami wielkiego zwycięstwa Wellingtona. W końcu jedynym człowiekiem w Londynie, którego towarzystwo lord Lensborough tolerował, był kapitan Fawley, który służył w regimencie jego młodszego brata do chwili, gdy został ranny podczas bitwy pod Salamanką. Odniósł tak poważne obrażenia, że wyszedł z nich okaleczony nie tylko fizycznie, ale i duchowo. Był bardzo zgorzkniały i w innych okolicznościach markiz odwiedzałby go wyłącznie z poczucia obowiązku. Teraz jednak sam przepelniony był podobną goryczą. Zaczął stronić od ludzi i wszystkie siły poświęcał prowadzeniu stadniny koni wyścigowych.

- Jadę do Ely.

Aż nazbyt chętnie złożył sprawę w ręce matki. Wiedział, że miała rozległe znajomości wśród angielskiej arystokracji, i to nie tylko w Londynie, ale także w najodleglejszych zakątkach kraju. Jeżeli na świecie istniała odpowiednia dla niego kobieta, to matka ją znajdzie. Zaznaczył wyraźnie, że chodzi mu o osobę, która zgodzi się nosić jego nazwisko i rodzić mu dzieci, nie oczekując od niego żadnych uczuć. Mógł zaakceptować wyłącznie taką żonę, która nie będzie próbowała ingerować w jego styl życia.

Zaufanie do matki już wkrótce okazało się uzasadnione. Niedługo po przyjeździe do Ely Stephena, którego poznał w ponurym mieszkaniu kapitana Fawleya, lord Lensborough otrzymał wiadomość od matki. Pisała, że jej córka chrzestna, Julia Gregory, jest panną na wydaniu i chętnie go pozna. Gdyby mu się nie spodobała, posiada jeszcze młodszą siostrę, podobno również ładniutką. Lady Challinor nie omieszkała nadmienić, że rodzina panien jest nader liczna. Lady Susan obdarzyła małżonka dwoma męskimi potomkami oraz czterema córkami i nadal cieszyła się doskonałym zdrowiem. Jasper zrozumiał aluzję: gdyby zdecydował się na którąś z tych dziewcząt, mógł liczyć na gromadkę zdrowych potomków. Rodzina nie była szczególnie majątna, ale matka ośmieliła się ją rekomendować, ponieważ syn nie przywiązywał wagi do posagu. Dla niego największą zaletę proponowanych panien stanowiło to, że jako prowincjonalne gąski, zupełnie nieznane w Londynie, mogły doprowadzić do furii

te wszystkie ambitne baby, którym chciał zagrać na nosie.

Uśmiechnął się lekko na myśl, jak dobrze jego rodzicielka zrozumiała niewypowiedziane życzenie syna, i odpisał, że gotów jest pojąć za żonę którąś z Gregory'ówien, jeśli go zechcą.

Naturalnie, że go zechcą, odpisała matka natychmiast. Były zbyt biedne, aby pozwolić sobie na jakieś romantyczne mrzonki. Oświadczyły mężczyzny o jego majątku przyjmą jak gwiazdkę z nieba. I zgodzą się na wszelkie warunki. Lady Challinor wiedziała, że Jasper zamierzał spędzić Boże Narodzenie w Stanthorne, domku myśliwskim w okolicach Yorku, proponowała więc, żeby wybrał się przy okazji do oddalonego o niespełna dzień drogi Beckforth i dobił targu. W ten sposób mógłby zawrzeć związek małżeński jeszcze przed zakończeniem sezonu.

- Lubię również ich matkę - oznajmił Stephen. Lord Lensborough spojrział na przyjaciela z niedowierzaniem. Kiedy zajechał dzisiaj przed jej dom, lady Susan zbiegła po schodach z wyciągniętymi ramionami, jakby chciała go porwać w objęcia na powitanie. Stephen o mało nie parsknął śmiechem na widok miny wyniosłego i pełnego dystansu lorda Lensborough, gdy zetknął się nieoczekiwanie z tak prostackim wybuchem entuzjazmu. - Naprawdę. Prawie tak bardzo jak sir Thomasa.

Markiz skrzywił się. Sir Thomas przyjął go zupełnie inaczej niż żona. Kiedy kamerdyner wprowadził ich do pokoju pana domu, gdzie mieli poczekać na podanie obiadu, sir Thomas dosłownie przewiercił ich wzrokiem. Zapytał, czy mają jakieś zastrzeżenia do pokoiów, jakie im przeznaczył, i wyglądał tak, jakby spodziewał się usłyszeć od nich całą litanie skarg i narzekań.

- To bardzo przytulny apartament - stwierdził wspaniałomyślnie markiz, chociaż nie zaznał w nim spokoju.

Jak tylko opadł na skórzany fotel ustawiony przed kominkiem i wyciągnął stopy w stronę ognia, przed oczami stanął mu obraz drżącej kobiety w przemoczonym ubraniu, patrzącej na niego z wyrzutem. Nie powinien był zostawić jej samej na drodze. Rozgniewał się jednak na swego stangreta za gruboskórne drwiny z jej położenia i postanowił natychmiast zabrać go z miejsca wypadku, żeby nie wyrzucić go z pracy pod

wpływem złości. Był przekonany, że zdoła odnaleźć tę kobietę. W końcu ile rudowłosych sekutnic mogło mieszkać w takiej wiosce jak Beckforth? Wychylił się z fotela i kazał lokajowi ruszać na poszukiwania. Dał mu dla tej kobiety tyle pieniędzy, że mogła sobie kupić kilka zmian porządných ubrań w miejsce tych, które uległy zniszczeniu, i jeszcze parę funtów dodatkowo, jako rekompensatę za ciężkie przeżycia. Bo lord Lensborough zdecydowanie nie należał do tych arystokratów, którzy uważali, że zejście z drogi przedstawicieli klas niższych, aby wygrać wyścig, to drobiazg niewart zastanowienia.

- Tak, Hester zapewniała mnie, że będzie pan zadowolony z kwatery. - Sir Thomas pochylił głowę. - Moja siostra zawsze prosi o pokój błękitny, kiedy tu przyjeżdża. Nie chciałem jej sprawić zawodu...

Lord Lensborough dziwił się w duchu, dlaczego nie poprosili go zwyczajnie, by przyjechał w innym terminie, skoro mieli dom pełen gości. I to takich gości, których wolałby nie spotykać. Nie zdołał więc ukryć lekkiego rozdrażnienia.

- Mam nadzieję, że nie sprawiliśmy panu kłopotu, sir Thomasie.

- Nie, ponieważ to nie na mojej głowie spoczywa gospodarstwo domowe - odparł natychmiast sir Thomas. - Cała robota spadła na Hester. I pragnę od razu poinformować, że nie zamierzam zmieniać swoich planów ze względu na waszą wizytę. Przyjechał pan zobaczyć moje dziewczęta, milordzie. Proszę bardzo, ale nie jesteśmy ludźmi wyrafinowanymi i nie będę udawał, że jest inaczej. Musi pan wziąć nas takimi, jacy jesteśmy.

- O ile dobrze rozumiem - odezwał się lord Lensborough lodowatym tonem - nie aprobuję pan mojego zamiaru poślubienia jednej z pańskich córek?

Gospodarz wzruszył ramionami.

- Moje zdanie i tak się nie liczy, bo te idiotki już podjęły decyzję.

Markiz oniemiał z oburzenia, słysząc tę obelgę, co sir Thomas wykorzystał, by zauważyć:

- Choć jest pan młodszy, niż przypuszczałem. Ile właściwie ma pan lat?

- Dwadzieścia osiem.

- I na tyle pan wygląda. - Sir Thomas z wyraźną aprobatą przesunął spojrzeniem po sylwetce lorda Lensborough. Krawiec nie musiał watować ramion surduta, by nadać im odpowiednią szerokość. Jego lordowska mość był barczysty, z płaskim brzuchem, na którym doskonale układała się prosta kamizelka, a dopasowane spodnie do kolan i czarne, jedwabne pończochy podkreślały zgrabne linie jego muskularnych ud i łydek - No, niech się pan tak nie wścieka. - Sir Thomas odpowiedział na urażone spojrzenie markiza nie mniej niechętną miną. - Skoro ma pan zostać moim zięciem, to musi pan przyzwyczać się do tego, że mówię, co myślę. Bez ogródek. Nie należę do tych, którzy uśmiechają się człowiekowi w twarz i obgadują go za plecami. Ze mną zawsze wiadomo, na czym się stoi.

- Czyli na czym konkretnie, sir?

- A skąd mam wiedzieć, do diabła? Dopiero co pana poznałem!

Stephen o mało nie udusił się ze śmiechu, starając się zachować niewzruszoną minę. Sir Thomas podchodził do nich od czasu do czasu i przedstawiał im kolejnych członków swej licznej rodziny.

- Coś mi się zdaje - zauważył Stephen - że ten tydzień będzie dla ciebie prawdziwie pouczającym doświadczeniem, Lensborough.

- Muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie musiałem stawić czoła czemuś takiemu jak rodzina Gregorych w masie - odparł markiz ponuro.

- Dom dodaje jeszcze całej sytuacji dodatkowej pikanterii, prawda? Musiał zostać specjalnie zaprojektowany dla nich, te wszystkie alkowy w zupełnie nieoczekiwanych miejscach, te klatki schodowe i korytarze wiodące do zapomnianych komnat, do których nikt po raz drugi nie trafi...

- A w których będziemy zmuszeni spać przez najbliższy tydzień. Czuleś zapach pleśni w korytarzu? Holme to istny labirynt. Każda kolejna generacja, poczynając od czasów Normanów, dodawała do budynku następne pokoje utrzymane w obowiązującym aktualnie stylu, nie przejmując się czymś takim jak harmonijna całość...

- Trudno sobie wymarzyć bardziej odpowiednie miejsce, by zalecać się do dwóch panien równocześnie.

Lord Lensborough popatrzył z niechęcią na wzmiankowane panny. Siedziały obok siebie na sofie i wpatrywały się w niego z identycznym wyrazem fascynacji na swych bezmyślnych buziach. Wystroiły się w kompletnie pozbawione smaku toalety, powstałe z połączenia głęboko wyciętego dekoltu i morza falbanek, które mogły jedynie wyjść spod igły prowincjonalnej krawcowej. Postanowił napisać do matki, by zaprosiła do siebie na dwa tygodnie tę z dziewcząt, która zostanie jego wybranką, zanim będzie mogła być przedstawiona w towarzystwie. Wystarczy na nie spojrzeć, jak uśmiechają się głupawo i chichoczą, zasłaniając dłońmi usta. Nie potrafią ukryć podniecenia perspektywą zrobienia tak znakomitej partii. Nieważne, że tak ostro zareagował na powitalny świergot ich matki, bo nie zdążył jeszcze otrząsnąć się po wypadku, do którego doszło niemal pod samą bramą ich domu. Nic ich to nie obeszło. Gdy spoglądały na niego, w ich oczach pojawiał się blask, jakby widziały już te klejnoty i powozy, jakie od niego dostaną. Jego zachowanie kompletnie umknęło ich uwagi.

Mimowolnie porównywał ich wyrachowany zachwyty z królewską pogardą, jaką okazała mu kobieta z alei. Tamta piegowata, obdarta służąca nie przejmowała się jego pozycją. Jego zachowanie pozostawiało wiele do życzenia i nie zawahała się mu tego okazać. Mogła mówić szczerze, ponieważ nie miała nic do stracenia. Poza życiem.

Dreszcz przebiegł mu po plecach. Raz za razem wracał pamięcią do tego wydarzenia i jakoś nie mógł sobie przypomnieć, żeby choć jednym słowem wyraził żal z powodu tego, co się stało. Może lokaj wygłosił w jego imieniu przeprosiny, ale to jednak nie to samo. Pragnął, aby te pełne pogardy oczy złagodniały i w zielonych jak mech źrenicach pojawiła się radość zamiast trwogi. Nigdy w życiu nie widział takich oczu, jakie miała ta kobieta. Wydawały się ogromne w jej drobnej, bladej twarzy i zmieniały barwę z matowej zieleni, gdy była przerażona, w bursztynową, kiedy płonęła gniewem. Nie chciał do końca życia mieć na sumieniu tej poblądłej ze strachu twarzyczki. Wiedział, że będzie go prześladowała aż po kres jego dni, jeśli nie naprawi szkody. Przecież już teraz ta wypalona w jego pamięci twarz wydawała mu się bardziej realna od ludzi, którzy stali obok niego w salonie. Wpatrywała się w niego z niechęcią z mrocznego kąta pokoju. Bezkształtna, workowata sukienka wisiała żałośnie

na wychudłej postaci dziewczyny. Burza niesfornych, czerwonych loków otaczała jej surową, bladą twarz.

Dobry Boże! Ona naprawdę stała w tym ciemnym kącie, w bezkształtnej sukni i z gniewną miną. Oparł się ręką o kominek, bo wydawało mu się, że podłoga zakołysała się pod jego nogami. Co ta żebraczka robi w salonie jego gospodarza?

- O, jest już Hester, możemy siadać do obiadu - zawołał sir Thomas, zbliżając się wielkimi krokami do lorda Lensborough. - Nie mam pojęcia, co ją zatrzymało - dodał z pretensją, ostentacyjnie spoglądając na wyjęty z kieszeni kamizelki zegarek. Rudowłosa kobieta zauważyła ten gest, zarumieniła się i spuściła głowę.

- Hester - podniósł głos, żeby przekrzyczeć panujący w pokoju harmider. - Pozwól tu na chwilę. - I kiwnął na nią ręką.

Wołanie sir Thomasa zelektryzowało wszystkie obecne w pokoju dzieci. Rzuciły się do niej hurmem, cisnęły się jej do kolan. Przykucnęła i objęła ramionami wszystkie, które zdołała ogarnąć.

Sir Thomas westchnął.

- Pan wybaczy, milordzie. Hester tak kocha dzieci, że zdarza jej się zapomnieć przy nich o takich drobnostkach jak zasady dobrego wychowania.

- Hester? - powtórzył Lensborough.

A więc nie była wcale bezdomną żebraczką, a domownikiem w Holme. Kobieta, której losem zamartwiał się przez cały dzień, nie naraziłaby się na niebezpieczeństwo, gdyby siedziała w domu i zajmowała się tym, co do niej należy. A najgorsze, że musiała doskonale wiedzieć, kim on jest, gdy piorunowała go wzrokiem, stojąc na drodze z rozwianym włosiem.

Sir Thomas złapał ją za rękę i zaczął ciągnąć opierającą się dziewczynę w stronę gościa. Zamierzał mu ją przedstawić! Ale dlaczego go to dziwiło - przecież przedstawił mu również mamkę, która zajmowała się jego rocznym wnukiem. Wreszcie zatrzymali się przed lordem Lensborough - sir Thomas z zadziorną miną i ta kobieta, gospodyni, z uporem patrząca wprost przed siebie.

Hester czuła, że zalewa się gorącym rumieńcem. Próbowwała wśliznąć się do sa-

lonu niepostrzeżenie, w nadziei, że nikt nie zauważy jej obecności. W obozie cygańskim zupełnie straciła rachubę czasu. Opamiętała się dopiero, kiedy zaczęło się ściemniać, więc przez całą drogę powrotną biegła. Wpadła do domu, oplukała twarz i ręce w zimnej wodzie i włożyła pierwszą czystą sukienkę, jaka wpadła jej w ręce. Zerknęła w lustro i jęknęła z przerażenia na widok swojej fryzury. Nie miała już czasu na mycie włosów. Obcięła tylko nożyczkami do paznokci najbardziej zlepione błotem kosmyki, a te czystsze upięła na czubku głowy. Nie pozostało jej nic innego, jak mieć nadzieję, że nikt tego nie zauważy. Zbiegła po schodach i weszła do salonu z mocno bijącym sercem i urywanym oddechem. I od razu stanęła twarzą w twarz z lordem Lensborough. Nie spodziewała się, że spojrzenie jego czarnych jak węgiel oczu dosłownie ją sparaliżuje. Czepiała się nadziei, że markiz jej nie rozpozna.

Poznał ją jednak. Patrzył na nią z niedowierzaniem, a jego nozdrza poruszyły się, jakby dotarła do nich jakaś przykra woń. A potem jego oczy zwęziły się i przeszyły ją niechętnym spojrzeniem, jakby nie miała prawa oddychać tym samym powietrzem co on.

Nogi się pod nią ugięły, więc przykucnęła, poddając się leczniczej magii dziecięcej serdeczności. Ale wuj Thomas wyrwał ją z za tej żywej tarczy i zaczął ciągnąć za sobą przez cały pokój. Dlaczego upierał się przy dokonaniu formalnej prezentacji? Ciągle mu przecież powtarzała, że woli stać na uboczu i zajmować się pracą, a brylowanie w towarzystwie zostawić kuzynkom. Miała nadzieję, że ta wymówka pozwoli jej trzymać się z dala od tego okropnego człowieka przez cały czas jego wizyty. Czowała się tak, jakby wuj ją zdradził.

- Lord Lensborough, moja siostrzenica, lady Hester Cuerden - wygłosił sir Thomas i puścił wreszcie jej łokieć.

- Pańska siostrzenica? - powtórzył markiz z osłupieniem, które sprawiło Hester niekłamaną satysfakcję.

Ha! Nieczęsto się zdarzało, by jedna z jego ofiar powstała i rzuciła mu w twarz jego własne nieprawości w salonie pełnym ludzi z towarzystwa!

Mars na twarzy lorda Lensborough jeszcze się pogłębił. Ta kobieta nie była na-

wet gospodynią w Holme, tylko członkiem rodziny! Ale lady Hester? Obrażliwym wzrokiem zmierzył suknię w kolorze szlamu, która wisiała na jej szczupłej sylwetce jak zapleśniały worek i zatrzymał spojrzenie na koronie rudych włosów spiętych nie- dbale na czubku głowy. W miedzianych lokach zauważył zielone farfocle. Najwyraź- niej zamiast wykąpać się i zmyć z włosów błoto, a potem przebrać się elegancko na przyjęcie gości, wskoczyła w pierwszą lepszą sukienkę, obciąła nożyczkami wszelkie ślady popołudniowej przygody, jakie mogła dostrzec, a potem wpięła w gę- stwinę niesfornych loków cały zestaw szpilek i grzebieni, aby upiąć je na czubku głó- wy w ten bezkształtny kłęb.

- Myślałem, że jest pani gospodynią - rzucił z rozdrażnieniem.

Gwałtownie poderwała głowę do góry. Przez sekundę spoglądali sobie prosto w oczy. Pogardliwe spojrzenie markiza rozpaliło gniew Hester.

- I to ma wszystko tłumaczyć, tak? - parsknęła.

Wyczuła, że wuj poruszył się niespokojnie, więc zacisnęła zęby, żeby nie wy- rwało jej się kilka słów prawdy o tym okropnym markizie. Nie chciała wprawiać ro- dziny w zakłopotanie, rzucając się na niego, zanim jeszcze zasiedli do obiadu. Zado- wolili się piorunowaniem wzrokiem spinki do krawata wroga, która znajdowała się dokładnie na poziomie jej oczu. Uśmiechnęła się z satysfakcją, kiedy okazało się, że kamień w spince nie był diamentem czy rubinem, a półszlachetnym tygrysim oczkiem. Marni prowincjusze zasługiwali najwyżej na półszlachetne kamyki, chociaż ich gość był jednym z najbogatszych ludzi w Anglii. Całym zachowaniem demonstro- wał pogardę do przyszlanych narzeczonych, od lakonicznego listu poczynając, a na ka- mieniu w spince do krawata kończąc.

Sir Thomas bezceremonialnie popchnął siostrzenicę, by stanęła dokładnie na- przeciw Stephena Farrara, i dokonał prezentacji.

- Miło mi panią poznać - powiedział Stephen i chciał ująć jej dłoń. Zawsze za- chowywał się szarmancko wobec osoby płci pięknej, niezależnie od jej wieku i wy- glądu.

Lady Hester schowała rękę za plecami, zanim zdążył ją podnieść do ust i cofnęła

się tak gwałtownie, że potknęłyby się, gdyby jedna z kuzynek, najstarsza córka sir Thomasa, Henrietta, nie otoczyła jej w talii ramieniem.

- Chodź, usiądź przy mnie, Hester - zagruchała kobieta w wyraźnie już widocznej ciąży. - Panowie wybaczą, prawda? Czy wiesz, że Barneyowi wyrzyna się kolejny ząbek?

I uprowadziła lady Hester, szeleszcząc jedwabnymi spódnicami, a sir Thomas popatrzył wyzywająco na gości, jakby prowokował ich do komentarzy na temat wyjątkowego grubiaństwa jego siostrzenicy.

- Uciekła, jakby ją kto gonił - mruknął wreszcie. - Ale i tak jest warta tyle złota, ile waży. - Odchrząknął i zmienił temat. - No, skoro już jesteśmy w komplecie, możemy siadać do stołu. Pan poprowadzi, oczywiście, moją siostrę, lady Valerię Moulton, jako najwyżej stojącą w hierarchii towarzyskiej z obecnych tu kobiet - zwrócił się do lorda Lensborough.

- Z każdą chwilą coraz lepiej - szepnął Stephen do ucha przyjaciela. - Zamieszkaliśmy w rozpadającym się labiryncie, zaludnionym przez samych ekscentryków. A ja się bałem, że będę umierał z nudów, podczas gdy ty zajmiesz się uzgadnianiem szczegółów swego małżeństwa z rozsądku!

- A mnie się nawet nie śniło - mruknął Lensborough w rewanżu - że będę świadkiem, jak kobieta cofa się ze zgrozą na widok twojej kamizelki.

- Ach, nie! Źle to zrozumiałeś. - Stephen pogładził dłonią wiśniowy jedwab w paski. - Lady Hester zareagowała w ten sposób na spotkanie oko w oko z prawdziwym markizem. Zaczęła dygotać już w chwili, gdy weszła do pokoju, a ty uniosłeś lewą brew.

Wielka Sala, do której przeszli na obiad, była niegdyś - jeśli wierzyć lady Moulton - dworem saksońskiego tana, wokół którego późniejsze generacje rodu Gregorych budowały swą siedzibę. Sala rzeczywiście robiła wrażenie wzniesionej jeszcze przed inwazją Normanów. Odslonięte belki stropu, które markizowi nasuwały nieodparte skojarzenia ze stodołą, były pocerniałe ze starości, kamienne płyty posadzki nierówne, a dębowe drzwi tak masywne, że mogły z powodzeniem wytrzymać ataki nieprzy-

jacielskiej armii. Pomiedzy oknami wisiala stara broń, od szerokich mieczów poczynając, a na wyszczerbionych toporach bojowych kończąc.

Lady Moulton poprowadziła lorda Lensborough do miejsca u szczytu stołu, blisko kominka. Okazało się, że niepotrzebnie obawiał się gorąca. Choć ogień buzował na palenisku tak ogromnym, że z pewnością dałoby się na nim upiec wołu - co zresztą zapewne niejednokrotnie czyniono - żar płomieni był niwelowany przez stały dopływ mroźnego powietrza, wdzierającego się do sali przez powybijane szyby w oknach i szczeliny pod drzwiami. Przeciąg był taki, że spłwiałe sztandary, zwieszające się z galerii dla minstreli, łopotały jak na wietrze.

Julia i Phoebe, usadowione naprzeciw niego po obu stronach Stephena, wyglądały wyjątkowo nieatrakcyjnie, bo ich ciała pokryły się gęsią skórą. Nawet markiz, w jedwabnej koszuli i surducie z najlepszej wełny, z wdzięcznością przyjął gorącą, pachnącą zupę cebulową, którą podano na pierwsze danie. Musiał niechętnie zrewidować swą opinię o sukni lady Hester.

Okazała się wyjątkowo trafnym wyborem, bo siostrzenica gospodarza siedziała przy drugim końcu stołu, wśród dzieci i ich nianiek, w znacznej odległości od gigantycznego paleniska. Z pewnością panował tam arktyczny chłód. Narzuciła na ramiona zielony, wełniany szal, a jego końce związała. w talii, niewiele szerszej niż jego udo.

- Cudownie zajmuje się dziećmi - skomentowała lady Moulton, zauważywszy, w jakim kierunku powędrowało spojrzenie markiza. - To tym większy wstyd.

- Wstyd? O czym pani mówi? - Po raz pierwszy zainteresował się słowami pełnej swady damy.

- O tym, że najprawdopodobniej nie będzie nigdy miała własnych dzieci, naturalnie - wyjaśniła takim tonem, jakby uważała go za półgłówka.

Lord Lensborough leciuteńko uniósł w górę brew, co lady Moulton uznała za wystarczającą zachętę do rozwinięcia tematu.

- Z pewnością zaciekawilo pana jej dziwne zachowanie w chwili, gdy brat przedstawial jej panow. - Klasnela jezzykiem, kiedy nalozyl jej plaster pasztetu z baraniny. - Zawsze jest taka w obecności niezonatych dzentelmenow. Nieśmiałość ją para-

liżuje. Jej sezon zakończył się całkowitą katastrofą.

Markiz upuścił nóż na półmisek z sosem beszamelowym. Nieśmiała? Ta dziewczyna wcale nie była nieśmiała! Wskoczyła z rowu z rozwianym włosom, wykrzykując obelgi pod adresem Bogu ducha winnego lokaja, którego wysłał jej na ratunek. Jeszcze nigdy nie widział u kobiety takiego napadu furii. Jeśli zadrżała na jego widok, wchodząc do salonu, to ze złości. Ze złości i z braku dobrego wychowania.

- Została wprowadzona na salony razem z moją bratanicą Henriettą. - Lady Moulton machnęła widelcem w stronę ciężarnej damy. - Henrietta szybko została panią Davenport - tu wskazała młodego dżentelmena o rumianych policzkach, który siedział obok kobiety. - A Hester okryła się niesławą... - Pochyliła się ku niemu i zniżyła głos. - Wybiegła z płaczem z balu u lady Jesborough i wszyscy się z niej śmiali. Została jeszcze w Londynie, ale trzymała się na uboczu. Zaangażowała się w... - lady Moulton wzdrygnęła się - ...dobroczynność. Od powrotu do Yorkshire została prawą ręką ciotki Susan. I nigdy więcej nie pojedzie do Londynu, żeby znaleźć sobie męża. Biedactwo.

Też mi biedactwo! Lady Hester najwyraźniej należała do tych istot, które żerowały na wspaniałomyślności swoich rodzin: była ubogą krewną. Wszystko stało się jasne: nader niewyszukany ubiór, rola bezpłatnej gospodyni w domu wujostwa, z których szczodrości korzystała, choć posiadała tytuł arystokratyczny. A czym im się odpłacała? Nie wykorzystała sezonu, żeby znaleźć sobie męża, bo nie zdołała opanować napadu złego humoru. Dziś również zawiodła ich zaufanie, bo włączyła się nie wiadomo gdzie, kiedy powinna dbać o wygodę gości.

- Patrzy pan na nią ze zmarszczonym czołem, milordzie - zauważyła lady Moulton. - Mam nadzieję, że dziwactwa Hester nie odstręczą pana od jej kuzynek. Zapewniam pana, że Julia i Phoebe są wolne od jej wad.

To prawda, pomyślał, zerkając na nie z ukosa. Uśmiechnęły się natychmiast, pokazując dołeczki w policzkach. Mało prawdopodobne, by kiedykolwiek zostały dyktorkami mody, ale jego matka bez trudu sprawi, że można będzie pokazać się z nimi w towarzystwie.

Z lady Hester byłoby to niemożliwe. Nie umiała się zachować, a w dodatku oka-

zywała niewdzięczność rodzinie, która ją przygarnęła. Wzruszył ramionami i odwrócił się, by na nią popatrzeć. Zaczerwieniła się i odkroiła kawałek cielęciny dla siedzącego obok niej złotowłosego cherubinka.

Pomyślał z satysfakcją, że od jutra służba, ubogie krewne i dzieci będą trzymane z dala od ludzkich oczu, gdzieś na zapleczu, gdzie ich miejsce. W tym momencie z drugiej strony stołu rozległ się chłopięcy głos.

- Opowiedz o pice, ciociu Hetty - prosił piegowaty dzieciak.

- Och - jęknęła lady Moulton i sięgnęła po kieliszek wina.

- Tak, o pice, o pice - zaczęło podśpiewywać dwóch kolejnych chłopców, podskakując na ławce.

Lady Hester spojrzała pytająco na wuja, który uniósł szklanekę na znak zgody.

- Był sobie raz pewien wojak - zaczęła - który służył sir Mortimerowi Gregory'emu w tysiąc czterysta osiemdziesiątym piątym...

- Tom, czy musimy słuchać przy jedzeniu tych krwawych historii? - zwróciła się do sir Thomasa lady Moulton. - To mi zupełnie odbiera apetyt.

Być może Hester usłyszała jej protest, bo zniżyła głos. Dzieci natychmiast skupiły się wokół niej, by nie uronić ani słowa z opowieści.

- To historia naszego rodu, Valerio - odburknął sir Thomas. - Najmłodsze pokolenie powinno wiedzieć, że wisząca na tych ścianach broń to nie tylko ozdoby. Każda najmniejsza nawet sztuka była w akcji, milordzie - zwrócił się do lorda Lensborough. - Ród Gregorych włada tymi ziemiami od niepamiętnych czasów. Bronił tego domu i swoich kobiet przed nieproszonymi gośćmi, buntownikami i zdrajcami przez wszystkie wieki...

- I nigdy nie opowiedział się po złej stronie! - odezwali się chórem obecni i wzniesli kieliszki w stronę sir Thomasa, który skwitował ich kpiny wybuchem śmiechu.

Opowieść Hester najwyraźniej dobiegła końca, bo dzieci wydały zgodny pisk przerażenia, choć ich miny wskazywały, że były zachwycone.

Tylko złotowłosey cherubinek wdrapał się na kolana Hester. W niebieskich, sze-

roko otwartych oczach dziewczynki malował się strach. Lord Lensborough zapytał nieoczekiwanie:

- Uważa pani, że należy straszyć tak małe dzieci podobnymi opowieściami?

Nie słyszał historii o pice, ale ze słów innych biesiadników wywnioskował, że była równie niewłaściwa jak całe zachowanie tej kobiety.

Przy stole zapadła niezręczna cisza. Lady Hester odwróciła się i zwężonymi oczami spotkała jego oskarżycielskie spojrzenie.

- Dziewczynki nigdy nie są za małe - odparła - by dowiedzieć się, jak podłymi istotami mogą być mężczyźni.

Rozdział trzeci

Kiedy damy i dzieci opuściły towarzystwo, lord Lensborough zadumał się ponuro nad kieliszkiem porto.

Kapitan Fawley, który nigdy nie przebierał w słowach, powiedział mu prosto w oczy, że trzeba być kompletnym idiotą, by czuć się urażonym instynktem łowieckim samotnych kobiet, które wyczuły, że po śmierci Bertrama będzie zmuszony poszukać żony, aby zapewnić sukcesję.

- Kobiety są interesowne, Lensborough. Te delikatne mimozy, które wzdragają się na widok mojej twarzy, uśmiechną się słodko do garbatego karła, jeśli tylko będzie miał pieniądze albo tytuł. Jeżeli sądzisz, że uda ci się znaleźć inną, to sam się oszukujesz.

Czuł jednak przygnębienie na myśl o tym, że nawet gdyby potraktował panny Gregory w sposób tak malowniczo opisany przez zjadliwą lady Hester, to i tak nie przestałyby wdzięczyć się do niego, byle tylko zdobyć tytuł markizy. Były takie same jak wszystkie. Obawiał się, że jego przeznaczeniem jest małżeństwo z kobietą, której nie będzie mógł szanować.

Wychylił porto do dna, rozmyślając o tym, że choć człowiek może próbować walczyć z losem, to i tak w ostatecznym rozrachunku nie zdoła niczego zmienić. Mógł

jedynie starać się zachować godność.

Dzisiaj nie bardzo mu się to udało. Jego brawura o mało nie zakończyła się śmiercią kobiety. Co prawda lady Hester nie była uroczą kobietą, ale dżentelmen nie powinien nigdy zapominać o tym, że jest dżentelmenem. Kiedy miał ją za żebraczkę, zamierzał ulżyć jej biedzie szczodrym datkiem finansowym. Czy teraz, gdy okazało się, że była szlachetnie urodzona, jego zobowiązania wobec niej stały się mniejsze? Musiał się zdobyć na jakąś formę przeprosin, choć ta świadomość nie była miła.

Hester przekonała się, że również w saloniku dla dam nie uda jej się uwolnić od markiza Lensborough. Stał się głównym tematem rozmów i myśli wszystkich obecnych. Nawet jej, przyznała niechętnie.

Siedział u szczytu stołu, cały w czerni, jak kruk. Wzdrygnęła się. Markiz nie mógł przecież wiedzieć, gdzie spędziła dzisiejsze popołudnie. I z kim. Po prostu nie aprobował jej, czemu zresztą nie mogła się dziwić. Czyż nie wyszła z domu sama, bez przyzwoitki? Czyż nie rzuciła się na jego służącego z pięściami, wrzeszcząc przy tym jak ordynarna przekupka?

Z drugiej jednak strony, pomyślała gniewnie, markiz nie raczył nawet zapytać, jak ona się czuje.

Z wymuszonym uśmiechem spojrzała na rozgadaną, radosną Henriettę. Ciotka i kuzynki podjęły już decyzję o przyjęciu go do rodziny, więc prędzej czy później Hester również będzie musiała uznać go za kuzyna. Nie chciała, by zabronił jej wstępu do swego domu. Ponieważ, jeżeli był tak złym człowiekiem, jak podejrzewała, to ta z jej kuzynek, która go poślubi, już wkrótce będzie potrzebowała moralnego wsparcia i Hester zamierzała go jej udzielić.

- Zauważyłam, oczywiście, że go nie lubisz. - Henrietta mogła mieć na myśli jedynie lorda Lensborough.

- Rzeczywiście, nie lubię go.

Henrietta uderzyła się wachlarzem w nadgarstek.

- Jakoś mnie to nie dziwi. Nie zdarzyło się jeszcze, żebyś obdarzyła sympatią któregoś z przedstawianych ci mężczyzn. W czasie sezonu odnosiłam wrażenie, że

niektórzy budzili wręcz twoje przerażenie.

- Niektórzy rzeczywiście - przyznała Hester. - I większość z ich matek.

- Tak, ziały ogniem jak smoki pilnujące swoich zaklętych królewiczów - zgodziła się Henrietta z głębokim przekonaniem. - Z maniackim uporem czepiały się twojego wyglądu, jakby piegi czy rude włosy to było coś złego. Jaka szkoda, że nie spotkałaś żadnego godnego zaufania, miłego i dobrego mężczyzny. Jesteś całkiem atrakcyjna, kiedy zapomnisz o swej nieśmiałości. Gdybyś tylko mogła powstrzymać te rumieńce i nie jąkać się, gdy mężczyzna prosi cię do tańca.

- I jeszcze nie potykać się w tańcu o własne nogi ze zdenerwowania. Niestety, nie mogłam. Wolałabym już nie wracać do tego okresu mojego życia. To przykre wspomnienia. Zresztą, jestem w Holme całkiem szczęśliwa. Nie wydaje mi się, żebym traciła coś ważnego, pozostając niezamężną.

Drzwi otworzyły się i pierwsi panowie zaczęli napływać do salonu. Julia i Phoebe natychmiast rzuciły się do fortepianu.

- Lord Lensborough i pan Farrar. - Henrietta przysunęła się bliżej i zniżyła głos. - Harry mi opowiadał, że kiedy wchodzi do salonu ramię przy ramieniu, właśnie tak jak teraz, powodują zamieszanie wśród wszystkich londyńskich dam. Mówią o nich: Mars i Apollo. Jeden ciemny i chmurny, drugi idealnie jasny, obaj posiadający znaczne fortuny. Harry twierdzi, że efekt bywa tak piorunujący, iż niektóre panny mdleją z wrażenia.

Hester skrzywiła się, przenosząc spojrzenie z jednego ze stojących w progu salonu mężczyzn na drugiego. Obaj spoglądali z wyższością na zebrane w pokoju towarzystwo. Arogancki, ciemnowłosy par i zarozumiały, złotowłosy dandys.

Szybko odwróciła głowę, bo czarne oczy markiza odnalazły ją w tłumie.

- Ojej - szepnęła Henrietta. - Lord Lensborough patrzy prosto na ciebie. Z jakimś szczególnym wyrazem twarzy. Jakbyś go czymś uraziła... och, pewnie chodzi o to, co mu odpowiedziałas przy stole. Wiesz, naprawdę nie powinnaś odzywać się do niego tak ostro. Co w ciebie wstąpiło?

- Nie mogłam się powstrzymać - wyznała Hester. - On po prostu...

- Budzi w tobie najgorsze instynkty. - Henrietta oparła się o nią, zanosząc się od śmiechu. - O rany, ty go naprawdę nie znosisz!

Lord Lensborough zacisnął zęby i usiadł obok gospodyni. Zdobył się na wygłoszenie opinii o doskonałości gry Julii i słodkim brzmieniu głosu Phoebe, które wychodziły ze skóry, by zrobić na nim wrażenie, podczas gdy jego umysł zaprzętała wyłącznie ich rudowłosa kuzynka. Irytowała go potwornie, ale odnosił dziwaczne wrażenie, jakby był do niej przykuty niewidzialnymi łańcuchami. Przy najmniejszym poruszeniu szarpała tymi łańcuchami i po prostu musiał śledzić każdy jej gest. A lady Hester bez przerwy była w ruchu, przechodziła od jednej grupy do drugiej i starała się spełniać wszystkie pragnienia gości, podczas gdy pani domu siedziała beczynnym obok niego.

Wziął głęboki oddech i przywołał się do porządku. Ta kobieta była irytującą, źle wychowaną wiedźmą, to prawda. Ale jego obowiązkiem jako dżentelmena było przeproszenie jej za pierwsze, niefortunne spotkanie. A potem już tylko od niej będzie zależało, czy zgodzi się na zawieszenie broni, czy też będzie wolała dotychczasową wrogość.

W pewnej chwili sir Thomas zażądał kart. Hester podeszła do bocznego stolika i zaczęła wysuwać szuflady. Lensborough wykorzystał sposobność i szybko do niej podszedł.

Chrząknął. Podskoczyła, jakby naprawdę przestraszyła się stojącego za nią mężczyzny. Kobiety starały się zazwyczaj zwrócić na siebie jego uwagę, więc odebrał jej reakcję jako szczyt impertynencji. Jak mogła być tak odporna na jego urok, podczas gdy on śledził każdy jej krok?

- Będzie pan tak stał i gapił się na mnie przez cały wieczór, czy też ma mi pan coś do powiedzenia? - zapytała Hester, nie podnosząc wzroku. Wyjmowała z szuflady kolejne talie kart i kładła je na blacie stołu.

Kąciki ust lorda Lensborough uniosły się z rozbawienia. Lady Hester mogła sobie odwracać głowę, ale wiedział już, że była równie świadoma jego bliskości, jak on jej.

- Jędza - mruknął, uspokojony. - Nie potrafi się pani opanować? To pewnie

przez te rude włosy.

Właściwie wcale nie były rude. Z bliska wyraźnie widział niemal czarne pasemka wśród miedzianej gęstwiny. W efekcie włosy Hester nasuwały skojarzenie z płomieniami migoczącymi wśród rozżarzonych węgli. Jej policzki również stanęły w ogniu, który powoli obejmował też jej szyję.

Odwróciła się raptownie i spojrzała mu prosto w twarz.

- Ja... pan... - zająknęła się w bezradnej frustracji. Czy nie dość już zrobił? Najechał na nią, zostawił ją ociekającą wodą na środku drogi, a ostatnio sprowokował do niegodnej damy riposty. Przez niego cała rodzina popatrzyła na nią w osłupieniu. W dodatku Phoebe zaczęła głupio chichotać, ściągając na siebie karcące spojrzenia.

- Powinniśmy porozmawiać - powiedział.

- Wolałabym nie wracać już do tej sprawy.

- Wierzę - mruknął gardłowym głosem. - Jednakże przynajmniej ja odczuwam potrzebę wytłumaczenia się z braku dobrych manier.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Czyżby miał czelność zarzucać jej brak dobrych manier? Nawet jeśli rzeczywiście zachowała się niewłaściwie, to właśnie on nie miał prawa jej tego wytykać! Próbowała obejść go z prawej strony, ale przesunął się natychmiast i zagroził jej drogę. Był zdeterminowany, by wytłumaczyć się przed nią chociaż ze słów, które pod żadnym pozorem nie powinny mu się wyrwać w obecności kobiety.

- Pani strój i fakt, że znajdowała się pani na drodze publicznej bez żadnej eskorty, pozwalały mi sądzić, że jest pani osobą...

- ...z którą nie trzeba się liczyć - wpadła mu w słowo z gniewnym błyskiem w oczach. - Tak, zdążyłam już sama dojść do tego wniosku. - Wyprostowała się dumnie. - Zapewne podziela pan głupią, aczkolwiek dość rozpowszechnioną opinię, że szlachetnie urodzona dama powinna nawet z wizytą do biednych jechać kareta, w towarzystwie lokaja, żeby kłuć nędzarzy w oczy swym bogactwem i potęgować ich poczucie nieszczęścia.

Jechała z wizytą do biednych? A więc samej siebie nie uważała za biedną. Tym

bardziej powinien uważać na słowa, zdobyć się na lekki ton.

- Mogę już przynajmniej odwołać lokaja, bo poznałem pani tożsamość.

- Lokaja?

- Tak. Wysłałem go, żeby popytał w okolicy o kobietę pasującą do pani rysopisu, bo zamierzałem zrekompensować pani wydatki na ubrania, które uległy zniszczeniu, kiedy... hmmm... wpadła pani do rowu.

Najpierw wysłał służącego, żeby sprawdził, co się z nią stało, teraz z kolei lokaja.

- Zawsze wysyła pan służących, żeby wykonali za pana brudną robotę, milordzie? - Pomyślała nagle o listach. - Albo matkę? Ty obrzydliwy, nadęty... myślisz, że za pieniądze można kupić wszystko? I wszystkich?

- Dość tego, Hester. - Sir Thomas pojawił się nagle u boku lorda Lensborough. - Czekamy na karty.

Wściekłość wyparowała z niej w jednej chwili, pozostało tylko lekkie drżenie dolnej wargi. Kiedy z jej oczu zniknął ogień walki, wróciły do poprzedniej, nieokreślonej barwy, pomiędzy brązem a zielenią mchu.

- Przepraszam, wujku Thomasie. Byłam... - Urwała. - To znaczy, lord Lensborough...

- Tak, widziałem, co się tutaj działo. - Głos sir Thomasa był poważny, wręcz ponury. - Idź już, dziewczyno. Znikaj. Twoje ciotki Susan i Valeria nie mogą się doczekać partyjki wista.

Hester złapała karty i z pośpiechem odeszła.

Lord Lensborough spojrzał z nagłym szacunkiem na sir Thomasa, który za pomocą kilku stanowczych słów zdołał okiełznać ognisty temperament siostrzenicy.

- Milordzie, mam nadzieję, że nie zrozumie pan opacznie moich słów, ale byłoby lepiej, gdyby trzymał się pan z dala od mojej siostrzenicy.

- Słucham?

- Pozwolę sobie przypomnieć, że przyjechał pan tutaj, aby poznać moje córki, a nie Hester.

Czy ten człowiek kompletnie zwariował? Czyżby podejrzewał, że ktoś o jego pozycji mógł choćby pomyśleć o małżeństwie z tą rozwydrzoną dziewczyną? Ona tak dalece nie nadawała się na jego żonę, że już samo przypuszczenie było po prostu obelgą.

- Jeżeli pan podejrzewa, że próbowałem z nią flirtować, to jest pan w błędzie. Chciałem się tylko upewnić, czy nie odniosła poważniejszych obrażeń i zobowiązać się do pokrycia kosztów ubrania, które mogło ulec zniszczeniu, kiedy...

- Kiedy co?

- Pańska siostrzenica wpadła dzisiaj do rowu - wyjaśnił lord Lensborough. - Byłem świadkiem tego wypadku, to wszystko.

- Do rowu? Przy alei, którą pan nadjechał... Dobry Boże, chyba nie miała ze sobą koszyka? Miała? Tak, z pana miny wnioskuję, że miała.

Wielkie nieba, czyżby ta kobieta wykradała z kuchni jedzenie, żeby wspomagać tych, którzy znajdowali się w gorszej sytuacji niż ona? Lord Lensborough zacisnął usta. Mimowolnie zdradził sir Thomasowi, że lady Hester zaniedbywała swe obowiązki względem ciotki. Tak mu zależało na sprostowaniu absurdalnego podejrzenia, że z nią flirtował, iż chyba po raz pierwszy w życiu powiedział coś bez zastanowienia, nie licząc się z konsekwencjami.

Sir Thomas przemierzył pokój wielkimi krokami i zaczął szeptać coś do ucha Hester. Najpierw zaczerwieniła się mocno, potem zbladła jak ściana. I wybiegła z salonu. W drzwiach zatrzymała się jeszcze na moment i rzuciła mu pełne wyrzutu spojrzenie.

Przecież to nie jego wina, że została odesłana z pokoju. Ubogie krewne należało trzymać na uboczu, szczególnie takie, które nie potrafiły zachować się należycie.

Ale jak sir Thomas śmiał zabraniać jemu, Jasperowi Challinorowi, piątemu markizowi Lensborough, rozmawiać z jakąkolwiek kobietą? To szczyt impertynencji!

Rozdział czwarty

Wczesnym rankiem, po nieprzespanej nocy, lord Lensborough szedł spieszenie przez dziedziniec ku stajniom. Bezsenność zawdzięczał straszliwie niewygodnemu łóżku, własnemu gniewowi i gromadzie dzikusów, którzy przez całą noc tańczyli w drewniakach nad jego głową.

Z czasem zdoła się może przyzwycząić do snu w pozycji pólężącej albo wystawi stopy poza krawędź łóżka. Jeśli włoży watę do uszu, to zniesie nawet tych tancerzy w chodakach.

Pozostawał jeszcze gniew. Zaczynał żywić paskudne podejrzenia, że nastrój nie poprawi mu się, dopóki nie opuści Holme i nie zostawi daleko za sobą tej rudowłosej wiedźmy.

I w chwili, gdy pomyślał o tej irytującej kobiecie, zobaczył ją nagle przed sobą. Wjechała na plac przed stajniami na ładnej, siwej kłaczce. Z niechętnym podziwem patrzył, jak świetnie trzymała się w siodle. Gdy pochyliła się, aby poklepać szyję konia, zauważył, że jej policzki były zarumienione, a oczy błyszczały z rozkoszy, niemal jak u kobiety, która kochała się przed chwilą. Potem go spostrzegła i wszelki ślad ożywienia zniknął z jej twarzy.

Po raz pierwszy była przyzwoicie ubrana. Dopasowana jak rękawiczka, butelkowo-zielona amazonka opinała jej bardzo szczupłą, ale nie pozbawioną kobiecych krągłości sylwetkę. Pod żakietem rysowały się zaskakująco pełne i jędrne piersi. Kiedy zsuwała się z konia, spódnica uniosła się na moment, odsłaniając dziwnie pociągającą kostkę. I nagle markizowi stanęły przed oczami jej długie nogi w podartych pończochach, wystające z rowu, do którego ich właścicielka wpadła twarzą w dół.

Zmarszczył brwi, zirytowany tymi wyjątkowo niewłaściwymi wspomnieniami. Postanowił skoncentrować się na twarzy lady Hester i szeroko otworzył oczy na widok zdobiącej jej kapelusze girlandy papierowych kwiatów. Czyżby należała do dziewcząt, które galopują w porannej mgle, marząc o księciu z bajki? Ten pomysł go rozbawił. Rozumiał jednak doskonale przyjemność, jaką sprawiała jej przejażdżka w tak

piękny poranek. On sam uwielbiał to poczucie, że cały świat należy do niego.

Hester wygładziła spódnicę. Nie mógł oderwać oczu od jej dłoni, przesuwanej się po wypukłości biodra. Spostrzegła wzrok, jakim lustrował jej kobiece kształty i natychmiast zeszywniała, a jej twarz stanęła w ogniu. Spochmurniał. Zrobiło mu się naprawdę przykro, że antypatia do niego zniweczyła jej radość z czegoś, co było bliskie również jego sercu. Najwyższy czas zawrzeć rozejm! Postanowił wykorzystać wspólną im obojgu miłość do konnej jazdy jako gałązkę oliwną.

- Dzień dobry, milady. Widzę, że lubi pani jeździć.

- Tak. - Głos Hester był ostrożny, a oczy czujne. Sposobiła się do walki, czemu trudno się dziwić, biorąc pod uwagę przebieg ich poprzednich spotkań.

- Ja również uwielbiam konną jazdę.

- O tej porze? Myślałam, że będzie pan wylegiwał się w łóżku do południa, jak większość eleganckich dżentelmenów.

- Cóż, nie jestem eleganckim dżentelmenem. Na wsi żyję według wiejskiego rytmu.

- Nie przypuszczam jednak, żeby jeździł pan codziennie.

- A jednak.

- Przed śniadaniem? - Z rozdrażnieniem uderzyła szpicrutą o but.

Kiwnął głową.

- Szkoda - powiedziała tylko.

Uśmiechnął się, rozbawiony tą odpowiedzią. Nagle Hester cofnęła się pod ścianę stajni, a na jej twarzy odmalowało się poczucie winy. Odwrócił się. Na dziedziniec wchodził właśnie sir Thomas wraz z zięciem o rumianych policzkach. Sir Thomas wodził wzrokiem od niej do markiza, jakby nie mógł się zdecydować, na kogo był bardziej zły.

Lord Lensborough poczuł rosnącą irytację. Ten człowiek miał pełne prawo traktować siostrzenicę w sposób, jaki uznał za stosowny, nie mógł jednak liczyć na to, że on, markiz, podporządkuje się jego zakazowi kontaktów z tą dziewczyną.

Sir Thomas podniósł szpicrutę, zbliżając się do Hester. Przez jedną krótką chwi-

łę lord Lensborough bał się, że chce uderzyć siostrzenicę. On jednak wycelował ją w papierową girlandę zdobiącą jej kapelusz.

- Chyba nie muszę pytać, gdzie byłaś.

Lady Hester podniosła dłoń do kapelusza.

- Nie musisz, wujku. - Dumnie podniosła głowę.

- Peter - warknął sir Thomas.

Zięć niemal podskoczył na dźwięk swego imienia.

- Bądź tak miły i pokaż naszemu gościowi stajnie, a gdyby miał ochotę na przejażdżkę, to oprowadź go po naszej posiadłości. Ja muszę na razie zająć się innymi sprawami.

Peter wysunął się naprzód.

- Byłbym zaszczycony, mogąc pokazać panu majątek. Są tu świetne trasy, na których można puścić konia galopem.

- Słówek ostrzeżenia, Peter - wtrącił sir Thomas. - Trzymaj się z dala od Lady's Acres, to niepewne, podmokłe tereny. A co do ciebie... - odwrócił się do lady Hester i wskazał kciukiem za siebie - ...do gabinetu. Natychmiast.

Sir Thomas ruszył długimi krokami przez podwórze. Dziewczyna potulnie podążyła za nim, ku niemałemu zdumieniu lorda Lensborough.

Wyglądała na tak zgnębioną, że poczuł przypływ współczucia. Może uniknęłyby surowej kary, gdyby wyjaśnił jej wujowi, że ich spotkanie było zupełnie przypadkowe?

W tym momencie stajenny przyprowadził jego wierzchowca, Cometa, i górę wziął zdrowy rozsądek. Dziewczynie rzeczywiście przydałoby się trochę więcej dyscypliny. Jej zachowanie było skandaliczne. Nawet gdyby przemierzył cały świat, nie znalazłby kandydatki mniej nadającej się na jego żonę, markizę Lensborough.

Natomiast Julia i Phoebe spełniały wszelkie jego wymagania. Pulchne, ładne i gotowe zadowolić się każdym ochłapem zainteresowania, jakie byłby skłonny im rzucić. Jak sir Thomas mógł podejrzewać, że lady Hester byłaby w stanie z nimi konkurować?

Ze zniecierpliwieniem ściągnął wodze Cometa, by trzymać się za Peterem. Jego przewodnik przemierzał park statecznym stępem, podczas gdy on marzył o ostrym galopie.

Wreszcie Peter puścił konia klusem i lord Lensborough mógł wbić pięty w boki wierzchowca, który skoczył do przodu jak strzała. Na to właśnie czekał.

Pomyślał nagle, że małżeństwo z lady Hester byłoby właśnie czymś takim - dziwnym galopem po nieznanym terenie, gdzie koń może trafić nogą w króliczą norę i zrzucić jeźdźca na ziemię. Dech mu zaparło na tę myśl. Julia i Phoebe nie naraziłyby go nigdy na coś bardziej ryzykownego niż stateczny trucht.

Roześmiał się głośno i puścił wodze, pozwalając koniowi wybierać drogę. Czyż nie po to przyjechał do Holme, żeby wyrwać jakąś panienkę z jej rodzimego zaścianka i zaświecić nią w oczy wyrachowanym harpiom z londyńskiej śmietanki towarzyskiej? Lady Hester stanowiłaby dla nich jeszcze dotkliwszy policzek niż jej ładniejsze kuzynki. Julia i Phoebe trzepotały rzęsami i mizdrzyły się, a ona mówiła bez ogródek, co jej przyszło do głowy. Tak, Hester byłaby dobra. Nawet poruszała się jak kobieta, która pogodziła się już z myślą o staropanieństwie. Szła przed siebie zdecydowanie, stawiając długie kroki, niemal jak mężczyzna. I nigdy nie kołysała biodrami jak panny, które chcą zawrócić w głowie mężczyznom.

Dlaczego nie? - tłuło mu się w głowie w rytm końskich kopyt. Dlaczego nie? Dlaczego nie?

Małżeństwo z taką jędzą okaże się zapewne katastrofą. I co z tego? Przecież nigdy nie oczekiwał, że jego małżeństwo będzie czymś więcej niż farsą. A jedno niewątpliwie mu nie groziło: nuda. Tak, w jej przypadku nuda nie wchodziła w grę. Wręcz przeciwnie, powołanie do życia spadkobierców za jej sprawą zapowiadało się na burzliwe przedsięwzięcie. Przed oczami stanął mu obraz drobnych pięści, bębniących w pierś Pattisona. Gdyby udało mu się skierować tę energię, ten ognisty temperament na właściwe tory, mógł nawet poważnie rozważyć zrezygnowanie z kochanki. Apetyczne krągłości to nie wszystko, czego mężczyzna oczekuje od kobiety, z którą dzieli łożę.

Tak, mógł to zrobić. Naprawdę mógł to zrobić!

Wjechali na wzgórze, skąd rozpościerał się wspaniały widok. Obaj jeźdźcy wstrzymali bieg koni i przeszli do stępa. Oddychali ciężko, ich twarze były zaczerwienione z wysiłku. Lord Lensborough odwrócił się w siodle do Petera.

- Czy mógłby pan zaspokoić moją ciekawość odnośnie lady Hester? Czy słusznie podejrzewam, że pełni ona w domu ciotki obowiązki bezpłatnej gospodyni?

- Można tak powiedzieć. Moja teściowa jest osobą nerwową i nie wiem, jak poradziłaby sobie z taką chmarą gości, gdyby nie Hester. Ale Hester to lubi. Jest świetną organizatorką. Moja żona twierdzi, że zawsze potrafiła zaplanować wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

Markiz zdążył się już sam zorientować, że lady Gregory nie podołałaby prowadzeniu takiej posiadłości. Lady Hester nie błyszczała, co prawda, w towarzystwie, ale też nie za bardzo jej na tym zależało. Natomiast mogła zadbać o to, aby wszelkie potrzeby jego gości, zaproszonych do jednego z wiejskich majątków na polowanie czy zawody strzeleckie, zostały w pełni zaspokojone.

- Potrafi też zorganizować wspaniałe zabawy dla dzieci, poszukiwanie skarbów i jakie pan tylko sobie życzy. Wszystkie maluchy uwielbiają tu przyjeżdżać.

Tak, to prawda. Markiz uśmiechnął się na myśl o jej doskonałych kontaktach z dziećmi. Nigdy nie zwerbalizował życzenia, aby jego żona miała silny instynkt macierzyński, ale pragnął tego. Pragnął kobiety, dla której urodzenie mężowi dziedzica nie byłoby ciężkim obowiązkiem, a następnych dzieci nie uważałaby za niepotrzebny zapas. Uśmiech zniknął z jego twarzy. W gruncie rzeczy nie chodziło o to, czy on i jego małżonka będą się darzyć sympatią. Liczyło się to, czy matka jego dzieci będzie chciała się nimi zajmować i obdarzy je miłością, której tak bardzo brakowało jego własnej matce. Nie uroniła nawet łzy po śmierci Bertrama, bo dla niej ważne było wyłącznie życie towarzyskie.

Lady Gregory wpadnie w furję, gdy lord Lensborough wybierze jej nieokrzesaną, zaniedbaną siostrzenicę, a nie jedną z jej wychuchanych córeczek. Jeśli zaś chodzi o sir Thomasa... Wargi markiza wygięły się w złośliwym uśmiechu. Warto było po-

ślubić lady Hester choćby tylko po to, żeby pokazać temu zadufanemu w sobie wiejskiemu szlachetce, gdzie jego miejsce.

Należało jednak bardzo starannie zaplanować kampanię. Gdyby sir Thomas przejrzał jego zamiary, mógłby odseparować go całkowicie od siostrzenicy.

Uśmiechnął się szerzej. Gotów był pójść o zakład, że lady Hester będzie zadowolona z jego sekretnych konkurów. Jej wyraźna skłonność do wymykania się z domu i desperackie pragnienie ucieczki od pełnego ograniczeń życia bardzo szybko każą jej rzucić się w jego ramiona, pomimo nie najlepszych początków znajomości.

W drodze powrotnej do Holme lord Lensborough stwierdził nieoczekiwanie, że perspektywa małżeństwa przestała wpędzać go w depresję. Wręcz przeciwnie, chciał jak najszybciej stawić czoło wyzwaniom, jakie ze sobą niosło.

Sir Thomas rzucił szpicrutę na zaśmiecone biurko. W powietrze wzbił się obłoczek kurzu.

- Jak mogłaś, Hester? - Stał przy oknie z rękami założonymi na plecach. - Byłem gotów puścić ci płazem wczorajszą eskapadę, szczególnie po rozmowie z jego lordowską mością. Nie chciałem do odniesionych przez ciebie obrażeń dodawać jeszcze awantury. Ale chyba nie sądzisz, że możesz wymykać się z domu bez pytania?

Hester westchnęła ciężko i usiadła na krześle przy biurku.

- Nie spodziewałam się, że w tym całym zamieszaniu, spowodowanym przyjazdem jego lordowskiej mości, ktoś zauważy moją nieobecność. I gdyby markiz trzymał język za zębami, to nikt by się nie zorientował.

- Więc jestem zadowolony, że nie trzymał języka za zębami! - Sir Thomas odwrócił się i oparł dłonie o blat biurka. - Jak tylko Beines przyniósł wiadomość, że Cyganie rozbili obóz na twojej ziemi, domyśliłem się, że będziesz chciała tam pobiec i zobaczyć Lenę. Muszę jednak nalegać, abyś zastanowiła się nad możliwymi konsekwencjami twoich potajemnych wypraw do wozu Jye'a.

- Byłam bardzo ostrożna, za każdym razem.

- A jednak markiz o mało cię nie nakrył! Za każdym razem... - warknął wuj. - Wczoraj, jak już powiedziałem, byłem cię w stanie zrozumieć. Nie zaglądali w te

strony od roku, a serce cię tam ciągnie. Ale dzisiejsza poranna wyprawa... Tylko nie próbuj zaprzeczać, że pojechałaś do Cyganów. Wystarczy spojrzeć na ozdobę twojego kapelusza.

Smętnie pogładziła papierowe kwiaty. Co za ironia losu, że zdradził ją właśnie prezent ofiarowany ze szczerego serca.

Westchnęła.

- Uwierz mi, wujku, że nawet nie przeszło mi przez myśl, iż lord Lensborough mógłby wstać tak wcześnie i od razu pójść do stajni.

- Rzeczywiście, zupełnie nie jest taki, jakim go przedstawiała twoja ciotka. Prawdę mówiąc, im więcej o nim wiem, tym bardziej... - Potrząsnął głową. - Czy wiedziałaś, że jest hodowcą koni wyścigowych? Ale wracajmy do rzeczy. Gdyby ktokolwiek zobaczył cię w cygańskim taborze, zaczęłyby się poważne kłopoty.

- Ale nikt mnie nie zobaczył! A gdyby nawet, to uznano by mnie najwyżej za ekscentryczkę, pragnącą pomóc dzieciom, których wszyscy inni unikają. Bo co by zobaczył? Że uczę grupkę dzieci czytać i pisać.

- Hester, każdy zwróciłby natychmiast uwagę na jasną cerę i piegi Leny. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że to czystej krwi Cyganka. A wystarczy popatrzeć na was razem, by zauważyć, że macie identyczny kolor włosów i oczu.

Hester nawinęła pukiel kasztanowatych włosów na palec.

- Skąd wiesz, że jest tak do mnie podobna?

- Bo ja też pojechałem wczoraj rzucić na nią okiem - przyznał ze smętnym uśmiechem.

Do oczu Hester napłynęły łzy. Sir Thomas, który - pomimo jej błagań - nie zgodził się, by poczęte w nielegalnym związku dziecko wychowywało się w jego domu, nie potrafił jednak wyrzucić z serca sentymentu do małej Leny, swojej ciotecznej wnuczki.

- Dobrze, więc... - Nadzieja, jaka nagle pojawiła się w sercu Hester, zgasła po następnych słowa wuja.

- Hester, nie możemy zmienić przeszłości, ale nie dopuszczę, aby twoje kolejne

wyskoki naraziły na szwank przyszłość moich córek, Julia i Phoebe upierają się przy małżeństwie z markizem, a zapewniam cię, że człowiek o jego pozycji towarzyskiej nie przejdzie do porządku dziennego nad takim skandalem.

Hester dumiała smętnie nad jego słowami przez kilka minut, więc dodał jeszcze:

- Powinnaś również mieć wzgląd na wrażliwość swoich ciotek. Chyba się domyślasz, jak zareagowałyby na wiadomość o istnieniu Leny? Na razie udawało nam się ukrywać tę informację przed Wszystkimi. I chcę, aby tak pozostało. A szczególnie nie życzę sobie skandalu w tym tygodniu, kiedy ważą się losy moich córek.

Hester westchnęła.

- Masz rację, wujku. Byłam okropnie samolubna. Ale te chwile, które mogę z nią spędzić, są dla mnie bezcenne. Tak bardzo bym chciała, żeby potrafiła czytać i pisać, żeby miała choćby najbardziej elementarne wykształcenie.

- Wiem, wiem. Czy to jednak rozsądne, teraz, kiedy Lena staje się coraz starsza i bardziej spostrzegawcza, dawać jej do zrozumienia, że nie jest taka jak pozostałe cygańskie dzieci? Nie powinnaś rozbudzać w niej nadziei, oczekiwań czy niezadowolonia z obecnego życia.

- Tym nie musisz się martwić, wujku. - Hester uśmiechnęła się smutno. - Jye nie pozwoliliby mi przychodzić tylko do niej czy też traktować jej w jakiś szczególny sposób. Jeśli chcę, żeby uczyła się czytać, to tylko jako jedna z klasy, do której uczęszczają wszystkie dzieci. Właściwie... - Zmarszczyła brwi. - ...Lena jest słabą uczennicą. Siedzi razem z innymi na lekcji, ale nie uważa. Pewnie się domyśliłeś, że to ona zrobiła tę girlandę. - Westchnęła. - Z papieru, na którym miała pisać litery. - Mała psotnica włożyła girlandę na główkę kapelusza pod koniec lekcji z tak rozkosznym uśmiechem, że nie miała serca jej skarcić. Gdyby jednak nie mogła choćby próbować jej uczyć...

Wuj obszedł biurko dookoła i podał jej chusteczkę, bo po policzkach Hester popłynęły ciche łzy.

- Lepiej, żeby nigdy nie dowiedziała się o swoim pochodzeniu. Jye słusznie przy tym obstaje, skoro już zgodził się ją wychowywać.

- To takie trudne, wujku. - Oddychała urywanie. - Ciężko być tak blisko i nie pobiec do niej. - Wciągnęła jeszcze jeden urywany oddech. - Nie wziąć jej na kolana, nie wysłuchać opowieści o przygodach, jakie przeżyła od naszego ostatniego spotkania.

Wuj natychmiast wpadł jej w słowo.

- Ale zgadzasz się. Do czasu wyjazdu gości, będziesz się trzymała z dala od niej?

- Tak. - To krótkie słowo oznaczało całkowitą rezygnację. - Wiem, że masz rację. Nie chcę sprawiać nikomu kłopotu, to wyłącznie mój problem.

Wytarła nos i niepewnie stanęła na drżących nogach.

- Muszę wracać do roboty. Straciłam już wiele czasu.

Sir Thomas głęboko westchnął.

- Och, Hester, żadna dziewczyna nie powinna być obarczana takim brzemieniem. Szczególnie w tak młodym wieku jak ty wtedy...

Hester zatrzymała się z ręką na klamce. Odwróciła głowę, starając się przygotować na słowa, które zaraz padną. Ale wuj chrząknął tylko głośno i odwrócił się gwałtownie do okna, za którym rozciągał się trawnik okolony zwarzonymi przez mróz krzewami. Co za ulga!

Rozdział piąty

Po śniadaniu lord Lensborough przemyślał wszystko jeszcze raz. Tam, na wrzosowiskach, gdy zimny wiatr smagał jego policzki, a końskie kopyta dudniły o zamrażniętą ziemię, pomysł małżeństwa z wiedźmą wydawał mu się dość logiczny. Była to logika szalona i przekorna, ale jednak logika.

Teraz postanowił wybić to sobie z głowy i w tym celu spędził przyjemne popołudnie na spacerowaniu po parku w towarzystwie dwóch blondynek, mając Stephena za przyzwoitkę. Lecz kiedy wrócił do pokoju, żeby przebrać się do obiadu, uświadomił sobie, że nie zapamiętał ani jednego wypowiedzianego przez nie zdania. Zdjął wygnieciony krawat i skrzywił się do swego odbicia w lustrze. Nie miał najmniejszych problemów z przypomnieniem sobie każdego złośliwego słowa, jakie padło z ust lady Hester, i każdego wyrazu jej drobnej twarzy o ostrych rysach.

Szczególnie zaś zaniepokoił go fakt, że natychmiast wyczuł, gdy weszła do jadalni, gdzie oczekiwali na podanie obiadu. Chociaż tym razem nie było żadnych dzieci, które poprzednio zdradziły jej obecność, jego zmysły wyostrzyły się w jednej chwili.

Poddał się. Musiał przyznać, że z każdą chwilą bardziej go intrygowała.

I jak tylko dobiegł końca wyjątkowo wystawny obiad, którego menu ułożyła - według zapewnień kamerdynera - lady Hester, markiz postanowił poszukać jej towarzystwa w przyległym pokoju. Stał w progu, gdy kuzynka Henrietta zrobiła jakąś uwagę, po której Hester odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła głośnym śmiechem.

Rezultat był zadziwiający. Zupełnie jakby otworzyła się skorupa ostrygi, odsłaniając lśniąca wewnątrz perłę. Z odchyłoną do tyłu głową, półprzymkniętymi oczami i rozchyłonymi wargami, odsłaniającymi równe, białe zęby, lady Hester wydała się lordowi Lensborough całkiem atrakcyjną kobietą. Można z niej było zrobić niemal piękność. Gdyby tylko częściej się śmiała, to nawet piegi rozsiane po jej małym, troszeczkę zadartym nosku nie stanowiły wady, bo świadczyły o jej upodobaniu do ruchu na świeżym powietrzu, nawet za cenę pewnych niedoskonałości cery.

Albo gdyby nosiła suknie podkreślające jej smukłą sylwetkę, pomyślał z uśmiechem. Jego matka potrafiłaby zmienić w reprezentacyjną kobietę zarówno lady Hester, jak i Julię czy Phoebe.

Gdy markiz zajęty był takimi rozważeniami, Hester usiadła w kącie z robótką na drutach. Podszedł do niej.

- Mogę przyłączyć się do pani? - zapytał i przysunął sobie krzesło do stolika, na którym leżał jej woreczek z włóczką.

Zaniepokoiła się, choć ani na chwilę nie podniosła oczu znad robótki. Dziergała coś małego, jakąś skarpeteczkę czy rękawiczkę. Nawet w wolnych chwilach musiała robić coś użytecznego, zamiast zajmować się nikomu niepotrzebnymi haftami.

- Nie mogę panu zabronić - mruknęła.

- Ani pani, ani nikt inny. - Rozsiadł się wygodnie i założył nogę na nogę.

Rzuciła mu buntownicze spojrzenie.

- Cieszę się, że kara, jaką wyznaczył pani wuj, nie zdołała złamać pani niezależnego ducha - mruknął niskim głosem.

Hester zmarszczyła brwi, wyraźnie zaskoczona. Nie lubił jej, nic o niej nie wiedział, szczególnie o jej, jak to określił, niezależnym duchu. Rozważała, co mógł mieć na myśli. Doszła do wniosku, że zapewne czerpał przyjemność z dokuczania jej. I zanim zdążyła ugryźć się w język, palnęła:

- A co to pana obchodzi? Czego pan chce?

- Chcę poznać panią bliżej, to jasne. Zdążyłem już odkryć, że lubi pani jazdę konną i jest w tym pani równie dobra jak we wszystkim, czego się pani podejmuje.

Jeśli dotąd była zmieszana, to ostatnie stwierdzenie wprowadziło ją dosłownie w osłupienie. Dlaczego chciał ją bliżej poznać? Przyjechał tutaj, żeby dokonać wyboru między Julią i Phoebe. Ona była dla niego nikim. Mniej niż nikim, czemu dał wyraz odjeżdżając i zostawiając ją przemoczoną i trzęsącą się z zimna. A jego pogardliwe spojrzenie i skrzywienie ust były bardziej wymowne niż słowa. Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie spod rzęs. Na jego ustach błędził lekki uśmiech.

Bawił się doskonale! Jak kot z myszką, zanim nadzieje ją na pazur. Poczwała

przyływ niechęci.

- Przez pana wuj zabronił mi jeździć konno do końca pana pobytu w Holme. - Spojrzała na niego. - Pewnie to pana cieszy.

Rozbawienie zniknęło z twarzy lorda Lensborough. A więc to tak! Wuj zabronił jej jeździć z obawy, że miłość do koni mogła ich do siebie zbliżyć. Nic dziwnego, że patrząc na niego, miała w oczach sztylety. Mimowolnie przyczynił się do pozbawienia jej jednej z nielicznych przyjemności w życiu. Jako jego żona będzie miała do dyspozycji najpiękniejsze wierzchowce. Uśmiechnął się lekko, kiedy wyobraził sobie, jak oprowadza ją po stajniach w Ely.

- Tak! - Hester dostrzegła i niewłaściwie zinterpretowała jego uśmiech. - Wiedziałam, że będzie pan zadowolony. Może pan już wchodzić do stajni bez obawy spotkania ze mną. - Westchnęła i powróciła do swej robótki. - Przez pana zgubiłam oczko. Będę musiała zacząć ten rząd od nowa.

Markizowi zrobiło się przykro. Oczywiście, Hester nie mogła wiedzieć, w jakim kierunku pobiegły jego myśli. W przyszłości powinien unikać tego rodzaju nieporozumień. Biedna dziewczyna była już wystarczająco zgnębiona utratą prawa do konnej jazdy. Jej ręce wyraźnie drżały.

- Niech pani odłoży tę robótkę i porozmawia ze mną - poprosił. Pochylił się i nakrył dłonią jej palce.

Wyszarpnęła gwałtownie rękę, zeszywniała. Tak, miała rację. Należy postępować znacznie oględniej, bo sir Thomas zorientuje się, że lord Lensborough zaczął poważnie zastanawiać się nad jej kandydaturą i podejmie starania, by ich rozdzielić. Cofnął rękę i sięgnął po motek wełny, leżący pomiędzy nimi na stole.

- Porozmawia? - powtórzyła nieco zachrypniętym głosem. Fala gorąca załała najpierw jej policzki, a potem szyję, po czym zniknęła w wycięciu obszernej, skutecznie ukrywającej jej wdzięki sukni. - O czym? Proszę iść do Julii i Phoebe, a mnie zostawić w spokoju.

- Nie. - Ton jego głosu był stanowczy. - Mam ochotę porozmawiać o polityce, a nie sądzę, by którakolwiek z nich miała na ten temat coś do powiedzenia.

- Ja również nie mam - zawołała Hester. - A przynajmniej nic, co przypadłoby do gustu komuś takiemu jak pan.

Poszukała oczyma ciotki. Na jej twarzy malowały się wyraźnie lęk i poczucie winy. Markiz przesunął się nieco z krzesłem, by zasłonić lady Susan przed wzrokiem Hester.

- Nie byłbym wcale zaskoczony, gdyby pani poglądy okazały się oryginalne i nowatorskie. Może nawet zabawne. Proszę mi powiedzieć, co pani sądzi o miażdżącym zwycięstwie Wellingtona nad Napoleonem.

Jak można jednym tchem mówić o zabawie i wojnie? Wiedziała, że lord Lensborough był gruboskórny, nie podejrzewała jednak, że mógłby uznać cierpienie i śmierć ludzi na wojnie za temat do salonowej konwersacji. Kłębek wełny upadł na podłogę i potoczył się na środek pokoju, ale Hester nie zareagowała. Szukała słów, które oddałyby w pełni jej pogardę dla tego człowieka.

- Zapewne uważa pan Waterloo za wspaniałe zwycięstwo - wycedziła. - I podziwia pan Wellingtona za determinację w dążeniu do pokonania Napoleona za wszelką cenę.

- A pani nie? - Pochylił się do przodu, niespodziewanie przejęty tym, że gdyby w tej sprawie różnili się diametralnie w opiniach, to poczułby się dotkliwie rozczarowany.

- Nie, w moim mniemaniu postąpił nikczemnie, posyłając tylu ludzi na pewną śmierć. Nie widzę nic wspaniałego w rozpaczach wdów i sierot. Ani nic szlachetnego w losie tych, którzy wrócili do domu okaleczeni, niezdolni do pracy. Nie mogę pogodzić się z tym, że rząd nie zrobił nic, aby im pomóc. To potworne!

Na Boga, kapitan Fawley powinien poznać lady Hester Cuerden. Stanowiła najlepsze antidotum na te wzdragające się na jego widok pannice z towarzystwa, które tak straszliwie nadwreżyły jego poczucie własnej wartości. Ona umiałaby dostrzec pod bliznami prawdziwego człowieka i jego wygląd nie miałby wpływu na to, czy polubiłaby go, czy też nie.

- A, pani zdaniem, rząd powinien...?

Wyczuła w jego głosie autentyczne zainteresowanie, więc odwróciła się, by spojrzeć mu prosto w twarz.

- Zapewnić im wsparcie, oczywiście. Ci ludzie ginęli i odnosili rany w służbie swojego kraju. I ten kraj powinien teraz pomóc im wrócić do życia. Ludzie tacy jak pan...

Głos uwiązał jej w gardle. Twarz markiza dzieliło od jej twarzy zaledwie pół metra, a w jego oczach malowało się coś tak bardzo podobnego do podziwu, że zapomniała na chwilę, co chciała powiedzieć. Spostrzegła natomiast, że jego oczy wcale nie były czarne, tylko ciemnobrązowe, z bursztynowymi plamkami. Niemal identyczne jak tygrysie oczko ze spinki do krawata, którą znowu miał na sobie.

- Ludzie tacy jak ja... co? - zapytał miękkim głosem, zupełnie niepodobnym do głosu markiza Lensborough.

Przełknęła z trudem, nie mogła oderwać od niego oczu. A to ją złościło. Dlaczego zajmowała się czymś takim, jak niespotykany kolor jego oczu? Przecież jego serce nadal było czarne.

- Powinni zmienić prawo. Nie wolno twierdzić, że weterani stanowią zagrożenie i usuwać ich z ulic. Jeżeli stanowią zagrożenie, to dlatego, że w armii nauczono ich zabijania. Ich okrucieństwo zapewniło nam wolność, prawda?

- Nie jestem w stanie zmienić prawa. Nie wystarczy słowo jednego człowieka, aby skłonić parlament do przyjęcia jakiegoś rozstrzygnięcia.

- Nawet słowo markiza? - zakpiła.

Ale zaraz zarumieniła się i spuściła głowę. Uświadomiła sobie, jakie rozmowy toczyły się wokół niej. Reszta rodziny poruszała tematy odpowiednie do salonowej konwersacji. Dlaczego nie potrafiła zbyć zaczepki lorda Lensborough jakąś niewinną uwagą? Dlaczego nie była w stanie prowadzić z nim cywilizowanej rozmowy? Dlaczego ten arogancki człowiek nieodmiennie sprawiał, że marzyła o tym, by wymierzyć mu siarczysty policzek?

Usłyszała jego westchnienie i czekała na ripostę. Ale riposta nie nadeszła i Hester poczuła się jeszcze gorzej, co z kolei sprawiło, że rozgniewała się na samą siebie.

I na niego.

- Gdyby pan naprawdę chciał, to mógłby pan coś zrobić. Przecież jest pan człowiekiem wpływowym. Każda organizacja dobroczynna byłaby wdzięczna, gdyby ze chciał pan jej patronować. Ludzie chętnie składaliby datki, żeby zyskać pana przychylność.

- Dobroczynność... - mruknął. - Fundacja!

Fundacja imienia jego brata, mająca na celu wspomaganie wdów i sierot po poległych żołnierzach z jego regimentu. To byłby najlepszy pomnik Bertrama. Markiz nie pojmował, dlaczego do tej pory o tym nie pomyślał.

Dopiero ta kobieta zainspirowała go, ta niesamowita kobieta, która myślała i postępowała inaczej niż wszyscy.

- Mój brat zginął pod Waterloo - wyznał cicho.

Hester zakryła dłonią usta, a w jej oczach zakręciły się łzy. Teraz innym wzrokiem spojrzała na czarne stroje lorda Lensborough.

- Och, tak mi przykro. Gadałam bez zastanowienia. Nie chciałam pana zranić... nie mówiłabym tego, co powiedziałam, gdybym zdawała sobie sprawę z pana osobistej tragedii.

Lord Lensborough wpatrywał się badawczo w jej twarz. Malował się na niej głęboki żal. Lady Hester wiedziała doskonale, że dotknęła bolesnego miejsca, którego do tej pory nikt inny nie domyślił się pod maską opanowania. Prawdę mówiąc, większość ludzi nie domyślała się, że pod tą maską mogło się w ogóle cokolwiek kryć.

- Dla Bertrama bitwa była przygodą. Zginął, robiąc to, co lubił, w co wierzył.

Po raz pierwszy powiedział to na głos, wreszcie ubrał tę prawdę w słowa i... poczuł nagle ulgę, jakby posmarował kojącym balsamem obolałą duszę. Uświadomił sobie, że jego rozpacz w znacznej mierze brała się z poczucia, że śmierć brata stanowiła niepotrzebną stratę. Po raz drugi sięgnął po dłonie Hester, tym razem chciał podnieść je do ust z wdzięczności.

Cofnęła się gwałtownie, gdy padł na nich jakiś cień.

- Wujek Thomas - pisnęła.

- Zauważyłem, że upuściłaś włóczkę, Hester - powiedział niskim, stłumionym głosem i podał rozdygotanej siostrzenicy starannie zwinięty kłębek. - Stało się coś złego?

Lord Lensborough poczuł przyływ irytacji.

- Nic złego się nie stało, sir. Rozmawialiśmy o Waterloo i lady Hester udzieliła mi kilku cennych wskazówek w sprawie pomocy dla wdów po żołnierzach.

Sir Thomas nie raczył nawet odwrócić głowy w stronę lorda Lensborough. Całą uwagę skoncentrował na lady Hester.

- Nie musisz tutaj zostawać, jeśli nie masz ochoty, drogie dziecko. Możesz wrócić do swojego pokoju.

Lady Hester bez słowa wstała, przysunęła krzesło, zabrała robótkę i odeszła, nie oglądając się za siebie. Lord Lensborough wstał również i wbił wzrok w plecy sir Thomasa, który wyszedł z pokoju za siostrzenicą.

- Hester - zawołał sir Thomas, kiedy zaczęła już wstępować na schody.

Odwróciła się i przywołała na twarz drżący uśmiech.

- Jeśli ten typ wprawia cię w zakłopotanie, nie musisz go tolerować.

- Ale ciocia życzyła sobie, abyśmy wszyscy...

- Kłaniali mu się w pas. Wiem. - Machnął ręką z lekceważeniem. - Lojalnie nas uprzedziłaś, że nie życzysz sobie jego przyjazdu i nie chcesz mieć z nim nic wspólnego. Powinienem być cię posłuchać. Moje córki muszą godzić się na jego wyniosłość, skoro postanowiły wyjść za niego, ale ty możesz posłać go do diabła, jeśli o mnie chodzi.

Uśmiech zniknął z twarzy Hester.

- Och, wujku Thomasie, ja i bez twojego zezwolenia zdążyłam już nagadać mu okropnych rzeczy, po prostu niewybaczalnych. Skoro mi pozwalasz, będę schodziła mu z drogi. Myślę, że to wyjdzie Julii i Phoebe na dobre.

- Wiem, wiem, działacie na siebie jak płachta na byka. Atmosfera na pewno się poprawi, jeśli będziecie trzymani z dala od siebie. Bo teraz wszyscy bez przerwy wstrzymują oddech w oczekiwaniu na kolejny wybuch. - Uśmiechnął się. - Może po-

szlabyś jutro po kościele do Em? Miałybyście całe popołudnie dla siebie.

- A obiad? - zapytała z wahaniem.

- Nie musisz siadać z nami do stołu, jeśli nie masz ochoty. Możesz zjeść w swoim pokoju. A gdybyś miała ochotę pogadać z Henriettą o ząbkach Barneya lub poplotkować o waszych kobiecych sprawach, możesz zaprosić Henriettę do siebie. Jak dawniej, kiedy obie byłyście podlotkami.

Hester potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Wujku, byliśmy przekonane, że tamte rozmowy o północy to nasza słodka tajemnica!

- Pomimo że każdy zaproszony musiał przechodzić przez kwatery służby, żeby dostać się do twoich schodów? - zapytał z kpina. - Podkradając po drodze z kuchni ciasteczka i dzbanek lemoniady?

Hester poczuła nagły przypływ uczuć do wuja za tolerancję dla jej stanowczych żądań, aby nikt nie wchodził do jej prywatnych pokoi bez zaproszenia. Nawet sprzątaczkę.

Zamieszkała w Holme po stracie rodziców podczas epidemii tyfusu. Rodzice byli bardzo wylewni w okazywaniu uczuć, wuj Thomas powściągliwy. Ale gdy uparła się, by zamieszkać na poddaszu, poparł jej decyzję. Zrozumiał, że potrzebowała własnego miejsca na świecie, należącego tylko i wyłącznie do niej. To mieszkanie stanowiło jej sanktuarium.

Co za ulga! Nie musiała już obawiać się konfrontacji z tym nieznośnym lordem Lensborough. Weszła do swojego apartamentu w tak dobrym nastroju, jakiego nie miała od paru tygodni.

Rozdział szósty

- Ze wszystkich nudnych dni, jakie spędziliśmy w tej zapomnianej przez Boga dziurze - warknął lord Lensborough następnego wieczora, opróżniwszy drugą szklaneczkę brandy - niedziela była najnudniejsza.

- Nie zgadzam się - zaproponował Stephen, wyciągając nogi do ognia w ich wspólnej bawialni. - Wizyta w kościele szczerze mnie rozbawiła.

Lord Lensborough zerknął na niego z niechęcią.

- Julia poinformowała mnie podczas obiadu - dodał Stephen, z trudem zachowując powagę - że nie pamięta tak licznego zgromadzenia od czasu, gdy przejeżdżała tędy dama o świńskiej twarzy w drodze na jarmark w Scarborough. Dzisiaj ludzie z kilku okolicznych parafii przybyli tłumnie, żeby choć przelotnie rzucić okiem na prawdziwego markiza.

- Oglądali mnie jak jakiegoś dziwoląga!

- Pozostaje jeszcze niewątpliwa przyjemność poznania świątobliwej panny Dean, ślicznej Emily. - Stephen uniósł szklaneczkę w hołdzie dla urody dziewczyny.

- Dobry Boże! - Oczy lorda Lensborough zwięzły się na widok pożądania, malującego się na twarzy przyjaciela. - Zamierzasz flirtować z córką pastora!

- Cóż, jak sam raczyłeś zauważyć, w tych leśnych ostępach nie ma zbyt wielu rozrywek. Wszystkie niezamężne kobiety w Holme są zarezerwowane dla ciebie, chociaż... - Przez parę minut wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w swoją szklaneczkę brandy, zanim podjął: - Muszę cię ostrzec, że jeśli zdecydujesz się na Kopciuszka, możesz nie odnieść sukcesu. - Stephen przezywał tak Hester ze względu na jej pozycję w domu i demonstracyjnie niedbały strój, odróżniający ją od dwóch pretendentek do ręki markiza.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, nie pasujesz do dziewczęcych wyobrażeń o szlachetnym rycerzu na białym koniu. Nie jesteś dość czarujący.

Lord Lensborough prychnął pogardliwie.

- Nie staram się czarować niewinnych dziewcząt, żeby je zwabić do łoża. I nigdy tego nie robiłem. - Po chwili jednak dodał, podejmując metaforę Stephena: - Przyznaję jednak, że perspektywa uwolnienia Kopciuszka z domowej niewoli zaczyna być pociągająca. Jej niecna macocha...

- Głupia ciotka - poprawił Stephen.

- ...nie pozwoliła nawet dzisiaj Kopciuszkowi schodzić na posiłki. Zanoszono je na tacy do jej pokoju. - Powstrzymał się od wyznania, że jeszcze nie tak dawno sam uważał, iż tam właśnie powinny jadać ubogie krewne. - Do pokoiku na poddaszu, gdzie można dotrzeć, tylko przechodząc przez kwatery dla służby.

Stephen uniósł brew i uśmiechnął się.

- Zadałeś sobie sporo trudu. Jak zdobyłeś te informacje?

- Od swojego lokaja - odparł markiz. - A w końcu została zesłana na plebanię w Beckforth pod pretekstem odwiedzin u panny Dean, podobno jej najbliższej przyjaciółki.

- Widzisz! Mówiłem ci, że powinienem poflirtować ze śliczną Emily. Twoje starania byłyby znacznie prostsze, gdybyśmy mogli obaj odwiedzać plebanię.

- Obejdę się bez twojej pomocy.

- Jasne, ty pomocy nie potrzebujesz. Ale do końca życia nie zapomnę, że Kopciuszek przedłożył robótkę na drutach nad twoje powaby. Wszyscy w salonie słyszeli, jak cię obrugała, że przez ciebie zgubiła oczko.

- Ma temperament. - Wzruszył ramionami. - Początek naszej znajomości był niefortunny, to wszystko.

Zmarszczył brwi. Właściwie do tej pory nie przeprosił jej za swoje karygodne zachowanie podczas ich pierwszego spotkania. Hester mogła nadal żywić do niego pewną niechęć, ale perspektywa życia, jakie mógł jej zaoferować, z pewnością rozwieje jej uprzedzenia.

- W dodatku wuj zapewne powtarza jej bez przerwy, żeby trzymała się z dala ode mnie. Chce mnie zachować dla własnych córek. Podejrzewam, że nie śmiała nawet pomyśleć o mnie jako o starającym się o jej rękę. Siedzi jak na szpilkach, ilekroć

poświęcę jej odrobinę uwagi. Boi się pewnie, że rodzina zacznie ją podejrzewać, iż mnie kokietuje. Kiedy otwarcie zadeklaruję swoje intencje i zapewnię, że nie dopuszczę do ukarania jej przez rodzinę, zobaczysz wyraźną różnicę w jej stosunku do mnie.

- Tak sądzisz?

- Ja to wiem! Która kobieta nie byłaby zachwycona, otrzymawszy propozycję małżeństwa od markiza?

- Jest pani proszona do biblioteki. Ma pani gości - oznajmił kamerdyner.

Dopiero otwierając drzwi biblioteki, Hester zdała sobie sprawę, że nie zapytała Fishera, kto ją odwiedził. Stała w progu i rozejrzała się ciekawie po pokoju.

Ciocia Susan siedziała z tamborkiem do haftowania po jednej stronie kominka, a po drugiej, na sofie, odpoczywały Julia i Phoebe. Pan Farrar wyciągnął się z gazetą w wykuszu okiennym. Obok niego stała Emily Dean.

- Em! - Hester podbiegła do niej z wyciągniętymi rękami.

- Mam dla ciebie niespodziankę - powiedziała przyjaciółka z uśmiechem. - Nie zgadniesz, kto zjawił się u nas wczoraj bez uprzedzenia i obiecał zostać przez kilka dni!

- Powiedz.

- Odwróć się, to sama mnie zobaczysz.

Hester wydawało się, że wokół jej serca zacisnęła się lodowata obęcz, gdy usłyszała głos człowieka, którego widziała ostatnio jako trzynastoletnia dziewczynka;

- Lionel Snelgrove? - Odwróciła się gwałtownie i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, który wyłonił się z cienia koło drzwi. Patrzył na nią z zuchwałym uśmiechem.

- Nie cieszysz się na mój widok, Hetty? - Roześmiał się trochę niepewnie i przecesał palcami gęste, jasnobrązowe włosy. - Inni są bardzo przejęci moim powrotem.

Ale ci inni nie znali go tak dobrze jak ona! Przesunął wzrokiem po jej sylwetce.

- Kiedy widziałem cię ostatnio, byłaś kościstym podlotkiem z burzą marchewkowych loków na głowie. Ganiałaś po łąkach za swoim bratem i za mną, a teraz... - Zanim zdążyła go powstrzymać, ujął jej dłoń i podniósł do swych wydatnych ust. - Nie mieści mi się w głowie, że wyrosłaś na taką piękność.

Hester wyrwała mu rękę i wytarła ją o spódnicę.

Roześmiał się.

- Daj spokój, Hester, nie udawaj, że cię onieśmielam. Byliśmy wtedy jak brat i siostra. Właściwie... - Przysunął się bliżej i dokończył konspiracyjnym szeptem: - Czasami bywałeś bardzo niegrzeczną dziewczynką. Gdybym przywołał niektóre nasze wspólne figle...

Przez szum w uszach usłyszała dobiegający jakby z daleka głos Em:

- Lionel, przestań! Hester nie potrafi powstrzymać rumieńców. Jeśli nawet miała kiedyś włosy jak marchewka i zachowywała się jak łobuziak, to wypominanie jej tego po latach jest niegodne dżentelmena.

- To prawda - przyznał Lionel, kompletnie niestropiony publiczną reprimendą. - Teraz jej włosy przypominają jesienny las. Szkoda je chować pod tym śmiesznym szalem. Skąd go wytrzasnęłaś, Hetty? - popatrzył na nią znacząco. - Coś takiego byłoby odpowiednie w cygańskim obozie.

On wie, pomyślała. Naturalnie, że wie! Ogarnęła ją rozpacz. Byli z Gerardem tak sobie bliscy jak bracia, więc jej brat z pewnością nie zachował tajemnicy przed przyjacielem. A teraz Lionel dawał jej do zrozumienia, że jeśli nie będzie tańczyła, jak on jej zagra, to wyjawí sekret tu i teraz, w tym salonie, w obecności ciotki, kuzynek i... Odwróciła się...

- Lord Lensborough - jęknęła.

Stał w drzwiach w niewielkiej odległości od niej. Ile zdążył usłyszeć? Oczywiście musiał się pojawić właśnie w chwili, kiedy najbardziej jej zależało na jego nieobecności!

- Usiądź przy mnie, Hetty. - Lionel był stanowczo zbyt blisko. Jego gorący oddech musnął jej policzek, gdy szeptał jej do ucha: - Przyznasz chyba, że mamy sporo do omówienia.

Hester nie była w stanie poruszyć nogami. W głowie jej się kręciło, żołądek zacisnął się w bolesny węzeł. Rozejrzała się dokoła rozpaczliwie, szukając pretekstu, by uciec z pokoju.

Zdumiona Emily wodziła oczyma od przyjaciółki do Lionela. Pochylona nad robotką ciotka nie zdawała sobie sprawy, co się wokół niej dzieje. Julia i Phoebe? Od nich nie mogła oczekiwać pomocy, bo odkąd w drzwiach stanął lord Lensborough, obie myślały wyłącznie o tym, żeby zrobić na nim odpowiednie wrażenie. Pan Farrar? Ten dandys? Znikąd pomocy! Nie miała wyboru, musiała odejść na stronę z Lionelem Snelgrove'em i wysłuchać, co miał jej do powiedzenia. Uśmiechnął się, gdy wyczuł jej rezygnację. Jego nozdrza poruszyły się, jakby zwietrzył zapach strachu.

Rzeczywiście zwietrzył. Hester zadrżała. Wiedziała od dawna, że rozkwitał wtedy jak kwiat.

Lord Lensborough przyglądał się ze zdumieniem, jak dziewczyna dosłownie wiedła w oczach. Stojąc w drzwiach biblioteki, usłyszał dość, by się zorientować, że ten mężczyzna celowo starał się wytrącić lady Hester z równowagi. Jej twarz pobladła, wargi zbieleły, drżała na całym ciele, jakby była na granicy omdlenia.

Przypomniawszy sobie nagle, co mu o niej mówiono. Nie uwierzył początkowo, że jej sezon zakończył się katastrofą z powodu jej chorobliwej nieśmiałości, ponieważ nieśmiałość rzadko szła w parze z gorącym temperamentem, który poznał na własnej skórze. Czy dwie tak sprzeczne cechy mogły mieścić się w jednej kobiecie?

A czemu nie? Jako hodowca znał wiele takich koni. Drżały i pociły się ze zdenerwowania, gdy zakładano im uzdy, a potem zaczynały dziko wierzgać, by odzyskać wolność. Hester reagowała na bliskość mężczyzny zupełnie jak źrebak: paraliżującym onieśmieleniem albo wściekłym kopaniem.

Oczy markiza zwęziły się. Postanowił przemyśleć tę kwestię w bardziej odpowiednim czasie, ponieważ w tej chwili należało jej przede wszystkim pomóc. Ten duren dręczył ją świadomie, obserwując z przyjemnością, jak zmieniała się w kłębek nerwów. Znał ludzi, którzy odnosili się w ten sposób do koni. Idioci! Doprowadzali do tego, że nieszczęsne zwierzęta kompletnie nie nadawały się pod wierzch. Pragnienie dominacji sprawiało, że łamali ducha innych istot i niszczyli wszystko, co piękne i godne podziwu.

Lord Lensborough nie mógł stać obojętnie, gdy ktoś w jego obecności znęcał się

nad zwierzęciem, nie mówiąc już o kobiecie, którą postanowił poślubić.

Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. To biblioteka, a nie ring bokserski. Musiał przyjąć inny sposób walki.

- Snelgrove, dobrze usłyszałem pańskie nazwisko? - Wyciągnął rękę. Tamten musiał wypuścić łokieć Hester, jeśli nie chciał zlekceważyć powitalnego gestu markiza. - Jestem Lensborough. Zapewne pan o mnie słyszał.

Po sekundzie wahania mężczyzna uścisnął jego dłoń.

- Jest pan przyjacielem rodziny?

Zapadła niezręczna cisza. Hester nie odzyskała nawet zdolności poruszania się, nie mówiąc już o dokonaniu oficjalnej prezentacji.

- Pan Snelgrove jest moim dalekim krewnym - pośpieszyła jej z pomocą panna Dean. - Przyjechał niespodziewanie wczoraj wieczorem.

Żeby dojść do siebie, pomyślał lord Lensborough, który zauważył woskową cerę i przekrwione oczy, świadczące o rozwiązłym życiu jej kuzyna.

- Zamierza pan długo zabawić w tej okolicy? - zapytał i ruszył w głąb pokoju. Snelgrove musiał odsunąć się nieco od lady Hester, żeby kontynuować konwersację.

- To zależy.

Lord Lensborough z ulgą spostrzegł, że na jej twarzy pojawiły się rumieńce gniewu, a pięści zacisnęły się, gdy Snelgrove popatrzył na nią z uśmiechem.

- Mam w tych stronach wielu przyjaciół, chciałbym odnowić... związki z nimi. Brat lady Hester był moim najlepszym przyjacielem i w czasach szkolnych spędzałem w tym domu wakacje. Szkoda, że nie mogłem wrócić na jego pogrzeb, ale teraz postanowiłem nadrobić tamto zaniedbanie.

- Straciła pani również brata, lady Hester? - zapytał markiz półgłosem.

Hester otworzyła usta, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu. Jak to możliwe, że zwracał się do niej z takim współczuciem, skoro ona nie potrafiła uszanować jego żałoby?

- Niestety, zmarł sześć lat temu - odezwała się niespodziewanie lady Gregory. Spojrzała nerwowo na lorda Lensborough, a potem znacząco na Hester. - Okropna

tragedia. Nigdy o tym nie mówimy... to zbyt przygnębiające.

Markiz zerknął na twarz Hester, która znowu pobladła śmiertelnie. I odwrócił się raptownie do Snelgrove'a, zasłaniając ją własnymi plecami.

- Zapewne dobrze zna pan te okolice, skoro spędzał pan tutaj wakacje. - Podszedł do okna i wskazał ruchem ręki rozciągające się za nim puste wrzosowiska. Snelgrove niechętnie podążył za nim. Wyraźnie nie miał ochoty opuszczać Hester, ale nie śmiał odmówić markizowi.

- Owszem, milordzie.

- Rozumiem, że jeździ pan konno. - Stał przy oknie z rękami splecionymi za plecami. - Może zgodzi się pan zostać moim przewodnikiem? Przywiozłem tu parę wierzchowców i obawiam się, że mają za mało ruchu.

Nie było człowieka wśród koniarzy, który nie słyszał o stajniach markiza Lensborough. Snelgrove nie mógł przepuścić okazji przejechania się na jednym z jego wierzchowców. Pewnie będzie opowiadał o tym tygodniami, pomyślał lord z pogardą.

Raczej wyczuł niż zobaczył, że lady Hester podeszła do krzesła i usiadła. Odechnął z ulgą. Jeszcze nigdy nie czuł takiej satysfakcji na myśl o tym, że swoim działaniem zapewnił spokój komuś innemu, z drugiej jednak strony nie czuł również nigdy tak silnej potrzeby chronienia kobiety jak dzisiaj.

Lady Hester westchnęła z ulgą, kiedy lord Lensborough wdał się w szczegółowe rozważania o rodowodach przywiezionych tutaj koni, a Lionel cały zamienił się w słuch. Jakie to typowe, że dwaj mężczyźni, których nienawidziła najbardziej, tak od razu przypadli sobie do gustu. Lord Lensborough obejrzał się, jakby chciał sprawdzić, w jakim była stanie. Zjeżyła się natychmiast, co przyjął z zadowoleniem, skinął lekko głową i odwrócił się znów w stronę Snelgrove'a. To wszystko stało się tak szybko, że Hester nie była nawet pewna, czy sobie tego nie wyobraziła. Gdyby nie znała lorda Lensborough tak dobrze, pomyślałaby, że wyczuł jej stres i specjalnie odciągnął od niej Lionela.

Ale to przecież wykluczone. Jak lord Lensborough mógłby zauważyć to, co uszło uwagi jej najbliższej rodziny? To absurd!

- Cieszę się, że panowie tak sobie przypadli do gustu - oświadczyła nieoczekiwanie lady Gregory. - Musi pan przyjść do nas któregoś dnia na obiad, Lionelu. Oczywiście wraz z panną Dean.

Hester zerwała się na równe nogi. Za wszelką cenę chciała unikać tego człowieka, a jej głupia ciotka zaprasza go do domu!

- Och... - Em podchwyciła spojrzenie przyjaciółki. nie powinniśmy chyba zakłócać rodzinnego zjazdu.

- Nonsens - skwitowała jej zastrzeżenia lady Gregory. - Dodatkowe osoby przy stole ożywią tylko towarzystwo. I będziemy mogli urządzić tańce. To doskonały pomysł! Powiedzmy, w środę wieczorem? To ostatni dzień pobytu lady Moulton w naszym domu.

- Och, tak, mamo. Świetny pomysł! - Julia aż klasnęła w ręce z zachwytem.

- Daj spokój, Em - mruknął Lionel i podszedł do kuzynki, która spoglądała z niepokojem na wyraźnie wytrąconą z równowagi Hester. - Nie odmawiaj. Twój ojciec będzie zadowolony, że wreszcie wyjdiesz z domu, żeby się trochę rozerwać. Zresztą bez nas nie będzie wystarczającej liczby par. Ja czuję się zaszczycony, mogąc służyć damom - dodał, spoglądając znacząco na Hester.

Lady Gregory podążyła za jego spojrzeniem i przez jej twarz przemknął niepokój.

- Hester, kochanie... - Nagle rozjaśniła się. - Czy mogłabyś od razu porozmawiać z kucharką? Trzeba już teraz rozpocząć przygotowania, choć zaproszenie dotyczy dopiero środy. - Kiwnęła głową z zadowoleniem na widok wyraźnej ulgi, jaka odmalowała się na twarzy siostrzenicy.

Lord Lensborough po raz pierwszy pomyślał z uznaniem o lady Gregory. Dostarczyła Hester pretekstu do opuszczenia pokoju bez konieczności ponownej rozmowy ze Snelgrove'em. Stała w obronie swej nieśmiałej siostrzenicy.

Nagle przypomniał sobie, ile razy w ciągu ostatnich kilku dni różni członkowie rodziny wysyłali Hester z pokoju pod najdziwniejszymi pretekstami, kiedy próbował nawiązać z nią rozmowę. Czy to możliwe, że wcale nie chodziło im o pozbawienie jej

szans życiowych? Że w rzeczywistości próbowali ją chronić... przed nim?

Rozdział siódmy

- Co cię naszło, Lensborough? - zapytał Stephen w środę wieczorem, kończąc wiązać krawat. - Gdybyś spotkał tego kundla w mieście, dałbyś mu szybką odprawę.

- Szukałeś pretekstu do odwiedzin na plebanii, prawda? Dostarczyłem ci go. - Lord Lensborough od dwóch dni podjeżdżał co rano pod plebanię w Beckforth i godzinami włóczył Snelgrove'a po okolicy, żeby trzymać go z daleka od Hester.

- A od kiedy to przedkładasz cudze interesy nad własne? - zakpił Stephen. - Coś mi się zdaje, że ty po prostu starasz się nie dopuszczać go do Kopciuszka. W poniedziałek w bibliotece wyraźnie się do niej ślinił.

- Jesteś bystry. - Lensborough uśmiechnął się. Nie mógł już doczekać się balu. W tańcu będzie mógł trzymać ją w ramionach.

- Naprawdę zamierzasz oświadczyć się ubogiej krewnej? Lord wzruszył ramionami.

- A czemu nie?

- Nie chcę niszczyć twoich złudzeń, Lensborough, ale czy nie zauważyłeś, że ona cię nie lubi?

- Jednak nie tak bardzo, jak nie lubi Snelgrove'a - zauważył spokojnie. Hester była inteligentną kobietą, więc nawet jeśli za nim nie przepadała, to z pewnością ze chce zostać markizą. - Mam jej wiele do zaoferowania - powiedział, jakby chciał utwierdzić samego siebie w tym przekonaniu. - Zamiast pełnić rolę bezpłatnej gospodyni u wujostwa, będzie prawdziwą panią domu. I zostanie matką. Ona uwielbia dzieci.

- O co chodzi, Hester? - Em z przyjaciółką stały przy fortepianie, który został przesunięty do Wielkiej Sali. Wszędzie wokół porostawiano żywe rośliny w donicach owiniętych czerwonym materiałem. Służba wytrzasnęła również nie wiadomo skąd staromodne pochodnie i umieściła je w metalowych uchwytych na ścianach oraz

w rękawicach rycerskich zbroi.

Hester wyciągnęła z lamusa balową suknię z jasnożółtej satyny, którą wkładała na specjalne okazje. Suknia została jej z czasów londyńskiego sezonu i miała nieprzyzwoicie głęboki dekolt, teraz przesłonięty apaszką. Zadała sobie nawet trud, by dobrać do niej niezbędne dodatki: kremowe rękawiczki i złote satynowe pantofelki. Mary, główna pokojówka, pomogła jej upiąć włosy za pomocą grzebieni ze złota i burzty. Całość nie była może ostatnim krzykiem mody, jak kreacje kuzynek, ale w końcu to nie ona miała zwrócić na siebie uwagę markiza.

- Prawie się nie odzywałaś przy obiedzie i robisz wrażenie okropnie spiętej. Nie jesteś zadowolona z przebiegu przyjęcia?

- Pod pewnymi względami przebiega lepiej, niż się spodziewałam. Ciocia Valeria jest tak przytłoczona wielkością lorda Lensborough... - Hester oparła rękę na biodrze, odrzuciła wymaginowany ogon fraka, spojrzała na Em z góry i uniosła jedną brew, w bardzo udatny sposób naśladując najbardziej wyniosłą pozę markiza. - ...że ani razu nie zademonstrowała ataku wściekłości. A pan Farrar... - dodała, porzucając przybraną przed chwilą pozę - ...którego początkowo uważałam za dandysa, naprawdę stara się podnieść moje kuzynki na duchu. Choć muszę przyznać, że nie do końca mu się to udaje.

- Oho! Co tym razem zmalował ten potwór markiz?

- Drobiazgi, nie warto niemal wspominać - odparła Hester jadowicie. - On tylko szydził z akwarelek Phoebe i ziewał na widok haftów Julii.

Em zachichotała. Obiad przebiegał w tak napiętej atmosferze, jak chyba żadne przyjęcie w Holme, bo zwykle były to spotkania całkowicie swobodne i nieformalne. Hester zdradziła przyjaciółce, że Julia i Phoebe stawały się coraz bardziej nerwowe. Tygodniowa wizyta markiza dobiegała końca, a one nadal nie miały pojęcia, która z nich otrzyma oficjalną propozycję małżeństwa. Sam markiz nie odezwał się podczas całego przyjęcia ani słowem.

- Jediną korzyścią z jego okropnego zachowania jest to, że wuj pozwolił mi nie brać udziału w imprezach z jego obecnością. Z wyjątkiem... - westchnęła ciężko -

...dzisiejszej. Ponieważ ty i pan Snelgrove jesteście właściwie moimi gośćmi, nie mogę się ulotnić, dopóki nie wrócicie do domu.

Em wyprostowała się i spojrzała Hester prosto w oczy.

- Chodzi o Lionela, oczywiście. Nie wiem, co zrobię, jeśli mnie poprosi do tańca.

Impulsywnie złapała przyjaciółkę za rękę. Em poklepała jej dłoń, ale odezwała się dość ostrym tonem.

- Przesadzasz, Hester. Bez obaw wchodzisz do cygańskiego obozu i spotykasz się z tym brudnym gburem Jye'em, a we własnym domu drżysz jak liść na myśl o jak najbardziej stosownej i cywilizowanej rozrywce w towarzystwie mojego krewnego.

Hester spuściła głowę.

- Nie w tym rzecz, że to twój krewny. Chodzi o sposób, w jaki... - Zalała ją fala rumieńca.

- Wiem, że on lubi flirtować, ale nie sądzisz, że twoja reakcja jest przesadna? - Em wydeła wargi i usiadła sztywno przy fortepianie. - Spójrz, wchodzi panowie i wkrótce zaczną się ustawiać pary do tańca. Markiz na pewno poprosi jedną z twoich kuzynek, a pan Farrar drugą. Pozostali panowie będą tańczyli z własnymi żonami, więc Lionelowi pozostajesz tylko ty. I musisz się zgodzić.

Hester pobladła.

- Nie bądź gąską. To tylko taniec. Poczujesz się lepiej, kiedy będziesz to już miała za sobą.

Słowa Em okazały się prorocze. Po chwili Lionel pochylił się nad jej dłoń. Stanął znacznie bliżej, niżby należało. Hester cofnęła się do fortepianu, wstrząsnął nią dreszcz odrazy.

- Co za demonstracja - zakpił. - A jednak nie możesz odmówić mi tego tańca. Bez nas zabraknie jednej pary.

Hester nagle olśniło! Kiedy wejdą na parkiet, Lionel będzie mógł jedynie przelotnie dotykać jej dłoni, w tych krótkich chwilach, gdy będą tego wymagały figury tańca. Odepchnęła się od fortepianu i na sztywnych nogach przeszła na parkiet, by za-

jąc miejsce w szeregu par.

Zabrział pierwszy akord, panowie skłonili głowy przed partnerkami i rozpoczęli się taniec.

Zdawał się trwać bez końca.

Hester kręciło się w głowie, z trudem udawała, że nic jej nie obchodzą zaczepki Lionela, szeptała jej do ucha, ilekroć zbliżał się na tyle, że mogli ze sobą rozmawiać. Drżąc z wysiłku, wykonywała przewidziane układem tańca kroczki, chociaż najchętniej uciekłaby z tej sali jak najdalej. Powstrzymywało ją właściwie tylko jedno: nie chciała mu dać satysfakcji, że nad nią zatriumfował. Już nigdy nie pozwoli mu się pokonać!

- Jesteś tak rozkosznie zarumieniona - mruknął Lionel, który ukradkiem zbliżył się z tyłu do Hester, gdy wszyscy oklaskami dziękowali Em za grę. Jego oddech musnął jej kark. - Usiądźmy gdzieś na uboczu, żebyś zdołała odzyskać oddech. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Nogi się pod nią ugięły. Rzeczywiście miała ochotę przesiedzieć następny taniec i dość do siebie, ale nie z nim! Zanim jednak zdążyła zebrać myśli i znaleźć jakiś zgrabny wykręt, Snelgrove wziął ją pod łokieć i zaczął ciągnąć do ciemnej niszy pod galerią minstreli.

Nagle na ich drodze pojawił się lord Lensborough, skłonił się dwornie i przez narastający szum w uszach Hester usłyszała, że prosi ją, by uczyniła mu honor i zaszczyliła go następnym tańcem.

Nie przypuszczała, że kiedykolwiek skwapliwie skorzysta z okazji do tańca, szczególnie z lordem Lensborough! Nie panowała jeszcze nad głosem, więc wyszarpięła tylko łokieć z uchwytu Lionela. Musiał ją puścić, tego wymagały dobre maniery. Podała rękę markizowi i z poczuciem ogromnej ulgi wróciła na parkiet.

- Wydaje mi się, że nie przepada pani za tańcem, milady, podobnie jak ja - powiedział cicho, kiedy stanęli w szeregu par. Wbiła wzrok w znajdującą się na wysokości jej oczu spinkę z tygrysim oczkiem, połyskującą w fałdach czarnego, jedwabnego krawata. - Nie będę się czuł urażony, jeśli przez cały taniec nie będzie się pani do

mnie odzywać.

Hester wykonała pierwsze figury w milczeniu.

- Dobrze sobie pani radzi - pochwalił, ujmując jej uniesioną dłoń i obracając ją dokoła. - Ja często tracę panowanie nad sobą, kiedy jakiś kretyn wystawi mnie na ciężką próbę.

Hester podniosła na niego oczy, oniemiała z wrażenia. Czyżby lord Lensborough spostrzegł, jak fatalnie reagowała na bliskość Lionela i próbował jej pomóc w odzyskaniu panowania nad sobą? Czy to ten sam człowiek, który obrzucił ją wyzwiskami niespełna tydzień temu, kiedy przypadkiem stanęła mu na drodze?

Uśmiechnął się do niej z żalem.

- Potrafię zachowywać się jak należy, choć dotychczas nie miała pani okazji się o tym przekonać.

Wielkie nieba, czyżby potrafił czytać w jej myślach? Nim zdążyła odpowiedzieć, rozdzieliły ich figury tańca. Może dobrze się stało, bo chyba nawet za cenę życia nie potrafiłaby sformułować zręcznej odpowiedzi na tę uwagę.

- Mam przynajmniej tę satysfakcję, że taniec ze mną sprawia pani mniejszą przykrość niż tête-à-tête z takim durnym wielbicielem.

- Wszystko byłoby przyjemniejsze! - palnęła Hester bez zastanowienia.

Lord Lensborough parsknął śmiechem, co zaskoczyło wszystkich. Nie było chyba osoby, która by na nich nie spojrzała. Bo po raz pierwszy od przyjazdu markiza do Holme okazało się, że pod jego surową maską kryło się poczucie humoru.

Zdumiona Hester uniosła głowę i zauważyła, że drobne zmarszczki w kącikach oczu i szczery uśmiech, tak różny od sardonicznego skrzywienia warg, zmieniły twarz lorda Lensborough nie do poznania.

- Przepraszam - wyszeptała z płonąca wstydem twarzą.

Jak mogła być tak niegrzeczna? I jakim cudem on uznał jej niegrzeczność za zabawną? Może cenił sobie niekonwencjonalność? Może dlatego właśnie lubił to tygrysie oczko, tak łudzaco przypominające jego własne oczy? Wolał je od diamentów czy prostej złotej spinki.

Markiz nie zareagował na jej przeprosiny, figury taneczne znowu ich rozdzieliły. Rzeczywiście, prowadzenie rozmowy podczas tańca było wysoce irytujące, bo musieli przerywać i rozchodzić się w najbardziej nieodpowiednich momentach.

- Proszę się tym nie przejmować. - Uśmiechnął się do niej, gdy znowu stanęli naprzeciw siebie. - Teraz oboje jesteśmy sobie nawzajem winni przeprosiny. Czy możemy uznać rachunki za wyrównane?

Hester kiwnęła głową i wykonała piruet z myślą, że być może wcale nie miała powodu litować się nad kuzynkami. W końcu powtarzały ciągle, że chcą wyjść za mąż. Zaczynała podejrzewać, że lord Lensborough okaże się takim typem męża, jakim był wuj Thomas dla cioci Susan. Wuj nie przywiązywał wagi do manier i słów, zdecydowanie wolał towarzystwo mężczyzn i sport. Był szorstki, pozbawiony obycia towarzyskiego i przedkładał polowania nad salonowe rozrywki, ale był wyjątkowo, do gruntu przyzwoitym człowiekiem.

Dlatego nie zdziwiła się za bardzo, gdy po zakończeniu tańca lord Lensborough zaprowadził ją do swego przyjaciela.

- Zostawiam panią pod opieką pana Farrara. Zapewniam, że z jego strony nie ma się pani czego obawiać.

Posłusznie położyła dłoń na rękawie Stephena i stanęła wraz z nim w formującym się ponownie szeregu par.

Musiała przyznać, że pan Farrar również nie był taki zły, jak początkowo sądziła. Gdy tylko zorientował się, jak bardzo jego skłonność do flirtu była dla Hester krępująca, zmienił zachowanie wobec niej, choć Julii i Phoebe nadal prawił przesadne komplementy. Zastanawiała się, dlaczego w ogóle zawracał sobie nią głowę. Mężczyźni pokroju jego czy lorda Lensborough woleli zazwyczaj dworować sobie z takiej nieśmiałej, niezręcznej dziewczyny jak ona, a tymczasem ci dwaj demonstrowali wobec niej taką samą tolerancję jak wuj Thomas i mąż kuzynki, Peter.

Ze zmarszczonym czołem obserwowała lorda Lensborough, który tańczył menueta z bardzo już ociężałą Henriettą. Kuzynka co chwila wybuchała śmiechem, rozbawiona jego uwagami. Hester pokręciła głową, przejęta zdumieniem. Od pierwszej

chwili, gdy zderzyła się z markizem, owładniętym całkowicie myślą o zwycięstwie nad Farrarem w wyścigu do Holme, zaliczyła ich obu do kategorii gburów. A oto teraz Stephen wydawał jej się wzorem uprzejmości i dobroci, a markiz.

Czy nie określił przed chwilą Lionela mianem kretyna? Wydawało jej się, że lord Lensborough zobaczył w nim pokrewną duszę i dlatego spędzali razem tyle czasu poza domem. Czy to możliwe, że on przez cały czas starał się osłonić ją przez niepożądanymi awansami Lionela?

Nagle, jakby wyczuwając, że Hester o nim myśli, lord Lensborough odwrócił głowę i ich oczy się spotkały. Przez chwilę, przez jedno mgnienie oka, jedno uderzenie serca, było tak, jakby znajdowali się w tym pokoju sami. Nigdy dotąd nie zdarzyło jej się nic podobnego.

Zamrugła powiekami, żeby wyzwolić się spod działania uroku, jaki rzuciły na nią obsydianowe oczy markiza. Pan Farrar delikatnie skorygował jej fałszywy krok i czar prysł. Znów słyszała dźwięki muzyki i szmer rozmów tańczących par.

- Mamo - zawołała Julia, kiedy muzyka umilkła i wszyscy tancerze skłonili się ceremonialnie. - Czy następny mógłby być walc?

Hester poczuła, że jej z takim trudem odzyskane panowanie nad sobą pryska jak bańka mydlana. Taniec był dla niej do zniesienia, dopóki jedynym kontaktem z partnerem było przelotne dotknięcie dłoni, a sam partner był człowiekiem tak delikatnym jak pan Farrar lub jego lordowska mość. Ale walc, w którym mężczyzna brał kobietę w ramiona i zmuszał ją do poddania się jego prowadzeniu?! To była ohydna demonstracja męskiej dominacji nad płcią słabą, w której nie zamierzała brać udziału!

- Nie widzę przeciwwskazań - dała swe błogosławieństwo lady Susan, nieświadoma rozpaczliwego, bezgłośnego błagania zeszywniałej z napięcia siostrzenicy. - To prywatny bal w rodzinnym gronie. Nie ma w tym nic niestosownego.

Em zauważyła przerażenie na twarzy Hester i wstała od fortepianu.

- Pani wybaczy, milady, ale nie wszystkie obecne tu osoby należą do jednej rodziny. W tej sali widzę trzech nieżonatych panów, w żaden sposób niespokrewnionych z pani córkami i siostrzenicą.

- Nie bądź taka pruderyjna, Emily - mruknął przeciągle Lionel. - Czy mam siedzieć pod ścianą i tylko obserwować tańczących z powodu twoich staroświeckich poglądów na to, co stosowne, a co nie?

- W żadnym wypadku. Możesz zatańczyć ze mną, bo jesteśmy dalekimi krewnymi. Lady Hester zastąpi mnie przy fortepianie.

Przyjaciółki zamieniły się miejscami.

- Pani nie tańczy walca, lady Hester? - Lord Lensborough pytająco uniósł brew.

Rzuciła mu buntownicze spojrzenie i pokręciła głową. No, teraz zobaczy jego prawdziwe oblicze. Jeśli zacznie z niej kpić, to znaczy, że ta przyzwoitość, którą, jak jej się wydawało, dostrzegła pod maską wyniosłości, okaże się jedynie złudzeniem.

- Ja nie widzę w walcu nic złego - oznajmiła Julia. - W Londynie tańczyłam walca z wieloma panami, z którymi nie byłam w żaden sposób spokrewniona.

- W takim razie musi pani zatańczyć ze mną - powiedział lord Lensborough, z trudem odrywając wzrok od Hester. Podszedł do Julii, ale dodał jeszcze łagodnym głosem: - Po raz pierwszy będę miał przyjemność posłuchać pani gry, lady Hester.

Hester usiadła przy fortepianie i uderzyła w klawisze. Popłynął walc. Nie odrywała oczu od nut. Nie mogła popełnić błędu, nie tym razem.

Biedna Em, która umożliwiła przyjaciółce wykręcenie się od tańca bez robienia z siebie pośmiewiska, wydawała się jednak cierpieć z powodu swego wspaniałomyślnego gestu. Nie najlepiej radziła sobie w walcu. Od czasu do czasu do Hester docierały tłumione przekleństwa Lionela, kiedy partnerka nadeptywała mu na palce, a raz, kiedy przesuwali się obok fortepianu, pochwyciła jego słowa:

- Em, tańczysz jak słoń.

- Nigdy nie twierdziłam, że taniec ze mną będzie przyjemnością - odpaliła. - Nie przypuszczałeś chyba, że mieszkając na plebanii, nabrałam wprawy w tego typu tańcach.

- Nigdy nie nabierzesz wprawy, bo żaden mężczyzna nie zaryzykuje powtórnego tańca z tobą! Chyba że w podkutych butach.

Hester gotowa była przysiąc, że Em puściła do niej oko za plecami Lionela. Z

najwyższym trudem powstrzymała się od śmiechu i zagrała ostatnie takty utworu.

Tancerze nagrodzili jej grę oklaskami i zaczęli powtórnie ustawiać się w pary. Lord Lensborough, zatańczywszy z jedną siostrą, poprosił teraz do tańca drugą, Phoebe. Hester wybrała utwór, który mogła zagrać z pamięci. Z niewiadomych względów zależało jej na sprawdzeniu, w jaki sposób markiz odnosi się do Phoebe.

Dziwne. Nie starał się nawiązać z dziewczyną rozmowy. Robił nawet wrażenie nieco znudzonego. Hester zmarszczyła brwi. A może to napięcie wokół ust to nie oznaka nudy, a czegoś innego? Kiedy tańczył z nią, wyglądał na bardziej odprężonego. Nawet przy Henriecie był ożywiony. Jedynie wobec Julii i Phoebe zachowywał się jak posępny mruk.

No jasne! Nieuchronnie zbliżał się moment podjęcia decyzji, która będzie miała wpływ na całe jego dalsze życie. Może jednak podchodził do małżeństwa znacznie poważniej, niż jej się pierwotnie wydawało.

Obserwując wirujące wokół Wielkiej Sali pary, zwróciła uwagę, że Em chyba nie radziła sobie lepiej z następnym partnerem, panem Farrarem. Co prawda nie deptała mu po palcach, właściwie zdawali się płynąć w powietrzu, bez wysiłku, z gracją. Ich kroki były idealnie zgrane. Ale taniec najwyraźniej nie sprawiał Emily przyjemności. Jej twarz była zaczerwieniona. Hester doskonale ją znała i wiedziała, że przyjaciółka z trudem panowała nad sobą. Miała nadzieję, że pan Farrar nie sztydził z Em, tak jak przed chwilą kuzyn. Obaj panowie uważali, że flirt to najlepszy sposób, by wkraść się w łaski kobiety, a Em nienawidziła flirtu niemal równie mocno jak Hester. Co więcej, miała ugruntowane poglądy na temat dandysów i wielokrotnie wypowiadała się pogardliwie o mężczyznach, którzy trwonili pieniądze na własny wygląd, podczas gdy u ich drzwi żebrali o zmiłowanie przymierający głodem nędzarze bez dachu nad głową.

Walc dobiegł końca, ale obie panny Gregory błagały o więcej, więc Hester zaczęła grać trzeci utwór.

Teraz partnerem Em został lord Lensborough i natychmiast zdołał wygładzić jej nastroszone piórka, co Hester zauważyła z niemałym zdumieniem. Lionelowi nato-

miast udało się poprawić nastrój Phoebe, która opuściła ramiona lorda Lensborough wyraźnie przybita.

Sir Thomas oznajmił, że trzy walce to dość jak na jeden wieczór i zaproponował przejście do salonu na lekki poczęstunek.

Hester automatycznie zaczęła porządkować rozrzucone na fortepianie partytury.

Dopiero gdy u jej boku pojawił się Lionel, uświadomiła sobie, jaka była nieostrożna. Wszyscy inni zmięzali się już do wyjścia, więc udało mu się przydybać ją na osobności.

- Unikanie mnie nie ma sensu, Hetty - wycedził. - Doskonale wiesz, po co tu jestem. Powiedziałem ci przecież kiedyś, że w odpowiednim czasie wrócę tu i ożenię się z tobą.

Małżeństwo? Bzdura! Chodziło mu raczej o szantaż!

Położył rękę na fortepianie i pochylił się nad siedzącą na taborecie Hester, jak sęp nad ofiarą.

- Ciągłe jesteś samotna, czekałaś na mnie.

- Odsuń się - zdołała wyszeptać, walcząc z pragnieniem ucieczki.

Lionel parsknął śmiechem.

- Dlaczego, Hetty? Gdybym cię nie znał tak dobrze, pomyślałbym, że mnie nie lubisz.

- Bo nie lubię - rzuciła zeszywniałymi z oburzenia wargami. - I nie wyjdę za ciebie.

Wyprostował się gwałtownie i zaklął. Hester bała się, że ją uderzy. Dopiero po chwili zrozumiała, że zareagował w ten sposób na lorda Lensborough, który stanął tuż obok z Em wspartą na jego ramieniu.

- Panna Dean pragnie wrócić już do domu, panie Snelgrove - oznajmił z lodowatą uprzejmością. - Niepokoi się, że zostawiła ojca samego.

- To dość długi spacer przez park - powiedziała Em głosem znacznie wyższym niż zwykle i o wiele głośniejszym, niżby należało. - Papa będzie się martwił, jeśli wrócę zbyt późno.

Hester wyczuła, że te słowa nie były skierowane do niej, a do stojącego z tyłu pana Farrara, który wyglądał na równie wściekłego jak Snelgrove.

- Oczywiście - odparł Lionel i skłonił się sztywno Hester. Wyprowadził Em z pokoju, a za nimi podążał ponuro Stephen Farrar.

Hester zaczęła dygotać na całym ciele. Nie mogłaby wstać od fortepianu, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Opuściła głowę i czekała, aż dreszcze ustąpią. Wreszcie podniosła oczy i stwierdziła, że lord Lensborough stoi przy niej i cierpliwie czeka.

- Ja... - zaczerwieniła się. Czuła, że jest mu winna jakieś wyjaśnienia, ale on potrząsnął głową i podniósł rękę ze smutnym uśmiechem.

- Żadne wyjaśnienia nie są potrzebne. Pani pozwoli, że odprowadzę ją do salonu. Wydaje mi się, że dobrze pani zrobi szklaneczka lemoniady.

- Dziękuję, milordzie. - Oparła rękę na jego ramieniu i chwiejnie wstała. Spojrzała w oczy, które dawniej uważała za czarne ze złości. Teraz już jej nie przerażały. Może lord Lensborough nie chciał, żeby ktokolwiek o tym wiedział, ale potrafił być dobry. - Poczułam się nagle okropnie zmęczona. To był pracowity dzień.

Zapragnęła ukryć się w swym sanktuarium na poddaszu.

Lord Lensborough zawahał się zaledwie na ułamek sekundy, skłonił się i życzył jej dobrej nocy. Był zadowolony z postępów, jakich dziś dokonał. Snelgrove działał na jego korzyść. Ten głupiec dwukrotnie już posunął się za daleko i zmusił Hester do przyjęcia jego pomocy. Niedługo będzie jadła mu z ręki!

Rozdział ósmy

Hester była tak zmęczona, że długo nie mogła zasnąć. A kiedy wreszcie zapadła w sen, koszmar wrócił.

Oślepiła ją gęsty dym, ale wiedziała, że jest w letnim domku. Deszcz bębnił o dach. Dym gęstniał, dusił ją. Próbowwała dotrzeć do drzwi, ale on złapał ją w pasie, przewrócił na podłogę i przygniótł swoim ciałem. Im usilniej walczyła, by się oswobodzić, tym głośniejsze się śmiał. Jedną ręką przyciskał jej policzek do szorstkich desek podłogi, a drugą rozpinął spodnie. Czerniały rąbek jej sukienki rozsypał się w popiół, płomienie lizały już jej nogi. Jeśli nie zdoła go powstrzymać, spłonie żywcem.

Otworzyła szeroko usta, żeby nabrać powietrza.

Jej krzyk, początkowo cienki i słaby, szybko przeszedł w skowyt tak głośny, że się obudziła.

Z mocno bijącym sercem stoczyła się z łóżka. Całe jej ciało spływało potem. Sięgnęła po stojącą na stoliku nocnym szklanek wody i przełknęła duży łyk, żeby pozbyć się z ust kwaśnego smaku płonącego ciała.

Nie było mowy, żeby tej nocy wróciła do łóżka. Wyciągnęła ze sterty skotłowanej pościeli puchową kołdrę, owinęła się nią i wymaszerowała na bosaka ze swej pozbawionej okien sypialni. Wzięła ze stolika w holu zapaloną latarnię i podeszła do drzwi. Musiała sprawdzić, czy jedyne wejście do jej mieszkania jest porządnie zamknięte. Tak, była bezpieczna. Nikt nie mógł tutaj wejść.

Przynajmniej fizycznie. Ale w jej wyobraźni - to zupełnie co innego.

Lionel wrócił, a wraz z nim ożyły wspomnienia, które z trudem, po długiej walce, zepchnęła w najodleglejsze zakątki mózgu. Podreptała do swojej bawialni, rozпалиła ogień i usiadła w fotelu, nauczona gorzkim doświadczeniem, że nie ma co próbować znowu zasnąć.

Właśnie dlatego była tak wdzięczna za odosobniony apartament na poddaszu. Tutaj nikt nie słyszał, jak budziła się z krzykiem. Nikt nie widział, że obsesyjnie sprawdzała zamki, raz, potem drugi, i znowu. Nikt nie nakłaniał jej, aby wróciła do

łóżka, kiedy ona mogła odpocząć jedynie na siedząco, w jakimś kącie, z pogrzebaczem w ręku.

Potarła palcami czoło. Na szczęście zjazd rodzinny dobiegał już końca. Pożegnania i sprzątanie po gościach dostarczą jej jutro dużo pracy. A kiedy zapadnie noc, będzie już tak zmordowana, że przynajmniej na kilka godzin zapadnie w głęboki sen bez koszmarów. Ciężka praca stanowiła najlepsze lekarstwo na przeszłość.

Ale im w domu robiło się ciszej po odjeździe kolejnych gości, tym Hester czuła się bardziej bezbronna. Wczesnym popołudniem jej nerwy były już tak napięte, że postanowiła znaleźć sobie zajęcie w pokoju pełnym ludzi, aby zyskać choćby iluzję bezpieczeństwa. Wiedziała, że zastanie kuzynki w bibliotece, zebrała więc książki, pozostawione przez gości w różnych pokojach, i poszła odstawić je na półki.

Lord Lensborough i pan Farrar również byli w bibliotece. Przynajmniej raz ucieczyła się z ich obecności, zwłaszcza gdy kamerdyner zaanonsował wizytę Lionela Snelgrove'a.

Dlaczego przyszedł do Holme już następnego dnia po jej odmowie? Może sądził, że skłoni ją do zmiany zdania? Że zastraszy ją i zmusi do uległości? Hester postanowiła nie odzywać się do niego.

Złapała stertę książek i zaczęła upychać je na półkach.

Lionel zwrócił się do lorda Lensborough.

- Nie wybrał się pan dzisiaj na przejażdżkę. Mam nadzieję, że dobrze się pan czuje?

Hester wetknęła egzemplarz „Mnicha” pomiędzy umoralniające opowiadania Hannah More.

- Uznałem, że na następną przejażdżkę byłoby dobrze namówić panie.

Hester nadstawiła uszu, słysząc lodowaty ton lorda Lensborough. Najwyraźniej Lionel czymś go obraził. Julia radośnie klasnęła w dłonie.

- Och, tak. Będę zachwycona. I Phoebe też. Jaki pan mądry, że pan o tym pomyślał, milordzie. - Hester kątem oka dostrzegła, że kuzynka zupełnie bezwstydnie zatrzepotała rękami. - Po wyjeździe gości wszystko wydaje się takie nudne.

- Lady Hester, może uda mi się panią namówić, żeby choć na jedno popołudnie porzuciła pani domowe obowiązki i wybrała się z nami? - zwrócił się do niej lord Lensborough.

- Tak, pojedź z nami! - Julia impulsywnie zerwała się z miejsca i podbiegła do kuzynki. Odwróciła się w stronę markiza i dodała: - Lady Hester jest dużo lepszym jeźdźcem od nas, ale też jeździ znacznie częściej niż my.

- I zna te tereny lepiej ode mnie. - Lionel przyłączył się do zaproszenia lorda Lensborough.

Zbliżył się do Hester, ale nadal dzielił ich stół, a Julia stała u jej boku.

- Niestety, to niemożliwe. Strawberry stoi w stajni w Lady's Bower. Nawet gdyby po nią posłać, to miną wieki, zanim tu dotrze.

Do licha! Lord Lensborough spochmurniał. Czyżby czuła taką awersję do kontaktów z mężczyznami, że zgodziła się nawet na odesłanie swojego konia do stajni sąsiadów? Najwyraźniej, pomyślał melancholijnie. Wiedział, że Lady's Bower to dwór, bo Snelgrove pokazał mu go kiedyś, wyśmiewając się z jego nieadekwatnej nazwy. Ostatni dzierżawca dworu, ekscentryczny kapitan Corcoran, zatrudniał wyłącznie mężczyzn, najchętniej byłych marynarzy, takich jak on.

- Ale wy musicie koniecznie pojechać - ciągnęła Hester. - Nie chcę, aby z mojej przyczyny jego lordowska mość zrezygnował z codziennej przejażdżki.

Do licha, powtórzył w myślach lord Lensborough. Przecież zaproponował przejażdżkę wyłącznie z myślą o niej!

- Och, daj spokój, Hetty.

Markiz zjeżył się, słysząc, w jak familiarny sposób zwraca się do niej Snelgrove.

- Taki świetny jeździec jak ty? Poradzisz sobie na każdym koniu. Pożycz któregoś ze stajni wuja i jedź z nami. Jak za dawnych dobrych czasów.

Wzdrygnęła się. Lord Lensborough natychmiast zapomniał o własnych pragnieniach, na pierwszy plan wysunęła się potrzeba chronienia jej.

- Być może lady Hester jest zmęczona po całym tygodniu intensywnej pracy, by zapewnić nam jak najlepsze przyjęcie w tym domu, a przez grzeczność nie chce o tym

mówić.

Julia uścisnęła rękę Hester.

- Teraz, kiedy jego lordowska mość o tym wspomniał, sama widzę, że wyglądasz na bardzo zmęczoną. Wybacz, że sama tego nie spostrzegłam. Dobrze się czujesz?

Pełne wdzięczności spojrzenie lady Hester zrekompensowało lordowi Lensborough rozczarowanie spowodowane jej odmową. Nareszcie! W końcu zrozumiała, że zupełnie świadomie bronił jej przed niepożądanymi umizgami Lionela.

- Przyznaję, że nie czuję się dziś na siłach do śmigania po polach na końskim grzbiecie. - Hester bezwstydnie podchwyciła linię obrony, jaką podsunął jej lord Lensborough. - Zresztą w ostatnim tygodniu straszliwie zaniedbywałam Em, to znaczy pannę Dean - wyjaśniła markizowi, a w głowie zakiełkował jej pomysł, który wprowadził ją w szalone podniecenie. - Przejdę się po parku i przy okazji do niej zajrzę.

Lionel rzucił jej tak zjadliwe spojrzenie, że głos odmówił jej posłuszeństwa. Była wstrząśnięta. Myślała tylko o jednym: o ucieczce od Lionela. Skoro był w Holme, to mogła pójść na plebanię do Emili.

Domyślała się, dokąd Lionel zabierze towarzystwo. Wspomniał o trasach ich dziecięcych wypraw, a więc albo nad niewielkie, górskie jezioro, w którym pływała z Gerardem, albo wzdłuż potoczku, w którym łowili ryby, albo przez park do zagajnika, gdzie wspinali się na drzewa. Wszystkie te miejsca znajdowały się w kierunku przeciwnym niż cygańskie obozowisko na Lady's Acres...

Wkrótce potem siedziała już w wozie Jye'a, z kubkiem gorącej, słodkiej herbaty w rękę. Jej ukochana dziewczynka usadowiła się u jej stóp i oparła główkę na jej kolanach. Hester dopiła herbatę, rozdzieliła między kilkoro zebranych w wozie dzieci wyniesione z kuchni makaroniki, po czym sięgnęła do torby po kolorowe papiery i kredki.

Chociaż udzielała dzieciom wskazówek tylko raz w roku, kiedy tabor rozbijał obóz na Lady's Acres, przynajmniej kilku chłopców przez kolejne miesiące porządnie ćwiczyło.

- Warto się trochę pomęczyć i wziąć od gadziów, co się da - zauważył wesoło jeden z nich, choć wiedział doskonale, że Hester nie miała w żyłach ani kropli cygańskiej krwi, więc sama należała do gadziów. - Jeśli my będziemy potrafili odczytać ich pismo, a oni nie będą rozumieli naszych znaków i zwyczajów, to zdobędziemy nad nimi przewagę, prawda?

Hester zaczęła właśnie zbierać elementarze po zakończeniu lekcji, kiedy w wozie pojawił się Jye. Zazwyczaj nie zaglądał tutaj podczas jej zajęć. Teraz wszedł po schodkach, mocno tupiąc.

- Gadzie - zameldował. - Cała gromada jeźdźców. Mogą być problemy, lady Hetty.

Ich oczy spotkały się. Problemy nie tylko dla Cyganów, przyzwyczajonych do najróżniejszych szykan ze strony podejrzliwych mieszkańców tych okolic, ale i dla niej, gdyby została przyłapana w ich taborze. Wstała natychmiast.

- Już wychodzę, Jye - zapewniła. - Nic wam nie zrobią.

- Ja tu wszystko dokończę - powiedziała Em i zaczęła zbierać rozrzucone po podłodze elementarze i kredki. Hester kiwnęła głową i posadziła sobie Lenę na biodrze. Zrozumiała, że przyjaciółka wołała nie pokazywać twarzy. Okoliczni mieszkańcy uważali, że córka pastora powinna odwiedzać biednych parafian, ale większość z nich potępiłaby zdecydowanie jej odwiedzin w cygańskim obozie.

Gdy Hester schodziła z wozu, pomiędzy drzew okalających obozowisko wyłoniła się grupa jeźdźców. Zamarła na widok lorda Lensborough, pana Farrara, Julii... Oni również wpatrywali się w nią z osłupieniem.

- Hester - pisnęła Julia. - Co ty tu robisz?

Lena mocniej objęła rękami szyję nauczycielki, przestraszona widokiem obcych ludzi. Co powiedzieć? - myślała Hester gorączkowo. Obiecała wujowi, że jego córki nie dowiedzą się nigdy o jej związkach z cygańskim klanem. Teraz, widząc niesmak na twarzy lorda Lensborough, zrozumiała dlaczego. Ludzie z wyższych sfer nie stykali się z wyrzutkami społeczeństwa i nie godzili się, aby ich kobiety miały z nimi cokolwiek wspólnego. W jego oczach Hester przekroczyła granice przyzwoitości tak

bardzo, że nigdy nie będzie miała prawa powrotu do świata porządných ludzi.

Zdumiała się, dlaczego jego reakcja tak bardzo ją rozczarowała.

- Mogłabym cię zapytać o to samo - odparła dumnie, pocałowała Lenę w policzek i postawiła ją na ziemi. Mężczyźni z obozowiska powoli przesuwali się, zajmując miejsca dogodne do obrony, a Jye zszedł powoli ze swego wozu i stanął obok Hester. Lena znalazła się pomiędzy nimi.

- To pani przyjaciele, lady Hetty? - zapytał głosem, który niósł się wyraźnie w lodowatej ciszy. Pochylił się i wziął Lenę za rękę.

- Tak, Jye, ale nie zapraszałam ich tutaj. - Dostrzegła złośliwy uśmiech Lionela.

No jasne! Domyślił się, że przybiegnie tutaj przy pierwszej nadarżającej się okazji. Od początku dawał jej do zrozumienia, że będzie miała kłopoty, jeśli nie zechce tańczyć, jak on jej zagra. Oparła mu się. A teraz za to zapłaci.

- Te damy to moje kuzynki - wyjaśniła Jye'owi i Lenie. - Panna Julia Gregory i panna Phoebe Gregory. Panowie, lord Jasper Challinor, markiz Lensborough, ten, który siedzi na gniadym ogierze, oraz jego przyjaciel, pan Stephen Farrar, są gośćmi w Holme. Na pewno nie zrobią wam nic złego.

- Zapomniałaś o panu Snelgrovie - zawołała Julia. - To on nas tutaj przyprowadził. Powiedział, że ma dla nas niespodziankę. To jest ta niespodzianka, panie Snelgrove? - Odwróciła się w siodle, by na niego spojrzeć. - To małe cygańskie obozowisko? Lordzie Lensborough, co pan o tym myśli?

Lord Lensborough nie mógł w obecności niewinnych dziewcząt zdradzić, o czym akurat myślał. Nie nadawało się to stanowczo dla uszu Julii i Phoebe. Tam oto stała kobieta, którą zamierzał poślubić, i trzymała za rękę małą dziewczynkę z burzą rudych loków na głowie, takich samych jak jej, z małym, wąskim noskiem usianym piegami, takim samym jak jej, i z wyrazem wrogiego uporu na twarzy, identycznym z tym, jaki malował się na obliczu ponurego, brudnego Cygana, który ścisnął drugą rączkę małej. Usta markiza wygięły się pogardliwie. Cóż za uroczy obrazek rodzinny!

To wyjaśniało wiele tajemnic, tłumaczyło jej zachowanie. Poczucie winy, jakie spostrzegł na jej twarzy, gdy przyłapał ją na dziedzińcu przed stajniami, niechęć, z ja-

ką zareagowała na jego propozycję wspólnej przejażdżki, i tamte kwiaty na kapeluszu, które uznał wówczas za dziecięcy kaprys - a to był po prostu prezent od kochanka bez grosza przy duszy dla jego wysoko urodzonej miłośnicy.

To dlatego wuj zabrał jej konia i umieścił go w stajni u sąsiadów. Chciał uniemożliwić jej wykradanie się z domu na potajemne schadzki z cygańskim kochankiem i nieślubnym dzieckiem. Jak ta fałszywa dziwka chce się wyplątać z tej sytuacji? Może spodziewa się z jego strony pomocy? Niedoczekanie!

Emily wybrała ten właśnie moment, by wyłonić się z wozu Jye'a ze stertą podręczników w ramionach. Stała obok Hester.

- Dlaczego ty zawsze musisz angażować się w jakieś łajdactwa, Lionel? - zwróciła się z oburzeniem do Snelgrove'a. - Nie próbuj nawet udawać, że nie wiedziałeś, jak sir Thomas zareaguje na to, że przywiozłeś tu jego córki.

- Sir Thomas wcale nie musi o tym wiedzieć - odparł Lionel. - Potrafimy zachować w tajemnicy mały sekret Hester równie dobrze jak ty.

Jye zacisnął pięści i zrobił krok w jego stronę, ale Hester odwróciła się błyskawicznie i złapała go za rękę.

- Nie, Jye - krzyknęła. - Tylko pogorszysz sprawę. Zastawiła go własnym ciałem i odwróciła się do Lionela.

- Jeśli ci się zdaje, że mam przed wujem Thomasem jakieś tajemnice, to bardzo się mylisz. Natychmiast po powrocie do domu opowiem mu dokładnie, co się tu dzisiaj działo. I co zaszło między nami wczoraj wieczorem.

Grymas wściekłości wykrzywił twarz Lionela.

- Strasznie tu zimno, Lensborough - zauważył Stephen, podjeżdżając do przyjaciela. - Nie sądzisz, że powinniśmy odprowadzić panie do domu?

- Tak, proszę - powiedziała Julia. - Bardzo bym już chciała wracać.

- Ty też powinnaś już wracać, Hester. - Emily delikatnie potrząsnęła ramieniem przyjaciółki. - Okropnie zbladłaś, pewnie z zimna.

- Zapewne odprowadzi pan do domu pannę Dean, Snelgrove - odezwał się lord Lensborough. - Zabiorę Nera do stajni.

To była odprawa i choć Snelgrove niewątpliwie nie był zachwycony tonem jego lordowskiej mości, nie pozostało mu nic innego, jak zeskoczyć z pożyczonego konia i oddać mu wodze. Wziął Emily pod rękę i skłonił się pozostałej kompanii. Rzucił jeszcze Hester ostatnie triumfalne spojrzenie i ruszył na przełaj przez pola.

- Czas w drogę, madame.

Hester zignorowała apodyktyczne polecenie lorda Lensborough. Uklękła na trawie i mocno objęła ramionami małą Lenę. Lord Lensborough odwrócił się gwałtownie, mrucząc coś pod nosem.

- Wrócisz niedługo, lady Hetty? - zapytała dziewczynka. - Bardzo lubię biskopaty.

Hester spojrzała ponad główką dziecka na przyglądającego jej się bacznie Jye'a.

- Jeśli będę mogła... - Wskazała mu wzrokiem swoje kuzynki i towarzyszącego im pana Farrara. - ...to na pewno wrócę.

Jye kiwnął głową na znak, że zrozumiał jej niemy przekaz.

- Będę się nią dobrze opiekował, lady Hetty - obiecał szorstko.

- Wiem. - Wstała i strzepnęła ze spódnicy uschnięte rośliny i popiół drzewny. - Jak zawsze. I zawiadomisz mnie, gdybyś kiedykolwiek miał kłopoty, prawda?

Jye kiwnął głową i posadził sobie Lenę na ramieniu. Hester odwróciła się szybko. Nie mogła już dłużej powstrzymać łez, które potoczyły się teraz bezgłośnie po jej policzkach. Nie chciała, by Lena je spostrzegła, więc ruszyła zdecydowanie w stronę traktu prowadzącego do domu. Oślepią łzami, minęła lorda Lensborough.

Nie odeszła zbyt daleko, gdy poczuła na ramieniu szorstki dotyk ręki.

- Proszę - powiedział lakonicznie. - Niech pani weźmie chusteczkę i wydmuchaj nos.

- Dziękuję - odparła mechanicznie i sięgnęła po chusteczkę. - Jest pan na mnie bardzo zły, prawda?

- Dziwi to panią?

- Tak. - Wydmuchała nos. - Wuj Thomas ostrzegał mnie, ale zaczynałam już myśleć, że pan...

Złość, z jaką wyrzucił z siebie wiązaną soczystych przekleństw, przypomniła Hester ich pierwsze spotkanie. To był prawdziwy lord Lensborough, o czarnym sercu i czarnej duszy. Tylko w jej wyobraźni był dobrym, porządnym człowiekiem.

Przeraziła się, że mógł przez nią zrezygnować z poślubienia Julii lub Phoebe. Może w jego oczach zostały skażone przez sam fakt pokrewieństwa z nią?

- Ale chyba nie zrezygnuje pan z tego powodu z ubiegania się o względy moich kuzynek? Ani one, ani ciocia nie miały pojęcia o moich wizytach w obozowisku. Są zupełnie niewinne. Wierzy mi pan, prawda?

- O, tak. W przeciwieństwie do pani, pani kuzynki są dokładnie takie, jakimi się wydają. Czystymi kartami, na których mogę napisać to, co zechcę.

- Powiedział pan coś okropnego, choć bardzo w pańskim stylu - wybuchnęła oburzona Hester. - Julia i Phoebe to istoty ludzkie, wrażliwe i czujące, a nie żadne czyste karty oddane do pańskiej dyspozycji. - Zacisnęła pięści. - I proszę przyjąć do wiadomości, że nie obchodzi mnie, czy uważa pan moje kontakty z ludźmi z dołów społecznych za niestosowne. Kocham Lenę i nigdy nie będę się jej wstydzić. Jeżeli to obraża pana poczucie przyzwoitości, to bardzo się z tego cieszę. Dlaczego miałoby mi zależeć na opinii takiego nieczułego kołka bez serca?

Drgnął, jakby go uderzyła. A potem bez słowa ruszył traktem, prowadząc konie. Słyszał za sobą kroki Hester, ale nie obejrzał się, nawet kiedy usłyszał wymowne pociąganie nosem.

Jak wuj mógł przymykać oko na jej schadzki z kochankiem? Przecież mieszkała pod jego dachem! Jak mógł przedstawiać ją gościom, jak kobietę godną szacunku? Czy naprawdę zależało mu tylko na zachowaniu tej hańby w tajemnicy przed żoną i córkami?

I to gadanie o jej nieśmiałości! Od początku czuł, że to bzdura. To poczucie winy sprawiało, że Hester była skrepowana w obecności mężczyzn. Zdawała sobie sprawę, że nigdy nie poślubi przyzwoitego człowieka i że nie wolno jej wzbudzać w nich nadziei. Dlatego właśnie sir Thomas go ostrzegwał.

Lord Lensborough przyspieszył kroku, w głowie czuł zamęt. Nie lubił Lionela

Snelgrove'a, ale powinien być mu wdzięczny za ujawnienie tajemnicy Hester. Uchroniło go to od popełnienia potwornego błędu: złożenia propozycji małżeństwa kobiecie, która miała bękarta z jakimś brudnym Cyganem.

Rozdział dziewiąty

- Wuju Thomasie, wszystko zepsułam! - Hester wpadła jak bomba do gabinetu, w którym jej wuj przeglądał swą kolekcję tabakierek.

- Bardzo w to wątpię, moja droga - odparł z uśmiechem. - Powiedz jednak, co za przestępstwo popełniłaś.

- Poszłam dzisiaj do Leny! Wiem, że prosiłaś, abym tego nie robiła, ale Julia i Phoebe wybrały się na przejażdżkę z lordem Lensborough i jego przyjacielem, więc sądziłam, że to całkiem bezpieczne. Nie przyszło mi do głowy, że mogą pojechać w tamtym kierunku.

- A! - Sir Thomas starannie opuścił wieczko tabakierki, którą właśnie oglądał.

- I oczywiście zobaczyli mnie. Zgodnie z twoim przewidywaniem, lord Lensborough był na mnie zły. Bardzo, ale to bardzo zły. A już zaczynałam myśleć, że jest...

Rozdygotana Hester opadła na krzesło przy biurku wuja.

- Kiedy udało ci się przekonać go do wsparcia pewnego celu dobroczynnego, doszłaś do wniosku, że jest zdolny do współczucia także i w innych sprawach? - Potrząsnął głową. - Od ustanowienia fundacji imienia poległego brata do akceptacji spofalania się szlachetnie urodzonej panny z wyrzutkami społecznymi jest jeszcze bardzo daleka droga.

Hester zerwała się z miejsca.

- Tak! Ale przez te wizyty zniszczyłam nadzieje kuzynek na dobre małżeństwo.

- Uspokój się. Nie wiadomo jeszcze, czy będą jakiegokolwiek reperkusje.

- Ale lord Lensborough wygadywał takie okropne rzeczy, że straciłam panowanie nad sobą i nawymyślałam mu, używając niewybrednych słów.

Ku zaskoczeniu Hester, wuj zachichotał.

- Naprawdę? Szkoda, że tego nie widziałem.

- Nie, wujku, zachowałam się paskudnie.

- Moim zdaniem parę soczystych wyzwisk dobrze mu zrobi. Mnie czasem również cisnęły się na usta różne epitety, ale spuśćmy na to zasłonę milczenia. Czy on dał ci jakiegokolwiek podstawy... zastanów się poważnie, moja droga: jakiegokolwiek podstawy do podejrzeń, że na skutek twojego postępowania powziął złą opinię o moich córkach?

- Nie. Powiedział, że są jak czyste karty.

- Więc sama widzisz! Cała sprawa rozwieje się z czasem jak dym. I jeśli mam być szczery, to nie przejąłbym się zbytnio, gdyby związek z lordem Lensborough nie doszedł jednak do skutku. Chcę tylko, aby moje córki były szczęśliwe. A jeśli nie mylisz się w ocenie markiza, to chyba nie jest on odpowiednim dla nich mężczyzną. - Sir Thomas odwrócił się i zmarszczył czoło w zamyśleniu. - Hester, zrobisz coś dla mnie? Wiem, że zabroniłem ci rozmawiać z kimkolwiek o tożsamości Leny. Łudziłem się głupio, że uda się utrzymać w tajemnicy jej istnienie. Ale może byłoby dobrze, gdyby lord Lensborough poznał prawdę.

- Całą?

- Tak. Jeśli mu opowiesz, w jak strasznym byłaś wtedy stanie... i że na widok dziecka zmarłego brata do twoich oczu powrócił blask. - Spojrzał na nią z czułością. - To może mi wybaczyć, że pozwoliłem ci na ograniczone kontakty z bratanicą, pomimo że jest nieślubnym dzieckiem. Jeżeli mu wyjaśnisz, że nie miałem serca odciąć cię brutalnie od wszystkiego, co ci pozostało po Gerardzie...

- To nie było tak! - zawołała Hester zapalczywie. - Chciałam naprawić zło, jakiego się dopuścił. Myślałam, że mój brat był dobrym człowiekiem, a on wykorzystał tę kobietę, a potem porzucił ją wraz z dzieckiem!

Sir Thomas podniósł dłonie w uspokajającym geście.

- Leny właściwie nie porzucił. Przecież zmarł, nie wiedząc nawet o jej istnieniu.

- Ale to nie zmienia stanu rzeczy!

- Nie - westchnął wuj. - Ten młody nicpoń rzeczywiście narobił bałaganu. - Ze

smutkiem pokręcił głową. - Wiem, że rozmowa o tej sprawie będzie dla ciebie bolesna, ale...

- Oczywiście powiem mu o tym, jeśli sobie życzysz. Nigdy bym sobie nie darowała, gdyby moje postępowanie przysporzyło ci zmartwień. - Hester zwiesiła głowę. - Myślisz, że byłoby lepiej, gdybym nie utrzymywała żadnych kontaktów z Leną?

- Kto tak powiedział? Zrobiłem to, co uznałem za najlepsze dla wszystkich. Dla ciebie, dla Leny i również dla moich dziewcząt. Jeżeli dzisiaj wydarzyło się coś złego, to ja ponoszę za to odpowiedzialność. - Uśmiechnął się smutno. - Nie przewidziałem, że ktoś taki jak lord Lensborough odkryje kiedyś nasze rodzinne tajemnice.

- Ja też nie. - Oczy Hester wypełniły się łzami. Ona również nie przypuszczała, jaki wpływ na jej życie będzie miał markiz.

Tego dnia atmosfera przy obiedzie była tak napięta, że nawet Stephen nie zdołał poprawić wszystkim humoru. Lord Lensborough był ponury jak chmura gradowa. Julii wydawało się, że to ona ponosi odpowiedzialność za jego gniew, bo zrobiła kilka niemądrych uwag. Zdenerwowana Phoebe wcale się nie odzywała. Hester nieświadomie potęgowała irytację markiza, bo przez cały wieczór nie podnosiła wzroku nad talerza, więc nie mogła odczuć całej siły jego niezadowolenia. Nawet lady Gregory, zazwyczaj niezbyt wrażliwa na cudze nastroje, poczuła ulgę, gdy damy mogły wreszcie wstać od stołu.

Jedynym człowiekiem, który pozostał sobą, był sir Thomas. Zjadł solidny posiłek, nie przejmując się drzeniem i westchnieniami pań, a kiedy wyszły i służba sprzątnęła ze stołu, z uśmiechem podniósł do ust kieliszek porto.

- Spędził pan interesujący dzień, milordzie? Słyszałem, że wybrał się pan z moimi pannami na Lady's Acres.

Lord Lensborough wpatrywał się w sir Thomasa zwięzonymi oczami. Nie sięgnął po podsunięty mu kieliszek.

- Hester mi powiedziała, że zastał ją pan podczas wizyty u znajomych i nie był pan tym zachwycony.

- To naturalne, że tego nie aprobuję - warknął markiz.

- Doprawdy, milordzie? - Sir Thomas uniósł brew, demonstrując przesadne zdumienie. - Wzięła ze sobą przyzwoitkę, pannę Dean, jak zresztą zawsze, gdy wybiera się w odwiedziny do biednych. Już od sześciu lat regularnie odwiedza tych ludzi i nigdy nie spotkało jej z ich strony nic złego. A może coś przeoczyłem? Sprawuję na swoich ziemiach stanowisko sędziego i nie zwykłem wydawać sądów, dopóki nie poznam wszystkich faktów.

Palce lorda Lensborough zacisnęły się kurczowo wokół nóżki kieliszka. Prawie niezamaskowana reprimenda ze strony tego człowieka, to było już dla niego za wiele! Wbił w gospodarza lodowate spojrzenie, które zwykle sprawiało, że ludzie zaczynali się wic jak robaki na haczyku, a tymczasem sir Thomas spokojnie sięgnął po orzechy.

- Czy jest pan pewien, że sposób, w jaki potraktował pan moją siostrzenicę, był usprawiedliwiony? - zapytał, rzucając markizowi otwarte wyzwanie. - Czy poznał pan wszystkie fakty, zanim skarcił ją tak, że wróciła do domu ze łzami w oczach?

Lord Lensborough był wzburzony. Oczywiście, że miał prawo tak postąpić! Honor zobowiązywał go do poślubienia jednej z córek tego człowieka, przez co przyjdzie mu wejść w związki rodzinne z ich występłą kuzynką. Sir Thomas nie mógł oczekiwać, że lord Lensborough przejdzie do porządku dziennego nad tym gorszącym faktem, który udawało mu się ukrywać przed światem przez sześć lat!

Sześć lat! Markiz pociągnął łyk porto. Sześć lat temu Hester nie mogła mieć więcej niż czternaście lat. Była niemal dzieckiem. Gdy bękart został poczęty, miała najwyżej trzynaście. Była zbyt młoda, by rozumieć, co robi. Albo - w piersi zaczęła go dławić rosnąca gęła - co z nią robiono. Czyżby wyrozumiałość sir Thomasa brała się z pragnienia osłonięcia jej przed skutkami popełnionej na niej zbrodni?

O Boże! Na chwilę mocno zacisnęła powieki. Biedna Hester.

Nic dziwnego, że była tak niespokojna w obecności mężczyzn. Aczkolwiek - zerknął spod rzęs na twarz pewnego siebie gospodarza - próba wprowadzenia jej do towarzystwa była jednak poważnym błędem. Nawet jeżeli Hester nie ponosiła najmniejszej winy i rodzina pragnęła zapewnić jej w miarę normalne życie, to nie należało narażać przyzwoitych mężczyzn na małżeństwo z dziewczyną po takich przej-

ściach. Opróżnił kieliszek porto i nalał sobie następną kolejkę.

Wypił i już nieco spokojniej zaczął się zastanawiać, czy tamten ponury Cygan mógł być ojcem dziecka Hester. Gdyby to Cygan uwiódł czy zgwałcił jego siostrzenicę, sir Thomas z pewnością nie pozwoliłby im wracać tutaj i obozować na swoim terenie. Raczej przywitałby ich ze strzelbą w dłoni.

Prawdopodobnie opiekują się tylko dziewczynką i od czasu do czasu przyjeżdżają w te strony, żeby Hester mogła ją widywać. Otwarcie powiedziała mu o swej miłości do dziecka. Sir Thomas pewnie nie miał serca całkowicie zabronić im kontaktów.

Gniew powoli zaczął go opuszczać. Nie mógł mieć do nikogo pretensji o to, że o mało nie poprosił Hester o rękę. Musiał uczciwie przyznać, że sir Thomas ostrzegł go, i to niejednym razem. I tylko przez własną dumę zignorował te ostrzeżenia.

- Ze względu na pańskie obiekcje, Hester podjęła decyzję, że podczas pana wizyty nie pójdzie już do obozu Cyganów. Nie chce zrobić nic, co mogłoby pana obrazić.

- Obrazić mnie? - Zalała go fala wstydu. Musiała mieć naprawdę dosyć, skoro gotowa była zrezygnować z kontaktów z ukochanym dzieckiem, aby go nie urazić. Poruszył się niespokojnie na krześle. - Nie ma takiej potrzeby.

- Hester uważa, że jest. I ja się z nią zgadzam. Takie wizyty, zwłaszcza że moje córki się o nich dowiedziały, mogą prowokować pewne pytania, na które Hester wolałaby nie odpowiadać.

- Rozumiem. - A co innego miał powiedzieć?

- Na pewno nie ma pan więcej pytań, milordzie? Jestem opiekunem prawnym siostrzenicy i ponoszę za nią odpowiedzialność - oznajmił sir Thomas i rozparł się wygodniej na krześle.

- Nie, sir - odparł kwaśno lord Lensborough.

- Hester pragnie jednak porozmawiać z panem o tej sprawie. Ponieważ zamierza pan przez małżeństwo wejść do naszej rodziny, uznała, że ma pan prawo usłyszeć o wszystkim z jej własnych ust.

To było niesmaczne! Nie miał ochoty wysłuchiwać szczegółów upadku kobiety, której krewną zamierzał poślubić.

- Odnoszę wrażenie, że wszystko zostało już w tej kwestii powiedziane.

- Nie zgadzam się z panem.

Stephen poruszył się niepewnie na krześle, podczas gdy dwaj pozostali mężczyźni mierzyli się wzrokiem jak dwaj bokserzy przed wejściem na ring.

- Publicznie, niesprowokowany, zelżył pan przy świadkach wrażliwą, młodą kobietę. Jest pan jej winien przynajmniej wysłuchanie jej stanowiska.

Sir Thomas sugerował, że był winien Hester przeprosiny. Do licha, miał rację! Lord Lensborough niemal niedostrzegalnie skinął głową. Niezależnie od tego, co ją spotkało w przeszłości, nic nie usprawiedliwiało jego dzisiejszego zachowania. Kiedy usłyszał, że przyszła do domu ze łzami w oczach, poczuł się jak ostatni drań. Nie chciał jej przecież skrzywdzić.

Ale od tej chwili sama jego obecność w tym domu będzie ją krzywdzić. Bo dopóki on tutaj będzie, ona powstrzyma się od wizyt u dziecka.

Zawahał się w progu salonu, poszukał wzrokiem Hester. Siedziała w pewnym oddaleniu od innych i wpatrywała się nieruchomym wzrokiem w płomienie, a jej palce zaciskały się kurczowo na robótce na drutach. Podszedł do niej zdecydowanym krokiem, przysunął sobie krzesło i usiadł.

- Muszę panią przeprosić za moje dzisiejsze zachowanie. - Starł się nie podnosić głosu, ale mówił z wielkim naciskiem. - Moje maniery wołają o pomstę do nieba. Czy zdoła mi pani wybaczyć?

Zmarszczyła czoło, wyraźnie zaskoczona, po czym lekko potrząsnęła głową.

- Nie mam panu nic do wybaczenia. Każdy dżentelmen zareagowałby tak samo jak pan. To wszystko wyłącznie moja wina. - Wstała i wyszła z pokoju. Zapomniana robótka spadła jej z kolan i kłębek wełny potoczył się po podłodze do nóg lorda Lensborough. Pochylił się, żeby go podnieść i ze ściśniętym sercem dotknął maleńkiej rękawiczki.

Kiedy lord Lensborough wszedł do pokoju, Julia i Phoebe rzuciły się do forte-

pianu, rozłożyły nuty i zaczęły grać. Pogodna muzyka działała mu na nerwy. Jeszcze chyba nigdy nie ucieszył się tak na widok służby wnoszącej zastawę do herbaty, bo to zapowiadało, że już wkrótce będzie mógł ukryć się w zaciszu swojego pokoju. Wyjątkowo nie zamarudził nawet w bawialni przy brandy ze Stephenem, tylko umknął do swej sypialni z madejowym łóżem.

Hester nazwała go kołkiem bez serca, ale nie miała racji.

Zupełnie nie miała racji. Lord Lensborough niewątpliwie posiadał serce, bo w tej chwili pękało ono z bólu.

Zanim ją spotkał, nie łudził się, że jego małżeństwo będzie czymś więcej niż tylko uciążliwym obowiązkiem. Teraz w dwójnasób uciążliwym, ponieważ przez krótką chwilę miał przedsmak tego, czym mogłoby być. Z nią.

Oszukiwał się tylko bezsensowną gadaniną o ratowaniu Kopciuszka od ciężkiej harówki i uczynieniu jej panią własnego domu. Od chwili gdy wygramoliła się z rowu z płonącymi gniewem oczyma, zaprzętała jego myśli tak dalece, że nie było już miejsca dla nikogo innego. To ona była kobietą, której pragnął. Każdą cząstką swego ciała.

A tymczasem nie tylko nie mógł mieć Hester, ale w dodatku musiał poślubić inną. Jedną z jej kuzynek. Niech Bóg ma go w swojej opiece! Bo to oznaczało, że ich ścieżki życiowe będą się ciągle krzyżowały. Podczas każdego zjazdu rodzinnego.

I na jego własnym ślubie. Jęknął głucho. Będzie musiał przejść wzdłuż nawy ze swoją wybranką, ścigany spojrzeniem Hester. Jak on to zniesie?

Wciągnął głęboko haust powietrza. Miał obowiązek się ożenić. Pozostał mu już tylko obowiązek, skoro musi wyrzec się szczęścia. Obowiązek i duma. Duma Challinorów nie pozwalała mu ujawniać uczuć. Duma nie pozwoliła mu załamać się po śmierci Bertrama, więc pomoże mu przetrwać i to. Nikt nigdy nie dowie się, że jego serce zostało złamane przez upadłą kobietę.

Oparł czoło o zimną szybę i zapatrzył się w ciemność. Która z sióstr Gregorych zostanie skazana na życie z mężczyzną, który nie znosi jej za to, że nie jest Hester?

Wolał chyba Phoebe. Jak słusznie zauważyła matka, była tak młodziutka, że będzie mógł ją ukształtować wedle swojej woli. Ale czy to w porządku, skoro nigdy nie

zdoła jej pokochać? Czy nie skończy się na tym, że unieszczęśliwi ją tak, jak sam został unieszczęśliwiony? Zbyt ją lubił, aby jej tego życzyć.

Natomiast Julia będzie zadowolona z możliwości wydawania jego pieniędzy, niezależnie od tego, czy mąż ją lubi, czy nie. Skrzywił się z goryczą.

Tylko czy zdoła się zmusić do oświadczeń o rękę Julii, mając Hester pod bokiem?

Zacisnął pięści. Postanowił wrócić do Stanthorne i stamtąd wysłać do jej ojca list z formalnymi oświadczeniami. Od tej chwili będzie podchodził do tej sprawy jak do kwestii handlowej, a nie osobistej. Prawnicy przygotowują stosowną umowę. Jego matka może zabrać dziewczynę do Londynu i nadać jej wielkowiejski szlif. On będzie musiał jedynie stawić się na ceremonii.

Nie zdawał sobie sprawy, jak długo łamał sobie głowę nad wyborem, dopóki nad horyzontem nie spostrzegł pierwszych promieni wschodzącego słońca. Ubrał się i bezceremonialnie wmaszerował do pokoju Stephena. Potrzęsął przyjaciela za ramię.

- Co? - Stephen zerwał się, wyrwany niespodziewanie z głębokiego snu.

- Opuszczam ten przeklęty dom - wyjaśnił Lensborough. - Wracam do Stanthorne. Jedziesz ze mną?

- To dość nagła decyzja.

- Spędziliśmy tutaj cały tydzień.

- Ale... - Stephen zmarszczył czoło. - ...nie poprosiłeś jeszcze o rękę żadnej z pretendentek do tytułu.

- W tej sprawie postanowiłem napisać do sir Thomasa z Stanthorne. Więc jedziesz ze mną?

- O tej nieludzkiej godzinie? Nie możemy najpierw zjeść śniadania?

- Absolutnie nie. Muszę natychmiast się stąd wyrwać.

- Wybacz, ale przewrócę się na drugi bok i wracam do spania, Lensborough. - Stephen opadł znów na poduszkę i podciągnął kołdrę pod samą brodę. - Już nie jestem w wojsku i mam prawo do nieprzerwanego nocnego wypoczynku, podobnie jak do posiłków o stałych porach, spożywanych w przyjemnej atmosferze.

- Jak sobie życzysz. Czekam na ciebie w Stanthorne za parę godzin.

- Możesz sobie czekać. Może jeszcze trochę tu zostanę. Albo wrócę do Londynu. Nie należę do grona twojej służby i nie muszę jeździć za tobą krok w krok. Postanowiłem obserwować twoje niekonwencjonalne konkury, ponieważ uznałem, że to może być zabawne. Ale, szczerze mówiąc, w ostatnich dniach doszedłem do wniosku, że twoje błazeństwa przestają mnie bawić.

Rozdział dziesiąty

Hester zeszła na śniadanie ostatnia. I ostatnia dowiedziała się o wyjeździe lorda Lensborough.

Wsunęła się na swoje stałe miejsce, niezauważona prawie przez nikogo, bo ciocia i kuzynki bombardowały pytaniami dziwnie strapionego pana Farrara.

I choć odczuła ulgę, że nie będzie zmuszona omawiać z nim okoliczności narodzin Leny, to potępiła sposób, w jaki opuścił ten dom. Wyjechał bez słowa, jak zwykle wyniosły, skoncentrowany wyłącznie na sobie, zimny.

Obok talerza Hester leżał list. Nie znała tego charakteru pisma, więc zaraz po złamaniu pieczęci spojrzała na podpis.

Lionel.

Zanim przebiegła wzrokiem list, jej dłonie już silnie drżały. Nie zgodziła się wyjść za niego i dał jej już pierwszą próbkę swej zemsty. Mógł przysporzyć jej jeszcze większych kłopotów. Wiedziała, że mógł.

Droga Hester, przeczytała. Wiem, że pewnie jesteś na mnie zła za ten drobny akt odwetu, jakim było ujawnienie istnienia twojej nieślubnej bratanicy. Ale nie mogłem oprzeć się pokusie. Poczułem się głęboko dotknięty, że choć moje uczucia do ciebie pozostały niezmiennie, ty nie chcesz ich przyjąć. I oddałem cios bez zastanowienia, przyznaję. Ale niezależnie od tego, co o mnie myślisz, pozostaniesz zawsze ważną częścią mojego życia. I dlatego właśnie uznałem za konieczne napisać do ciebie list z naleganiem, abyś przyszła na plebanię w celu omówienia pewnych ważnych kwestii

związanych z Leną. Wiem, jak wiele ona dla ciebie znaczy i błagam, abys ze względu na jej dobro odłożyła na stronę wszelkie zastrzeżenia, jakie mogłabyś mieć do mnie. Czekam na ciebie o dowolnej porze po jedenastej. Lionel.

- Złe nowiny, kochanie? - zapytała ciotka.

Hester podniosła wzrok i zorientowała się, że rozmowy przy stole zamarły, a wszyscy obecni wpatrują się w nią pytająco.

- Zrobiłaś się biała jak ściana.

- Ja... - Wepchnęła list do kieszeni i przywołała na usta drżący uśmiech. - To nic... naprawdę... tylko... będę musiała wybrać się dzisiaj do Em.

- Pozwoli pani, że ją odprowadzę? - Stephen natychmiast wstał od stołu. - Bardzo chętnie służę pani i panie Dean swoim ramieniem.

- Och, nie, panie Farrar! Pan również chce nas opuścić - poskarżyła się Julia. - A obiecał pan nauczyć nas dzisiaj grać w bilard.

- Zapomniałem. - Uśmiechnął się z przymusem. - Przepraszam, lady Hester.

- Proszę się nie przejmować, panie Farrar. - Hester odetchnęła z ulgą, bo dzięki Julii nie musiała szukać pretekstu, by wykręcić się od jego towarzystwa. - Wybaczcie, ale muszę iść się przebrać. - Podejrzewała, że będzie musiała wrócić do obozowiska, pomimo złożonej wujowi obietnicy.

- Ci biedacy... - skrzywiła się ciotka zaraz po jej wyjściu - ...ciągle czegoś chcą.

Hester pobiegła do siebie na poddasze po solidny płaszcz. Gęste chmury były aż ciężkie od śniegu. Przypomniała sobie niefortuną przygodę w minionym tygodniu i mocno przypięła sfatygowany czepek długą, metalową szpilą, a dodatkowo narzuciła na głowę i ramiona gruby, wełniany szal. A jednak kiedy dotarła do stróżówki przy bramie, jej nogi były zeszywniałe, a ręce i twarz straciły czucie z zimna.

Zdumiała się na widok stojącego u wylotu alei powozu. A jeszcze bardziej zdziwił ją widok Lionela, który wyskoczył na drogę, gdy podeszła bliżej.

- Przyszłaś - stwierdził. - To dobrze. Wsiądź do środka, schowaj się przed zimnem. Będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- Sądziłam, że mamy rozmawiać na plebanii, w obecności Em. - Hester cofnęła

się.

- Dobry Boże, kobieto! Myślisz, że wykosztowywałbym się na wynajmowanie powozu, gdyby sytuacja nie była podbramkowa?

- Podbramkowa? - Hester zbliżyła się o krok. - Czy Lena jest ranna?

- Wsiadaj, po drodze ci wszystko wyjaśnię. - Hester wahała się jeszcze przez ułamek sekundy, po czym ustąpiła. Lionel przestępował z nogi na nogę i rozcierał ramiona. Miał na sobie znacznie cieńszy płaszcz niż ona. Nie mogła kazać mu marznąć na wietrze, skoro mogli się schronić w ciepłej karecie.

Jak tylko Lionel zatrzasnął drzwi, powóz ruszył z miejsca tak gwałtownie, że siła bezwładności wcisnęła ją w poduszki.

- Nie bój się, Hester. - Lionel uśmiechnął się. - Im szybciej wyruszymy, tym szybciej dotrzemy na miejsce.

Przesiadł się na kanapę obok niej i okrył jej ramiona kocem. Potem wsunął jej pod stopy rozgrzaną cegłę i pokręcił smętnie głową w odpowiedzi na jej podejrzliwie spojrzenie.

- Na jakie miejsce? Wieziesz mnie do Leny?

- No, niezupełnie - przyznał, okrywając drugim pledem jej kolana. - Proszę, łyknij sobie na rozgrzewkę, zaraz ci wszystko opowiem.

To było zupełnie niepodobne do Lionela. Nie wierzyła, że naprawdę zależało mu na jej wygodzie. On coś knuł! Spojrzała na flaszkę, którą jej podsuwał, dostrzegła błysk w jego oczach i już wiedziała.

Zamierzał ją upić! Po plecach przebiegł jej dreszcz. Wiedziała, że w razie oporu gotów był wlać jej alkohol przemocą do gardła. Przecież już raz to zrobił, gdy była jeszcze niemal dzieckiem. Lepiej udawać, że robi to, co on każe, niż prowokować otwartą walkę, której nie miała szansy wygrać. Przyjęła więc butelkę i przechyliła ją, ale zatkała szyjkę językiem, tak że niewiele płynu wlało jej się do ust. Mimowolnie skrzywiła się, gdy poczuła smak. To niewątpliwie była brandy, ale z jakąś gorzką, szczypiącą w język domieszką.

Otarła usta wierzchem dłoni i oddała flaszkę Lionelowi. Widać dobrze udawała,

bo zakorkował butelkę i rzucił ją na przeciwległe siedzenie z triumfalnym uśmiechem, na widok którego serce Hester zabiło mocniej z przerażenia.

Żeby ukryć przed nim rodzące się podejrzenia, wróciła do początkowych pytań.

- Dokąd jedziemy? Co się stało Lenie?

Lionel oparł się wygodnie i położył nogi w zabłoconych butach na sąsiednią kanapę.

- Najpierw odpowiem na drugie z twoich pytań. Lenie nic się nie stało.

- Ale pisałeś w liście...

- Napisałem, że mam ci do powiedzenia coś, co będzie miało wpływ na jej przyszłość. I mam. Wyjdiesz za mnie, Hester.

- Nie, nie wyjdę.

- Wyjdiesz. - Uśmiechnął się. - Co niewątpliwie będzie miało wpływ na los Leny, bo nie dopuszczę, żebyś ją nadal widywała. Moja żona nie może mieć kontaktów z Cyganami.

- Zatrzymaj powóz, Lionelu - zawołała Hester głosem zdyszczym z paniki. - Chcę wracać do domu.

- Nie zatrzymam powozu. I nie wrócisz do domu, dopóki nie zgodzisz się wyjść za mnie.

- Nigdy się na to nie zgodzę.

- Tak właśnie myślałem. - Lionel zerknął na flaszkę, po czym wrócił spojrzeniem do jej twarzy. - Właśnie dlatego doszedłem do wniosku, że nie ma sensu zwracać się do sir Thomasa z prośbą o twoją rękę. Byłem na to przygotowany, wiesz? Byłem gotów na normalne konkury! Ale kiedy zorientowałem się, jak bardzo mnie nie lubisz, domyśliłem się, że oddany ci wuj Thomas nigdy nie wyrazi zgody. A po tym jak wczoraj uległem głupiemu impulsowi, żeby się na tobie zemścić, stało się dla mnie jasne, że nie zechcesz się już ze mną widzieć. Nawet stary pocziwina, wielbny Dean, dał mi do zrozumienia, że moja dalsza obecność w jego domu nie jest pożądana. Musiałem działać szybko, żeby cię zdobyć. Widzisz, jestem do cna splukany, a niektórzy z moich wierzycieli... no... zaczęli twierdzić, że w szczególnych przypadkach

mogą posunąć się do szczególnych metod. Jesteś bardzo bogata. A przynajmniej, jak dowiedziałem się przypadkiem, będziesz po ślubie.

Hester wyjrzała przez okno. Powóz toczył się teraz dość szybko, bardziej jednak obawiała się pozostania wewnątrz z Lionelem, niż ewentualnych obrażeń w razie upadku. Rzuciła się do drzwi, ale pled, którym ją owinał, krępował jej ruchy.

Lionel złapał ją w pasie i ze śmiechem posadził sobie na kolanach.

- Już zaczyna ci się w głowie mieszać. Nie rozumiesz, że gdybyś przy tej prędkości wypadła na drogę, mogłabyś sobie skrzywić kark?

Sprawnie okręcił Hester kocem, całkowicie unieruchamiając jej ręce, i popchnął ją na kanapę karety.

- Nie mogę dopuścić, żebyś zrobiła sobie krzywdę - wysapał, bo Hester kopała go i szarpała się z nim z całej siły. - To by zepsuło naszą noc poślubną.

Sięgnął po butelkę, turlającą się po sąsiedniej kanapie.

- Najwyraźniej za mało wypijaś, bo jeszcze nie spotulniałaś.

Wyciągnął korek zębami. Wiedziała, że jeśli uda mu się napić ją zatrutą brandy, to będzie całkowicie zdana na jego łaskę, więc kiedy zbliżył flaszkę do jej ust, zaczęła gorączkowo miotać głową na wszystkie strony. Lepki płyn pociekł po jej policzkach, wlał się do uszu i wsiąkł we włosy.

- No, no - wycedził Lionel. - Nie wolno marnować tego środka. Sporo mnie kosztował. Muszę cię nauczyć oszczędności.

Twardymi jak stalowe szczypce palcami unieruchomił jej twarz, a drugą ręką ścisnął jej nos. Hester zaciskała usta najdłużej, jak mogła, w końcu jednak zaczęła tracić przytomność i rozchyliła wargi. Oczy Lionela były niemal czarne z podniecenia, gdy wpychał jej szyjkę butelki między zęby. Kaszłała i pluła, ale spora porcja specyfiku wiała się jej do gardła. Lionel brutalnie zacisnął jej szczęki i odchylił głowę do tyłu pod takim kątem, że o mało nie skręcił jej karku.

I wtedy Hester uległa panice, z którą dotychczas desperacko walczyła. Już nic nie mogła zrobić, by się ratować. Był silniejszy. Serce tłukło jej się w piersi jak ptak, rozpaczliwie bijący skrzydłami o pręty klatki. Spazmatycznie łapała oddech. Wnętrze

karety zawirowało jej przed oczami. Z kątów zaczęła wypęłzać ciemność i wciągała ją w dół, w dół...

Krzyknęła jeszcze rozpaczliwie ostatkiem sił i zwiotczała.

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, zanim zaczęła jej wracać przytomność. Uchyliła lekko powieki i zobaczyła nad sobą twarz Lionela pod jakimś okropnie dziwnym kątem. Wyglądało to tak śmiesznie, że zaczęła chichotać. Lionel uśmiechnął się i jego twarz zniknęła z jej pola widzenia...

Zabawne, mogłaby przysiąc, że jeszcze przed chwilą była bardzo, bardzo przeżona, a teraz czuła jedynie senność i osłabienie. Poruszyła się lekko na próbę, wyprostowała nogi i przetoczyła się na bok, odkrywając przy okazji, że jej ręce nie były już przytwierdzone do boków pledem. Westchnęła i podłożyła sobie rękę pod policzek.

Marzyła, żeby Lionel przestał gadać, bo nie mogła zebrać myśli. A musiała się zastanowić nad czymś straszliwie ważnym, od czego zależało jej życie. Ciężkie powieki opadły jej na oczy. Jeśli Lionel dojdzie do wniosku, że zasnęła, to może przestanie wreszcie mówić...

Nagle powóz szarpnął tak gwałtownie, że gdyby nie leżała na boku, to pewnie spadłaby na podłogę. Otworzyła oczy.

Prąd lodowatego powietrza owiał jej nogi. Natychmiast oprzytomniała.

Lionel otworzył drzwi. Najwyraźniej byli na miejscu. Przez całą drogę gadał o tym, że jada do przydrożnej gospody i że zabierze ją do łóżka. Zachichotała. Miał się za takiego mądralę, a jednak nie zdołał wlać w nią tyle tego świństwa, żeby całkowicie straciła przytomność. Ślizgała się tylko na pograniczu snu i doskonale słyszała, co zamierzał z nią zrobić. Chciał ją przerazić tym gadaniem, żeby sprawdzić, czy naprawdę zasnęła. Żadna kobieta nie mogłaby wysłuchać plastycznego opisu tego, co ją miało spotkać tej nocy, nie zasłaniając uszu. Ale ona nie miała siły, by poruszyć ciężkimi jak z ołowiu kończynami.

Obmyśliła natomiast plan, jak się uwolnić.

Teraz albo nigdy. Kiedy Lionel odwrócił się tyłem, Hester wyciągnęła z czepka

metalową szpilę i wsunęła ręce pod koc.

Zamknęła oczy i rozluźniła mięśnie. Ktoś pochylił się nad nią, wygładził jej spódnice, a potem wziął na ręce i wyniósł z karety. Została złożona niezbyt delikatnie w ramiona Lionela, którego rozpoznała po znajomym zapachu niepranej bielizny i przetrawionej brandy.

Uchyliła leciuteńko powieki. Znajdowali się na dziedzińcu zajazdu. W śnieżnej zadymce Lionel parł do wejścia, uginając się pod ciężarem jej ciała. Zacisnęła rękę na stalowej szpili. Jeszcze nie czas, będzie potrzebowała pomocy... świadków.

Lionel musiał przejść przez próg bokiem i na moment stracił równowagę. Hester zrozumiała, że lepsza okazja może już jej się nie trafić. Z całej siły dźgnęła ostrą szpilą Lionela, przez koc, nie celując. Zawył i zgodnie z jej oczekiwaniem wypuścił ją z rąk. Zupełnie jakby ktoś wbił w niego rozpaloną igłę, pomyślała, padając na podłogę, i zaniósła się śmiechem.

Okazało się, że wstanie z ziemi wcale nie było takie łatwe. Koc, który dotychczas był jej sprzymierzeńcem, bo pozwolił jej ukryć przed Lionelem broń, teraz działał przeciwko niej, krępując jej ruchy. Zanim zdążyła się wyswobodzić, Lionel złapał ją za kołnierz płaszcza i poderwał do góry.

Wzięła szeroki rozmach i z niekłamaną satysfakcją wbiła mu ostrze w rękę.

Zaklął, wypuścił kołnierz Hester i cofnął ramię. Nie oglądając się za siebie, pobiegła w stronę ludzkich głosów. Znalazła się w jasnym, ciepłym pomieszczeniu. Twarze wszystkich siedzących w gospodzie mężczyzn zwróciły się w jej stronę.

Siłą rozpędu wpadła na coś twardego, jakby mur z cegieł ubrany w samodział.

- Ratunku! - zawołała.

Mur zacisnął ręce na jej ramionach i bezceremonialnie odsunął ją na bok.

- Panowie wybaczą - dobiegł zza jej pleców znienawidzony głos Lionela. - Obawiam się, że moja przyjaciółka nieco nadużyła podczas podróży. Nieopatrznie dałem jej coś na rozgrzewkę, a sami panowie wiedzą, jakie są dziewczyny jej pokroju.

Zapijaczona twarz pochyliła się nad nią.

- Powinnaś dolać więcej wody, mała.

- Ja nigdy nie piję alkoholu - zaprotestowała. - On dolał czegoś do butelki.

Obecni w pokoju mężczyźni wybuchnęli obrzydliwym rechotem.

- Dlaczego mi nie pomożecie? - prosiła. - On mnie porwał, chce mnie zmusić do małżeństwa.

Na sekundę zapadło pełne niedowierzania milczenie. Zebrani w gospodzie mężczyźni wodzili wzrokiem od niej do Lionela i wreszcie ponownie ryknęli śmiechem. Hester uświadomiła sobie, jak to musiało wyglądać w ich oczach. Jęknęła z rozpacz. Lionel stał w drzwiach, spokojny i elegancki, podczas gdy ona chwiała się na nogach i plotła nonsensy. W dodatku miała na sobie bardzo proste odzienie, jak zwykle, gdy wybierała się z wizytą do biednych. Nawet lord Lensborough wziął ją za służącą, kiedy zobaczył ją w tym stroju.

Nagle wpadła w furję. Szarpnęła aksamitną wstążkę czepka, zerwała odrażające nakrycie głowy, rzuciła na podłogę i zaczęła deptać.

Nic dziwnego, że nikt jej nie słuchał. Zachowywała się jak wariatka. Ale nie mogła się opanować. Wydawało jej się, że jej mózg został przytwierdzony do jakiegoś ogromnego koła, które toczyło się z oszalamiającą prędkością przez całą gamę uczuć - od skrajnej rozpacz, przez nieokiełznany gniew, po dziwną obojętność, w której wszystko budziło w niej jakąś histeryczną wesołość. Podniosła zaciśnięte w pięści ręce do pulsujących skroni.

- Uwaga! - krzyknął ktoś. - Ona ma broń!

- Wygląda na awanturnicę. Spójrzcie na te czerwone włosy. Nagle ją olśniło.

- Zejdźcie mi z drogi, bo pożałujecie - zawołała groźnie, wymachując zakrwawioną szpilą na wysokości ich twarzy.

Mężczyźni rozstąpili się na boki i utworzyli szpaler, którym podbiegła do drzwi w drugim końcu baru. Wypatrzyła je już przy wejściu. Lionel złapał ją w chwili, gdy położyła rękę na klamce. Odwróciła się błyskawicznie, wbiła mu szpilę w udo i wyszarpnęła ją natychmiast płynnym ruchem.

Zatoczył się do tyłu i zaklął z niedowierzaniem na widok rubinowej plamy, która przesiąkła przez jego spodnie i szybko zmieniła się w czerwony strumyczek, spływa-

jący w dół po nogawce.

- Co za wściekła tygrysica! - wrzasnął ktoś z tyłu.

Kilku mężczyzn zarechotało. Hester nacisnęła klamkę i tyłem wpadła do znajdującego się za drzwiami pomieszczenia.

Odwróciła się błyskawicznie i oparła się plecami o drzwi, żeby je przytrzymać, bo nie było w nich zasuw. Rozejrzała się za czymś ciężkim, żeby zabarykadować drzwi i... zamrugała powiekami. Spodziewała się znaleźć w jakiejś spiżarni, a tymczasem był to prywatny salonik. Na kominku buzował ogień. Przed nim stał ogromny fotel, w którym ktoś siedział. Wyraźnie widziała nogi w długich butach wyciągnięte w stronę paleniska. Buty wyglądały bardzo porządnie. Musiały należeć do dżentelmena. Nie miała już złudzeń co do mężczyzn odwiedzających bar w zajezdzie, ale dżentelmen chyba jej pomoże?

- Wynocha - warknął mężczyzna, zanim zdążyła się odezwać.

A jednak ta ordynarna odprawa dodała jej skrzydeł.

- Lord Lensborough! - Nie mogła pomylić tego ostrego, ponurego głosu z żadnym innym. Jak cudownie zabrzmiał teraz w jej uszach! - Pan mnie nie zawiedzie!

Lionel ostrożnie, na próbę pchnął drzwi. Mocniej podparła je plecami.

- Skąd pani wie? - Jego lordowska mość nie raczył nawet odwrócić głowy w jej stronę, nie mówiąc już o wstaniu z fotela na powitanie. Hester wiedziała jednak instynktownie, że ta niegrzeczność wypływała jedynie z ponurego nastroju. Podczas jego tygodniowego pobytu w Holme zrozumiała, że pod jego szorstkimi manierami krył się prawdziwy człowiek honoru.

Chciała podbiec do niego, a skończyło się na tym, że padła jak długa na dywanik, bo zdradzieckie nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Złapała się rękami oparcia jego fotela i podciągnęła się na kolana. Na jego twarzy malowała się taka pogarda, że Hester niemal się przeraziła.

- Proszę... - Musiała podjąć jeszcze tę ostatnią próbę, choćby pod jego miażdżącym spojrzeniem. - Proszę, niech mi pan uwierzy. Lionel zwabił mnie do karety i odurzył jakimś narkotykiem. Próbuje mnie porwać.

Na ustach lorda Lensborough pojawił się sztuczny uśmiech, oczy pozostały twarde i zimne. On również jej nie uwierzył!

- Proszę... - Do oczu Hester napłynęły łzy.

W tym momencie drzwi otwarły się gwałtownie i do saloniku wpadł Lionel. Musiał z rozpędu uderzyć barkiem w drzwi, których Hester już nie przytrzymała.

Jego oczy spoczęły na skulonej przy poręczy fotela dziewczynie.

- Niech ci się nie zdaje, że kogoś wzruszysz swoją bzdurną opowieścią, Hetty. - Zbliżał się do niej, wyraźnie utykając. - No, bądź grzeczną dziewczynką, zostaw tego dżentelmena w spokoju i chodź ze mną, zanim stracę resztki cierpliwości.

Słowa Lionela pokazały tego, czego nie potrafiły zdziałać jej błagania. Lord Lensborough zerwał się z fotela i błyskawicznie, jak smuga głębokiej czerni, przemknął przez pokój. Potężny cios pięścią trafił w szczękę Lionela, zanim ten zdążył choćby rozpoznać napastnika.

Snelgrove zatoczył się do tyłu i przez szeroko otwarte drzwi wpadł w zebranych przed wejściem gapiów. Kilku z nich, najwyraźniej zachwyconych niespodziewaną rozrywką, znowu ryknęło śmiechem. Lord Lensborough, który sam lubił oglądać walki bokserskie, przez chwilę przyjmował ich aplauz, a potem skłonił się i zamknął im drzwi przed nosem.

Odwrócił się w chwili, gdy Hester, blada jak ściana, osunęła się na podłogę po daremnej próbie wciągnięcia się na opuszczony przez niego fotel. W dwóch susach był przy niej. Zemdląła? Powinien chyba rozluźnić jej ubranie? Sztywnymi, nieporadnymi palcami zaczął mocować się z guzikami jej płaszcza.

- Nie dotykaj mnie! - Zamachnęła się, żeby go uderzyć.

Na szczęście dostrzegł w jej ręce zakrwawioną szpilę od kapelusza i dzięki błyskawicznemu refleksowi zdążył złapać jej nadgarstek.

- Za kogo mnie pani bierze, madame?

Przez chwilę Hester wyrywała się jeszcze rozpaczliwie, potem jednak w jej półprzytomnych oczach pojawił się błysk świadomości. Poznała go.

- Lord Lensborough?

- Do usług.

Jej ciało rozluźniło się. Otworzyła rękę i szpilka od kapelusza spadła w jego nadstawioną dłoń. Potem zamknęła oczy i wyszeptała:

- A więc jestem bezpieczna.

Markiz przysiadł na piętach i zmarszczył czoło. Straciła przytomność. Zaraz, przecież zanim ten łotr Snelgrove tu wtargnął, bredziła coś o środku odurzającym. A może oszalała? Nie, rzeczywiście miała nieskoordynowane ruchy, a jej źrenice zwęziły się do rozmiaru łebka od szpilki. Może walczyła z działaniem narkotyku, a kiedy wreszcie poczuła się bezpieczna, zrezygnowała z walki?

Lord Lensborough rozpiął jej płaszcz, teraz już pewnymi, zdecydowanymi ruchami, zdjął go, położył dziewczynę na dywanie i przyciągnął bliżej do ognia. Potem zdjął surdut, zwinął go i wsunął jej pod głowę jako poduszkę, a na koniec okrył ją jej własnym płaszczem.

Jak długo mogła pozostać w stanie oszołomienia? Nie miał doświadczenia ze skutkami podania narkotyku, ale po pijaństwie zazwyczaj pomagała kawa. Gorący napój z pewnością dobrze jej zrobi. Miała ręce zimne jak lód. Wezwał karczmarza.

Hester otworzyła oczy. Nareszcie było jej ciepło i miała poczucie bezpieczeństwa. Podniosła oczy na mężczyznę, u którego stóp leżała. Lord Lensborough przyglądał jej się z grymasem niezadowolenia na twarzy. Ależ z niego zrzęda! Uśmiechnęła się i przypomniała sobie wszystko.

- Pozbył się pan Lionela.

Kiwnął głową.

- Kazałem karczmarzowi wyrzucić go stąd.

Uśmiech zniknął z twarzy Hester. Oczywiście! Jej nikt nie uwierzył, nikt nie zareagował na jej błagania o pomoc, ale wystarczyło jedno uniesienie brwi lorda Lensborough, żeby wszyscy na wyścigi biegli spełnić jego życzenie.

- Na stole jest kawa. Powinna jeszcze być ciepła. Proszę wypić choć trochę.

Myśl o kawie była nawet przyjemna. Ale kiedy próbowała usiąść, cały pokój zaczął wirować wokół niej w szaleńczym tempie. Musiała oprzeć się rękami o deski

podłogi, żeby nie upaść.

- Proszę. - Otoczyło ją silne ramię, a filiżanka dotknęła jej ust. Z wdzięcznością wzięła łyk aromatycznego naparu i oparła skołataną głowę o tors lorda Lensborough.

- Kiedy pani weszła do tego pokoju - mruknął z ustami wtulonymi w jej niesforne loki - przez jedną wspaniałą chwilę myślałem, że przyjechała pani za mną. Ale nawet teraz, kiedy już wiem, że tak nie było, nadal widzę w tym rękę Opatrzności. Człowiek nie może walczyć z przeznaczeniem.

Hester westchnęła i umościła się wygodniej.

- Byliśmy sobie przeznaczeni. - Zaplanował wszystko, kiedy spała. Nie zamierzał pozwolić jej odejść. - Od kiedy zobaczyłem panią po raz pierwszy, wiedziałem, że jest pani... że jesteś moim przeznaczeniem, kochanie. - Pocałował czubek głowy Hester. Jej miękkie włosy pachniały dymem z węgla drzewnego, jakimiś ziołami i samą istotą kobiecości. - Do diabła z zasadami przyzwoitości i do diabła z obowiązkiem! Nie mogę ożenić się z inną, skoro pragnę tylko ciebie. Jedź ze mną do Stanthorne. Spodoba ci się tam. A jeśli nie, to mam jeszcze inne posiadłości. Dzisiaj nie musimy nigdzie się śpieszyć. Gospodarz powiedział, że ma wolny pokój. Zostań ze mną, Hester. Bądź moja. Obiecuję, że już nikt nigdy cię nie skrzywdzi i nie przestraszy.

Wsunął jej palce pod brodę i uniósł jej głowę.

- Hester, kochanie, co mi odpowiesz?

Rozdział jedenasty

Lord Lensborough zaklął i strzepnął warstwę zeskorupiałego śniegu z przodu płaszcza. Siedząca w kariołce obok niego Hester zjeżyła się.

- Jeśli razi panią mój język - warknął - to sama jest pani sobie winna. Ostrzegałem przed podróżą w taką pogodę.

- A ja mówiłam, że nie ma powodu, by fatygował się pan osobiście. Nie musiał pan zostawiać tego ciepłutkiego ognia na kominku. - Jej ton był równie lodowaty jak wiatr porywający z ziemi tumany śniegu. - Pański sługa jest przecież przyzwyczajony, żeby załatwiać za pana wszelkie nieprzyjemne sprawy.

- Wydawało mi się, że najważniejsze jest odwiezienie pani do Holme bez wzbudzania niepotrzebnych podejrzeń, gdzie spędziła pani cały ten dzień. A służba lubi plotkować.

Lord Lensborough zaklął powtórnie, jeszcze bardziej soczyście, na wspomnienie odpowiedzi, jaką otrzymał od Hester na swą namiętą prośbę, by została jego kochanką.

Ciche chrapnięcie! Do licha, ta przeklęta kobieta przespała całą jego przemowę!

Pozostało mu tylko cieszyć się, że nikt poza nim samym nie zdawał sobie sprawy, jak kompletnie stracił głowę, gdy wziął ją w ramiona. Łudził się, że jeśli wyjedzie z Holme, to zdoła wyrzucić ją z pamięci, ale gdy weszła do pokoju, wiedział z całą pewnością, że będzie walczyć do ostatniej kropli krwi w jej obronie. Gotów był poświęcić wszystko, nawet zrezygnować z legalnego potomstwa, byle tylko ją zdobyć!

A tymczasem Hester natychmiast po przebudzeniu zeszywniała i zawołała z oburzeniem:

- Dlaczego leżymy na podłodze? Co pan wyprawia?

Wyraz przerażenia na jej twarzy mówił sam za siebie. Hester nie była gotowa zostać kochanką ani jego, ani żadnego innego mężczyzny.

- Chciałem tylko podać pani kawę - wyjaśnił. Był wściekły, że o mało nie zrobił z siebie głupca, i to z powodu tej jędry, która nawet go nie lubiła i nie zasługiwała na

jego szacunek. - A pani na mnie zasnęła, madame.

- Przepraszam. - Wysunęła się z jego objęć. - Nie zamierzałam... to znaczy... nie znoszę, jak mnie ktoś dotyka! - wyrzuciła z siebie i wstała dość jeszcze niepewnie na nogi.

- Wynająłem pokój w tym zajeździe, może pani z niego skorzystać - zaproponował. Wstał i otrzepał bryczesy z trocin. Jeśli nie będzie więcej wolnych pokoi, to wolał przespać się w stajni, byle tylko wyrwać się spod wpływu tej wiedźmy.

- Ależ ja nie mogę tutaj zostać!

- Dzisiaj nigdzie już pani nie pojedzie. Na dworze szaleje zamieć.

Hester podeszła do okna i wyjrzała.

- Nie nazwałabym tego zamiecią - stwierdziła. - Z nieba spadają pojedyncze płatki śniegu. Wiatr zwieje je z drogi. Przedostanę się.

- Staram się zapewnić pani wygodę i uchronić przed podróżą, która mogłaby odbić się niekorzystnie na pani zdrowiu, a pani to odrzuca. Jest pani niewdzięcznicą.

Hester odwróciła się gwałtownie. Lord Lensborough przygotował się na stek obelg, a tymczasem zobaczył w jej oczach łzy.

- Proszę o wybaczenie, jeśli zachowałam się jak niewdzięcznica, milordzie. Gdyby nie pan, gdyby pana tu nie było... - Pobladła, zachwiała się i ciężko padła na krzesło. Odetchnęła głęboko, zanim zdołała wydobyć z siebie głos, choć nadal nie mogła podnieść na niego oczu.

- Przede wszystkim myślę o swojej rodzinie. Jeżeli nie wrócę na noc, będą podejrzewali, że zdarzył mi się jakiś okropny wypadek.

- Kiedy pogoda się poprawi, wróci pani do domu i wszystko im wyjaśni.

- Wyjaśni? Nie! - Gwałtownie potrząsnęła głową, wyraźnie wstrząśnięta. - Nie trudno sobie wyobrazić, co by się stało, gdybym im o tym powiedziała. Wuj Thomas natychmiast wyruszyłby w tę zawieruchę ze szpicrutą i pistoletem, żeby dopaść Lionela choćby na końcu świata. Ciocia Susan, nawet gdybym oszczędziła jej szczegółów, wpadłaby w histerię, co by z kolei zdenerwowało Julię i Phoebe, a przeraziło Harry'ego, George'a i Jenny. Cały dom stanąłby na głowie. I po co? Ja... - Głośno prze-

łknęła ślinę. - On nie... - Znowu potrząsnęła głową. - Wszyscy będą znacznie szczęśliwsi, jeśli zdołam jakoś ukryć przed nimi tę historię.

Zarumieniła się mocno, ale podjęła po chwili:

- Trzeba mieć również na uwadze pańską reputację. Proszę tylko sobie wyobrazić te paskudne plotki, gdyby w przededniu własnych zaręczyn spędził pan noc w gospodzie z inną kobietą. A jeśli na dodatek padnie przy tym słówko „porwanie”...

- Nie obchodzi mnie opinia ludzi z niższych sfer!

- Oczywiście. Doskonale o tym wiem. - Podniosła gwałtownie głowę, a w jej oczach pojawił się szmaragdowy błysk. - Ale Julia i Phoebe byłyby głęboko zranione, gdyby dotarły do nich jakieś skandaliczne pogłoski o panu i o mnie.

Bezinteresowność Hester zawstydziała go..

- Odwiozę panią do rodziny - powiedział. I wyruszyli.

- Miała pani absolutną rację w sprawie śniegu - warknął w jakiś czas potem, zgarniając kolejną zeskorupiałą warstwę z płaszcza. - On nie spada na drogę.

- Jest mi tak samo zimno jak panu, milordzie, ale nie narzekam.

- Dlatego, że pani chce wrócić do Holme, a ja miałem nadzieję, że moja noga już więcej nie postanie w tym zakazanym miejscu.

Hester skuliła się, słysząc jego gniewny głos. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze przed godziną lord Lensborough trzymał ją delikatnie w ramionach, mrużąc ciepłe, kojące słowa. A może to wszystko tylko się jej śniło? Może wcale nie powiedział, że to przeznaczenie kazało mu się zatrzymać w tym zajeździe? Była taka zagubiona, przerażona i rozpaczliwie potrzebowała pocieszenia... Pamiętała dokładnie tę wspa- niałą chwilę, gdy pięść markiza zetknęła się ze szczęką jej dręczyciela. Nic więcej jej zamroczony mózg nie zarejestrował.

Kiedy tylko oprzytomniała, wrócił do normalnego sposobu bycia. Powarkiwiał na nią przez cały czas. Podniosła oczy na jego czysty profil. Przemknęło jej przez myśl, że choć zrzędził i kłął, to jednak ją uratował, a teraz osobiście odwoził do domu, aby nikt się nie dowiedział, co ją dzisiaj spotkało. Nigdy nie zrobił jej celowo krzywdy, choćby nie wiem jak go zirytowała. Bo w głębi serca był... był...

Z wysiłkiem odwróciła od niego wzrok. Nieważne, kim dla niej był. Będzie znakomitym mężem jednej z jej kuzynek i tylko to miało znaczenie. Chyba że przez nią, przez jej wyprawy do Cyganów zrezygnował z planowanego małżeństwa? Może dlatego tak nagle wyjechał? Może dlatego mruknął przed chwilą, że miał nadzieję, iż jego noga już nigdy w Holme nie postanie?

Nie, nie mogła być za to odpowiedzialna!

O zmroku wjechali w bramę przy stróżówce.

- Proszę się tutaj zatrzymać. - Hester pociągnęła go za rękaw. - Tam, przy tych krzakach. - Lord Lensborough posłusznie ściągnął lejce. - Proszę mi obiecać, że nie wyjedzie pan stąd bez rozmowy ze mną, dobrze? Błagam! To bardzo ważne. Muszę coś panu wyjaśnić.

- Musi pani przede wszystkim schronić się w domu, madame - odparł chłodno.

- Przebiegnę przez park i wejdę do domu od ogrodu. Nikt nie zapyta, gdzie byłam, bo rano powiedziałam, że idę na plebanię. Wszyscy będą przekonani, że wraz z Em zajmowałam się działalnością charytatywną.

Zmarszczył brwi z dezaprobatą, więc zaczęła się gorąco tłumaczyć.

- To właściwie nie było kłamstwo. Naprawdę wierzyłam, że idę na plebanię. Lionel prosił mnie w liście, żebym tam się z nim spotkała, a tymczasem czekał na mnie u wylotu alei. Wiedział, że zawsze chodzę tamtędy.

Zadrżała. Jej uszy, szyja i twarz już dawno zdrętwiały z zimna, choć okręciła głowę pożyczonym przez lorda Lensborough szalikiem. Gorzko żałowała, że w ataku furii w gospodzie zniszczyła czepek. Szal pozostał na podłodze wynajętego przez Lionela powozu.

Ale wreszcie była w domu. Przez kilka sekund wpatrywała się w granitowe rysy lorda Lensborough i po raz pierwszy w życiu zrozumiała, dlaczego kobieta może chcieć pocałować mężczyznę w policzek.

- Proszę wejść do domu. - Popatrzył w pełne błagania oczy Hester i jego opór stopniał. Nie potrafił jej niczego odmówić. - Nie wyjadę przed rozmową z panią.

- Dziękuję! - szepnęła i odwróciła się, żeby zeskoczyć z kariolki. - Za wszystko -

rzuciła przez ramię i już po chwili zniknęła w śnieżnej zadymce.

Lady Gregory wyszła z córkami do holu, proponując mu gorącą kąpiel, grzane wino i obiad, kiedy tylko jego lordowska mość będzie gotów zasiąść do stołu.

- Nie musimy nawet dodawać nakrycia - szczebiotały - bo Hester nie zejdzie dzisiaj na dół.

- Dlaczego? - zapytał gniewnie. Niczego nie potrzebowała teraz tak bardzo jak gorącego posiłku. Oraz gorącej kąpeli, grzanego wina i serdecznej troski, jakiej jemu nie szczędzono.

- Kazała powiedzieć, że źle się czuje, milordzie - odpowiedziała Julia, bo jej matka cofnęła się, wystraszona niezadowoleniem markiza. - Pewnie zaniosą jej posiłek do pokoju.

- Pewnie? - Czy nikt w tym domu nie przejmował się nią? Nikt nie pofatygował się do niej, nie zaoferował jej pomocy? Zrobiłaby lepiej, zostając w zajeździe. Tam przynajmniej on by o nią zadbał. Tutaj była kompletnie sama. - Taca do pokoju - mruknął zgryźliwie.

- Z pewnością nie zamierzała okazać panu braku szacunku, milordzie. - Ze zdumieniem stwierdził, że to mała Phoebe stanęła w obronie nieobecnej kuzynki. - Jak Hester mówi, że źle się czuje, to znaczy, że naprawdę źle się czuje.

Tego właśnie się obawiał. W drodze do domu przemarzła do szpiku kości, a przecież i bez tego miała dzisiaj dość traumatycznych przeżyć.

Prawie nie zauważył, co stawiano przed nim na stole. Podczas kąpeli i przebiegania się podjął decyzję. Hester wymusiła na nim obietnicę, że zostanie i wysłucha, co miała mu do powiedzenia. W takim razie dobrze. Ale i ona będzie musiała wysłuchać jego.

Na jej oczach uklęknie przed Julią i poprosi ją o rękę.

Hester wiedziała, że przede wszystkim powinna się rozgrzać, więc rozpałała ogień w kominku w bawialni. Na krótki czas dało jej to poczucie zadowolenia, wkrótce jednak zaczęła krążyć po pokojach, raz po raz sprawdzając zamki w drzwiach. Popłakiwała też z bólu, kiedy do jej odmrożonych uszu zaczęła wracać krew. Wydawało

jej się, że ktoś zaciska wokół jej głowy żelazną obręcz. Bolały ją wszystkie kości. Wyciągnęła się na materacu, ciężkie powieki same opadły jej na oczy.

Obudziła się, czując rękę Lionela, wsuwającą się pod jej spódnicę. Usiadła gwałtownie, z trudem łapiąc powietrze. Przecież nie miała wyboru! Musiała bez protestu znosić dotyk jego rąk i ust, żeby go przekonać, że naprawdę straciła przytomność pod wpływem narkotyku. Wydawało jej się wtedy, że jest taka sprytna, że go przechytrzyła. Teraz jednak skręcała się ze wstydu.

A zniewolenie psychiczne było chyba jeszcze gorsze od tego, co jej robił. Szep-tane przez niego słowa bez przerwy huczały jej w głowie, czuła się niemal naga, zgwałcona i bezradna pod ciężarem jego ciała. Brudna. Bo pozwoliła mu... Powinna była walczyć!

Próbowała ucześcić się wspomnień chwili, gdy lord Lensborough wystąpił w jej obronie. Gdy powalił Lionela na ziemię jednym silnym ciosem. Uratował ją. I przy-wiózł do domu.

Czy przypadkiem nie zapomniała zamknąć drzwi po wniesieniu tacy do pokoju? To nieważne, tutaj Lionel jej nie dopadnie, powinna wreszcie wbić to sobie do głowy.

Ale usłyszała skrzypienie drewna, czyjeś buty dudniły na schodach, ktoś otwo-rzył drzwi jej sypialni, ktoś wszedł do środka. Mężczyzna! Jak ją znalazł? Jak tu wszedł? No, tym razem nie będzie już taka potulna. Złapała pogrzebacz. I chociaż wiedziała, że nikt jej nie usłyszy, że tym razem nikt nie przybędzie jej na ratunek, od-rzuciła głowę do tyłu, głęboko nabrała powietrza i zaczęła krzyczeć.

Po bezsennej nocy lord Lensborough wstał rano w równie podłym nastroju, w jakim się położył.

- Czy lady Hester zejdzie dziś na śniadanie? - warknął. - Czy ktoś orientuje się w jej planach?

Sir Thomas rozparł się wygodnie na krześle i popatrzył na jego lordowską mość z namysłem.

Kiedy Emily Dean wpadła z wizytą i postanowiła zajrzeć do przyjaciółki, choć lady Gregory odwodziła ją od tego, twierdząc, że Hester prawdopodobnie jej nie

przyjmie, lord Lensborough odetchnął z ulgą. Dziewczyna wróciła po zaledwie kilku minutach.

- Lady Gregory, obawiam się, że Hester jest bardzo chora.

- Musi pani natychmiast posłać po doktora - stwierdził lord Lensborough.

Julia roześmiała się.

- Nikt nie wezwie doktora do Hester, chyba że sama o to poprosi.

- Ona go po prostu nie przyjmie - dodała Phoebe. - Zamknie drzwi na klucz i nie otworzy. Już tak robiła.

- Jej drzwi są zamknięte - powiedziała zaniepokojona Em. - A taca, którą Mary zanosła dziś rano, pozostała nietknięta. Pukałam i wołałam, ale nie odpowiada.

- Ojej. - Lady Gregory skręcała w rękach chusteczkę do nosa. - Mam nadzieję, że nie rozchoruje się poważnie. Co będzie z Harrym, jeśli Hester przywlokła do domu influencę? Thomas, przecież ciągle ci powtarzam, żebyś zabronił jej tak często odwiedzać nędzarzy. Ci biedacy są zawsze niezdrowi.

Lord Lensborough stracił wreszcie cierpliwość.

- Panno Dean, będę wdzięczny, jeśli zaprowadzi mnie pani do apartamentu lady Hester. Przekonamy się, czy potrzebuje doktora.

- Och, nie, milordzie! - Lady Gregory podniosła ręce do swych różowych policzków. - To by było w najwyższym stopniu niestosowne. Zresztą, Hester pana nie wpuści. Ona nawet nas nie wpuszcza.

- Jeśli będzie trzeba, to wyważę drzwi.

Lady Gregory pisnęła ze zgrozy i zaczęła błagać męża, by coś zrobił.

Sir Thomas wzruszył ramionami i wymamrotał:

- Ja zostawiłbym dziewczynę w spokoju, jeśli sobie tego życzy.

To była ostatnia kropla, która przepełniła czarę.

- Możliwe, że potrzebuje pomocy, a nie jest w stanie o nią prosić. - Lord Lensborough odwrócił się w stronę panny Dean. - Proszę zaprowadzić mnie do niej natychmiast.

Em wybiegła z pokoju, jego lordowska mość następował jej na pięty. W saloni-

ku zapadło pełne napięcia milczenie, które przerwał po chwili wysoce niestosowny chichot sir Thomasa ukrytego za płachtą gazety.

Droga do apartamentu Hester prowadziła przez kwatery służby, a potem wąskimi schodami aż na strych. Em zastukała mocno w drzwi na samej górze, lecz nie oczekiwała się odpowiedzi.

- Proszę się odsunąć - mruknął lord Lensborough ponuro.

Wystarczyło kilka dobrze wymierzonych kopniaków, by drzwi wyskoczyły z zawiasów.

Markiz wszedł za Em do maleńkiego holu, którego całe umeblowanie stanowił stojak na parasole, lampa na stoliczku z marmurowym blatem i rząd kołków z wiszącymi na nich płaszczami. Nad stolikiem znajdowało się lustro z wymalowanym leśnym pejzażem, które w pierwszej chwili wyglądało jak okno.

- Tutaj, na górze, nie ma okien, milordzie - wyjaśniła Em. - Hester porozwieszała wszędzie lustra, żeby stworzyć iluzję jakichś krajobrazów.

Markiz spostrzegł ukośny sufit, świadczący o tym, że znajdowali się pod samym dachem. Jak rodzina mogła ją trzymać w takich warunkach? W pomieszczeniach bez okien! Latem musiało być tutaj potwornie duszno. Zresztą, latem czy zimą, Hester nie wiedziała, co to wygoda.

Em zniknęła na moment za jakimiś drzwiami.

- Wygląda na to, że nie spała w łóżku. - Dała mu znak, by ruszył za nią i pchnęła drugie drzwi.

Lord Lensborough zauważył ogień na kominku. A więc miała przynajmniej dość rozsądku, aby się ogrzać. Wszedł do pokoju i zamarł, dosłownie sparaliżowany mrozącym krew w żyłach krzykiem. Skulona przed paleniskiem Hester była śmiertelnie przerażona. Nie odrywając oczu od pogrzebacza, którym wymachiwała dziko na wszystkie strony, markiz opadł na kolana.

- Hester... Hester, przestań... - mruczał, przesuwając się pomalutku w jej stronę.

- Ciii, no już... to ja... to tylko ja...

Jej oszalałe ze strachu oczy zaczęły stopniowo koncentrować się, patrzeć przy-

tomniej, wreszcie pogrzebacz z łoskotem wypadł jej z rąk.

- Pan... jak pan... dlaczego...?

Markiz był już niemal na wyciągnięcie ręki.

- Panna Dean mnie tutaj przyprowadziła. Zaniepokoiłiśmy się, kiedy nie zeszła pani na śniadanie.

- Śniadanie? - Ponad jego ramieniem spostrzegła stojącą niepewnie w drzwiach Em. - To już jest dzień?

Lord Lensborough położył jej rękę na czole. Zamknęła oczy i oparła głowę na jego dłoni.

- Jest pani rozpalona. Trzeba wezwać doktora.

- Nie. - Cofnęła się i podciągnęła kołdrę pod brodę. - Żadnego doktora. Zostawcie mnie samą. Proszę. - Sięgnęła do kosza na węgiel i na jej twarzy odmalowało się zdumienie. - Musiałam zużyć cały węgiel.

Przesunęła drżącą dłonią po spoconej twarzy.

- Czy zjadła pani cokolwiek po powrocie do domu? - Mówił cicho, żeby Em nie mogła go usłyszeć. - Mam nadzieję, że chociaż przebrała się pani w suche ubranie.

Hester zajrzała pod okrywającą ją kołdrę, jakby nie była pewna. Lord Lensborough zauważył, że ciągle jeszcze miała na sobie płaszcz.

- Tego już za wiele - stwierdził stanowczo i otoczył ją ramionami, żeby pomóc jej wstać z podłogi. - Natychmiast zejdzie pani na dół, żeby się rozgrzać i zdjąć przemoczone ubrania.

Hester zamknęła oczy i oparła głowę na jego ramieniu.

- Panno Dean - rzucił przez ramię. - Niech pani będzie tak dobra i znajdzie dla niej odzież na zmianę. Proszę przynieść wszystko do mojego pokoju. A potem poszukać w tym domu kogoś, kto mógłby się nią zająć.

Em posłuchała bez dyskusji.

- Obiecał pan, że nikt się nie dowie. - Hester rozpaczliwie wczepiła palce w kamizelkę lorda Lensborough, który pewnie prowadził ją labiryntem korytarzy. - Błagam, nie chcę, żeby doktor mnie dotykał... żeby zadawał mi pytania.

Lord Lensborough przeklinał w duchu własny brak wrażliwości. To naturalne, że nie chciała, by dotykał jej jakikolwiek mężczyzna, choćby z najlepszych pobudek.

- W takim razie musi pani sama zadbać o siebie - stwierdził stanowczym tonem i kopniakiem otworzył drzwi swojego pokoju. - Na Boga, czy pani nie ma dumy? - Posadził ją na brzegu łóżka. - Pozwoli pani temu bydlakowi wygrać? Bo wygra, jeśli pani ulegnie własnej słabości.

Zręcznie wyplątał ją z kołdry i zaczął rozpinać guziki jej płaszcza. Potem ukląkł, żeby rozsznurować buty. Hester odważyła się wyjąkać:

- Czy mógłby pan powiedzieć... gdyby ktokolwiek pytał... że złapała mnie wczoraj śnieżycą... i przeziębiam się? To przecież prawda... częściowo.

Ściągnął jej buty i popatrzył na nią groźnie.

- Jeżeli tak im powiem, to obieca mi pani wydobrzcę?

- Obiecuję, że się postaram - odparła potulnie.

Kiwnął głową i wstał. Hester wpadła niemal w panikę, gdy ruszył do wyjścia. Przy nim czuła się bezpieczna. Nikt nie ośmieliłby się wejść mu w drogę. Był taki stanowczy, taki silny.

- Niech pan zaczeka! - krzyknęła, nieświadomie wyciągając do niego rękę. Odwrócił się i spojrzał pytająco. Hester myślała gorączkowo. Nie mogła przecież błagać go, by znów wziął ją w ramiona. To byłoby wyjątkowo niestosowne. Z drugiej jednak strony nie mogła dopuścić, żeby wyszedł. Jeszcze nie.

Z pewnością istniał jakiś sposób, by go zatrzymać. I nagle ją olśniło.

- Obiecał pan wysłuchać przed wyjazdem opowieści o Lenie, tej małej Cyganieczce.

- To nieodpowiednia chwila.

- To najodpowiedniejsza chwila. Mamy kilka minut na rozmowę w cztery oczy. Wuj Thomas nie życzy sobie, aby ktoś jeszcze o niej wiedział. - Ponownie wyciągnęła do niego rękę i tym razem lord Lensborough podszedł do brzegu łóżka, na którym siedziała, choć wyraźnie nie miał na to ochoty. - Szczególnie Julia i Phoebe. Ja również chciałabym oszczędzić im szoku, jakiego sama doznałam, gdy po raz pierwszy zoba-

czyłam Lenę.

Markiz opadł nagle na krzesło przy łóżku i ujął jej wyciągniętą dłoń.

- To rzeczywiście musiał być szok. - Odwrócił oczy, a jego policzki okrył ciemny rumieniec. - Potrafię to zrozumieć.

- Wstrząs był ogromny, bo zawsze uważałam Gerarda za porządnego człowieka. - Hester potrząsnęła głową. - Nadal nie mogę pojąć, że mój brat zrobił coś tak okropnego. Przecież nie mógł poślubić matki Leny. Po prostu ją wykorzystał! - Wzdrygnęła się.

- Pani brat? - Markiz ścisnął jej rękę tak mocno, że aż boleśnie. - I Cyganka?

Hester podniosła głowę.

- Nie koniec na tym. Gerard zginął podczas pożaru domu rozpusty, w którym akurat bawił.

- Kto pani o tym powiedział? - Markiz był wstrząśnięty, jakby rażony gromem.

- Podśluchałam rozmowę wujka z kuzynem Harrym. Lordzie Lensborough, proszę, niech pan postara się zrozumieć, dlaczego wuj Thomas pozwala mi widywać bratanicę. Po śmierci Gerarda chorowałam tak ciężko, że zabrano mnie ze szkoły i odeślano do Holme. Ale tutaj również nie mogłam się na niczym skupić, nie odzywałam się do nikogo. Całe dni spędzałam schowana na strychu, aż wreszcie pozwolili mi urządzić tam sobie mieszkancko. Moje własne, do którego nikt nie miał wstępu. Tak było do dnia, gdy na dziedzińcu pod stajniami pojawiła się Cyganka z rudowłosym dzieckiem na ręku i zaczęła wypytywać o mojego brata. - Hester przesunęła ręką po swoich niesfornych lokach. - Powtarzała, że nie wmówi mężowi, że to jego dziecko. I wciąż pytała, co teraz z nią będzie.

Serce mocno zabiło w piersi lorda Lensborough, gdy prawda powoli zaczęła do niego docierać. Dziecko było pogrobowcem Gerarda! Zamknął oczy i opuścił głowę zawstydzony. Jak mógł choć przez sekundę podejrzewać, że Hester była matką Leny?

- Błagałam wuja Thomasa, żeby pozwolił mi zabrać Lenę od matki i wychować małą tutaj. - Uśmiechnęła się smutno. - Niech pan nie zapomina, że sama byłam jeszcze niemal dzieckiem. Nie zdawałam sobie sprawy, jaka to skandaliczna propozycja.

Wydawała mi się wtedy jak najbardziej logiczna. Przecież wuj Thomas także wziął mnie i mojego brata pod opiekę po śmierci naszych rodziców. Musiał bardzo się naciągnąć, zanim mnie przekonał, że to niemożliwe. Płakałam, krzyczałam, buntowałam się... - Jej głos zamarł, gdy zauważyła pochylone ramiona lorda Lensborough.

Uświadomiła sobie, że zapewne nie miał ochoty tego słuchać. Dopiero co uratował ją od jednego skandalu, a już został uraczony szczegółową opowieścią o innym. Zaczęła mrugać, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. Sama była nimi zdziwiona.

- Postawiłam wuja w okropnej sytuacji, wiem. W końcu zdołał mnie jednak przekonać, że nie powinnam zabierać dziecka od matki. Zawarł umowę z klanem cygańskim. Zobowiązali się regularnie rozbijać obóz na Lady's Acres, żebym mogła widywać Lenę i śledzić jej rozwój. I zapłacił znaczną sumę Jye'owi, który był mężem matki Leny, żeby nie wyrzucił żony. Wie pan... - dodała po chwili zastanowienia - ...wydaje mi się, że Jye na swój sposób kocha Lenę. Nawet po śmierci jej matki nie przestał opiekować się małą. Pewnie pan uważa, że wuj powinien zmusić mnie do zaakceptowania faktu, że Lena ma właściwą opiekę - podjęła pośpiesznie, zaniepokojona przedłużającym się milczeniem lorda Lensborough i malującym się na jego twarzy potępieniem. - Ale po śmierci Gerarda wszystko straciło dla mnie znaczenie. Dopiero gdy w moje życie wkroczyła Lena, nagle ożyłam.

Tak, markiz znał to uczucie aż nazbyt dobrze. Czyż jego własne życie nie stało się całkiem puste po śmierci brata? Wszystko wydawało mu się pozbawione znaczenia, dopóki nie przyjechał do Holme i nie spotkał Hester.

- Oczekiwanie na spotkanie z nią pozwoliło mi przetrwać kilka najtrudniejszych miesięcy. Znowu zaczęłam jeść i rozmawiać. Starłam się jak najwięcej dowiedzieć o dzieciach, żeby śledzić jej rozwój, choć była daleko. Ciągłe przesiadywałam w pokoju dziecinnym, bo Jenny jest tylko o kilka miesięcy starsza od Leny.

Lord Lensborough uświadomił sobie z dreszczem przerażenia, że i on o mało nie stracił Hester. Niewiele brakowało, a poprosiłby Julię o rękę. Tylko przez przypadek zdołał pokrzyżować podłe plany Snelgrove'a. A potem zaproponował Hester, żeby zo-

stała jego kochanką. Gdyby usłyszała tę propozycję, zapewne nigdy nie wybaczyłaby mu tej zniewagi.

- Lordzie Lensborough, proszę, niech pan się wreszcie odezwie. Niech pan powie, że mnie rozumie. - Hester przestraszyła się, bo patrzył na nią tak, jakby ją zobaczył pierwszy raz w życiu. Ale nie puścił jej ręki.

- Rozumiem, że jest pani osobą impulsywną i całkowicie pozbawioną egoizmu, lady Hester - powiedział wreszcie ochryplym głosem.

Z ogromną ulgą opadła na poduszki. W tym momencie w progu stanęła Em z namiętnością ubrań. Lord Lensborough wstał natychmiast.

Em wykrzywiła się za jego plecami, ale Hester nie miała już ochoty podkpiwać z jego arystokratycznej wyniosłości. Wręcz przeciwnie, świadomość, że znajdował się w pobliżu, dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

Przyjaciółka pomogła jej zdjąć wilgotne ubrania i położyć się do łóżka. Hester wzdrygała się zamknąć oczy z obawy przed powrotem koszmarów, ale wtuliła twarz w poduszki. Pachniały czystością, perfumowanym mydłem do golenia i unikalnym, męskim zapachem lorda Lensborough. Z każdym oddechem była spokojniejsza, jakby wciągała w nozdrza jego istotę, jego siłę.

Westchnęła. I pomyśleć, że kiedyś go nie znosiła i miała za człowieka zimnego, pozbawionego ludzkich uczuć. Może właśnie dlatego czuła się w jego ramionach taka bezpieczna. Nie stanowił dla niej żadnego zagrożenia. Nieustannie okazywał jej brak sympatii, nie akceptował jej stylu życia, charakteru i zachowania. Ale ponieważ zamierzał wżenić się w jej rodzinę, stawał się dla niej w pewnym stopniu kuzynem. Albo opiekuńczym starszym bratem. Wyrozumiałym starszym bratem.

Zadowolona, że wreszcie zdołała zdefiniować swoje uczucia do lorda Lensborough, zapadła w błogosławiony, spokojny sen bez koszmarów.

Późnym popołudniem do drzwi bawialni zapukała lady Gregory.

- To wbrew wszelkim zasadom - oświadczyła, zaglądając do pokoju ponad ramieniem Em. - Lord Lensborough powiadomił mnie, że na czas choroby Hester postanowił oddać swój pokój do jej dyspozycji.

- Moim zdaniem to dobry pomysł, milady.

- A gdzie w tej sytuacji będzie spał markiz? - Czoło lady Susan przecięła głęboka zmarszczka. - A wkrótce będzie musiał przebrać się do obiadu.

- Przecież pozostałe pokoje gościnne są wolne, bo wszyscy inni już wyjechali.

- Błękitny pokój! - zawołała lady Gregory. - Od początku mówiłam, że lord Lensborough powinien dostać błękitny pokój. Pan Farrar również będzie musiał przenieść się do nowego skrzydła. Nie może przecież zajmować sąsiedniej sypialni, prawda? W tej sytuacji, droga Em, możesz u nas zanoć. Oczywiście jeśli chciałabyś nam pomóc w opiece nad Hester. Mary przyjdzie posiedzieć przy niej, żebyś mogła pójść do domu i poinformować tatę. Jestem pewna, że w zaistniałej sytuacji pozwoli ci u nas zostać.

Rozdział dwunasty

- Panna Dean uważa, że to wcale nie jest influenza - poinformowała lady Gregory jego lordowską mość przy puddingu. - Tylko zwykłe przeziębienie, bo wczoraj złapała ją na dworze śnieżyca. Wkrótce będzie zdrowa, więc, jak pan widzi, nie było powodu posyłać po doktora - obstawała w obliczu niezmiennie złego humoru lorda Lensborough. - Ona nie lubi, jak się robi koło niej zamieszanie.

- Możemy pójść do wsi po cytryny, jak sądzisz, mamó? - Julia zerknęła na markiza, żeby sprawdzić jego reakcję. - Na napój leczniczy dla niej.

Zostawiły wreszcie lorda Lensborough z sir Thomasem, nie przestając świergotać o zaletach rozmaitych środków na przeziębienie.

Markiz nalał sobie solidną porcję porto i zbierał siły do zasadniczej rozmowy z gospodarzem.

Ale sir Thomas uprzedził jego zamiary.

- Tak naprawdę, to nie pragnie pan poślubić żadnej z moich córek, prawda?

- Prawda - przyznał lord Lensborough i pociągnął duży łyk wina.

- Wpadła panu w oko moja siostrzenica - stwierdził sir Thomas.

- Czy pragnie pan przypomnieć mi, że zawarliśmy umowę?

- Bzdura! Przecież nie może pan żałować przez całe życie, że zgodził się pan na związek z dziewczyną, której nawet nie widział na oczy.

- To... jest pan wyjątkowo wspaniałomyślny, sir Thomasie.

- Tylko niech pan nie sądzi, że robię to ze względu na pana! Robię to dla Hester. Moje dziewczynki bez trudu znajdą mężów, ale z Hester to zupełnie inna sprawa. -

Uśmiechnął się. - Jeśli mam być szczery, to chyba nigdy nie polubiła żadnego mężczyzny tak jak pana. Gdy panna Dean relacjonowała mi, jak wdarł się pan do jej mieszkanka i ściągnął ją na dół, miałem ochotę otworzyć szampana. Przytuliła się do pana! - Zaśmiał się głośno. - A potem nie protestowała, gdy usiadł pan przy niej i trzymał ją za rękę. Nie sądziłem, że tego doczekam! Zawsze kiedy zaczynał się wokół niej kręcić jakiś wypomadowany łowca posagów, wyglądała tak, jakby zbierało jej się na wymioty. I wycierała ręce o spódnicę, jeśli jakiś zuchwały adorator ośmielił się jej dotknąć.

- Przepraszam... powiedział pan: łowca posagów?

- Ha! - Sir Thomas uderzył ręką w blat stołu. - Pan nawet o tym nie wiedział, co? Lord Lensborough w milczeniu pokręcił głową i gospodarz ryknął śmiechem.

- Coraz lepiej! - Wyciągnął przed siebie skrzyżowane w kostkach nogi. - Hester jest bardzo majątną kobietą, a po ślubie stanie się jeszcze bogatsza. Szwagier sporządził testament na jej rzecz, jak tylko odziedziczył tytuł wicehrabiego Vosbey. Moja młodsza siostra, matka Hester i Gerarda, zawarła korzystne małżeństwo. Gdyby Gerard ożenił się i miał legalnego potomka... no, ale tak się nie stało. Ponieważ był ostatnim męskim przedstawicielem rodziny, więc po jego śmierci cały majątek przeszedł na Hester. Po matce zaś odziedziczyła Lady's Acres, przylegające do moich ziem.

- Lady's Acres należy do niej?

- Tak. Oraz posiadłość Lady's Bower. Na mocy jednego z ustanowionych jeszcze w okresie feudalnym skomplikowanych paragrafów, zabezpieczających interesy

kobiet z rodu Gregorych, ten majątek zawsze będzie jej osobistą własnością, a potem przejdzie na jej córkę. Natomiast reszta majątności znajdzie się we władaniu jej męża.

Lord Lensborough napełnił ponownie swój kieliszek. Teraz zrozumiał, dlaczego Snelgrove próbował ją porwać. Nie z chorej namiętności. Próbował dorwać się do jej pieniędzy.

- Nie musi się pan obawiać, że Hester będzie trwonila pieniądze na krawcowe, jak wiele innych kobiet. - Z zainteresowaniem obserwował, jak lord Lensborough przełyka potężny haust wina. - Z drugiej jednak strony czeka pana trudne zadanie powstrzymania jej przed rozdaniem wszystkiego, co posiada, na cele, które w jej oczach są warte wsparcia. Nie przeczę, że trzeba naprawdę mocnej ręki, żeby utrzymać ją w cuglach. Kogoś, kto nie przestraszy się jej temperamentu. Myślę, że pan jest odpowiednim człowiekiem, milordzie. - Nagle mina mu zrzędła. - Oczywiście, zakładając, że zdoła pan ją namówić, aby za pana wyszła.

- Myśli pan, że może mi odmówić?

Stephen ciągle mu powtarzał, że Hester go nie lubi. Lord Lensborough przypominał sobie ze ściśniętym sercem, ile razy na niego krzyczała, gromiła go wzrokiem, wyzywała albo unikała jego towarzystwa, demonstracyjnie zamykając się w swoich pokojach na poddaszu.

- Tak. Widzi pan, Hester ma sprecyzowane plany na przyszłość. W dniu dwudziestych piątych urodzin przejmie pełną kontrolę nad całym majątkiem. Nie będę miał prawa powstrzymać jej przed przejściem Vosbey House. To jej londyńska rezydencja, puszczone obecnie w dzierżawę, podobnie jak Lady's Bower. Hester planuje zorganizować tam sierociniec. Emily Dean ma z nią pojechać, co mnie bynajmniej nie uspokaja, bo jest jeszcze gorsza od Hester. Skończy się na tym, że sprzedadzą wszystkie posiadłości Hester i zamieszkają w jakimś miasteczku przemysłowym wśród pracującej biedoty.

Westchnął rozziewając.

- Wolałbym zdecydowanie, żeby poślubiła jakiegoś silnego mężczyznę, który wybije jej z głowy te szaleńcze plany. Ale któremu będzie na niej zależało. I którego

ona obdarzy szacunkiem. Mężczyznę, który będzie stanowczy, ale jej nie złamie.

- Sir Thomasie... - Markiz pochylił się do przodu. Nagle zaschło mu w ustach. - ...nie zrobię nic, co mogłoby ją zranić.

- Wiem. - Sir Thomas wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. - Ma pan w sercu mnóstwo sentymentu dla niej. I to pomimo długiej listy cech, które w pańskim mniemaniu stanowią jej wady.

Lord Lensborough skrzywił się. Każda nowa informacja o Hester wywracała jego dotychczasowe przekonania do góry nogami. Jedyne stałym punktem była jego bezgraniczna fascynacja tą dziewczyną.

- Chyba sam sobie nie poradzę - przyznał.

- Następne posunięcie będzie wymagało zręczności. - Sir Thomas złapał karafkę i dolał sobie wina. - Musimy postępować z ogromną rozwagą. Przypuszczam, że udało się panu przedrzeć przez jej mury obronne dlatego, że uważa pana za niemal zaręczonego z jedną z moich córek. Nie zasypywał jej pan komplementami, a sam pan widział, jak zareagowała, gdy pański przyjaciel dandys tego próbował.

- W takim razie postaram się oświadczyć jej w sposób jak najbardziej racjonalny, przedstawiając korzyści płynące z takiego związku, jak w interesach.

- Nie wolno panu tego zrobić! - Sir Thomas rąbnął pięścią w stół z taką siłą, że zabrzączał korek w karafce. - Jakie korzyści mogłaby odnieść z małżeństwa z panem czy jakimkolwiek innym mężczyzną? Powiedziałem panu, że jest całkowicie niezależna finansowo. I niedługo będzie mogła robić, co zechce. Czeka na to od paru lat.

Lord Lensborough zrozumiał, że jego bogactwo i pozycja społeczna nie miały dla Hester znaczenia. Jeśli zgodzi się za niego wyjść, to tylko wówczas, gdy będzie jej na nim zależało.

I to bardziej niż na niezależności.

Serce zaczęło mu bić nierówno. Będzie musiał ją zdobywać! Nie jako nieprzyzwoicie bogaty markiz Lensborough. Nie! Magnat i potentat finansowy mógł wyrywać westchnienia pożądliwości z piersi innych kobiet, ale nie zainteresowałby takiej kobiety jak Hester. Czy uda się to mężczyźnie, Jasperowi Challinorowi?

Nagle zorientował się, że sir Thomas nie przestał mówić.

- ...więc nie wolno panu z nią o tym rozmawiać, dopóki ja jej nie wysonduję.

- Będę czekał. - Popatrzył na gospodarza niewidzącym wzrokiem. - Ale nie mogę panu obiecać, że będę czekać cierpliwie.

- Zawsze pan stawia na swoim, co?

- Nie - odparł sucho. - Odkąd przyjechałem do Beckforth.

- Muszę to również uzgodnić z lady Susan. - Twarz sir Thomasa sposepniała. - Nie sędzę, aby była zadowolona, że jej aspiracje związane z córkami wezmą w łeb. Ale nie byłby pan w stanie uszczęśliwić żadnej z nich. - Na jego ustach pojawił się wymuszony uśmiech. - Nie pasują do pana i to właśnie jej powiem.

Dopił swoje porto, wstał i odważnie ruszył poinformować żonę.

- Och! Och! - krzyknęła lady Susan, kiedy znacznie później, w zaciszu sypialni, podzielił się z nią nowiną. Przycisnęła dłonie do piersi, a z jej oczu potoczyły się łzy. Sir Thomas zaczął cofać się do drzwi sypialni. Postanowił poczekać, aż żona wypłacze swoje rozczarowanie i dopiero potem zacząć ją przekonywać, że dziewczęta o tak czułych sercach jak ich córki potrzebują płomiennych uczuć, by rozkwitnąć, a jego lordowska mość nie potrafiłby im tego zapewnić.

- Och! - krzyknęła znowu, wyciągając do niego rękę. - Ależ to cudownie, kochany! Cudownie!

- E? - wyjąkał i przerwał odwrót. - Nie jesteś niezadowolona? Przecież włożyłaś mnóstwo pieniędzy i wysiłku, aby nasze dziewczęta zaprezentowały mu się jak najlepiej.

- Nie gadaj głupstw. Przecież to się nie zmarnuje. Pokażą się w nowych sukniach, kiedy pojedziemy do Londynu na ślub Hester. A gdyby nie chciała brać ślubu w Londynie, to z pewnością zaprosi je do siebie na sezon. Będzie mogła je wprowadzić do najwyższych sfer i bez wątpienia znajdą odpowiednich kandydatów na mężów.

- Nie wybiegaj myślą w przód, kochanie. On jeszcze nie rozmawiał z Hester...

- Och. - Pulchna, biała rączka lady Susan podniosła się do gardła. - Chyba nie

będzie tak głupia, żeby mu odmówić?

Usiadł na brzegu łóżka.

- Z Hester nigdy nic nie wiadomo. - Zmarszczył czoło. - Gotowa jest dać mu rekuzę, byle tylko nie zawieść nadziei naszych córek na małżeństwo.

Łzy lady Susan obeschły w jednej chwili.

- Porozmawiam z nimi, Thomasie. I wytłumaczę Hester, że będziemy zachwyceni, jeśli znajdzie szczęście w małżeńskim stanie.

- Dziękuję, moja kochana. - Sir Thomas westchnął z ulgą, że kolejna przeszkoda została z taką łatwością usunięta. Uznał jednak, że powinien jeszcze wysondować Hester, zanim pozwoli jego lordowskiej mości udać się do niej z oświadczynami. Siostrzenica od dawna żywiła głęboką awersję do instytucji małżeństwa, jeśli więc niewłaściwie odczytał jej uczucia do markiza, lepiej było nie narażać człowieka tak wpływowego na jej nietaktowną odmowę.

Zaraz z rana, zanim cała rodzina wyruszyła do kościoła, wybrał się do pokoju chorej.

- Nie wyglądasz wcale tak źle, jak się spodziewałem - stwierdził i przysunął krzesło do łóżka siostrzenicy. - Lord Lensborough zachowuje się tak, jakby śmierć zaglądała ci w oczy.

Wystarczyła wzmianka o markizie, by Hester zaczerwieniła się i spuściła głowę.

- Sposób, w jaki cię tutaj przeprowadził, był naprawdę oburzający! - Sir Thomas doszedł do wniosku, że najlepiej ją wysonduje, występując w roli adwokata diabła. - Twoja ciotka była potwornie zdenerwowana. Zapewniam cię, że to się więcej nie powtórzy. Za kogo on się ma?!

- Och, nie! - Hester odwróciła się i wbiła w wuja błagalne spojrzenie. - Proszę, nie miej mu tego za złe. On chciał mi tylko pomóc.

- Bardziej prawdopodobne, że chciał podkreślić swoją wyższość.

- Jego postępowanie mogło wydawać się bezceremonialne, ale kierowała nim dobroć.

- Dobroć! Ten człowiek nie ma w sobie za grosz dobroci. Im lepiej go poznaję,

tym mniejszą mam ochotę wydać jedną ze swoich córek za tak nieprzyjemnego mężczyznę.

- Och, nie. Nie. - Hester uczepliła się rękawa wuja. - Jego maniery mogą wydawać się nieco zbyt szorstkie i łatwo wpada w gniew, ale z całą pewnością nigdy nie potraktowałby damy w nieodpowiedni sposób.

- Może nie specjalnie... - Sir Thomas westchnął ciężko i poklepał jej rękę. - Muszę przyznać, że od początku miałaś rację. Popełniłem błąd, zgadzając się na jego wizytę.

- Przecież nie możesz już cofnąć zgody na to małżeństwo? - Hester była wyraźnie zaniepokojona. - Tylko dlatego, że jest troszeczkę apodyktyczny... Musiałeś przecież zauważyć, że pod zewnętrzną szorstkością kryje się dżentelmen w każdym calu. Trudno sobie wymarzyć lepszego męża. Jest dość bogaty, by zaspokoić wszystkie zachcianki Julii i dość silny, by przeprowadzić Phoebe przez wszelkie przeszkody życiowe. Wiem, że nie robi wrażenia człowieka zbyt romantycznego, ale która kobieta naprawdę chciałaby wyjść za mężczyznę, który ciągle wzdycha i ściele jej się u stóp? Nie, rozsądny, mądry mężczyzna to znacznie lepszy materiał na męża.

- Rozsądny i mądry... tak, to brzmi nieźle, ale te jego humory! Potrafi być bardzo nieprzyjemny.

- Tak. - Hester wyciągnęła luźną nitkę z rękawa wuja. - Rzeczywiście, łatwo wpada w gniew. Ale dziewczęta szybko nauczą się nie wyprowadzać go z równowagi. A on odwdzięczy się im, dokładając wszelkich starań, żeby były szczęśliwe.

Sir Thomas pokiwał głową, jakby chciał na spokojnie przemyśleć tę sprawę.

- A więc sądzisz, że przy odrobinie zachodu da się z niego zrobić męża do zaakceptowania?

Jak miała przekonać wuja, że markiz jest naprawdę wspaniałym człowiekiem i znakomitym materiałem na zięcia?

- Znacznie więcej niż do zaakceptowania. Myślę, że po bliższym poznaniu jego żona uzna się za najszczęśliwszą kobietę na świecie.

- To wyjątkowo pochlebna opinia, Hester. Nie miałem pojęcia, że zaczęłaś go

tak cenić.

Policzki Hester zalał rumieniec.

- Uprzedziłam się do niego najgłupiej w świecie, zanim go jeszcze spotkałam. Teraz, kiedy go poznałam... - Odwróciła oczy. Nie mogła nikomu zdradzić, jak wiele mu zawdzięcza, ale człowiek, który wyrwał ją ze szponów Snelgrove'a, wydawał jej się teraz superbohaterem.

Wuj opuścił jej pokój z szerokim uśmiechem na ustach, uznała więc, że zdołała go przekonać, iż lord Lensborough nie będzie złym mężem dla żadnej z jego ukochanych córeczek. Opadła z powrotem na stertę poduszek, nagle bardzo wyczerpana i z niewiadomych przyczyn nieszczęśliwa. Jeszcze bardziej upadła na duchu, gdy w domu zapanowała cisza. Wszyscy pojechali do kościoła i została kompletnie sama. Zawsze już będzie sama.

Wzięła kąpiel, przebrała się z nocnej koszuli w czyste ubranie i od razu poczuła się lepiej. Usiadła przed lustrem, zmoczyła grzebień w wodzie i zaczęła cierpliwie rozczesywać pasmo po paśmie. Ciągle jeszcze walczyła z supłami we włosach, gdy do pokoju wpadła Julia.

- Hester! - Objęła ją ramionami i głośno cmoknęła w policzek. - Jestem taka szczęśliwa! Przybiegłam od razu, żeby ci to powiedzieć! Jeszcze nigdy nie byłam taka szczęśliwa!

Hester uznała, że lord Lensborough zdecydował się w końcu poprosić ją o rękę. O dziwo, okazało się, że nie wiedziała, jak na to zareagować. Skrzywiła się, kiedy grzebień natrafił na wyjątkowo oporny supeł.

- Kazanie wielebnego Deana napełniło cię taką radością? - zapytała żartobliwie.

Julia padła na najbliższe krzesło, skręcając się ze śmiechu.

- No co ty! Mówię o twoich zaręczynach z lordem Lensborough.

- O moim czym? - Grzebień wypadł ze zdrętwiałych nagle palców Hester.

- Wiem od mamy, że zamierzałaś mu odmówić ze względu na nas. Właśnie dlatego przybiegłam do ciebie od razu. Żeby ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że nie będziemy musiały za niego wyjść.

- Ale przecież odkąd przyjechał do Holme, dosłownie wychodziłyście ze skóry, żeby mu się przypodobać, przyznaj sama. - Hester poszukała w lustrze oczu Julii.

Julia bez mrugnięcia wytrzymała jej wzrok.

- Przyznaję, że starałam się go zachęcać. Początkowo rzeczywiście myślałam, jak wspaniale byłoby mieć takiego bogatego męża. Potem, kiedy przekonałam się, jaki z niego ponurak, chciałam udowodnić rodzicom, że jestem posłuszną córką, choćby wbrew własnym uczuciom. Mama szczerze pragnęła tego związku i ja... - Piękne, niebieskie oczy Julii wypełniły się łzami. - Wiesz, ona chyba dotąd mi nie wybaczyła, że nie potrafiłam dokonać wyboru między kapitanem Fitzpatrickiem a Lysandrem Wellsem. Kiedy czytałam któryś z dedykowanych mi wierszy pana Wellsa, dosłownie topniałam w środku, ale jak tylko zobaczyłam kapitana Fitzpatricka w mundurze, zapomniałam o bożym świecie.

Hester poczuła przyływ współczucia dla Julii. Przypomniała sobie sceny rozgrywające się w tym domu, gdy kuzynka wróciła po zakończeniu sezonu bez męża. Jak mogła podejrzewać, że Julia wyjdzie za mąż wyłącznie dla pieniędzy? Dziewczyna potrzebowała uczucia i aprobaty.

Wdzięczyła się do lorda Lensborough z poczucia obowiązku wobec rodziny.

- A co z Phoebe? Widziałam, jak na niego patrzyła.

- Jak na jakiegoś bożka, prawda? Początkowo myślałam, że naprawdę chce za niego wyjść, ale któreś nocy zwierzyła mi się, że nie może zasnąć ze strachu, iż mógłby ją wybrać. Phoebe nigdy nie miałaby odwagi odmówić mu czegokolwiek. I jak wyglądałoby jej życie?

- Mówisz o lordzie Lensborough tak, jakby był jakimś ogrem. - Hester podniosła grzebień z podłogi i z furią wbiła go we włosy. Czyżby Julia nie rozumiała, że kręci nosem na jedną z największych okazji, jaka może trafić się w życiu?

Julia znowu wybuchnęła śmiechem.

- Teraz wszyscy już wiemy, że przynajmniej ty tak nie uważasz. Podśledzałam w kościele, jak papa szeptał mamie na ucho, że zakochałaś się w markizie, i wiesz, pomyślałam wtedy, że nasze modlitwy zostały wysłuchane.

Hester odetchnęła z ulgą. To było zwyczajne nieporozumienie. I mogła je od razu wyjaśnić.

- Julio, powiedziałam dzisiaj parę słów w obronie markiza, żeby uspokoić twojego tatę, ale miałam na myśli małżeństwo lorda Lensborough z jedną z was. Na mnie on nawet nie spojrział.

- Jak to nie? Wczoraj poprosił papę o twoją rękę. Nie mógł tego zrobić!

- Ale twój tata nie wyraził zgody...

- Ależ wyraził!

Jak wuj mógł zrobić coś podobnego bez porozumienia z nią? To był najgorszy rodzaj zdrady, bo przecież znał jej stosunek do małżeństwa.

- Nie mógł... - A może jednak mógł? Aby ocalić własne córki przed katastrofalnym małżeństwem, gotów był poświęcić siostrzenicę. A po tym, co usłyszał od niej przed wyjazdem do kościoła, pewnie nawet nie miał poczucia winy. - To absurd! - Co, u licha, naszło lorda Lensborough? Przecież nie ukrywał niechęci do niej. Nawet po ocaleniu jej z rąk Lionela przez całą drogę na nią warczał.

Hester wydało się nagle, że jakaś lodowata ręka zaciska się jej na gardle. To przez to, co mu powiedziała w gospodzie! Ostrzegła go przed plotkami, jakie ta eskapada mogła wywołać. Postanowił więc ożenić się z nią, żeby im zapobiec.

Julia wstała, uściskała kuzynkę, zrobiła jeszcze w drzwiach piruet i tanecznym krokiem udała się do swojego pokoju.

Hester zacisnęła kurczowo palce na brzegu toaletki i zamknęła oczy, bo cały pokój zaczął wirować wokół niej.

Małżeństwo. Głośno przełknęła ślinę. I pomyśleć, że wdychała jego zapach z poduszki w przekonaniu, że może mu zaufać. Że znalazła orędownika, który ochroni ją przed wszystkim. A tymczasem on postanowił...

Otworzyła oczy i odwróciła się w stronę łóżka, na którym spali oboje. Oczywiście nie razem, jeszcze nie, ale gdy włoży jej obrączkę na palec...

Pot zrosił jej czoło, ciałem wstrząsnął dreszcz. Ich nagie kończyny spletały się. A potem będzie ból, spływający po ciele pot, nieartykułowane pomruki i upokorzenie.

Lionel straszyl, że wszystko to stanie się jej udziałem. Opadła na kolana i dosłownie w ostatniej chwili wyciągnęła spod łóżka nocnik.

Kiedy w jej żołądku nie pozostało już nic, ściągnęła z łóżka kołdrę, owinęła się nią i usiadła w bawialni przy kominku. Nie usłyszała pukania do drzwi.

- Och, myślałam, że czujesz się już lepiej.

Hester podniosła półprzytomne oczy na stojącą niepewnie w progu ciotkę. Lady Susan weszła do pokoju i przycupnęła na krawędzi krzesła pod samymi drzwiami.

- Przyszłam, kochanie, żeby ci pogratulować doskonałej partii. Mam nadzieję... to znaczy pamiętam, że dawniej wygadywałaś okropne rzeczy o małżeństwie, ale dla kobiety to najnaturalniejszy stan. To mężczyzna, który zapewnia kobiecie opiekę i daje jej dzieci.

Hester zacisnęła zęby, żeby powstrzymać kolejną falę mdłości. Dla większości kobiet to stan naturalny, tak. Ale nie dla niej. Nie mogła znieść myśli o tym, przez co musiałyby przejść, żeby zostać matką.

- Mam nadzieję, Hester, że nie popełnisz głupstwa i nie odmówisz. Ten związek byłby bardzo korzystny. Pomyśl tylko, jakiego patrona zyskaliby w jego osobie Harry i George.

Wszyscy członkowie rodziny sprzysięgli się przeciw niej!

- Ja wiem, że to nie będzie małżeństwo z miłości, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Wiem przecież, jak nie lubisz mężczyzn, którzy prawią ci romantyczne bzdury. - Przysunęła nieco krzesło do skulonej przy ogniu Hester. - Zauważyłam, że przy nim nie jesteś tak onieśmielona jak przy innych panach. Nawet tańczyłaś z nim całkiem swobodnie. I rozmawiałaś o rzeczach, o których nie mógł rozmawiać z moimi córkami. O reformach, którymi one zupełnie się nie interesują. I o koniach. Pewnie dlatego wybrał ciebie. A na dodatek masz lepsze koligacje i świetny posag.

- Ciociu Susan! - jęknęła Hester. Czyż sama nie twierdziła swego czasu, że przyjechał tu jak po klacz rozplodową do swojej stadniny?

Przynajmniej ten jeden raz ciotka właściwie zrozumiała jej pełen zgrozy okrzyk. Spojrzała w stronę łóżka.

- Jestem pewna, że w tej kwestii okaże się prawdziwym dżentelmenem. - Zaczzerwieniła się i wstała.

Ciotka mogła sobie zakładać, że markiz okaże się dżentelmenem. Nie widziała w jego oczach morderczego błysku, gdy jednym mocnym ciosem powalił Lionela na ziemię. I nie była niesiona w jego ramionach, jakby ważyła tyle co piórko.

Hester zwinęła się pod kołdrą w kłębek i oparła czoło na dywanie. Nie zdołała przez to przebrnąć. Nawet dla dobra rodziny. Przed laty postanowiła nigdy nie wychodzić za mąż, a jej obecna reakcja fizyczna na samą myśl o małżeństwie dowodziła słuszności tamtej decyzji. Będzie musiała mu odmówić. Uprzejmie, ale stanowczo. Tylko tyle. Powiedzieć: nie.

Usiadła prosto, jakby ktoś zdjął jej z ramion ogromny ciężar. Będzie musiała znieść rozczarowanie rodziny. Nie przyjdzie jej to łatwo, ale da radę. A jeśli chodzi o lorda Lensborough, to... W kącikach ust Hester pojawił się cień uśmiechu. Pewnie mu nawet nie przeszło przez myśl, że jakakolwiek kobieta mogła być tak szalona, by odrzucić jego oświadczenia.

Uśmiech zniknął. Julia i Phoebe to wyjątkowe głuptaski, skoro nie potrafiły dostrzec zalet lorda Lensborough tylko dlatego, że niekiedy bywał chmurny. Gdyby zobaczyły go, jak rzucił się w jej obronie...

Ale jeśli Hester da mu rekuzę, markiz zwróci się do jej kuzynek. A trzykrotne odrzucenie jego oświadczeń byłoby zbyt ciężkim ciosem dla jego dumy. Zaczęła okręcać pukiel włosów wokół palca.

Nie mogła narażać go na tak bolesne przeżycia, była przecież jego dłużniczką. Gdyby nie on, Lionel zawlókłby ją na górę i zgwałcił. Był pewien, że potem nie miałyby już wyboru i musiałyby go poślubić. Ale nie znał jej tak dobrze, jak mu się wydawało. Nie przeżyłaby tak straszliwej hańby. A już na pewno nie złożyłaby przysięgi małżeńskiej, żeby mógł dorwać się do jej pieniędzy. Znalazłaby jakieś wyjście.

Podniosła się na kolana, potem stanęła i zmusiła się, by spojrzeć na łóżko. Tak wiele zawdzięczała lordowi Lensborough. Czy będzie tak podła, by odmówić mu jedynej rzeczy, o którą prosił? Czy mogła zadać taki cios jego dumie, skoro on zrobił

wszystko, aby ocalić jej dumę?

Złapała się słupka baldachimu, żeby utrzymać równowagę. Przecież nie żądał od niej tak wiele. Musiała tylko udawać zadowolenie. I dać mu dzieci.

Odskoczyła od łóżka jak oparzona, podeszła do okna i spojrzała na dziedziniec przed stajniami. Jak tylko zajdzie w ciążę, poprosi go, żeby wziął sobie kochankę. Zresztą teraz również musiał mieć jakąś utrzymankę. A raczej cały tabun. Była pewna, że może oczekiwać od niego zrozumienia. I dyskrecji. Zostawi ją w spokoju i pójdzie do innych kobiet, by zaspokoić tego typu potrzeby.

Z niewiadomych przyczyn przekonanie, że lord Lensborough przystanie na taki układ, sprawiło, że z jej oczu popłynęły łzy.

Następnego dnia Em przyniosła jej na tacy herbatę i placuszki. Wróciła na plebanię, kiedy okazało się, że przyjaciółka nie jest poważnie chora. Hester wydawało się, że nie widziała jej od lat.

- Em! Tak się cieszę, że przyszłaś - powiedziała, kiedy przyjaciółka postawiła tacę na niskim stolczku.

Em spojrzała na nią chłodno.

- Naprawdę? - Pochyliła się, żeby nalać herbatę do filiżanek. - Chyba muszę ci pogratulować.

- Och. - Hester dopiero teraz uświadomiła sobie, że małżeństwo przekreśli ich plany zamieszkania razem. - Pewnie jesteś bardzo rozczarowana.

- Nie. Zraniona. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami. Myślałam, że mi się zwierzysz. A tymczasem dowiedziałam się o twoich zaręczynach od Phoebe. To był szok.

- Dla mnie to również był szok, bo dowiedziałam się o swoich zaręczynach od Julii.

Em obrzuciła Hester przenikliwym spojrzeniem.

- Chyba mi nie powiesz, że markiz poprosił o twoją rękę wuja i wuj wyraził zgodę?

- Tak mniej więcej było. A mnie sumienie nie pozwala odmówić. Ale to ozna-

cza, Em, że nigdy nie zamieszkamy razem, jak planowałyśmy.

Em pociągnęła nosem i podała Hester filiżankę.

- Nie zwracaj sobie tym głowy. To były tylko niemądre marzenia dziewczynek, z których jedna uważała się za zbyt biedną, a druga za zbyt nieśmiałą i niezgrabną, by kiedykolwiek znaleźć męża. Już najwyższy czas dorosnąć i stawić czoło rzeczywistości.

- A więc nie czujesz się rozczarowana, że nie protestuję przeciwko temu małżeństwu?

- Naturalnie, że nie! Gdybym dostała propozycję małżeństwa od mężczyzny choć w połowie tak przystojnego jak lord Lensborough albo posiadającego jedną dziesiątą jego bogactwa, to przyjąłabym ją natychmiast, nie zastanawiając się ani przez chwilę, jak ty to przyjmiesz. Mogłyśmy się oszukiwać, że wolimy poświęcić się dobroczynności, niż zaspokajać kaprysy jakiegoś samolubnego tyrana, ale prawda jest taka, że małżeństwo to jedyny sposób, by dziewczyna przeszła przez życie otoczona szacunkiem. - Emily głośno odstawiła filiżankę na spodek. - Życie jest, jakie jest, i trzeba je dobrze wykorzystać. Pomyśl tylko! Jako żona markiza będziesz miała mnóstwo okazji do czynienia dobra. Będziesz obracała się wśród ludzi, którzy mogą dokonać zmian, o których zawsze marzyłyśmy.

- Nie sądzę. Brakuje mi twojej odwagi. Mogę zajmować się dobroczynnością wśród okolicznych biedaków, ale nie zdobędę się na przedstawianie własnych opinii ministrom lub parom królestwa.

Em uśmiechnęła się.

- Może nie od razu. Ale kiedy nabierzesz pewności siebie albo stracisz cierpliwość do któregoś z nich...

Hester jęknęła.

- Tak, to się może zdarzyć. Dlaczego ten okropny człowiek uznał, że nadaję się na jego żonę? Chciał tylko kobiety, która będzie stała na uboczu i wychowywała jego potomstwo. Ta perspektywa jest taka poniżająca! Ciocia twierdzi, że macierzyństwo to posłannictwo każdej kobiety, ale kiedy pomyślę, że wybrał mnie ze względu na mój

rodowód, jak rozplodową klacz do swojej stadniny...

- Skoro już o tym mowa, to przejdźmy się do stajni.

- Co? Dlaczego?

- Jesteś blada. Zbyt długo siedziałaś zamknięta w domu. A jeśli podejrzewasz, że będzie cię traktował jak swoje konie, to zdecydowanie powinnaś rzucić na nie okiem.

Przez moment Hester gapiła się na przyjaciółkę z otwartymi ustami, potem dostrzegła łobuzerskie iskierki w oczach Emily i wybuchnęła śmiechem.

Poczuła się podniesiona na duchu, gdy znalazła Strawberry w jej boksie. Nagle Em pociągnęła ją za rękaw płaszcza. Hester odwróciła się i spostrzegła zmierzającego ku niej spiesznie lorda Lensborough. Za nim podążał leniwym krokiem pan Farrar.

A więc to już! Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w wysoką, muskularną sylwetkę zbliżającego się mężczyzny. Oparła się o półotwarte drzwi stajni. Był tak przystojny i bogaty, że mógł mieć każdą kobietę, której zapragnął. A tymczasem Lionel postawił go w sytuacji, z której jedynym wyjściem było małżeństwo z chuderlawym, niezgrabnym, ponurym rudzielcem, który ze wszystkich sił pragnął pozostać panną.

- Cieszę się, że pani wyzdrowiała, lady Hester. - Jego niski, ciepły głos sprawił, że dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. - Mogłem się domyślić, że jak tylko stanie pani na nogi, pierwsze kroki skieruje pani do stajni, żeby powitać swoją klacz po jej powrocie z wygnania. Śliczne zwierzę. - Poklepał Strawberry po szyi.

- Nie może pan przestać gadać o niczym i przejść do rzeczy? - wybuchnęła Hester.

Znieruchomiał.

- Pani wie, że zamierzałem pomówić z panią o sprawach osobistych?

- Osobistych? - Kopnęła obcasem w drzwi stajni. - Pan i mój wuj ustaliliście wszystko między sobą. Aż dziw, że w ogóle zwraca się pan do mnie, jakbym miała cokolwiek do powiedzenia! Jakbym miała jakiś wybór!

- Oczywiście, że ma pani wybór. Jeżeli perspektywa poślubienia mnie budzi w pani taki sprzeciw, to naturalnie wycofam swoją prośbę.

- Nie! - Złapała go za rękaw, bo odwrócił się do wyjścia. Zwróciła ku niemu pobladłą twarz. Nie mogła narazić go na upokarzające potrójne odrzucenie oświadczeń. Nie mogła nawet myśleć, jak straszliwie poczułby się zraniony. - Oczywiście, że za pana wyjdę.

Lord Lensborough wyciągnął do niej rękę, ale Hester odskoczyła, zanim zdążył jej dotknąć.

- Wracam do swojego pokoju - wymamrotała. - Znowu poczułam się gorzej. Jak coś tak nagle.

- Hester, nie. - Złapał ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. - Nie chciałem, żeby tak się to odbyło. Proszę.

Gniewnie uwolniła się z jego rąk. Oczywiście, że nie chciał, żeby tak było.

- Umówmy się, że nie będziemy spotykać się częściej niż to konieczne. Załatwicie wszystko co trzeba z wujem i prawnikami. Ja... - Zaryzykowała spojrzenie na lorda Lensborough. Był wściekły. Zrozumiała, że jej reakcja była dla tak dumnego człowieka równie trudna do przyjęcia jak zdecydowana odmowa. - Potrzebuję czasu, żeby się z tym oswoić - powiedziała możliwie najłagodniej. - Perspektywa małżeństwa z panem kompletnie mnie zaskoczyła. Ale po paru dniach... - Poczula, że jej policzki stają w ogniu. - To dla mnie za dużo naraz.

Lord Lensborough z zaciśniętymi zębami odprowadzał wzrokiem Hester. Miała rację. Nie powinien był pozwolić sir Thomasowi ingerować w swoje sprawy. Należało pójść do niej i złożyć serce u jej stóp. Zapewnić, że zrobi wszystko, aby była szczęśliwa. A tymczasem rodzina zmusiła ją do zgody, Bóg jeden wie jakimi groźbami. Nic dziwnego, że była na niego wściekła.

Pognał do gabinetu gospodarza i wpadł do środka bez pukania.

- No i? - Sir Thomas z nadzieją spojrzał na niego znad swoich tabakierek. - Zapytał ją pan? Co powiedziała?

- Nie miałem szansy wystąpić z formalnymi oświadczeniami, sir. - W głosie markiza dało się słyszeć nutę goryczy. - Ona najwyraźniej uważa, że nie pozostawiono jej wyboru.

- Ale powiedziała, że za pana wyjdzie?

- Jak już mówiłem, stwierdziła, że nie ma wyboru.

- A więc udało się! Gratuluję! - Sir Thomas obszedł biurko dookoła i uściskał rękę lorda Lensborough. - Chyba zdążył już pan poznać Hester na tyle, by wiedzieć, że gdyby naprawdę nie chciała za pana wyjść, powiedziała by to panu prosto w oczy. Nikt nie zdoła jej zmusić do zrobienia czegoś, na co nie ma ochoty.

Pamięć podsunęła markizowi obraz dziewczyny o szalonych oczach, zaciskającej w rękę zakrwawioną szpilkę do kapelusza. Bez wątpienia walczyłaby ze Snelgrove'em do ostatniej kropli krwi.

Tak, to prawda, Hester miała charakter i mogła przeciwstawić się każdemu. Nawet jemu. Powoli na jego usta wypłynął uśmiech i oddał gospodarzowi uścisk dłoni.

Nawet gdyby Hester nie miała w pełni odwzajemnić jego uczuć, to i tak warto. Bo potrzebowała go, choć zapewne nie zdawała sobie z tego sprawy. Potrzebowała obrony przed bezwzględnyimi łowcami posagów w rodzaju Snelgrove'a i przed jej własnymi szalonymi pomysłami zamieszkania z panną Dean, za co przysłoby jej zapłacić złą sławą.

Uśmiechnął się szerzej, niemal drapieźnie. Dał jej szansę odmowy, ale z niej nie skorzystała. Następnej szansy nie będzie. Należała do niego!

Rozdział trzynasty

Hester wpatrywała się półprzytomnie we wspaniały pierścień ze szmaragdem i topazem, który lord Lensborough wsunął jej na palec. Cała rodzina śmiała się i klaskała.

Sir Thomas zaczął rozlewać do kieliszków szampan, który chował na specjalne okazje. Nawet Phoebe dostała pół kieliszka, bo ojciec doszedł do wniosku, że niewiele brakowało, a świętowaliby teraz jej własne zaręczyny.

Naprawdę świętowali! Na kogokolwiek spojrzała, widziała uśmiechniętą twarz. Wszyscy uważali, że postąpiła właściwie. Hester opróżniła kieliszek i podsunęła go do powtórnego napełnienia.

Następnego dnia, gdy obudziła się rano z lekka otumaniona, pożałowała, że tak późno odkryła zalety szampana. Szybko zapadła w głęboki sen bez koszmarów, chociaż, jak spostrzegła rano, zostawiła drzwi swego mieszkania szeroko otwarte.

Szklanka wody zlikwidowała nieprzyjemną suchość w gardle i odrętwienie języka. Przeszła do bawialni, żeby ogrzać ubrania przy ogniu.

Zanurzyła flanelkę w misce i przetarła twarz. Wytarła się, drżąc z zimna. Już za kilka dni otworzy całkiem nowy rozdział swego życia, w którym będzie całkowicie uzależniona od lorda Lensborough. Julia i Phoebe mogły zachwycać się tym, co nazywały dokonaniem przez Hester podbojem, ona jednak nie potrafiła spojrzeć na to w ten sposób. Czuli się jak ofiara prowadzona na rzeź. Zabiorą ją do Londynu, ubiorą, będą ją pokazywać publicznie, a wreszcie ułożą w małżeńskim łożu. A wszystko po to, żeby zaspokoić potrzebę posiadania potomka jego lordowskiej mości.

Z zadowoleniem wepchnęła zniechęcony pierścionek zaręczynowy do kasetki z drzewa sandałowego, bo nie mieścił się pod rękawiczką do konnej jazdy. Lord Lensborough sądził zapewne, że będzie ją miał na własność, ale Hester była zdecydowana wywalczyć sobie jakiś margines niezależności.

Dlatego kiedy spotkała markiza na dziedzińcu przed stajniami, miała wysoko podniesioną głowę i buntowniczy błysk w oczach.

Jego pełne rozbawienia „dzień dobry” podziało jak olej dolany do ognia.

- Naprawdę dobry? - Zignorowała jego ofertę pomocy i weszła na podest, by wsiąść na konia.

- Naprawdę - odparł, sadowiąc się w siodle. - Idealny poranek na prawdziwy galop.

Hester zaczepiła kolano o siodło i poprawiła spódnicę. W Londynie nie będzie galopad. Ani wypraw do stajni w ciężkich chwilach. W Londynie jazda konna wymagała mnóstwa zachodu: posyłania lokaja do stajni, przebierania się w eleganckie stroje, towarzystwa służącego w roli przyzwoitki, spokojnego truchtu wytyczonymi trasami, zatrzymywania się co chwilę, by zamienić kilka uprzejmych komunałów z ludźmi, którzy akurat mieli ochotę na pogawędkę. Jak to zniesie, nie mając w dodatku pod siodłem swej ukochanej Strawberry? Rzuciła lordowi Lensborough buntownicze spojrzenie i wbiła pięty w boki klaczy. Pochyliła nisko nad szyją swej ulubienicy, wypadła z dziedzińca galopem.

Lord Lensborough parsknął śmiechem i puścił się za nią w pościg. Jego wierzchowiec szybko dopędził klacz i galopowali przez park łeb w łeb.

Hester zerknęła na niego z ukosa i przekonała się, że bardzo go cieszyła ta wyprawa. Czarne jak węgle oczy markiza błyszczały z radości. Dostosowywał prędkość konia do możliwości drobniejszej Strawberry, choć jego wspaniały ogier wyrывał się do przodu. Na ustach Hester pojawił się lekki uśmiech. Jego lordowska mość przestanie być taki zadowolony, kiedy zorientuje się, dokąd jadą.

To być może ostatnia szansa zobaczenia Leny. Ostatnia w życiu. Markiz twierdził co prawda, że rozumie powody, dla których obracała się wśród wyrzutków społecznych, nie wierzyła jednak, że pozwoli jej na to po ślubie. Wkrótce będzie miał prawo ograniczyć jej swobodę poruszania się. Nie zdoła jednak zabronić swej przyszłej żonie pożegnać się z bratanicą i wyjaśnić Jye'owi, że wychodzi za mąż i opuszcza te strony. Im szybciej jego lordowska mość zrozumie, że Hester nie będzie potulną panienczką, która bez trudu pozwoli się nagiąć do konwenansów, tym lepiej dla niego.

Przeskoczyła ostatni żywoplot, oddzielający ziemie wuja od jej posiadłości i puściła Strawberry wzdłuż strumienia, który przepływał przez obozowisko.

- Ma pani wyjątkowo energiczną klaczkę - stwierdził z uznaniem lord Lensborough, zrównując się z nią znowu. - Chce ją pani zabrać do Londynu?

Hester prawie go nie słyszała. Polana, na której Cyganie rozbijali swoje obozowisko, była pusta. Zostało po nich zaledwie kilka kupek popiołu po ogniskach i pożółkła trawa w miejscach, gdzie stały wozy.

Uświadomiła sobie nagle, że lord Lensborough przykrył ręką jej dłoń, w której ścisnęła wodze.

- Tak mi przykro - powiedział cicho. - Wyjechali i nie mogła pani pożegnać się z dziewczynką.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego gniewnie.

- Akurat to pana obchodzi! Założę się, że najchętniej zabroniłby mi pan w ogóle się z nią widywać! - Tak właśnie mówił Lionel.

- Ale pani będzie widywała ją nadal, z moim pozwoleniem lub bez niego, prawda? - Na ustach markiza błąkał się cień uśmiechu.

- Tak - rzuciła buntowniczo, drżąc na całym ciele z emocji. Lord Lensborough uśmiechnął się szerzej.

- W takim razie poproszę tylko o przestrzeganie tych samych zasad, jakie ustaliliśmy z panią wuj.

Gapiała się na niego z niezbyt mądrą miną.

- Z... zasad?

- Tak, że będzie ją pani odwiedzać dyskretnie i nie obudzi w niej nieuzasadnionych oczekiwań. - Podniósł palcem brodę Hester, ich usta znalazły się tuż przy sobie.

- Naprawdę uważa mnie pani za tyrana, który chciałby zabronić pani czegoś, co ma dla pani tak ogromne znaczenie?

Łagodny głos i czuły dotyk sprawiły, że Hester rozsypała się psychicznie. Wielkie łzy zaczęły spływać po jej policzkach.

- P... przepraszam - wyjąkała, wstrząsana czkawką.

Nie powinna wyładowywać na nim złości. To nie jego wina, że nie mogła znieść myśli o intymności z mężczyzną. To nie jego wina, że Lena zniknęła i nie wiadomo, kiedy ją znowu zobaczy. To wszystko nie jego wina. A jednak to właśnie on zostanie obarczony wszystkimi jej problemami i będzie musiał się z nimi uporać. Im bardziej starała się powstrzymać łzy, tym obficiej płynęły. Wreszcie poddała się, przytuliła do szyi Strawberry i rozplakała się na dobre.

Nagle silne ramiona objęły ją w pasie i zsadziły na ziemię. Lord Lensborough przytulił ją do piersi. Płakała, wsparta o niego, z rękami zwisającymi bezwładnie po bokach. A gdy zabrakło jej już łez, stała po prostu w jego ramionach i wdychała znajomy zapach, który kojarzył jej się z poczuciem bezpieczeństwa. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że gdyby to był jakikolwiek inny mężczyzna, odepchnęłaby go stanowczo. A tymczasem teraz walczyła z przemożnym pragnieniem, by rozpiąć jego płaszcz i mocniej przytulić się do jego ciała. To dziwne pragnienie zmieszało ją i zaniepokoiło. Odsunęła się i spojrzała mu w twarz pytająco.

Rozluźnił uchwyt, gdy tylko wyczuł, że chciała się odsunąć. Zrobił to jednak niechętnie i pozostawił ręce na jej talii. Hester czuła, że zabrałby również i dłonie, gdyby naprawdę tego chciała. Głęboko wciągnęła powietrze, zaskoczona świadomością, że miała władzę nad tym wysokim, potężnym mężczyzną. Co z niewyjaśnionych przyczyn sprawiło, że pragnęła, by jego dłonie pozostały tam, gdzie były.

- Czy teraz jest pani gotowa do rozmowy? - zapytał. - Po to zaaranżowałem to nasze spotkanie. Kiedy otacza panią rodzina, nie mam szansy się przebić, bo nie przestają z panią rozmawiać.

- Co mam panu powiedzieć?

Nie mogła znieść troski, jaka malowała się w jego oczach, więc wbiła wzrok w jego butonierkę.

- Musiał pan zauważyć, że odkąd uratował mnie pan z rąk Lionela, nie skleciłam nawet dwóch rozsądnych zdań. Nie mogę wyrzucić tego z pamięci, choć bardzo się staram. Nie mogę jeść ani spać, a w dodatku okazało się, że jestem z panem zaręczona... a teraz to... - Wskazała ręką opustoszałe obozowisko. - To ostatnia kropla,

która przepęłniła czarę goryczy.

- Przynajmniej nie zaręczyny ze mną były tą kroplą. Dobrze i to. - Roześmiał się, ale ten śmiech zabrzmiał głucho. Zraniła go.

- Przepraszam. - Łzy napłynęły jej do oczu na myśl, że sprawiła mu przykrość. - Bardzo przepraszam.

- Za co pani przeprasza? - Delikatnie przesunął kciukiem po policzku Hester i starł samotną łzę.

- Nigdy nie myślałam, że wyjdę za mąż - zaczęła tłumaczyć. - Zapewne moja reakcja nie była zbyt miła dla mężczyzny tak dumnego jak pan.

- Ale przynajmniej pani nie odmówiła. To już pocieszające. Musiała pani dostrzec we mnie coś lepszego niż w innych mężczyznach.

- Nie w tym rzecz. Po prostu pan mnie tak irytuje, że zapominam o nieśmiałości. Chyba nigdy nie pomyślałam o panu jak o mężczyźnie.

Zachłysnęła się powietrzem. Dlaczego w obecności lorda Lensborough ciągle wyrzucała z siebie bez namysłu, co tylko wpadło jej do głowy?

- Żaden prawdziwy mężczyzna nie mógłby po takiej obeldze nie podjąć próby udowodnienia, że jest inaczej, moja droga - mruknął.

Zamierzał ją pocałować! Wielkie nieba! I to ona sama go sprowokowała! Serce Hester mocno zabiło, gdy markiz pochylał powoli głowę ku jej twarzy.

Mogła go powstrzymać.

Mogła odsunąć się, odwrócić głowę albo kazać mu przestać. A nawet ulec rosnącej panice i wymierzyć mu policzek.

Albo też zacząć oswajać się z tym, czego będzie miał prawo żądać od niej po ślubie. Zmobilizowała wszystkie siły, by wytrzymać pierwsze dotknięcie jego ust, kurczowo wczepiła palce w mięsistą wełnę jego płaszcza i zacisnęła powieki.

Nie. Jeżeli miała to znieść, to powinna cały czas wpatrywać się w oczy lorda Lensborough, żeby ani na chwilę nie zapomnieć, że to on. Człowiek, który ją ocalił. Człowiek, któremu zaczynała ufać.

Westchnął. Poczwała na wargach jego oddech. Objął ją i przyciągnął do siebie. O

dziwo, gdy tylko znalazła się w jego objęciach, odprężyła się. W ramionach lorda Lensborough była gotowa stawić czoło wszystkiemu.

I wówczas jego wargi spoczęły na jej ustach.

Nie było wcale tak źle. To tylko lord Lensborough. Bardzo blisko. Delikatnie musnął jej wargi, jakby chciał poznać ich smak. Westchnęła z ulgą. Niepotrzebnie obawiała się, że brutalnie wepchnie jej język do ust. Przecież nawet ciotka mówiła, że w tej dziedzinie markiz okaże się dżentelmenem. Czy to właśnie miała na myśli? Że istnieje inny sposób robienia tych rzeczy, niż wmawiał jej Lionel?

Po chwili usta lorda Lensborough przesunęły się z jej warg na nos, policzek, brodę. Pokrywał jej twarz drobnymi pocałunkami, lekkimi jak muśnięcia motyli skrzydeł.

- Hester. - Jego głos był schrypnięty. - Chciałbym całować każdy z twoich słodkich piegów.

- Piegów? - Uśmiech zniknął z twarzy Hester, gdy przyciągnął ją do siebie i znów pocałował w usta. Przytulał ją tak mocno, że pomimo warstw grubej odzieży wyczuła jego podniecenie. Tak samo robił kiedyś Lionel, ale teraz nie bała się. Wręcz przeciwnie, stojąc bezpiecznie zamknięta w jego ramionach, z jego ustami na ustach, miała poczucie, że płynie, jakby zanurzyła się w górskim jeziorze w upalny, letni dzień. Poczwała w nogach jakieś przyjemne osłabienie.

Wygrzewała się w ciepłe pocałunków lorda Lensborough. Pocałunki Lionela spychały ją w otchłań, w której tonęła.

Kiedy delikatnie, na próbę, dotknął jej warg językiem, rozchyliła usta, świadoma, że może w każdej chwili odmówić. W końcu odsunął się z drżącym westchnieniem, zostawiając ją bez tchu, oszołomioną i zdumioną, że nawet ten głęboki pocałunek nie sprawił jej wcale przykrości.

- Chodź - rzucił szorstko i odwrócił się gwałtownie, gdy ze zdumieniem dotknęła palcami swoich warg.

Usiadł na jednej z kłód otaczających miejsce po cygańskim ognisku. Hester zachodziła w głowę, czym mogła go rozgniewać. Pozbawiona ciepła jego ramion, po-

czuła się nagle całkiem bezbronna. Podążyła za nim, jakby ciągnięta na smyczy.

Usiadła tuż przy nim, a on odsunął gwałtownie nogę, o którą otarła się jej spódnica. Serce w niej zamarło. Czowała, że zrobiła coś złego.

Opuściła głowę, żeby ukryć pąsowe policzki. Lionel zarzucał jej od początku, że go prowokowała i wodziła na pokuszenie, choć nie miała pojęcia, że to robi. Może podczas pocałunku zachowała się w sposób, który nasunął lordowi Lensborough takie same wnioski.

- Chyba teraz - usłyszała nagle jego głos - możesz zwracać się do mnie po imieniu, nie sądzisz?

A w powozie leżała, pozwalając Lionelowi na wszystkie bezceństwa. Czy oszukiwała się tylko, że nie reaguje, aby dać mu fałszywe poczucie bezpieczeństwa?

- Mam na imię Jasper.

Czyżby w rzeczywistości sprawiało jej to przyjemność? Może dlatego dręczyły ją nocne koszmary? Nie dlatego, że nienawidziła tamtych wspomnień, a z poczucia winy, że w głębi duszy chciała być tak traktowana?

Lord Lensborough westchnął ciężko.

- Jeśli w przygotowaniach, które zostały poczynione, coś ci nie odpowiada, to powiedz tylko, a wszystko zostanie zmienione. Wiem, że jesteś nieśmiała, twoja ciotka mówiła mi, że ciężko przeżyłaś swój sezon. Jeśli nie możesz znieść myśli o zaprezentowaniu się w towarzystwie, możemy urządzić cichy ślub, bez zamieszania towarzyszącego wielkiej ceremonii.

Ledwo rozumiała, o co ją pytał.

Wiedziała, że jego matka, lady Augusta Challinor, życzyła sobie ogromnej ceremonii z udziałem całej śmietanki towarzyskiej Londynu. To miało być wydarzenie sezonu. Ze słów Julii wynikało, że jej matka chrzestna była groźną damą, której lepiej nie sprawiać zawodu. Hester wolałaby jednak cichy, kameralny ślub w Holme, pod przewodnictwem sędziwego pastora, ojca Em. Zdawała sobie jednak sprawę, jak bardzo jej ciotka i kuzynki marzyły o wyprawie do Londynu i wejściu do kręgów towarzyskich, dotychczas dla nich zamkniętych.

- Nie przywiązuję do tego większej wagi. Mam tylko nadzieję, że twoja matka nie będzie mną zbyt rozczarowana. Nie potrafię błyszczeć w towarzystwie.

- Hester... - Podniósł do ust jej zaciśniętą piąstkę i ucałował kłykcie. - ...jak mogłaby być tobą rozczarowana? Ty mnie przekonałaś do małżeństwa i dzięki tobie może doczekać się wnuków. Wystarczy odrobinę zadbać o twój wygląd, a przyćmisz wszystkie sławne z urody piękności.

Hester wyrwała mu rękę. Zemdlilo ją przypomnienie, że jej pierwszym obowiązkiem będzie rodzenie dzieci. Dała się zwieść jego mistrzowskim pocałunkom i czułym słówkom, podczas gdy on nie wzniósł się ponad poziom zwierząt parzących się bezwstydnie na łące!

Lord Lensborough zmarszczył brwi.

- Czy mogę ci to jakoś ułatwić, Hester? Może czułabyś się lepiej, mając przy sobie przyjaciółkę? Chcesz, żeby panna Dean pojechała z nami do Londynu jako twoja dama do towarzystwa?

Niechęć Hester ulotniła się w jednej chwili. Jak miała bronić się przed człowiekiem, który zdołał się domyślić, czego w głębi duszy pragnęła najbardziej? Tak jak domyślił się, że chciałaby zabrać ze sobą Strawberry, choć nawet się o tym nie zająknęła.

Marzyła o powrocie do domu. Musiała uporać się w samotności ze splątanymi myślami, z dala od tego irytującego mężczyzny, który raz po raz wprowadzał nieład do jej głowy. Który sprawiał, że czuła się zarazem bezpieczna i schwyтана w pułapkę, bezwstydną i zawstydzoną, przepelnioną niechęcią i wdzięcznością.

Wstała i podeszła do Strawberry.

- Konie nie powinny tak długo stać na mrozie.

Lord Lensborough podszedł do Hester z tyłu, złapał ją w pasie i wsadził na siodło. Pisnęła z zaskoczenia, ale nie zgromiła go. Odwróciła tylko głowę, żeby ukryć rumieńce, i zaczęła starannie wygładzać spódnice amazonki. Ze śmiechem podszedł do Nera, który z nadzieją trącał nosem poczerńiałe od mrozu źdźbła trawy.

Była nieśmiała, wszyscy go o tym uprzedzali. Ale przed chwilą przekonał się, że

pod tą twardą skorupą kryła się namiętna natura, czekająca tylko, by właściwy mężczyzna rozпалиł ją do czerwoności.

Nie dziwił się, że w ciągu następnych dwóch dni była bez przerwy zajęta. Bała się zostać z nim sama, żeby nie zaczął jej znów całować.

Zdawał sobie sprawę, że to nie jego tak się obawiała, a własnej reakcji. Upewniał się o tym za każdym razem, gdy rumieniła się i odwracała wzrok, ilekroć znaleźli się w jednym pomieszczeniu. Nie zamierzał jednak zmuszać jej do większej bliskości, aby nie zadrasnąć jej dumy.

Nagle roześmiał się. Kogo próbował oszukać? Siebie? Po prostu nie śmiał wziąć Hester w ramiona, dopóki nie zostaną poślubieni. Tęsknota, która opanowała go, gdy dziewczyna stopniała w jego objęciach, była tak gwałtowna, że dosłownie poraziła go swą intensywnością. Nigdy dotąd nie miał ochoty na seks pod gołym niebem, ale wystarczył jeden pocałunek Hester, by zapragnął położyć ją na ziemi i natychmiast zaspokoić swą namiętność. Musiał przerwać pieszczoty, żeby nie utracić panowania nad sobą.

Jego samokontrola została wystawiona na wyjątkowo ciężką próbę, gdy wyruszyli wreszcie w drogę i musieli spędzić cały dzień w ciasnym wnętrzu karety. Stephen Farrar i Emily Dean okazali się wyjątkowo nieudolnymi przyzwoitkami. Byli tak zajęci nieustającymi kłótniami, że cały świat przestawał dla nich istnieć. Pod koniec pierwszego etapu podróży lord Lensborough, udręczony bliskością Hester i ciągłymi sporami tamtych dwojga, wpadł w wyjątkowo podły nastrój.

Wieczorny posiłek, choć znakomicie przyrządzony, przebiegał w ciężkiej atmosferze, aż gęstej od napięcia. Nic więc dziwnego, że Hester zerwała się o drugiej w nocy, dręczona sennym koszmarem.

Krzyknęła tak rozpaczliwie, że wyrwała go ze snu, choć jego pokój mieścił się po drugiej stronie korytarza. Wpadł do jej sypialni, nie zastanawiając się nad stosownością swego zachowania. Kilka innych osób zakwaterowanych na tym samym piętrze wyjrzało, żeby sprawdzić, co było źródłem hałasu.

Hester wydała nieartykułowany okrzyk i rzuciła mu się w ramiona.

- Co się stało? - zapytał, tuląc roztrzęsioną dziewczynę. Zaciśnął zęby. Nie dzieliło ich nic poza dwiema warstwami cienkiej bawełny.

- K... koszmar.

- Tylko zły sen? - Odetchnął z ulgą. Prześcieradła i koce z łóżka Hester poniewierały się po podłodze, jakby w pokoju stoczono walkę.

- Tylko? - Dosłownie zeszywniała w jego ramionach. Przez jedną przerażającą chwilę obawiał się, że zareagowała w ten sposób, bo otarła się o pewną sztywno sterującą część jego ciała. - W... wiesz, ile mnie kosztowało rozebranie się i położenie do tego ł... łóżka? - Znowu dostała czkawki. - Za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, wracały do mnie jego słowa. M... mówił, co ze mną zrobi, jak tylko rzuci mnie na ł... łóżko w gospodzie. Powtarzałam sobie bez końca, że to nie jest ta g... gospoda, ale ciągle słyszałam głosy dobiegające z b... baru i czułam... czułam zapach... - Ze zdenerwowaniem tupnęła bosą nogą. - Wszystkie zajazdy pachną tak samo!

- Och, kochanie, tak mi przykro. - Przytulił ją i zaczął kołysać w ramionach. - Ale teraz jesteś już bezpieczna. Już nigdy nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić ani przerazić.

Przytuliła się mocniej, właściwie przyłgnęła do niego całym ciałem. O Boże, zaraz zorientuje się, jak jego ciało reaguje na jej bliskość!

- Jak nie śpię, to o tym wiem - szlochała mu w pierś. - Ale kiedy zasypiam, wszystko wraca. Próbuję z nim walczyć, ale zawsze jest za silny... za silny.

Z tyłu rozległo się ciche pokasztywanie.

- Lord Lensborough? Co pan tu robi? W dodatku w takim stroju. - Ton głosu Em był wyjątkowo ostry.

- Hester miała zły sen. Staram się ją uspokoić.

Zły sen. Zły sen, powtarzali sobie na korytarzu obudzeni w środku nocy goście.

- Czy za każdym razem, gdy jesteśmy w gospodzie, musimy mieć widownię? - Lord Lensborough podszedł szybko do drzwi i zamknął je stanowczo przed nosem Em i ewentualnych gapiów. Hester dreptała za nim, czepiając się drżącymi palcami jego nocnej koszuli.

- Nie odchodź - prosiła. - Nie zostawiaj mnie samej.

Odwrócił się, ujął jej ręce i zajrzał w oczy.

- Już cicho - mruknął i pocałował ją w czubek potarganej głowy. - Wiesz, że mogę zostać najwyżej parę minut. Sama moja obecność tutaj jest po prostu skandaliczna.

- Nic mnie to nie obchodzi. - Hester mocno otoczyła go w pasie ramionami. - Nie zdołam już zasnąć, jeśli nie będziesz mnie obejmował.

Rozplótł jej ręce z ponurą determinacją.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

Gdyby został, Hester przekonałaby się zaraz, że nie był lepszy od Snelgrove'a.

- Więc idź. - Objęła się ramionami i wbiła wzrok w podłogę.

- Hester - jęknął. - Ja...

- Wyjdź - krzyknęła.

Podbiegła do drzwi i otworzyła je szeroko, nie podnosząc wzroku. Zrobiło mu się zimno. A więc zorientowała się w końcu, co się z nim działo pod nocną koszulą. I poczuła niesmak. Zapewniał ją, że może mu zaufać, ale jego ciało go zdradziło. Nie miał nic na swoją obronę. Kiedy najbardziej potrzebowała jego dobroci i opieki, przyszedł do niej z nieskrywaną namiętnością.

Wyszedł załamany. Drgnął, gdy zatrzasnęła za nim drzwi, a potem przesunęła jakiś ciężki mebel, żeby je dodatkowo zatarasować.

Następnego dnia zeszła na śniadanie z podkrążonymi oczami. Nie mogła mu spojrzeć w twarz. Lensborough kłął się w myślach od najgorszych. Przez jedną chwilę nieuwagi stracił wszystko, czego udało mu się dokonać. Przestała mu ufać.

Im bardziej zbliżali się do Londynu, tym stawała się dalsza, a on nie miał pojęcia, jak odrobić swój błąd. Nie miał sposobności, by szczerze z nią porozmawiać. Bardzo dbała o to, by nigdy nie zostawali sami.

Ale przynajmniej nie zerwała zaręczyn, pomyślał, kiedy stanęli w końcu przed pałacem jego matki przy Brook Street. Zostało mu jeszcze kilka tygodni do ślubu i powinien wykorzystać ten czas, by odzyskać przynajmniej częściowo jej zaufanie.

Hester robiła wrażenie kompletnie rozbitej. Gdy przedstawiał ją matce, spojrziała na lady Augustę półprzytomnie. Nie dostrzegła nawet wyjątkowo chłodnego powitania przyszłej teściowej.

- Chcę pójść do swojego pokoju - powiedziała tylko, chwiejąc się na nogach.

- Tak chyba będzie najlepiej - wycedziła lady Augusta. - Clothilde! - Pokojówka, która czekała w pobliżu na wezwanie, pojawiła się natychmiast i odprowadziła Hester.

Lady Augusta odwróciła się do syna.

- Czyś ty kompletnie postradał zmysły? Gdy napisałeś w liście, że wolisz lady Hester Cuerden od jej kuzynek, doszłam do wniosku, że zapewne zmieniła się na korzyść od czasu, gdy ją ostatnio widziałam. Ale to nieprawda. Jest beznadziejna. Zupełnie beznadziejna. Wystawisz się na pośmiewisko.

- Jest po prostu zmęczona po podróży. Kiedy odzyska siły, to sama zobaczysz.

- Zmęczona? Prawdziwa dama może wyglądać na zmęczoną. Ale ta... ta osoba robi wrażenie wymiętej i zabłoconej. - Rzuciła się na wyściełane krzesło. - Jakim cudem doprowadziła się do takiego stanu po czterodniowej zaledwie podróży w doskonale resorowanej karecie? Mam ci przypomnieć, że pojechałeś do Yorkshire po zdrową kobietę do rodzenia dzieci? Ta wygląda tak, jakby mógł ją przewrócić byle podmuch wiatru.

Lord Lensborough mocno zacisnął wargi.

- Niedawno wstała z łóżka po chorobie - wycedził przez zęby - ale nie jest żadną inwalidką. Podróż była... - Podróż musiała być dla niej torturą. Dlaczego nie pomyślał o tym, jak Hester może zareagować na nocowanie w coraz to innym zajeździe w niepełna tydzień po próbie porwania jej przez Lionela? Bardziej troszczył się, jak zniosą tę podróż jego konie niż ona. Ale nie czas teraz o tym myśleć. Zło już się stało.

- Ona zawsze robiła wrażenie umierającej - ciągnęła gniewnie jego matka. - I ciągle się rumieni. Nie potrafi się zachować w towarzystwie. Widziałam kiedyś nawet, jak uciekła z sali balowej, zalewając się łzami, a wszyscy się z niej śmiali.

Lensborough mocniej zmarszczył czoło, ale jego matka nie przestawała wyli-

czać wad Hester.

- I ta cera!

- Lubię jej piegi. I nie obchodzi mnie, że nie jest stworzona do życia towarzyskiego. - Obiecał, że nie puści pary z ust na temat próby porwania jej przez Lionela. Teraz mógł jedynie skierować matkę na fałszywy trop. - Zależało mi przede wszystkim na znalezieniu żony, która będzie największą obelgą dla innych aspirantek do mojej ręki.

Matka spojrzała na niego żywo.

- Ale ona ma być też matką twoich dzieci.

- Hester uwielbia dzieci, a one odpłacają jej tym samym. Miałem okazję obserwować ją w rodzinnym gronie, a ty nie. Poza tym doskonale prowadzi dom i świetnie jeździ konno. - Skłonił się sztywno i ruszył do drzwi. - Wpadnę jutro, żeby ją zabrać na przejażdżkę po parku. Życzę miłego dnia.

Ale kiedy przyjechał następnego dnia, zastał cały dom w stanie poruszenia. Matka skarżyła się, że choć ulokowała ją w najlepszym pokoju gościnnym, to Hester porzuciła w środku nocy wygodne łóżko i zniknęła.

- Służba przeszukała cały dom od góry do dołu. I wiesz, gdzie ją znaleziono?

Lord Lensborough domyślił się bez trudu.

- Pokojówka znalazła ją schowaną w bieliźniarce.

- A nie na strychu? - zapytał ze smutnym uśmiechem. Matka zmarszczyła czoło.

- Schowek na bieliznę znajduje się na strychu. A cóż to za różnica?

- Gdzie jest teraz?

- Umieściliśmy ją w pokoju dzieciennym i zamknęliśmy na klucz. Teraz jest u niej doktor.

W oknach pokoju dzieciennego były kraty.

- Ona nie lubi lekarzy, mamó - zauważył złowieszczo spokojnym głosem lord Lensborough.

- Doktor Fothergill cieszy się opinią znakomitego specjalisty od chorób nerwowych.

- Czyżbyś sugerowała, że Hester to wariatka?

- A co mam myśleć? Staje w drzwiach mojego domu z błędnym wzrokiem, snuje się po nocy, chowa się w schowkach i straszy służbę.

- Powierzyłem ją twojej opiece. - Lord Lensborough odezwał się do matki takim tonem, jakiego nigdy w życiu nie słyszała. Furia płonąca w jego oczach w jednej chwili zdmuchnęła z twarzy lady Augusty samozadowolenie. Błada i drżąca osunęła się na najbliższe krzesło. - Zabieram ją do Challinor House.

Podskoczyła, gdy głośno zatrzasnął za sobą drzwi, i zadała sobie pytanie, czy w ogóle zna swojego syna.

Rozdział czternasty

Lord Lensborough wbiegł na górę i wpadł do dziecinnego pokoju bez pukania.

Chociaż otwarte gwałtownym szarpnięciem drzwi uderzyły z hukiem o ścianę, wyciągnięta na tapczanie dziewczyna pozostała całkowicie nieruchoma.

- Co pan jej zrobił, do diabła?

Lord Lensborough nie odrywał oczu od wysokiego mężczyzny we fraku, który pochylał się nad ciałem Hester jak sęp.

- Mam zapewne przyjemność ze szczęśliwym narzeczonym tej damy, lordem Lensborough? - Jego lordowska mość miał ochotę rąbnąć lekarza prosto w usta, rozciągnięte we współczującym uśmiechu. Jego uwagę odwrócił jednak jakiś ruch z boku. Uświadomił sobie z ulgą, że Hester nie znajdowała się całkiem sama na łasce doktora. Em podeszła do niego z zaciśniętymi pięściami.

- Nigdy ci nie pozwolę zamknąć jej w zakładzie dla obłąkanych, ty... ty... potworze! - W jej oczach malowała się furia dorównująca jego własnej. - Będę walczyć z tą podłością do ostatniej kropli krwi.

Lord Lensborough odwrócił się w stronę lekarza.

- Zakład dla obłąkanych? Miał pan czelność zasugerować, że lady Hester powinna zostać zamknięta?

Twarz doktora przybrała protekcjonalny wyraz.

- W podobnych przypadkach odosobnienie i całkowity spokój, z dala od zgiełku i zamieszania, często prowadzą do znaczącej poprawy.

- Panno Dean - warknął Lensborough, nie odrywając oczu od lekarza - proszę z łaski swojej opuścić ten pokój. To, co mam do powiedzenia temu konowałowi, zdecydowanie nie nadaje się dla pani uszu.

Po tej wypowiedzi, określającej doktora w pełni zasłużonym, aczkolwiek wysoce obraźliwym mianem, wrogość Emily wobec lorda Lensborough znacznie osłabła. Postanowiła się jednak upewnić.

- Ale nie pozwoli mu pan zamieszać sobie w głowie?

- Temu kretynowi? Nie mógłbym wziąć poważnie ani jednego jego słowa.

- W pełni popieram pańską decyzję wyproszenia z pokoju tej młodej damy, milordzie - zauważył spokojnie doktor Fothergill, kiedy Em zniknęła za drzwiami. - Nasza rozmowa będzie dotyczyła spraw nieodpowiednich dla uszu niewinnej dziewczyny.

- Co to ma znaczyć?

- Nigdy nie proponuję umieszczenia pacjentki w pełnej izolacji bez zastanowienia, milordzie. Umysł tej damy znajduje się w stanie silnego wzburzenia. Pańska matka, łaskawa lady Challinor, poinformowała mnie, że zawsze była bardzo nerwowa. Być może podniecenie z powodu zbliżających się zaślubin z osobą tak prominentną jak pan...

- Robi pan z igły widły. - Nie było nawet mowy, aby lord Lensborough zdradził komuś takiemu jak ten oślizły doktorzyna, przez co Hester ostatnio przeszła. - Przyśniło jej się coś złego, zeszła po szklanekę wody i zgubiła się w nieznanym sobie miejscu. A we własnym domu miała apartament na samej górze, więc otumaniona snem poszła na strych.

Doktor uniósł rękę, żeby mu przerwać, po czym odezwał się protekcjonalnym tonem:

- Gdyby tylko o to chodziło! Widzi pan, odbyłem z pacjentką długą rozmowę.

Aczkolwiek początkowo nie chciała się przede mną otworzyć.

Lord Lensborough zacisnął pięści. Hester nie znosiła lekarzy, ten jednak został jej narzucony i najwyraźniej zmusił ją do powiedzenia Bóg jeden wie czego.

- Ale znam na to sposoby. - Doktor zarechotał z wyższością. - Wkrótce zaczęła mnie traktować jak męża zaufania. Podobnie jak katolicy swojego spowiednika.

- Hester nie jest niczemu winna.

- Nie, nie, absolutnie nie. Z uwagi na naturę jej dolegliwości, uznałem za niezbędne ustalenie, czy jest... - Zniżył głos, jakby obawiał się, iż mógłby zostać podsłuchany. - ...virgo intacta.

Lord Lensborough w dwóch susach dopadł lekarza i złapał go za gardło.

- Milordzie. Niech pan się uspokoi - wyrzeźbił doktor Fothergill, siniejąc na twarzy. - Badanie odbyło się zgodnie z zasadami sztuki lekarskiej, po podaniu środków usypiających... w obecności pokojówki... najzupełniej profesjonalnie...

Markiz odrzucił od siebie lekarza z taką odrazą, jakby dotknął nieczystości.

- Profesjonalnie? Poddał pan moją narzeczoną najintymniejszemu badaniu bez pytania mnie o zgodę? I pan to nazywa profesjonalizmem? Postaram się, żeby pan za to zapłacił. Zniszczę pana.

Doktor trzęsącymi się rękami poprawił krawat.

- Nie sędzę, milordzie. Prześladowają ją wizje tak odrażającej natury, że nie miałem innego wyjścia, jak sprawdzić, czy nie mają one przypadkiem fizycznego uzasadnienia. Mógłby pan nie życzyć sobie małżeństwa z kobietą, która rzeczywiście przeżyła takie doświadczenia, o jakich bredzi.

- Proszę wyjść.

- Zapewniam pana...

- Nie! To ja zapewniam pana, że jeśli natychmiast nie wyniesie się pan z tego domu, to własnoręcznie pana stąd wyrzucę. Przez okno.

Doktor z godnością opuścił pokój. Nie uważał za stosowne spierać się z klientem tak bogatym i wpływowym jak markiz. Jeżeli jego lordowska mość pragnął pojąć za żonę wariatkę, to wyłącznie jego sprawa. Został ostrzeżony. Doktorowi nie po-

zostało nic innego, jak wystawić rachunek za dzisiejszą wizytę. I to słony rachunek.

Lord Lensborough przyglądał się przez chwilę Hester z ogromnym poczuciem winy.

- Przepraszam, kochanie - powiedział. Podszedł do kominka i szarpnął sznur dzwonka wzywającego pokojówkę. - Nie powinienem zostawiać cię tutaj samej.

Przykucnął obok jej wezłowania i odsunął miedziany kosmyk z bladego jak wosk czoła dziewczyny.

- Zabiorę cię do Challinor House i pobierzemy się za specjalnym zezwoleniem.

- O, nie. Nie ma mowy. - Em wśliznęła się do pokoju niepostrzeżenie zaraz po wyjściu doktora. Skoczyła teraz ku niemu jak lwica walcząca o swe młode. - Hester nigdzie nie pojedzie bez własnej zgody. Nie pozwolę panu zabrać jej jak paczki, kiedy jest nieprzytomna.

- Panno Dean, chcę tylko zaopiekować się nią.

- Może po tym wszystkim wcale nie będzie chciała, żeby pan się nią opiekował. Może w ogóle nie będzie chciała wyjść za pana. A już na pewno może pan wybić sobie z głowy sekretny ślub, jakby pan się jej wstydził.

Lord Lensborough pochylił głowę. Em wypowiedziała na głos to, co i jego dręczyło od chwili, gdy wszedł w nocy do jej pokoju w gospodzie.

- Ma pani rację.

- Co?

- Zaczekam, aż się obudzi i sama podejmie decyzję.

- Och. - Em, przygotowana do walki, nagle oklapła.

Rozległo się lekkie pukanie i w drzwiach stanęła wezwana przez niego Clothilde. Zamierzał ją prosić o spakowanie rzeczy Hester i towarzyszenie jej do Challinor House w charakterze osobistej pokojówki, ale po rozmowie z Em zrezygnował z tego. Odprawił ją więc na razie. Tuż za pokojówką do pokoju weszła lady Augusta.

Lord Lensborough posłał Em po herbatę dla matki, z którą, jak zapowiedział ponuro, zamierzał odbyć poważną rozmowę.

- Powierzyłem ją twojej opiece - rzucił oskarżycielsko, jak tylko zostali sami. -

A ty co zrobiłaś? Widziałaś, że jest zdenerwowana, że potrzebuje pomocy, a nasłalaś na nią jakiegoś bydlaka konowała, który wydarł z niej wyznanie o zdarzeniu tak dla niej bolesnym, że zobowiązała mnie do zachowania go w tajemnicy. Następnie podał jej narkotyk i przeprowadził najbardziej intymne badanie, jakie można sobie wyobrazić. - Zerwał się na równe nogi. - Powiniennem wiedzieć, że ty nie jesteś zdolna do współczucia. Nigdy nie obchodziło cię nic poza życiem towarzyskim. Czy uroniłaś choćby łzę po Bertramie?

Lady Augusta gwałtownie wciągnęła powietrze i jakby po omacku opadła na najbliższe krzesło.

- Co masz na myśli? - Zignorowała bolesne przytyki osobiste i skupiła się na tym, co wstrząsnęło nią równie mocno. - Jakie zdarzenie?

Syn spojrzał na nią z niesmakiem.

- Hester została porwana przez łowcę posagów, który postanowił ją zgwałcić, żeby w ten sposób zmusić ją do ślubu. Odurzył ją narkotykiem i zawiózł do gospody, gdzie zamierzał dokonać zaplanowanej zbrodni. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności byłem tam i zdołałem ją uratować. Dziwisz się, że od tego czasu prześladują ją w nocy koszmary? Że podróż do Londynu była dla niej trudna do zniesienia? Nigdy nie zapomnę jej przeraźliwego krzyku, gdy obudziła się o pierwszej nocy i odkryła, że jest w gospodzie. Wróciły wszystkie pogróżki tamtego nikczemnika.

Matka podniosła rękę do gardła.

- Skoro tam byłeś, to musiało się stać...

- Nieco ponad tydzień temu. Te wydarzenia są nadal bardzo świeże w jej pamięci.

- Nie miałam pojęcia.

- Oczywiście, że nie miałaś. Myślisz, że chciałaby, aby tego typu historia się rozszła?

- Nie. - Wyprostowała się i spojrzała synowi prosto w twarz. - Żadna prawdziwa dama nie chciałaby o tym mówić. I nieprędko wróciłaby po coś takim do równowagi.

Wściekłość lorda Lensborough ustąpiła miejsca goryczy.

- Wielka szkoda, że swoim postępowaniem zmusiłaś mnie do złamania obietnicy, jaką dałem Hester.

Nawet nie mrugnęła.

- To się nie powtórzy.

Usiadł na krześle przy tapczanie i ujął bezwładną rękę Hester.

- Zostanę przy niej, dopóki się nie obudzi. Matka poruszyła się nerwowo.

- Wiem, że to niestosowne, ale po tym wszystkim, przez co musiała przejść, chcę być pierwszą osobą, którą zobaczy po przebudzeniu. Rozumiesz?

Lady Augusta zapewniła, że tak, ale dopiero później w pełni zrozumiała, co się działo z jej synem.

Dochodziła już trzecia po południu, kiedy Hester przeciągnęła się i otworzyła oczy. Rolę przyzwoitki pełniła akurat lady Augusta. Miała więc sposobność spojrzeć na twarz syna, gdy Hester uśmiechnęła się słodko i podniosła rękę do jego policzka.

Jasper był wyraźnie pełen obaw, ale i nadziei. Oddychał z trudem, a jego oczy zamglily się od łez. Lady Augusta przytknęła chusteczkę do ust, żeby stłumić szloch.

Jej syn był zakochany!

Tego nie mogła przewidzieć. Zawsze sądziła, że Jasper jest taki sam jak jego ojciec - zimny, arogancki mężczyzna, który zniszczył jej dziewczęce marzenia. Dlatego uważała, że dla jego przyszłej żony będzie znacznie lepiej, jeśli świadomie wstąpi w związek małżeński, jakiego zdawał się oczekiwać jej syn. Podsunęła mu więc Julię Gregory, dziewczynę, dla której nieporównanie wyższa pozycja towarzyska i materialna stanowiłaby wystarczającą rekompensatę za związek z mężczyzną, który prawie nie zauważa jej istnienia. Julia miała jeszcze ten atut, że należała do licznej, kochającej się rodziny, nie zaznałaby więc udręki samotności. Rozpaczliwej samotności, którą ona, czwarta markiza Lensborough, tak dobrze знаła.

Jeżeli jednak Jasper kochał Hester, sytuacja zmieniała się diametralnie.

Lady Augusta przyjrzała się uważnie przyszłej synowej. Brakowało jej obycia i gustu w wyborze strojów. Przygotowanie jej do wejścia do towarzystwa stanowiło nie

lada wyzwanie. Ale nie zamierzała przyglądać się beczynnemu, jak harpie z wyższych sfer rozszarpują nieszczęsną dziewczynę na strzępy. Podobnie jak nie zamierzała dopuścić, by ta mała zrobiła z siebie idiotkę, pośrednio wystawiając na pośmiewisko również jej syna. Tak, markiza podjęła decyzję. Kiwnęła głową i wyszła z pokoju.

Lord Lensborough nie dostrzegł niczego poza Hester. Kiedy otworzyła oczy i spojrzała na niego, podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Jak się czujesz? - Serce mocniej mu zabiło. Nic nie wskazywało na to, że go znienawidziła. Wyciągnęła do niego ręce. I wcale nie wzdrygnęła się, kiedy przycisnęła wewnątrz jej dłoni do ust.

- Pić - poprosiła ochrypłym głosem.

Nalał wodę do szklanki. Hester próbowała wziąć ją drżącą dłonią, ale on objął ramieniem jej barki, uniósł ją i przytknął szklankę do ust.

- Trzęsiesz się - burknął. - Mogłabyś rozlać.

- Czuję się kompletnie wykończona - mruknęła po wypiciu kilku łyków. Oparła głowę na jego ramieniu i po chwili zorientował się, że znowu zasnęła. Wyciągnął się na brzegu tapczanu i ułożył jej głowę wygodniej w zagłębieniu swego ramienia. W tej pozycji mógł swobodnie całować jej włosy.

Wkrótce przeciągnęła się znowu, nawet zbyt prędko, jeśli o niego chodzi. Przygotował się na ostrą reakcję, gdy Hester zorientuje się, że leżą razem w łóżku, a ona ma na sobie jedynie nocną koszulę. Tę samą, co w zajeździe. W nowości była zapewne zupełnie przyzwoita, ale po wielokrotnym praniu materiał stał się niemal przezroczysty. Trudno, skoro się obudziła, powinien przesiąść się na krzesło.

Ale gdy zaczął się odsuwać, Hester objęła go w pasie ramionami.

- Zostań, proszę - szepnęła. - Jeszcze nie chcę się obudzić z tego snu.

- To nie sen, Hester. - Uniósł lekko jej zaróżowioną od snu twarz. - Jesteś w pałacu mojej matki. Pamiętasz? Wezwała doktora.

Rumieniec pogłębił się, gdy wróciła do rzeczywistości.

- Jeśli naprawdę jestem przy Brook Street, to co robisz ze mną w łóżku? I dlaczego nie ma z nami przyzwoitki?

Zaskoczony lord Lensborough rozejrzał się po pokoju i stwierdził, że rzeczywiście po raz pierwszy zostawiono ich tego dnia całkiem samych. Gorąca krew napłynęła również do jego policzków. Natychmiast zsunął nogi na podłogę i przesiadł się na krzesło.

- Ja... - Odchrząknął. - Hester, czy zdołasz mi to kiedyś wybaczyć?

- Co? - Spojrzała na niego zwięzonymi oczami. - Co się stało?

Z trudem oderwał spojrzenie od różowych koniuszków jej piersi, prześwitujących przez cieniutką koszulę.

- No.... eee... doktora. - Nie zdobył się na powiedzenie jej, co zrobił lekarz, gdy leżała nieprzytomna. - Chcę cię zabrać do Challinor House, gdzie będę mógł sam się tobą opiekować. Postaram się o specjalne zezwolenie, żebyśmy mogli pobrać się już jutro.

- Jutro? Twoja matka będzie oburzona. Zaplanowała okazały ślub.

- Nic mnie to nie obchodzi. Dla mnie liczy się tylko twoje dobro.

- Myślisz, że sobie nie poradzę. Że cię zawiodę. - Jej głos był płaski, bez wyrazu. - Prawdopodobnie masz rację.

- Ty zawiedziesz mnie?

- Bardzo cię przepraszam za swoje zachowanie w podróży i po przyjeździe tutaj. Proszę, nie odwołuj z tego powodu wszystkich przygotowań poczynionych przez twoją matkę. Jest mi tutaj dobrze. Teraz, kiedy wreszcie wyspałam się porządnie, będę rozsądna. Przysięgam, że już nigdy więcej nie wprawię cię w takie zakłopotanie.

- Zakłopotanie? Nie byłem... no...

- Owszem, byłeś. Przez grzeczność starasz się to ukryć, ale ja to widzę. Zrobiłam okropną scenę w gospodzie.

Lord Lensborough zamknął oczy pod wpływem nagłego bólu. Więc Hester wyczuła jego zażenowanie, tylko źle zinterpretowała jego przyczynę. Jak miał jej to wytłumaczyć, nie pogarszając jeszcze sprawy?

Hester tymczasem ciągnęła:

- Robiłam, co mogłam, żeby uniknąć kolejnych złych snów. - W jej oczach zabłysły powstrzymywane łzy. - Drzemałam tylko w fotelu. Przekonałam się, że na siedząco znacznie rzadziej miewam koszmary. Ale byłam strasznie zmęczona, nie śmiałam nawet pozwolić sobie na drzemkę w karecie, bo... cóż... kareta również stanowiła część tamtego koszmaru. Lionel... - Zwiesiła głowę. - Udawałam pogrążoną w głębokim śnie, żeby nie zmuszał mnie do wypicia większej porcji, więc musiałam leżeć nieruchomo z zamkniętymi oczami, choćby nie wiadomo co robił. - Przełknęła z trudem, ale podjęła, zanim lord Lensborough zdążył się odezwać. - Tak się bałam, że jeśli przydarzy mi się następny koszmar, to nie zdołam się powstrzymać i pobiegnę prosto do ciebie, żeby ukryć się w twoich ramionach. I wywołam okropny skandal. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale kiedy mnie obejmujesz, to mam poczucie, że nie może mnie spotkać nic złego. Dlatego tak się zachowałam, kiedy przyszedłeś do mojego pokoju.

Ze stłumionym pomrukiem porwał ją z łóżka razem z kocami i posadził sobie na kolanach.

- Nie rozumiałem w pełni, jakie to dla ciebie trudne. - Objął ją mocno, a ona... och, wielkie nieba!... ona zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem. - Wybacz, Hester - szepnął z ustami wtulonymi w jej policzek. - Wybacz, że naraziłem cię na taką udrękę.

- Nie mam ci nic do wybaczenia, Jasperze - mruknęła, muskając oddechem jego szyję. - Gdyby nie ty...

- Nie o to chodzi. - Zacisnął zęby. - O tego przekłętą doktora.

- A, o niego. - Wzruszyła ramionami. - Był taki sam jak inni. Nie wierzył w moje słowa. - Zaśmiała się gorzko. - Ale kto by uwierzył w tak ohydny historię? Ty też nie uwierzyłeś. Ani tamci ludzie w barze. Wy wszyscy widzieliście tylko kobietę o szalonych oczach, wrzeszczącą coś bez sensu o narkotykach i porwaniu.

- Ja? Ja ci nie uwierzyłem? Kiedy?

- Przypominam sobie jak przez mgłę, że padłam ci do stóp z błaganiem o ratunek, a ty spojrzaleś na mnie z odrazą, jak na coś wydzielającego przykrą woń. Dopiero

kiedy Lionel wpadł do pokoju... - Wzruszyła ramionami. - Czy to takie dziwne, że lekarz chciał mnie zamknąć w zakładzie dla obłąkanych?

- Jak ja ci to Wynagrodzę? - Lord Lensborough poczuł się jak nędzny robak. Bo Hester miała rację. Tyle razy ją zawiódł, tyle razy zwątpił w jej moralność. Nawet nie wiedziała, jak bardzo ją krzywdził.

Kiedy odważył się spojrzeć jej w oczy, dostrzegł w nich psotne iskierki.

- Zabierz mnie na przejażdżkę... Na początek wystarczy porządny galop po parku.

- Galopowanie w parku jest zabronione.

- Podobnie jak trzymanie na rękach narzeczonej ubranej jedynie w nocną koszulę.

Natychmiast próbował ją puścić, ale przyłgnęła do niego, jakby chciała się przykleić.

- Nie, proszę. Nic mnie nie obchodzi, że to niestosowne. Nie puszczaj mnie. Jeszcze nie. Proszę. - Ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi, żeby nie widzieć ewentualnego wyrazu niezadowolenia na jego twarzy. - Spełnię wszystkie twoje oczekiwania. Pozwolę się wystroić, pozwolę ludziom gapić się na siebie i plotkować o mnie i o tym ślubie. - Zadrżała. - Mogę nawet zostać w tamtym okropnym pokoju z oknem balkonowym, przez które każdy może wejść do środka, jeśli tylko od czasu do czasu potrzywasz mnie tak w ramionach.

Nie odezwał się. Tylko jego oddech stał się trochę nierówny.

- Jesteś zniesmaczony? - wyszeptała. - Nie powinnam tego chcieć?

Lord Lensborough pogładził ją po włosach i ucałował jej zmarszczone czoło.

- Jesteś taka niewinna, Hester. Szukasz u mnie po prostu spokoju i pocieszenia, prawda?

- Oczywiście. - Podniosła na niego pełne zdumienia oczy.

Poruszył się lekko i podziękował niebiosom, że owinięta pościelą Hester nie czuła reakcji jego ciała. Podjął decyzję.

- Więc co w tym złego? Przeszłaś tak dużo, że masz prawo oczekiwać, bym cza-

sem mocno cię przytulił. A po ślubie będziesz mogła chronić się w moich ramionach, gdy tylko zechcesz.

Westchnęła i zamyśliła się. Okazuje się, że istniały również dobre strony stanu małżeńskiego. Będzie miała prawo prosić Jaspera, by tulił ją w ramionach, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota. To mogło nawet stanowić pewną rekompensatę za przykre obowiązki, które będzie musiała spełniać w łóżku.

Kiedy znacznie później oderwał się od Hester, żeby wrócić na noc do siebie, zastał w saloniku Stephena Farrara.

- Co z nią? - Stephen miał na sobie strój do konnej jazdy i lord Lensborough przypomniał sobie nagle, że umawiał się z nim na popołudniową przejażdżkę.

- Przesiedziałeś tu cały dzień, przyjacielu? Stephen wzruszył ramionami.

- Nie miałem nic lepszego do roboty. Panna Dean dotrzymywała mi towarzystwa.

Em, która siedziała przy biurczku i pisała list, obejrzała się przez ramię i gniewnie zmarszczyła brwi.

- Ogromnie cię przepraszam. Na śmierć zapomniałem o naszej umówionej przejażdżce, kiedy... - Zamilkł na chwilę. - Już wychodzimy.

Stephen podszedł do biurka i zaczął żegnać się z panną Dean z demonstracyjną kurtuazją, kilkakrotnie całując jej dłoń, choć próbowała mu ją wyrwać.

- Czy musisz ciągle dręczyć przyjaciółkę lady Hester? - zapytał lord Lensborough, kiedy już wyszli na Brook Street.

- Nie mam innego wyjścia - odparł Stephen z goryczą. - Bo ona mnie z całego serca nie znosi. Uważa mnie za pasożyta społecznego żerującego na krzywdzie ludzi pracy, za bezużyteczny element niesprawiedliwego systemu wyzysku, a ponadto za kobieciarza bez serca, który przeskakuje z kwiatka na kwiatek, wyssawszy uprzednio cały nektar z kolejnych niewinnych pączków. - Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. - A jednak pojedynki słowne z panną Dean sprawiają, że czuję taki przypływ sił witalnych, jakiego nie zaznałem od czasu opuszczenia regimentu.

Lord Lensborough spojrzał bystro na przyjaciela.

- Czy mam przez to rozumieć, że ci na niej zależy?

- I co z tego? Ona nienawidzi mnie i wszystkiego, co sobą reprezentuję. Ty miałeś piekielne szczęście - stwierdził Stephen ponuro. - Wystarczyło, że pstryknąłeś palcami, a upragniona kobieta padła ci do stóp. A kiedy ja próbuję powiedzieć Em, jaka jest piękna, ona prostuje się na całą wysokość i piorunuje mnie wzrokiem.

Lord Lensborough uśmiechnął się do swoich wspomnień.

- To wyzwanie dla twojej męskości, prawda? - mruknął cicho. - Nie sposób mu się oprzeć. Wolisz zdobywać kobietę, która broni się przed tobą, świadoma twoich wad, niż dać się schwytać wielkomięskim harpiom, którym zależy tylko na twoim majątku.

Stephen zaśmiał się.

- Może udzieliłbyś mi kilku wskazówek.

Lord Lensborough poklepał przyjaciela po ramieniu. Znalazł wreszcie odpowiednią dla siebie kobietę i wierzył, że każdy mężczyzna ma prawo doświadczyć takiej satysfakcji.

- Musisz tylko obmyślić właściwą strategię - zgodził się. - Nakreślić plan tak podstępny, żeby nie miała innego wyjścia, jak tylko się poddać. Pogadamy o tym przy obiedzie w Challinor House?

Rozdział piętnasty

Hester zapukała lekko do drzwi sypialni lady Augusty. Drżała przez konfrontacją ze smokiem w jego własnym legowisku.

Ta kobieta potrafiła doprowadzić Julię do łez podczas jakiegoś rautu, zatem Bóg jeden wie, do czego mogła się posunąć w zaciszu własnego domu. Hester przysięgła sobie jednak, że nie będzie płakać. Była ulepiona z twardszej gliny niż Julia Gregory. Odetchnęła głęboko, dumnie uniosła głowę i wmaszerowała do środka.

- Ha! - zawołała wsparta o stertę poduszek lady Augusta i klasnęła w dłonie. - Tak właśnie powinnaś się prezentować! Idź przejrzeć się w lustrze, szybko, zanim zniknie ten wyraz. Z tą dumnie uniesioną głową jesteś w każdym calu markizą.

Powitanie było tak niespodziewane, że Hester posłusznie podeszła do wysokiego lustra i spojrzała na swoje odbicie.

- A teraz chodź tutaj i usiądź przy mnie. Zaskoczona Hester usiadła na krześle przy łóżku lady Augusty.

- Szkoda, że odziedziczyłaś urodę po ojcu, a nie po matce, ale masz potencjał.

- Pani знаła moją mamę? - Hester zapomniała, że powinna czuć się urażona nadmierną bezpośredniością lady Augusty.

- O, tak. Ona wysoko nosiła głowę. Nie pozwoliłaby się zaszczuć plotkarkom, tak jak ty podczas swojego sezonu. Dlaczego im się nie postawiłaś?

- Bałam się, że stracę panowanie nad sobą i kogoś obrażę, a przez to odbiorę Henriecie szansę na zrobienie dobrej partii.

- Musisz nauczyć się odpierać obelgi, nie tracąc panowania nad sobą. - Lady Augusta wypła łyk czekolady z filiżanki. - Twoja ciotka postąpiła niezbyt mądrze, wprowadzając cię do towarzystwa, nie nauczywszy cię najpierw, jak w nim przetrwać.

Hester zjeżyła się, więc lady Augusta dodała szybko:

- Tak, wiem, że to kochana istota, ale niestety obdarzona ptasim mózgiem. Powinna ci była powiedzieć, że jeśli odsłonisz przed nimi swoje słabe miejsce, to rozdziobią cię na strzępy.

- To okropne - wzdrygnęła się Hester. - Jak można znajdować przyjemność w znęcaniu się nad innymi?

Lady Augusta spojrzała na nią badawczo.

- A ty nie starasz się odpędzić intruzów, którzy wkraczają na twój teren?

- Nie, jeśli miałyby to ich zranić. Lady Augusta westchnęła.

- I pewnie nie potrafisz powstrzymać rumieńców, kiedy ktoś próbuje z tobą flirtować?

Jęknęła, bo Hester na samą myśl o flircie stanęła w pąsach.

- Chodzi nie tyle o to, co mówią, ale jak na mnie patrzą - próbowała się bronić.

- Rozbierają cię oczami.

- Właśnie - przyznała Hester i poruszyła się niespokojnie na krześle. - Wtedy myślę tylko o tym, żeby uciec i ukryć się.

- To dlaczego nosiłaś suknie z takim głębokim dekoltem? Hester wzdrygnęła się.

- Były wtedy modne.

- Teraz to ty będziesz dyktowała modę innym. Musisz wybrać taki styl, w którym najlepiej się czujesz, żeby mieć odwagę wyjść do ludzi z wysoko podniesioną głową. Inni zaraz zaczną cię naśladować. - Przesunęła wzrokiem po sylwetce Hester. - Wcale się nie zdziwię, jeśli w tym sezonie w modę wejdą rude włosy, a głupie pannice zaczną sobie malować na nosach sztuczne piegi.

Zdecydowanym gestem odstawiła filiżankę na talerzyk.

- Nie będziemy próbowały ukrywać twoich niedostatków ani za nie przeproszać. Jesteś wybranką lorda Lensborough, a jego gust nie podlega dyskusji. Będę cię wspierać. Gdyby ktokolwiek chciał wytknąć ci jakikolwiek brak, masz spojrzeć na niego tak jak na mnie, kiedy weszłaś do pokoju. To powinno rozwiać wszelkie zastrzeżenia. A jeśli chodzi o mężczyzn, cóż, musisz pamiętać, że nie jesteś już pannką, o którą nikt się nie upomni. Kto obrazi cię, obrazi lorda Lensborough. Żaden mężczyzna nie będzie teraz śmiał spojrzeć na ciebie lubieżnym wzrokiem.

Hester zamknęła oczy i napawała się obrazem rozciągniętego na podłodze Lionela z rozkwaszonym nosem.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - Hester gwałtownie wróciła na ziemię. - Nie możemy zaprezentować cię wpływowym osobom, dopóki nie będziesz miała odpowiedniej garderoby. Dlatego jak tylko poczujesz się lepiej, muszę cię zaprowadzić do swojej modystki.

Hester spojrzała lady Auguście prosto w twarz.

- Jest pani taka... - Westchnęła. - To znaczy, myślałam, że mnie pani nie lubi.

- Powiedzmy, że teraz już wiem, jak sprawy stoją. - Lady Augusta uśmiechnęła się tajemniczo. - I nie mogę się doczekać, by zaprezentować cię światu. Zawsze gram tak, żeby wygrać, niezależnie od tego, jakie karty los dał mi do ręki.

Hester nagle zeszywniała. Lady Augusta bawiła się doskonale perspektywą walki o akceptację przyszłej synowej w towarzystwie. Dziewczyna podejrzewała jednak, że nie będzie się czuła najlepiej w roli pionka w tej grze. Zapragnęła stąd wyjść.

- Chciałabym dzisiaj odwiedzić znajomą, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu - powiedziała.

- Tak? To ktoś, kogo znam?

- Wątpię. - Hester pokrótce przedstawiła swoje związki z panią Parnell i charakter jej pracy.

- Interesujące. - Lady Augusta żuła w zamyśleniu kawałek bułki umoczonej w miodzie. - Praca charytatywna... - Machnęła koronkową chusteczką w stronę Hester, jakby odpędzała uprzykrzoną muchę. - No to biegnij. Ja zacznę już puszczać koła w ruch. Pamiętaj, musisz koniecznie wziąć ze sobą damę do towarzystwa i służącego. Mój powóz jest dziś rano do twojej dyspozycji. I nie patrz na mnie z takim uporem. Narzeczona mojego syna nie może nigdzie chodzić na piechotę.

Jedynie dzięki determinacji, by zyskać aprobatę lorda Lensborough, Hester zdołała znieść sesję u madame Pichot. Modniarka wpadła w zachwyt, gdy lady Augusta oświadczyła, że jej przyszła synowa zamierza zainicjować całkiem nowy styl w modzie. Zaczęła obchodzić ją dookoła, przyglądać się jej zmrużonymi oczami, ciągnąć za rękę i szczytać w pasie. Hester stała nieruchomo i poddawała się wszystkim zabiegom ze stoickim spokojem, podczas gdy lady Augusta i madame Pichot ustalały między

sobą szczegóły.

- Już dość tego ostentacyjnego prezentowania wdzięków. Hester musi wyglądać inaczej, czysto i niewinnie.

- Jak bogini Diana? - Madame Pichot udrapowała na ramionach Hester zwój jedwabiu i odgarnęła jej włosy z twarzy. - Powrót do stylu klasycznego. Przy tym kolorze włosów powinna ubierać się w brązy i złoto, nigdy na biało. Będzie się wyróżniała na tle innych młodych dam. A na wieczór może być zieleń, dla podkreślenia oczu.

Potem Hester bez słowa sprzeciwu poddała się zabiegom zręcznej fryzjerki, która za pomocą splecionych pasków brązowego aksamitu zdołała ujarzmić burzę jej niesfornych loków.

- Wiąż je jak najbliżej głowy, w ten sposób - instruowała Clothilde, która miała codziennie dbać o fryzurę Hester. - Dzięki tej fryzurze włosy nie będą przesłaniały delikatnych rysów twarzy. Niech spadają kaskadą na plecy. Ależ długie! Wspaniale.

Hester nie mieściło się w głowie, ile akcesoriów lady Augusta uznała za niezbędne, aby narzeczona Jaspera mogła zostać przedstawiona w towarzystwie. Większą część dnia zajmowało im zdobywanie kapeluszy, rękawiczek, bucików i pantofelków pasujących odcieniem do każdej z sukien, przysłanych przez modystkę, nie wspominając już o niezliczonych wstążkach do włosów, halkach, pończoszkach i wachlarzach.

A ludzie zaczęli już ścigać do Londynu. Wieść o zaręczynach lorda Lensborough rozchodziła się bardzo szybko i bawialnia pałacu przy Brook Street od rana pełna była gości.

- Muszę stwierdzić - powiedziała pewnego popołudnia do Em, kiedy odpakowywały najświeższą dostawę od modniarki - że spotykam znacznie więcej osób zainteresowanych problemami społecznymi niż podczas mojej poprzedniej bytności w Londynie. Bardzo wiele z nich zaprasza mnie do komitetów rozmaitych fundacji.

Em parsknęła śmiechem.

- Naturalnie! Ludzie gotowi są na wiele wyrzeczeń, byle tylko móc potem opowiadać, że otarli się o prawdziwą markizę. Mogą nawet udawać zainteresowanie bie-

dakami. Znacznie bardziej zależy im na życiu doczesnym niż przyszłym!

Hester odłożyła swój nowy, zielony kapelusz w kształcie czaka między delikatne bibułki i westchnęła. Dlaczego sama tego nie zauważyła? Chyba nazbyt się pospieszyła z poinformowaniem Jaspera, że mnóstwo ludzi będzie zaszczyconych, mogąc wesprzeć planowaną przez niego fundację charytatywną. Westchnęła znowu. Jakoś trudno jej było uwierzyć, że teraz ona sama również należała do jego sfery.

- A w dodatku lady Augusta przedstawia cię wszystkim jak jakąś współczesną świętą. Powtarza, że jesteś całkowicie oddana idei dobroczynności, nie masz w sobie za grosz wyrachowania i że jest uszczęśliwiona, iż jej syn wybrał sobie tak wartościową kobietę na towarzyszkę życia.

Hester, na poły rozgniewana i na poły rozbawiona, cisnęła nowymi rękawiczkami w przyjaciółkę.

- Pewnie to była riposta na czyjąś niepochlebną uwagę na temat mojego wyglądu.

- Nieraz słyszałam jej peany na twoją cześć. Mówiła, że matka następnego markiza nie będzie jedynie ślicznotką uwieszoną na ramieniu męża. Że jego syna pociąga twoja niebywała szlachetność.

- Co za bzdura! Jaspera nie pociąga we mnie kompletnie nic. - Hester zaśmiała się, ale sama słyszała, że był to śmiech wymuszony.

Bo odnosiła wrażenie, że im częściej ją spotykał, tym mniej podobało mu się to, co widział. Nawet podczas codziennych porannych przejażdżek po parku trzymał się tematów neutralnych, takich jak konie, potrzeba reform czy postępy fundacji imienia Bertrama dla rodzin poległych żołnierzy z jego regimentu. Im lepiej poznawała umysł lorda Lensborough, tym bardziej go podziwiała i tym bardziej stawała się melancholijna. Co tak wspaniały człowiek zobaczył w takiej dziewczynie jak ona?

Natomiast lady Augusta odnosiła się do niej z wyjątkową serdecznością, szczególnie gdy Hester zgodziła się zostawić w jej rękach wszelkie przygotowania do ślubu. Dosłownie ziała ogniem, jeśli ktokolwiek odważył się skrytykować jej przyszłą synową. Co więcej, instruowała Hester, w jaki sposób reagować na drobne uszczypli-

wości, z jakimi mogła się spotkać w trakcie sezonu. Nie wolno jej nigdy spuszczać głowy. Jeśli ktoś wprawi ją w zakłopotanie, powinna patrzeć ponad jego ramieniem, jakby tuż za nim znajdowało się coś szalenie interesującego. I godzinami ćwiczyła z Hester lekkie, znudzone uśmiešky.

- Odniesiesz sukces! - oznajmiła wreszcie lady Augusta. I rzeczywiście, gdziekolwiek się pojawiła, ludzie rozpływali się z zachwyty nad narzeczoną lorda Lensborough, tak cudownie wyróżniającą się na tle innych młodych dam. Te pochlebstwa powinny cieszyć Hester, a jednak nie cieszyły. Bo Jasper z każdym dniem zdawał się bardziej od niej oddalać.

- No, wreszcie pierwszy bal tego sezonu. - Lady Augusta z zadowoleniem pogładziła Hester po policzku. Odwiedziła ją w pokoju dzieciennym, do którego dziewczyna przeniosła się po tamtej pierwszej, bezsennej nocy na Brook Street. - Nie martw się, to nieważne, że otworzy go hrabina Walton. Nie chciałam odebrać pierwszeństwa lordowi Waltonowi, bo jego przyrodni brat jest najlepszym przyjacielem Jaspera. Zresztą, nie chcę usuwać w cień jego żony, Francuzki. Jej pozycja w towarzystwie i tak jest nie do pozazdroszczenia. Bal wydany na cześć twojego małżeństwa stanie się wydarzeniem sezonu. Odwróć się.

Hester posłusznie okręciła się dokoła. Suknia ze zwiewnego jedwabiu barwy zielonego jabłuszka zawirowała wokół jej nóg, odsłaniając sandałki z najdelikatniejszej plecionki koloru kości słoniowej. Upięte szmaragdowymi klamrami delikatnie plisowane draperie okrywały jej gołe ramiona, więc nie czuła się nazbyt odsłonięta.

- Czarująca! Wyglądasz jak grecki marmurowy posązek, który ożył i zszedł z postumentu. - Lady Augusta patrzyła na Hester rozpromieniona. - I pamiętaj, kiedy dżentelmen poprosi cię do tańca, udawaj, że konsultujesz się ze mną. I daj mi sygnał, jeśli ci się nie spodoba.

Hester pociągnęła lewą ręką jeden w prętów swego wachlarza.

- Właśnie tak. Będę wiedziała, że mam potrząsnąć głową. Oczywiście pod warunkiem, że nie będzie to jeden z niewielu dżentelmenów, których nie wolno urazić. Wtedy będziesz musiała uciec się do innej broni ze swego arsenału.

Kiedy lady Augusta wyszła, aby zająć się własną toaletą, Hester postanowiła zajrzeć do Em. Zastała przyjaciółkę przed wysokim lustrem. Bładoniebieska suknia podkreślała platynowy odcień jej jasnych włosów i nadała jej zgoła anielski wygląd, gdyby nie ponura mina dziewczyny.

- Nie powinnaś wyrzucać na mnie pieniędzy, Hester - rzuciła opryskliwie, kiedy zobaczyła w lustrze odbicie przyjaciółki.

- A na co mam je wydawać? Jasper uparł się regulować wszystkie moje rachunki. Mogę przynajmniej zatroszczyć się o to, żebyś wywiozła z Londynu parę ładnych sukienek.

- Jest śliczna, prawda? - Em pieszczotliwie przesunęła dłonią po lekkim jak obłok jedwabiu. - Ale pieniądze mogły trafić do biednych. - Wykonała półobrót i spojrzała z zachwytem na iskrzący się cekinami tren.

Hester westchnęła, porównując ich odbicia. Czuła się jak tyczka przy pulchnej, jasnowłosej, prześlicznej Em.

- Nie przejmowałabym się wydatkami, gdyby Jasper uznał, że ładnie wyglądam.

- Wiem, co masz na myśli. - Em westchnęła. Nagle zarumieniła się lekko i dodała: - Nie mogłam nie zauważyć, że twoje uczucia do niego uległy zasadniczej zmianie.

- Tak, pogodziłam się całkowicie z perspektywą małżeństwa z nim - przyznała Hester.

- Och, ale na pewno... - Obrzuciła Hester jakimś dziwnym spojrzeniem. - Nie ważne. Lepiej zejdźmy już na dół. Lady Augusta z pewnością się niecierpliwi.

Miały się spotkać z lordem Lensborough w Walton House. Idąc wzdłuż szpaleru witających ją osób, Hester rozglądała się po sali, by dostrzec rzeźbiony profil markiza.

O, jest! Stał pogrążony w rozmowie z nieco niższym mężczyzną, który... Hester zachłysnęła się powietrzem na widok zniekształconej twarzy tego człowieka. Zaczesa na czoło gęsta grzywka nie zdołała ukryć lekko opadającej powieki ani straszliwych blizn szpecących przystojną niegdyś twarz.

- Kochanie. - Hester uświadomiła sobie, że Jasper uważnie śledzi jej reakcję na wygląd swego towarzysza. Jego twarz wyglądała jak maska z granitu, całkowicie po-

zbawiona radości. Serce w niej zamarło. Wykonała przepisowy ukłon i spuściła głowę, żeby ukryć rozczarowanie. Dlaczego nie potrafiła pozbyć się nadziei, która raz za razem pryskała jak bańka mydlana w zetknięciu z jego całkowitą obojętnością?

Lord Lensborough przedstawił jej swego przyjaciela, kapitana Fawleya. Hester zapomniała o własnych troskach, kiedy spostrzegła, że dłoń, wysuwająca się z lewego rękawa kapitana Fawleya, była drewniana. Na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech.

- Proszę się nie spodziewać, że poproszę panią do tańca. - Zastukał w lewą nogę.
- Jeszcze nie nauczyłem się na niej tańczyć.

- Prawdę mówiąc, nie przepadam za tańcem. - Hester uśmiechnęła się do niego.
- Będę wdzięczna, jeśli zaprosi mnie pan, bym z panem posiedziała. - Sięgnęła po swój karnet i dodała znacząco: - Najbardziej nie lubię walca.

- Może więc uważać się pani za uwolnioną od niego. - Ze szczerym uśmiechem wpisał swoje nazwisko do jej karnetu.

- Świetnie się spisałaś - mruknął Jasper, ujmując jej łokieć i prowadząc ją przez tłum. - Gdyby więcej kobiet było tak zdolnych do współczucia, Fawley nie pograżyłby się latem w straszliwej depresji.

Serce Hester rozśpiewało się z radości. Wreszcie zrobiła coś, co spotkało się z jego aprobatą. Była tak uszczęśliwiona, że nie zorientowała się nawet, iż zaprowadził ją na parkiet.

- Wiem, że nie lubisz walca, ale może tym razem zrobisz wyjątek?

Kiedy jego ramię otoczyło jej kibić, nawet nie przemknęło jej przez myśl, żeby protestować. I wkrótce zorientowała się, że po raz pierwszy w życiu naprawdę tańczy. Nie musiała zmuszać stóp do wykonywania przepisowych kroków w rytm muzyki. W ogóle do niczego nie musiała się zmuszać. Poruszali się płynnie, idealnie zgrani, jakby stanowili jedno ciało. Pragnęła, żeby ta muzyka nigdy nie umilkła. Chciała tańczyć w ramionach Jaspiera aż do całkowitego wyczerpania. I żeby i później nie wypuścił jej z objęć. Żeby już nigdy jej nie wypuścił. Kiedy walc dobiegł końca, podniosła rozmazany wzrok na twarz lorda Lensborough.

- Czy było tak strasznie źle? - zapytał z chmurną miną. Wziął ją pod rękę i beznamiętnie poprowadził ku rzędowi krzeseł ustawionych wokół parkietu do tańca.

- Nie. - Głos Hester zabrzmiał głucho, bo czuła bolesne rozczarowanie, że to już koniec. I że Jasper wydawał się tak całkowicie nieporuszony. - Wcale nie było źle.

Następny taniec przesiedziała obok lady Augusty, próbując dojść do siebie. I zaczęła myśleć. Okazało się, że taniec z mężczyzną, do którego miała zaufanie, mógł być całkiem przyjemny. Bo przecież najbardziej nienawidziła w tańcu - bardziej nawet niż fizycznego kontaktu - poczucia, że znalazła się w mocy innego człowieka, który każe jej przesuwać się w wybranym przez siebie kierunku. Dlaczego inne kobiety tego nie czuły? Em z całą pewnością nie uważała, że znalazła się we władzy pana Farrara, wirując z nim teraz wokół sali. Jej mina pełna wyniosłego potępienia mówiła dobitnie, że choć zgodziła się z nim zatańczyć, to nie była i nigdy nie będzie zabawką ani jego, ani żadnego innego mężczyzny.

Wreszcie podano kolację. Kilka par przeszło z pełnymi talerzami do przyległej oranżerii, ale Jasper usiadł obok lady Augusty i zaczął ją wypytywać o jej rozmowę z kapitanem Fawleyem w trakcie drugiego walca.

Hester kroїła widelczykiem lukrowane ciasto z wiśniami i głowiła się, jak oderwać lorda Lensborough od matki i zaciągnąć do oranżerii. Inne pary robiły użytek z rozstawionych wśród gęstej zieleni ławeczek. Ciekawe, czy gdyby skłoniła go jakoś, by tam z nią poszedł, to wziąłby ją w ramiona? A może nawet pocałował?

Wbiła smętne spojrzenie w talerz. Niemożliwe. Pocałował ją tylko raz, dla przypiętowania zaręczyn. Gdyby chciał ją znów pocałować, miał ku temu mnóstwo okazji. Podczas codziennych porannych przejażdżek nieodmiennie gubili przyzwoitki, a jednak dyskutował z nią tylko o polityce.

- Przepraszam. - Hester oderwała zafascynowane spojrzenie od ust Jaspera i spostrzegła pochyloną nad stołem Emily. - Czy mogłabyś przejść ze mną na chwilę do pokoju dla pań?

Hester zerwała się natychmiast. Musiała jak najszybciej uciec od Jaspera, zanim ulegnie przemożnej pokusie i wywoła skandal. W tej chwili bardzo potrzebowała cze-

goś takiego, jak reperacja uszkodzonej toalety Em czy czego tam przyjaciółka od niej chciała.

Em nie poprowadziła jej jednak w stronę schodów, tylko wepchnęła zdumioną przyjaciółkę do jednego z pokoiów usytuowanych wzdłuż korytarza prowadzącego do sali balowej. Upewniła się, że będą tam same, po czym zamknęła drzwi i zaczęła krążyć nerwowo, załamując ręce.

- Em? Co się stało?

Dziewczyna zatrzymała się nagle i podniosła głowę.

- Całowałam się ze Stephenem. A raczej on całował mnie.

- W oranżerii? - zapytała Hester z dziwną zazdrością. Em podjęła przerwana na chwilę wędrówkę.

- Tak. Ale to on zaczął. Ja tylko oddałam mu pocałunek. Ale najpierw wymięrzyłam mu policzek.

- To oczywiste. - Hester opadła na sofę. - Przecież go nienawidzisz.

- Wcale nie! Kocham go! - Zaszlochała Emily. - Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia, jak tylko spojrzałam na tę jego zadowoloną z siebie, arogancką twarz.

- Ale przecież kłóciłaś się z nim... bez przerwy.

- Oczywiście, że tak! Miałam mu może od razu paść do nóg, jak tylko poprosił, żebym poszła z nim do łóżka? Pobawiłby się mną w czasie pobytu w Holme, a potem odjechał, nie oglądając się za siebie.

- Och, Em, to okropne.

- Teraz już nie będzie mógł! - Em roześmiała się, choć jej oczy były pociemniałe z bólu. - Kiedy uderzyłam go w twarz, powiedział, że ma już dość moich humorów. Nazwał mnie wiedźmą i unieruchomił mi ręce za plecami, żebym nie mogła go znowu uderzyć. A potem mnie pocałował. Tak naprawdę. - Zachwiała się lekko. - Oddałam mu pocałunek i wtedy stało się coś dziwnego. Nagle oboje leżeliśmy na ławce, on na górze. W tym momencie nadeszła hrabina Walton z kapitanem Fawleyem. Spostrzegłam ich ponad ramieniem Stephena, ale nie mogłam go powstrzymać. Kapitan Fa-

wley zrzucił go ze mnie.

- Boże! - Hester była teraz zadowolona, że nie wyprawiała żadnych bezceństw w oranżerii, skoro tak się to kończyło.

- A potem... - Em ukryła twarz w dłoniach. - ...Stephen powiedział, że nie ma powodu do krzyku, bo właśnie przed chwilą zaręczyliśmy się i odrobinę nas poniosło.

- Zaręczyliście się?

Em podniosła na nią płonące sprzeciwem oczy.

- Teraz będzie musiał się ze mną ożenić. Powiedział to przy świadkach. Nie pozwolę mu się wymigać. - Zaciśnęła wargi i zmarszczyła czoło. - Jak on musi mnie teraz nienawidzić. Co mam zrobić?

Jeżeli Stephen tylko bawił się z Em, to ich małżeństwo będzie katastrofą. Bo kiedy jedno z partnerów kocha i rozpaczliwie pragnie, by drugie odwzajemniło to uczucie... serce ścisnęło się jej boleśnie. Tak zapowiadała się jej własna przyszłość. Jasper zawsze będzie ją tylko tolerował. Podczas gdy ona... Zachłysnęła się powietrzem. Dlaczego dotąd tego nie widziała? Przecież go kocha!

Kiedy to się stało? Przebiegła pamięcią tygodnie, które upłynęły od ich pierwszego spotkania. Przez cały ten czas nie przestawała o nim myśleć, nieustannie też prowokował ją do najgłupszych zachowań. Jak mogła wypierać się tak silnych uczuć, jakie w niej budził?

Ciche łkania Em przywróciły ją do rzeczywistości.

- Moim zdaniem powinnaś natychmiast wrócić do domu. - Wyciągnęła z torebki chusteczkę i podała ją Em.

- Zostań tutaj, poszukam Jaspera.

Em kiwnęła głową i Hester wyszła na korytarz. Nie poznawała samej siebie. Dawniej wzięłaby wszystko we własne ręce. Teraz mogła tylko biec do niego po pomoc.

Dobiegły ją dźwięki muzyki. Pewnie znów zaczęły się tańce. Zwróciła się w stronę sali balowej, ale zrobiła zaledwie kilka kroków, gdy otworzyły się kolejne boczne drzwi, jakaś ręka zakryła jej usta, a druga otoczyła ją w pasie i wciągnęła do

pokoju.

Owionął ją zapach przetrawionej brandy, papierosów i potu. Poczwała mdłości, kiedy rozpoznała porywacza. Kopnęła go w goleń, srodze żalując, że nie miała na nogach mocnych butów, tylko te idiotyczne sandały.

Lionel odwrócił ją bez trudu twarzą do siebie i ciężarem własnego ciała przyparł do ściany. Wepchnął nogę pomiędzy jej stopy.

- No, no - szydził. - Powitajmy naszą drogą... - cmoknął ją w policzek - ...bliską... - przycisnął wargi do jej szyi

- ...przyjaciółkę. - Zsunął suknię z ramienia Hester i przeciągnął językiem wzdłuż jej obojczyka.

Oszalała ze wstrętu, wyrywała mu się ze wszystkich sił, ale nic nie działała.

- Wiesz, że im bardziej się szarpiesz, tym mocniej mnie podniecasz? - wysapał Lionel i rozsunał jej nogi. Hester zamarła, gdy przycisnął uda do jej brzucha, żeby poczuła, jak bardzo był podniecony.

- Tak lepiej. Znacznie lepiej. - Jego głos stał się ochryply. - Pamiętasz, co ci przed laty obiecałem? Że wrócę i skończę to, co zacząłem? - Znów przycisnął do niej biodra.

Hester szarpnęła się gwałtownie. Wiedziała, że to bezcelowe, bo Lionel był znacznie silniejszy, ale postanowiła z nim walczyć do ostatniego tchu.

Tak mocno zacisnął ramię wokół jej talii, że nie mogła złapać powietrza, a drugą ręką miażdżył jej wargi. Obraz zaczął się jej rozmazywać przed oczami.

Nagle zwolnił ucisk, choć nadal zakrywał ręką usta Hester.

- Nie po to przyszedłem, Hetty. Niezaprzeczalnie mam na to ochotę, ale gdybym sobie pofolgował, to nie dostałbym tego, czego potrzebuję. Jesteś ciekawa, co to takiego? Chcesz, żebym pozwolił ci mówić, Hetty? Jeśli będziesz grzeczna, to zabiorę rękę z twoich ust. Ale wiesz, co się stanie, jeśli zaczniesz krzyczeć albo uciekać, prawda? - Zacisnął rękę w pięść i przyłożył ją do policzka Hester, a potem zaczął ją zsuwać w dół, przez lewą pierś, aż do przepony. I uderzył. Na tyle mocno, żeby zrozumiała, i tak, by zarazem nie zostawić siniaków.

Cofnął rękę z jej ust. Poczwała smak krwi. Wydawało jej się, że jest cała pokryta warstwą błota. Płuca wzbraniały się wciągać powietrze przesycone jego wonią. Serce waliło jej jak młot, między nogami nadal czuła jego kolano.

Trzymał ją teraz w miejscu tylko mocą spojrzenia. Nie śmiała odwrócić wzroku. Bóg jeden wie, co teraz zamierzał zrobić. Musiała być gotowa na wszystko, na absolutnie wszystko.

- Zapamiętaj sobie, że mogłem cię wziąć tutaj, pod tą ścianą, i położyć kres temu wspaniałemu mariażowi. - Wycelował palec wskazujący w jej twarz. - Powstrzymałem się tylko dlatego, że pasuje mi, żeby on cię miał. Na dłuższą metę to mi się bardziej opłaca. - I popatrzył na nią złośliwie.

- Czego więc chcesz? Po co to wszystko? - Hester zdołała wydobyć z siebie głos, choć był to głos schrypnięty, zupełnie nie jej.

- Pieniądzy. Potrzebuję pieniędzy. Już ci mówiłem. - Wyglądał na poirytowanego. - I ty mi je dasz.

- Dlaczego miałabym to zrobić? Oczy Lionela zwięzły się.

- Żeby nie opowiadał wszystkim dookoła, że wcale nie jesteś taką niepokalaną dziewczyną, tylko małą, brudną dziwką. Znam wielu dżentelmenów, którzy z przyjemnością wysłuchają opowieści o tym, jak ten wyrafinowany lord Lensborough dał się złapać małej kusicielce.

Krew odpłynęła z twarzy Hester.

- Nie jestem... nie możesz...

- Jesteś. I mogę. Pamiętasz letni domek, Hetty? - Jęknęła, więc stwierdził z satysfakcją: - Tak, widzę, że pamiętasz. A inne okazje? Ile jest dla ciebie warta niewiedza lorda Lensborough, Hetty? Może na początek... powiedzmy, pięć tysięcy funtów?

- Nie mam tyle pieniędzy. A nawet gdybym miała...

- Och, mogę poczekać do ślubu. To już tylko tydzień, prawda? Masz czas, żeby wyłudzić tę sumę od jego lordowskiej mości. Albo namówić go, żeby oddał ci kontrolę nad twoim majątkiem. Twoje pieniądze czy jego, mnie wszystko jedno. Mam je tylko dostać.

Hester oparła się bezwładnie o ścianę.

- Będziemy w kontakcie - rzucił i wyszedł z pokoju.

Osunęła się na podłogę. Jak mogła uwierzyć, że kiedykolwiek będzie bezpieczna? Lionel nie cofnie się przed niczym, żeby zdobyć to, czego pragnie. Wypije z niej całą krew.

A Jasper... Ukryła twarz w dłoniach. Gdyby się dowiedział... Przygryzła niedawno rozciętą wargę i jęknęła z bólu. Będzie nią zde gustowany. Ale to jeszcze nie najgorsze. Kiedy jej sekret wyjdzie na jaw, stanie się pośmiewiskiem. Lady Augusta zrobiła z niej wzór dobroczynności, a tymczasem...

Na oślep ruszyła do drzwi. Przede wszystkim musiała go odnaleźć i powiedzieć mu - nie, nie o tym, a o Emily. Powinni wrócić do domu i tam, w zaciszu swego pokoiku z zakratowanym oknem, obmyśli plan ratowania Jaspera.

Rozdział szesnasty

Choć Jasper wyjaśnił jej, że Stephen postawił Em w kompromitującej sytuacji tylko dlatego, że zakochał się w niej do szaleństwa, a w żaden sposób nie potrafił przełamać jej oporu, w Hester wzbierało oburzenie za każdym razem, gdy jej wzrok spoczął na spiętej twarzy przyjaciółki.

Dlaczego od początku nie zalecał się do niej, jak przystało na człowieka honoru? Nie! To byłoby dla niego zbyt proste. Powiedział Em, że chce się z nią przespać, więc potem już nie wierzyła w żadne jego słowo.

Kareta zatrzymała się, służący otworzył drzwi i opuścił schodki, a Em popędziła do domu jak królik zmykający do nory.

Jasper pomógł Hester wysiąść i uśmiechnął się do niej.

- Pomóż pannie Dean zaakceptować to, co jest nieuniknione. To zapewne trochę potrwa.

Hester podniosła na niego wzrok i pomyślała, że tylko niewiedza pozwala mu zachować tę rozbawioną minę. Odrzuciła na bok zasady przyzwoitości, objęła go w

pasie ramionami i wtuliła twarz w jego krawat. Jasper natychmiast przytulił ją mocno, choć stali u dołu schodów, na oczach stangreta i gromady zaciekawionej służby.

Wdychała jego zapach i starała się zapamiętać dotyk jego silnego, muskularnego ciała, bo zdawała sobie sprawę, że to ostatni raz, kiedy mogła jeszcze nacieszyć się poczuciem złudnego bezpieczeństwa, jakie odnajdywała jedynie w jego ramionach.

Nie mogła za niego wyjść. Nie była w stanie brać od niego pieniędzy, żeby płacić Lionelowi za milczenie. Ani znieść potępienia Jaspera, gdyby prawda wyszła na jaw. Za bardzo go kochała, to by ją zabiło.

Podniosła głowę, jeszcze raz spojrzała na jego twarz o ostrych, rzeźbionych rysach i zapytała się w duchu, czy wypadało poprosić go o ostatni, pożegnalny pocałunek. Zbierała się na odwagę, żeby zabrać w ponurą przyszłość bez niego jeszcze to jedno cudowne wspomnienie, gdy nagle mruknął:

- Nie mogę już dłużej.

Pochylił się i pocałował ją z taką żarliwością, o jakiej marzyła. Hester rozchyliła wargi i oddała mu namiętny pocałunek, jakby chciała się z nim stopić na zawsze. Zaciśkała palce na jego jedwabnym krawacie.

To Jasper odsunął się od niej.

- Musisz już wejść do domu. - Głos miał ochryply, oddech urywany. Stanowczo objął jej nadgarstki i oderwał ją od siebie. Drżała. Nogi się pod nią uginały. Poczowała nagły chłód, gdy pozbawił ją ciepła swych ramion.

Tłumiąc szloch, wbiegła po schodach. Bała się, że ulegnie obłędnemu pragnieniu, aby przylgnąć do niego i błagać, by nie pozwolił jej odejść.

Zapukała do pokoju Em i powtórzyła przyjaciółce, czego dowiedziała się od Jaspera o uczuciach Stephena. Na jej oczach łzy gniewu zmieniły się nagle w łzy radości.

Nieco później, kiedy zamknęła drzwi za pokojówką, musiała walczyć z zazdrością, że miłość przyjaciółki i Stephena nie napotykała na żadne przeszkody. Kochali się wzajemnie i rysowała się przed nimi wspaniała przyszłość. Ona i Jasper nie mieli przed sobą żadnej przyszłości.

W czasie gdy Clothilde szykowała ją do snu, Hester podjęła decyzję. Nie mogła ani ulec szantażystce, ani poślubić mężczyzny, który nią gardził. Pozostało jej więc tylko jedno: wrócić do wuja Thomasa i zdać się na jego łaskę. Tylko on mógł jej pomóc znaleźć wyjście z tej zagnatwanej sytuacji.

Spakowała do torby kilka drobiazgów. Potem usiadła na brzegu niskiego tapczanu, położyła na kolanach odwróconą do góry nogami tacę, która miała jej posłużyć za pulpit, zdjęła z palca pierścioneł zaręczynowy i skreśliła dwa listy.

Nie mogę jednak za ciebie wyjść, napisała do Jaspera. *Przepraszam*, dodała po namyśle i owinęła kartką pierścioneł. Markiz zrozumie, kiedy Lionel da upust wściekłości. Cały Londyn się dowie. Ona będzie już jednak daleko.

Drugi list zaadresowała do Em. Napisanie go przyszło jej z większą łatwością. Zdawała sobie sprawę, że po jej ucieczce Em nie będzie mogła zostać pod dachem lady Augusty, więc skierowała ją do swego plenipotenta, który dysponował kluczami do Vosbey House. Służba była już na miejscu, ponieważ rodzina Gregorych zamierzała zamieszkać tam po przyjeździe na ślub Hester. Zresztą Stephen na pewno zaopiekuje się jej przyjaciółką.

Złapała mocno torbę, wyprostowała się i pomaszerowała do kuchennych schodów.

W jakieś dwie godziny później Evans zastukał do drzwi sypialni lorda Lensborough.

- Przepraszam, milordzie, ale przyszła pewna młoda dama, która uparcie...

- Niech pan wstanie, na litość boską!

Lord Lensborough usiadł i zamrugał powiekami na widok Em, która wdarła się do jego sypialni, podbiegła do łóżka, wprawiając w osłupienie lokaja, i rzuciła mu szlafrok.

- Wstanę, ale proszę opuścić mój pokój. Wolę nie myśleć, jak zareagowałby Stephen, gdyby panią tu zastał...

- Niech pan przestanie gadać i ruszy się wreszcie! - przerwała mu. - Zaczekam na dole, a na razie proszę to przeczytać.

Rzuciła mu na łóżko maleńki pakiecik i wybiegła z pokoju.

Serce przeszył mu chłód, kiedy otworzył pakiecik i na kołdrę wypadł pierścienek. Nie tracąc czasu, zbiegł do biblioteki, gdzie czekała Emily.

- Co napisała? Dlaczego to zrobiła? - Em wyrwała zgniecioną kartkę z zeszywniałych palców Jaspera i przebiegła ją wzrokiem. - Tu jest jeszcze mniej niż w moim liście. - Podniosła na niego oczy. - Co zrobimy?

Jasper złapał ją za ramiona i potrząsnął.

- Orientuje się pani, dokąd mogła się udać?

- Nie. - Em potrząsnęła głową. - Nie mam pojęcia.

W tym momencie do biblioteki wpadł Stephen. Spojrzał na Em, potem przeniósł wzrok na Jaspera, który pospiesznie cofnął ręce z ramion dziewczyny.

- Co tu robicie? O tej porze? I Lensborough w szlafroku?

- Nie zapędzaj się tak. - Rzuciła mu list Hester. - Lord Lensborough przynajmniej wrócił zaraz po balu do domu i położył się do łóżka. - Popatrzyła znacząco na jego nieporządny wygląd. Stephen nadal miał na sobie wieczorowe ubranie, ale już nie-
zbyt świeże, a jego zwykle starannie ufryzowane włosy były potargane, jakby godzinami przeczesywał je palcami.

- Przeczytaj list, Stephenie. - Głos Jaspera był ochrypły, a twarz ponura. - To od Hester. Uciekła.

- Dlaczego? - Stephen przebiegł oczami notatkę i nie potrafił ukryć ulgi, że Em miała naprawdę poważny powód, aby być w bibliotece lorda Lensborough i w jego ramionach.

Jasper wbił wzrok w podłogę.

- Powinienem przewidzieć, że na tym się skończy. Hester nigdy nie chciała zostać moją żoną. Postawiłem ją w sytuacji bez wyjścia. A od przyjazdu do Londynu moja matka manipulowała nią bez przerwy, żeby zrealizować własne nieczne zamiary. Dziwię się, że tak długo to wszystko wytrzymała.

- To znaczy, że pozwoli pan jej odejść? Jasper wyprostował się.

- Nigdy.

- Jaką ma nad nami przewagę czasu? Em, czy pani wie, dokąd pojechała?

- Mogła wyjść z domu najwyżej kilka godzin temu. Nie mogłam zasnąć po... -

Twarz Em mocno poróżwiała. Odważyła się uśmiechnąć nieśmiało do Stephen.

Farrar przebiegł przez cały pokój i ujął jej dłonie.

- Ani ja, ale mów dalej.

- Postanowiłam napić się gorącego mleka, a nie chciałam budzić pokojówki.

Przechodząc obok drzwi Hester, zobaczyłam pod nimi smugę światła. Pomyślałam, że może też by się napiła, skoro nie może zasnąć, więc weszłam i znalazłam oba listy. I od razu przybiegłam tutaj.

- Z listu do panny Dean wynika, że Hester postanowiła opuścić Londyn - dodał Jasper.

- W takim razie idę sprawdzić wypożyczalnie powozów i stacje dyliżansów, może się czegoś dowiem. A ty przez ten czas ubierz się i przygotuj do wyjazdu.

Wrócił, zanim Jasper zdążył wypić kawę i zjeść bułki, które wmusił w niego kamerdyner, żeby nie jechał z pustym żołądkiem.

- Trafiłem na jej ślad. W pierwszym miejscu, do którego wszedłem. Wsiadła na High Flyer do dyliżansu zmierzającego do Edynburga.

Jasper zmarszczył czoło.

- Wraca do Yorkshire. - W jakim musiała być stanie ducha, skoro odważyła się wyruszyć w drogę sama, etapami? Przecież podróż na południe o mało jej nie zabiła.

- Rusz się, człowieku. - Stephen klepnął go w ramię. - Z twoimi końmi złapiemy ją, zanim dojedzie do Baldock.

- I co potem? - Cisnął serwetkę na stół. - Mam ją wywlec z dyliżansu na gościńcu? A może dopaść w gospodzie i zażądać wyjaśnień? Ku uciesze wszystkich siedzących tam wałkoni? Nie pójdzie z nami potulnie, możesz mi wierzyć. - Miał tylko nadzieję, że przed opuszczeniem pałacu jego matki nie uzbroiła się w szpilkę do kapelusza. - To będzie coś w rodzaju porwania. I lojalnie cię uprzedzam, że Hester potrafi walczyć jak lwica, kiedy się ją zapędzi do narożnika. Na pewno chcesz jechać ze mną?

Oczy Stephena zabłyśły.

- To się zapowiada na największy skandal sezonu. Nie zdziwiłbym się, gdyby wspomniano o nim latami. Bezlitosny markiz porywa oporną narzeczoną! Za nic w świecie nie chcę stracić tego widowiska.

- Czy nie ma sposobu, żeby cię uciszyć? - Em położyła dłoń na ramieniu Stephena. - Ciebie to bawi, ale Hester już nigdy nie będzie mogła pokazać się w miejscu publicznym.

- Już w porządku. - Pogłaskał ją pod brodą. - Przebierzemy się za bandytów i napadniemy na dyliżans na Finchley Common. Porwiemy ją.

- A co to da?

- Lady Hester podróżuje pod przybranym nazwiskiem. - Stephen uśmiechnął się od ucha do ucha. - Jako Emily Dean. A więc jeśli będziesz pokazywać się dzisiaj w mieście, a potem rozejdą się wieści o porwaniu dziewczyny z Edynburga imieniem Emily, nikt nie będzie z tym wiązał żadnego z nas.

- Och, ale z pewnością... - Zwróciła się w stronę lorda Lensborough w przekonaniu, że on w żadnym wypadku nie weźmie udziału w tak szalonym przedsięwzięciu. Ale markiz już zerwał się na równe nogi.

- Nero i Jupiter są osiodłane i czekają w stajni. Panno Dean, proszę wyjaśnić mojej matce, co się stało. Musimy sprowadzić Hester do Londynu, zanim ktokolwiek zorientuje się, że zniknęła. Trzeba będzie jakoś usprawiedliwić to, że nie przyjmuje odwiedzin. Niech pani coś wymyśli.

- Nikt się nie zdziwi, że dzisiaj na Brook Street panuje zamieszanie. - Em uśmiechnęła się szeroko. - Po tym, co Stephen zrobił ostatniej nocy na balu...

- Zawsze gotów do usług - roześmiał się Farrar.

Podróżowanie publicznym dyliżansem różniło się bardzo od jazdy luksusową kareta Jaspersa, ale Hester nie przejmowała się niewygodą. Tylko zmarzła do szpiku kości. Nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, że nie grzały jej damy, pomiędzy które została wtłoczona, jedna tęga, a druga chuda.

Na każdym wyboju chuda sąsiadka wbijała w jej bok kościsty łokieć. Z niewia-

domowych przyczyn budziło to w Hester głęboki żal za tym, co utraciła. Żałowała, że nie zobaczy stadniny koni wyścigowych Jaspera. Że nie zostanie panią jego posiadłości i patronką rozmaitych fundacji charytatywnych, które się do niej zgłosiły. Że gdy stała już u progu szczęśliwego życia, zatrzaśnięto jej drzwi przed nosem.

Ale najbardziej żałowała tego, że nigdy nie zostanie matką. Zawsze kochała dzieci, nawet obdarte Cyganiątka, które obskakiwały ją na terenie obozowiska, próbując dostać się do jej kieszeni. Obawiała się procedury, dzięki której zostaje się matką, ale z Jasperem... Westchnęła ciężko. Czy naprawdę byłoby tak źle? Gdyby zdołała go namówić, aby robiąc to, trzymał ją w ramionach, i gdyby skupiła się na jego twarzy... Potrząsnęła głową. Nie było sensu teraz tego rozważać. Nigdy nie będzie miała własnych dzieci. Nigdy nie spotka takiego mężczyzny jak Jasper. A żaden inny nie namówi jej na małżeństwo.

Ponieważ jednak męska natura była, jaka była, to nigdy nie zabraknie niechcianych, porzuconych dzieci, którym będzie mogła poświęcić swój czas i pieniądze. Musi tylko...

Nagle padł strzał. Dylizans zatrzymał się tak raptownie, że chuda dama została siłą bezwładności rzucona na kolana siedzącego naprzeciw dżentelmena z Ameryki.

- Stać! Pieniądze albo życie! - krzyknął ochrypły głos. Chuda dama wrzasnęła.

- Bez obaw - mruknął Amerykanin i usadził ją na poprzednim miejscu. Wyciągnął spod ławki pudło z pistoletami. - Nigdy nie ruszam w drogę bez broni.

- Naładowane? - zapytała Hester.

- I celne - zapewnił chełpliwie.

- Więc niech pan przestanie nimi wymachiwać - warknęła. - Szczególnie w moją stronę.

Nie dość, że nadzieje Hester legły w gruzach, to jeszcze została zamknięta w ciasnym wnętrzu dylizansu z maniakiem, który prawdopodobnie odstrzeli jej głowę, próbując wpakować kulkę w rozbójnika, zapewne byłego frontowego żołnierza doskonale obeznanego z bronią palną. Przechyliła się nad tęą damą i zasłoniła okno.

- Opoje! - usłyszała nagle wrzask woźnicy. - Dość już tych zabaw, panowie. Z

drogi, bo muszę się trzymać rozkładu jazdy.

- Mówię po raz ostatni: każ pasażerom wysiąść, bo chcemy ich obrabować.

Hester zeszywniała. Głos rozbójnika brzmiał dziwnie znajomo. Niemożliwe! Wystawiła głowę przez okno.

- Nawet głupiec zobaczy, że nie jesteście w potrzebie - usłyszała głos woźnicy. - Wystarczy spojrzeć na wasze konie. Czystej krwi! Prawdziwi rozbójnicy siedzieliby na mocnych, niczym niewyróżniających się chabetach. No i nie wymachiwaliby mi przed nosem inkrustowaną srebrem bronią.

- Wystarczy. Przyznaję, że nie dopracowaliśmy wszystkich szczegółów, ale zdecydowanie jesteśmy w potrzebie. Wszystko wskazuje na to, że tym dyliżansem podróżuje pewna dama, która musi natychmiast wracać ze mną do Londynu.

Hester cofnęła się gwałtownie. To był Jasper! W dodatku, sądząc po głosie, coraz bardziej rozdrażniony.

- A więc o to chodzi! - wrzasnął woźnica. - Jeżeli dziewczyna się opamiętała i postanowiła wrócić do domu, to życzę jej szczęścia. Widziałem aż nazbyt wiele niewinnych wiejskich dziewcząt sprowadzonych na złą drogę przez takich jak pan.

Amerykanin z nieskrywaną uciechą przyglądał się reakcji Hester.

- Bez obaw - powtórzył. - Zastrzelę tego łajdaka, zanim zdąży dotknąć panią palcem. - I wystawił lufę pistoletu za okno.

- On nie jest łajdakiem - krzyknęła Hester, zrywając się z miejsca. - To mój narzeczony. Niech pan nie strzela! - Kopnięty przez nią pistolet upadł na podłogę, a ona sama pośpiesznie wyskoczyła z dyliżansu.

- Wszystko w porządku, woźnico - zawołała. - Pojadę z nim.

Gdy tylko stopy Hester dotknęły ziemi, Jasper zatoczył koniem i podjechał do niej. Jego oczy, w otworach zasłaniającej twarz maski, płonęły gniewem. Pochylił się w siodle, poderwał ją z ziemi i posadził przed sobą.

Chuda dama wyrzuciła z dyliżansu torbę Hester, a Amerykanin zatrzaskał drzwi, zanosząc się śmiechem.

Rozbawiony Stephen zjechał z drogi i dyliżans mógł ruszyć w dalszą podróż.

Pasażerowie wyciągali szyje, żeby zobaczyć, jak fałszywi bandyci znikają ze swą zdobyczą wśród drzew.

- Zostawiam was samych, moje gołąbeczki, żebyście mogli sobie spokojnie wszystko wyjaśnić. - Stephen zsalutował i skierował konia w stronę Londynu,

Jasper wjechał pomiędzy drzewa i zagłębił się w las. Dopiero gdy nie byli widoczni z drogi, zatrzymał Nera na niewielkiej polance.

- Udało ci się mnie zmusić do opuszczenia dyliżansu, bo nie chciałam, żeby ktoś został ranny - powiedziała Hester. - Ale nie zmusisz mnie do powrotu do Londynu.

Wzdrygnęła się, gdy ściągnął maskę i zobaczyła furję, malującą się na jego twarzy.

- Przyznaję, że możesz mnie zabrać z powrotem do Londynu, ale nie m... możesz mnie zmusić do małżeństwa.

- Tak sądzisz?

Lodowaty dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie, tyle groźby kryło się w tych dwóch krótkich słowach. Zmysłowej groźby. Mógł z nią zrobić to samo, co chciał zrobić Lionel. Jej puls przyspieszył, choć - o dziwo! - zupełnie nie czuła grozy, w jaką wprawiały ją pogrożki Lionela.

- Jasper - szepnęła i zacisnęła palce na klapach jego płaszcza. Zatonęła w czarnych oczach, nie mogła oddychać.

Pochylił twarz, by ją pocałować. Przeszył ją ostry ból. Nigdy nie będzie należała do niego. Z rozpaczliwym okrzykiem odwróciła głowę i jego wargi musnęły tylko jej policzek.

Zeskoczył na ziemię, ściągnął ją z siodła i zaczął pokrywać pocałunkami jej twarz, uszy, szyję. Hester jęknęła. Jeśli to dłużej potrawa, nie zdoła utrzymać rąk przy sobie. Zacisnęła dłonie w pięści, by pokonać obezwładniające pragnienie objęcia go z całej siły.

Odsunął się tak gwałtownie, że musiała się oprzeć o drzewo. Kolana ugięły się pod nią i osunęła się na dywan z liści. Jasper odwrócił się od niej.

- Myślałem, że pokonałaś już awersję do mnie - warknął, przywiązując wodze

Nera do krzewu leszczyny.

- Tak... pokonałam... ja... - Wystarczyło jedno spojrzenie na jego sztywne, wyprostowane plecy, by zrozumiała, że zraniła jego dumę. Nie mogła tego znieść. To przecież nie jego wina. - Ja... cię kocham.

Odwrócił się błyskawicznie, ze zdwojoną furia.

- Tak bardzo, że nie chcesz za mnie wyjść! Odwracasz się od moich pocałunków, a wczoraj... - Niepewnie zrobił krok w jej stronę. - Czy przestraszyłem cię wczoraj? Byłem zbyt gwałtowny? Dlatego uciekłaś?

Pokręciła głową. Nie mogła dopuścić, żeby czuł się winny. Ale powiedzieć mu całą, okropną prawdę... Ukryła twarz w dłoniach. To ją zniszczy. Powinien się jednak dowiedzieć o wszystkim z jej ust. Była mu to winna.

- Ty nie zrobiłeś nic złego. To ja. A raczej Lionel...

- Znowu cię niepokoił? Kiedy? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Wczoraj na balu. - Uniosła twarz znad kolan. - Dostał się jakoś do Walton House. Znalazł mnie... on...

Jasper w dwóch susach był przy niej. Kucnął. Pragnął zamknąć ją w ramionach i ukoić ją, bo drżała od czubka głowy po końce palców u nóg, ale bał się, że dotyk mężczyzny pogorszy jeszcze jej stan.

- Powiedział, że jeśli nie zapłacę mu pięciu tysięcy funtów, to wszyscy dowiedzą się, że wcale nie jestem takim wzorem cnót, za jaki podaje mnie twoja matka. Wystawi cię publicznie na pośmiewisko. Nie mogłam do tego dopuścić!

Jasper odprężył się. Kiedy Lionel ją porwał, również bardziej troszczyła się o jego reputację niż o własną. Nawet teraz zdawała się sądzić, że to, co wydarzyło się tamtego dnia, mogło go w jakiś sposób zniszczyć.

- Uratowałem cię, zanim zdążył wprowadzić swoje groźby w życie. Nic się nie stało. Jeśli zacznie rozpuszczać plotki, zniszczy tylko samego siebie, a ja wyjdę na romantycznego bohatera.

- Nie chodzi o to. - Głos Hester był pozbawiony wyrazu, podobnie jak oczy. - Chodzi o to, co było dawniej.

- Dawniej? - Jasperowi zrobiło się zimno.

- W dzieciństwie. Jako szkolny kolega Gerarda i kuzyn Em przyjeżdżał do Holme na wakacje. Był paskudnym chłopcem. Bawiło go wrzucanie dziewczynkom chrząszczy pod sukienkę albo wypychanie ich z łódki w błoto na brzegu stawu.

W pobladłej twarzy jej oczy wydawały się ogromne i dziwnie puste.

- Skarżyłam się Gerardowi, ale nie chciał słuchać. Powiedział, że nie będzie mnie ze sobą zabierał, jeśli nie pogodzę się z jego przyjacielem. A ponieważ Lionel nigdy nie robił nic złego przy świadkach, to zawsze było tylko moje słowo przeciwko jego słowu. Toczyliśmy więc naszą cichą wojnę za plecami Gerarda. Kiedy ostatni raz przyjechał do nas, miał siedemnaście lat, a ja około trzynastu. On... - Głośno przełknęła ślinę. - ...tamtego lata zmienił taktykę. Zamiast wrzucać mi chrząszcze pod sukienkę czy ciągnąć za włosy, dopadał mnie i całował zniechęcająco. To były takie wstrętne, zaślinione pocałunki. - Wzdrygnęła się na samo wspomnienie. - A Gerard... Prawie go nie widywałam. Po zapadnięciu zmroku wykradał się z domu i biegł do tawerny, a potem rano długo leżał w łóżku i leczył ból głowy. Pewnego wieczora zakradłam się do pokoju Lionela i wrzuciłam mu do łóżka cały słoik zbieranych w dzień ślimaków. Oślizgłych, obrzydliwych, wstrętnych...

Jasper nie śmiał przerywać Hester, choć ogarniał go coraz większy wstręt. Wiele ją kosztowało mówienie o własnym nieszczęściu.

- Przyszedł do mojego pokoju. W nocnej koszuli, wściekły i pijany. Ucieszyłam się, że udało mi się tak go rozzłościć. Powiedział, że nie zamierza przez całą noc wybierać z łóżka ślimaków. Kazał mi to zrobić. Zaczęłam się śmiać i zawołałam: spróbuj mnie zmusić! Zaklął i zaczął ściągać pościel z mojego łóżka. Złapałam ją i szarpaliśmy się przez chwilę. Nie krzyczałam. To była sprawa pomiędzy nami, jak zawsze. - Nagle przestał. Oświadczył, że ja mogę sobie robić, co chcę, ale on będzie spał tutaj, w czystej pościeli. Położył się, zamknął oczy i zaczął chrapać. A ja... cóż, to było moje własne łóżko, miejsca było dość, więc nie widziałam powodu, żeby się poddać. Przykryłam się i też zasnęłam. Nie musisz mi mówić, że nie powinnam była tego zrobić. Teraz o tym wiem. Niestety, wówczas nie wiedziałam. W szkole często spałyśmy

razem, kiedy było zimno, i nie widziałam różnicy między dzieleniem łóżka z koleżanką i z młodym mężczyzną.

Jasper zacisnął pięści. Trzynastoletnia Hester mogła o tym nie wiedzieć, ale siedemnastoletni Lionel wiedział bez wątpienia. Fakt, że był pijany, absolutnie go nie usprawiedliwiał. Jego postępowanie było niewybaczalną obelgą wobec niewinnej siostry jego przyjaciela.

- Kiedy się obudziłam, leżałam tyłem do niego, a on obejmował mnie ramionami. To było... wybac, Jasper, ale... to było przyjemne. - Hester zaczerwieniła się mocno, lecz po chwili dumnie uniosła głowę. - Rodzice przytulali mnie, gdy byłam mała. Po ich śmierci już nikt mnie tak nie obejmował. Było mi ciepło i dobrze. - Jej głos stał się nagle pełen goryczy. - Dopóki Lionel się nie obudził. Jego ręce były wszędzie. Mówił, że jestem dziwką i mój brat umrze ze wstydu, jak się dowie, że wciągnęłam jego przyjaciela do łóżka. I że pewnego dnia dostanę to, na co zasługuję. Czułam się winna i brudna. Wiedziałam, że zrobiłam coś złego, ale nie rozumiałam co.

Jasper nie był już w stanie dłużej zachować milczenia.

- To nie twoja wina, Hester. Byłaś niewinnym dzieckiem. Całe zło spowodował on.

Hester uniosła dłoń, żeby go uciszyć.

- Pewnego dnia złapała mnie na dworze burza i schroniłam się w letnim domku. Nie mam pojęcia dlaczego. On utrzymywał, że wiedziałam o jego obecności i chciałam mu się pokazać w przemoczonej, prześwitującej sukience, chciałam go skusić. - Potrząsnęła głową, jakby ciągle nie mogła uwierzyć w argumenty swego prześladowcy. - Skąd miałam wiedzieć, że tam był? Myślałam, że poszedł gdzieś z Gerardem. Ale dlaczego pobiegłam do letniego domku? Przecież nie mogłam już bardziej zmoknąć. - Ramiona Hester opadły. - Tak czy owak znaleźliśmy się tam razem, deszcz bębnił o dach, a ja trzęsłam się z zimna. Miał trochę brandy. Sam ją pił. Jego oddech śmierdzał alkoholem. Był bardzo silny. Znacznie silniejszy ode mnie. Nie mogłam go powstrzymać.

Jasper ukląkł, wstrząśnięty. Chciał krzyknąć z gniewu, powstrzymało go tylko wspomnienie słów doktora Fothergilla, który stwierdził, że Hester jest dziewicą. Niezależnie od tego, co miał jeszcze usłyszeć, niezależnie od tego, co ten łajdak zrobił, nie zgwałcił jednak Hester.

- Wlewał mi brandy do gardła, aż zaczęłam się nią dławić. A potem rozciągnął mnie na podłodze i zaczął objaśniać dokładnie, czym się różni męskie ciało od kobiecego i na ile sposobów mężczyzna potrafi czerpać przyjemność z kobiecego ciała, chociaż tylko jeden z nich może się skończyć poczęciem dziecka. Wydawało mi się, że trwało to wiele godzin. Przez cały czas szeptał mi do ucha brudne słowa, wbijał mi do głowy... - Wzdrygnęła się. - W końcu osiągnął swoją przyjemność i stoczył się ze mnie. Powlokłam się na dwór i zwymiotowałam na rododendron. Stał za mną i śmiał się, zapinając spodnie. Powiedział, że nie ma sensu opowiadać nikomu o tym, co zrobił, bo nie mam żadnego dowodu. Będzie moje słowo przeciwko jego słowu, jak zawsze. Zresztą minął już tydzień od tamtej nocy, którą spędził w moim łóżku, a nie poskarżyłam się nikomu. I cuchnęłam brandy. Mógł powiedzieć, że upiłam się, rzuciłam się na niego, a on nie potrafił mi się oprzeć. Gdy biegłam do domu, w uszach dzwięczały mu jego szyderstwa. Miał rację. Nie mogłam nikomu powiedzieć. Byłam równie winna jak on. Zresztą ciocia Susan była akurat w ciąży z Jenny i nie chciałam jej denerwować.

Jasper z trudem hamował gniew. Ta dziewczyna zawsze wolała zмагаć się ze wszystkim sama, niż kogoś zmartwić. Przez tyle lat niepotrzebnie dźwigała brzemię winy za to straszliwe doświadczenie.

- Byłam tak przerażona, że nie chciałam spać w swoim pokoju. Bałam się, że Lionel przyjdzie i zrobi mi te wszystkie potworne rzeczy, które mężczyźni robią kobietom. - Hester mówiła z coraz większym wysiłkiem, wyraźnie zmuszała się do przejścia do kolejnego kluczowego momentu.

Co jeszcze mogło ją spotkać? Jasper opuścił głowę i zmobilizował siły, by znieść najgorsze.

- Zabrałam kołdrę i schowałam się na strychu. Spaliłam w kominku pobrudzoną

przez niego sukienkę. Kiedy płonęła, modliłam się tak żarliwie jak nigdy w życiu. Błagałam Boga, aby stało się coś, co uniemożliwi mu przyjazdy do Holme. I stało się. Gerard zginął. - Wstrząsnął nią histeryczny szloch. - Ja... ja go zabiłam, Jasperze. Modliłam się przy ogniu i ogień pochłoniął Gerarda. Ja... ze mną żaden mężczyzna nie powinien się żenić, szczególnie taki mężczyzna jak ty. We mnie jest jakieś zło... - Przcisnęła ręce do brzucha. - ... coś ciemnego i niszczycielskiego.

Więcej nie mógł już znieść. Złapał ją za ramiona i potrząsnął.

- To nonsens. Słyszysz mnie? Nonsens! To Lionel zaatakował ciebie, nie ty jego. A śmierć Gerarda i sposób, w jaki zginął, to tylko straszliwy zbieg okoliczności.

Wreszcie spojrzała na niego, chociaż w jej oczach nadal malował się żal i poczucie winy. Jasper stanowczo podniósł ją z ziemi i postawił na nogi.

- Jeśli sądzisz, że pozwolę, byś mnie porzuciła z powodu czegoś, co wydarzyło się sześć czy siedem lat temu, to jesteś w błędzie. Żaden Challinor nie został jeszcze porzucony i ja nie zamierzam być pierwszym.

- P... porzucony? - Hester wyglądała na autentycznie wstrząśniętą. - Przecież ja cię nie porzucam! Nie rozumiesz? Staram się cię oszczędzić.

- Jakim cudem wystawienie mnie na pośmiewisko miałoby mnie oszczędzić, ty mały głuptasie?

- Przynajmniej nie ożenisz się z kobietą o zszarganej reputacji.

- Nie będzie żadnej zszarganej reputacji. Myślisz, że nie zdołam rozdeptać takiego nędznego robaka jak Snelgrove? Powinnaś była po prostu przyjść do mnie i powiedzieć mi o tej próbie szantażu.

Hester potrząsnęła głową i zamknęła oczy.

- Nie mogłam. Nie chciałam nikomu o tym opowiadać, a już tobie najmniej. Jak musisz teraz mną gardzić!

- Gardzić?

Nagle puścił jej ramiona. Uznała, że rozgniewał się na nią. Nic dziwnego.

- Nie gardzę tobą - powiedział przez zaciśnięte zęby, starając się panować nad głosem.

- Ale przecież już wiesz - wyszeptała. - Latami żyłam w kłamstwie. Jestem zepsuta.

Lord Lensborough odwrócił się i zaczął siec szpicrutą okoliczne krzaki, żeby choć częściowo rozładować wściekłość. Czy nie było sposobu, żeby wyrwać z jej duszy zasiane przez Lionela zatrute ziele? Usłyszał za sobą szelest spódnicy Hester. Podeszła do Nera i odwiązywała swoją torbę od siodła.

- Co ty wyprawiasz?

- Wracam do domu. Przecież to oczywiste, że skoro już wiesz o wszystkim, nie możesz mnie poślubić.

- Dla mnie to nie jest oczywiste. - Wyjął jej z rąk torbę i przytroczył do łęku siodła. - Co ci da powrót do wuja? On cię nie obroni. Jak sądzisz, ile czasu upłynie, zanim Snelgrove dokona kolejnego zamachu na ciebie? Chcesz wpaść mu w ręce jak dojrzała śliwka? Bo niewątpliwie, jeśli nie wyjdiesz za mnie, on znowu podejmie próbę zdobycia twojego posagu. Zdecyduj się, Hester. Czy wolisz przez całe życie uciekać przed nim, czy żyć bezpiecznie jako moja żona?

- Nie, to nie będzie tak. - Przycisnęła rękę do czoła. - Myśli mi się płaczą...

- Więc ja podejmę decyzję za ciebie. Nie zrobisz ze mnie pośmiewiska, a z siebie osoby nieszczęśliwej. Wyjdiesz za mnie i koniec dyskusji.

Wsiadł na Nera i znowu posadził Hester przed sobą.

- Weźmiemy ślub w pierwszym kościele, koło którego będziemy przejeżdżać. Noszę w portfelu specjalne zezwolenia od dnia, kiedy ten głupi doktor straszył, że cię zamknie w zakładzie dla obłąkanych. I ani on, ani Snelgrove, ani twoje własne poświęcenie nie zdołają zapobiec temu małżeństwu.

Kolejny raz lord Lensborough ratował ją przed niesławą. Objęła go w pasie rękami i wtuliła twarz w zagłębienie jego ramienia. Choćby nie wiadomo jak się nią brzydził, to teraz nie mógł jej odtrącić, bo koncentrował się na znalezieniu drogi.

Hester nie mogła wyjść z podziwu, ile pieniędzy trzeba wydać na potajemny ślub. Najpierw Jasper musiał przełamać skrupuły wikarego, który podejrzewał, że uciekli, aby zawrzeć małżeństwo wbrew woli rodziny, a potem jeszcze zapłacić

świadkom. Nigdy w życiu nie widziała takich sum, jakie teraz przechodziły z ręki do ręki.

Było już dobrze po południu, kiedy została wyciągnięta z ciemnego, wilgotnego kościółka, w którym złożyli przysięgę małżeńską, Jasper donośnym głosem, a ona szeptem.

- No, już po wszystkim. - Zatrzymał się pod zadaszoną bramą cmentarza i odwrócił Hester twarzą do siebie. - Teraz jesteś już w świetle prawa moją żoną. Możesz raz na zawsze zapomnieć o takich idiotyzmach jak ucieczki czy ukrywanie się przez Snelgrove'em i takimi jak on, rozumiesz? - Uniósł jej głowę. - Już nigdy nie będziesz musiała o nic i z niczym walczyć. Moim obowiązkiem jest cię bronić.

Łzy napłynęły Hester do oczu, choć mrugała powiekami, żeby je powstrzymać. Wierzyła, że lord Lensborough zawsze będzie spełniał swe obowiązki wobec niej. Będzie jej bronił. I zaspokajał wszystkie potrzeby materialne. Ale teraz, kiedy dowiedział się o niej najgorszego, już nigdy nie będzie mógł jej szanować.

Jasper zaklął i puścił ją. Nic dziwnego, że płakała. Nie chciała wychodzić za mąż. Teraz już wiedział dlaczego. Ten diabeł zatrul jej umysł, przez niego Wzdrygała się, ilekroć dotknął jej mężczyzna.

- Dopiero rano będziemy mogli wrócić do Londynu - powiedział, prowadząc ją pod cis, do którego uwiązał Nera. - Musimy spędzić noc w pewnej ustronnej gospodzie, którą przypadkiem znam. - Wsadził Hester na konia, po czym sam wskoczył na siodło. - Ludzie codziennie widywali nas wczesnym rankiem w parku. Stephen przeprowadzi tam jutro Strawberry i najzwyczajniej w świecie wrócimy po przejażdżce na Brook Street, jak co dnia.

Dopiero po zmroku dotarli do chylącego się ku upadkowi budynku. Hester ucieszyła się, że Jasper objął ją w pasie ramieniem, kiedy zmierzali do wejścia. To było niewątpliwie tego rodzaju miejsce, w którym mężczyźni szukali występnych przyjemności. Gospodarz uśmiechnął się obleśnie na jej widok i Hester poczuła się tak zawstydzona, jakby rzeczywiście była kobietą podejrzaną konduity, a nie legalnie poślubioną żoną markiza Lensborough.

Zrobiło jej się niedobrze na myśl, że Jasper wybrał tego typu miejsce, aby konsumować ich nieszczęsny związek. Łykając łzy, szła po rozklekotanych schodach za gospodarzem, który prowadził ich do pokojów. Jasper był zły, więc doświadczenie, którego zawsze tak bardzo się obawiała, na pewno nie będzie należało do przyjemności. Wiedziała, że będzie bolało. Lionel powiedział jej, że gdyby wziął ją wtedy w letnim domku, kiedy on był już dorosłym mężczyzną, a ona jeszcze dziewczynką, to jej krzyki słyszano by nawet na rynku w Beckforth.

Hester zamrugała powiekami na widok zadziwiająco czystego saloniku i stołu nakrytego do kolacji. Gospodarz wyszedł, a Jasper przeszedł do przyległej sypialni. Rzucił jej torbę na łóżko i zdjął płaszcz. Zaszło jej w ustach.

- Jadłaś dzisiaj cokolwiek? - zapytał, podchodząc do stołu. Sięgnął po bułkę i rozłamał ją na pół. - Spróbuj coś zjeść.

- Nie mogę. - Fala mdłości podeszła jej do gardła, a ciało pokrył pot. Zachwiała się, ale nie upadła, bo Jasper błyskawicznie otoczył ją ramionami i przytulił do siebie.

Rozwiązał wstążki jej czepka i wyjął szpilę, mocującą go na głowie.

- Wolę to zabrać - powiedział i schował ją do kieszeni, a czepek rzucił na komodę.

Hester spojrzała na jego surową twarz.

- Nie będę z tobą walczyć, Jasperze - obiecała, zarówno jemu, jak i samej sobie. Tak mało miała mu do zaoferowania, że nie powinna odmawiać mu potomstwa, które stanowiło jedyny powód jego małżeństwa.

- Wolę nie ryzykować. - Zaczął rozpinać jej płaszcz. - Widziałem cię w akcji.

- Ale jestem twoją żoną. Masz prawo.

- Cała się trzęsiesz. - Z wyrazem goryczy na twarzy zsunął jej płaszcz z ramion. - Zmusiłem cię do małżeństwa i pewnie najchętniej rzuciłabyś się na mnie z pięściami. Nie rozumiesz jeszcze, że w niczym nie przypominam Snelgrove'a? Nigdy cię nie skrzywdzę ani nie upokorzę.

- Doskonale to rozumiem - zaprotestowała natychmiast. - Inaczej nie mogłabym się w tobie zakochać. Ale nie potrafię opanować lęku. Nie chcę się ciebie bać. - W

oczach Hester pojawił się wyraz determinacji. Zaczęła rozpinąć suknię przy szyi. - Daj spokój kolacji, miejmy to już za sobą!

Jasper wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

- Nie. - Unieruchomił jej ręce. - To nie może odbyć się w taki sposób. Jestem twoim mężem, nie gwałcicielem. Myślisz, że chcę tylko brać, nie dając nic w zamian?

Hester była kompletnie zaskoczona jego reakcją.

- O Boże, Hester - westchnął i wziął ją w ramiona. - Wydaje ci się, że wiesz wszystko, a tymczasem wiesz bardzo mało, a i to jest wypaczone.

Tulił ją i gładził jej włosy, dopóki nie przestała drżeć. Odetchnął z ulgą dopiero wtedy, kiedy niepewnie objęła go w pasie ramionami. Udało się! Hester potrzebowała przede wszystkim poczucia bezpieczeństwa. Będzie to od niego wymagało ogromnej cierpliwości, ale był zdecydowany przekonać ją, że mężczyzna nie musi zbrukać kobiety, żeby osiągnąć rozkosz. Zapukano do drzwi i pokojówki wniosły wszystko, co potrzebne do kąpieli.

- Drzysz, odkąd wyciągnąłem cię z dyliżansu. Zamówiłem dla ciebie kąpiel. Pomoże ci się rozgrzać i odprężyć.

- Dziękuję, Jasperze. - Podniosła na niego smutne oczy. - Ale wątpię, czy zdołam się odprężyć, wiedząc, że siedzisz w sąsiednim pokoju.

- Wcale nie będę siedział w sąsiednim pokoju. - Nagle Jasper uświadomił sobie, że najlepszym sposobem pokazania jej, że dotyk mężczyzny może być czuły i delikatny, była właśnie kąpiel. Będzie pieszczotliwie gładził każdy cal jej ciała, aż wreszcie poczuje się całkiem czysta, wypielegnowana i kochana. - Będę przy tobie przez cały czas.

Zesztywniała.

- Chyba nie zamierzasz mi się przyglądać? - Rumieniec objął nie tylko jej policzki, ale i szyję. Jasper przesunął palcami po zaczerwienionej skórze i powoli zaczął rozpinąć guziki jej sukni.

- Nie zamierzam się tylko przyglądać... - Okrywał leciutkimi pocałunkami odsłanianą stopniową skórę. - Nie obawiaj się mnie - szepnął, gładząc ją uspokajająco po

plecach.

- Ja... ja się nie boję. - Nie skłamała. Jej obawy rozwiały się w chwili, gdy Jasper wziął ją w ramiona. Kiedy ją obejmował, nie bała się niczego, nawet jego męskich pragnień. Przesunął lekko, na próbę, kłykciami po jej piersiach i krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

Kiedy ją pocałował... nie znajdowała słów na opisanie tego doznania. Dwukrotnie już całował ją w usta i okazało się to bardzo przyjemne. Ale gdy poczuła jego usta na ciele....

Jasper ukląkł u jej stóp i rozsznurował buciki. O mało nie straciła równowagi, kiedy uniósł jej stopę, by zdjąć but. Podniósł głowę i z szerokim uśmiechem obserwował, jak skakała na jednej nodze do najbliższego krzesła, choć takie zachowanie zdecydowanie nie licowało z godnością damy.

- Daj drugą nogę - zażądał.

Oparł bosą stopę Hester na swoim ramieniu i ściągał but z drugiej. Ucałował podbicie, a potem przesunął palce w górę, żeby zsunąć pończochę. Dobrze, że siedziała na krześle!

- Teraz koszulka - powiedział na końcu.

- Nie. - Osłabłe nogi jakimś cudem zdołały utrzymać ciężar jej ciała. Podreptała w stronę wanny. - Teraz poradzę już sobie sama. Dziękuję.

Gdy tylko zniknęła mu z oczu, zrzuciła z siebie resztę ubrania i zanurzyła się w gorącej, pachnącej różami wodzie. Jasper wszedł niemal natychmiast, podwijając rękawy koszuli. Zdażył już pozbyć się kamizelki i krawata.

Hester przyciągnęła zgięte kolana do piersi.

- Ze względu na twoją nieśmiałość, powinienem zapewnić ci odrobinę prywatności. Tak sobie pomyślałaś, prawda? - Ukląkł obok wanny.

Hester kiwnęła głową, obserwując z niechęcią, jak sięgnął po kostkę mydła.

- Niedoczekanie. - Jasper zanurzył ręce w wodzie za jej plecami i zaczął robić pianę. - Musisz się nauczyć... - Zamilkł. Ich oczy się spotkały i nie mogły się już od siebie uwolnić. Zapomniał, co chciał powiedzieć. Czuł tylko potrzebę dotknięcia jej

ciała.

Hester nie mogła uwierzyć, jak delikatny był dotyk jego dłoni, przesuających się po jej plecach. Masowały napięte mięśnie jej karku i szyi, potem zsuwały się na dół długimi, silnymi pociągnięciami. Czy tak czuł się głaskany kot? Miała ochotę wygiąć grzbiet i zamruczeć.

Zawstydziała się dopiero, gdy jego oddech musnął jej nogi, a brodawki piersi zareagowały na to natychmiast rozkosznym bólem. Jak mogła czuć coś podobnego? Była przecież kompletnie naga, zdana na jego łaskę! Powinna dygotać ze strachu. I wstrętu.

Z jękiem wtuliła twarz w kolana. Jasper sięgnął po jej prawą rękę, którą obejmowała kolana i powoli zaczął przesuwać wzdłuż niej świeżo namydlonymi dłońmi. Potem oparł namydloną rękę Hester na brzegu wanny i zajął się drugą.

Przez cały czas przyciskała kolana do brody. Wreszcie stanął w nogach wanny. Podniosła na niego oczy. Ukląkł twarzą do niej i sięgnął pod wodę po jej lewą stopę. Wyciągnął z wody całą nogę i metodycznie mył każdy palec po kolei, masując kciukami podbicie stopy. Robił wrażenie całkowicie skoncentrowanego na tej czynności, chociaż prostując jej nogę, odsłonił lewą pierś. Hester zsunęła się trochę głębiej do wanny. Jego palce nieubłaganie przesuwały się wyżej. Zesztywniała, gdy musnął kłykciami to miejsce, w którym najbardziej obawiała się dotyku mężczyzny.

Ale jego dłonie wróciły znowu do kostki. Oparł jej namydloną stopę o brzeg wanny i sięgnął po drugą nogę. Hester wiedziała, że powtórzy całą rozkoszną procedurę, ale wiedziała również, że jej nogi zostaną przy tym szeroko rozłożone. Ta świadomość sprawiła, że pomiędzy nimi, w miejscu, do którego zdążał, poczuła dziwne, pulsujące napięcie.

Nie drgnęła, nie próbowała się opierać czy zmieniać pozycji. Była bezwolna, jakby pozbawiona kości, po prostu kawałek ciasta, który mógł formować, jak mu się spodoba. Znowu musnął to miejsce, zanim wypuścił z rąk jej nogę. Poruszyła się niecierpliwie, bo irytująco wolno namydlał ręce. Rozchyliła wargi, gdy pochylił się i startł kłębuszek piany, który osiadł na jej lewej piersi.

Potem przesunął dłońmi wzdłuż jej boków i wtedy nie wytrzymała. Zaczęła ocierać się o jego ręce. Przeniósł je na napięte mięśnie brzucha i posuwał wyżej, do żeber. Gdy objął dłońmi jej piersi, Hester krzyknęła, zarzuciła mu ręce na szyję i ukryła twarz na jego ramieniu.

Rozchyłonymi wargami szukała na oślep jego ust. Gdy zanurzył rękę pod wodę, by dać jej to, za czym nieświadomie tęskniła, otworzyła się dla niego bez oporów. Przyłgnęła do niego z pomrukiem, kiedy przesunął wierzchem dłoni po delikatnym miejscu u zbiegu jej ud, lecz gdy ostrożnie wsunął w nią palec, instynktownie zeszywniała i zacisnęła nogi. Zszokowana, szeroko otworzyła oczy. Ale poruszenia palca potęgowały jeszcze cudowne doznania i nagle zorientowała się, że sama napiera na jego dłoń. Wreszcie przeszła ją oślepiająca strzała rozkoszy. Wygięła się w łuk, a potem całkowicie opadła z sił. Była bezwładna jak przemoczona szmaciana lalka. Jasper wyjął ją z wanny, owinął wielkim prześcieradłem kąpielowym i posadził sobie na kolanach. Patrzył na nią z dziwnie zadowoloną miną.

Przymknęła oczy w rozmarzeniu, kiedy wycierał ją do sucha.

- Zniszczyłam twoją koszulę - zauważyła. Rzeczywiście, koszula była poplamiona mydlinami i przemoczona w miejscach, do których tuliła się w chwili uniesienia.

Jasper zdawał sobie sprawę, że tej nocy nie powinien posunąć się dalej. Hester naprawdę go kochała. Myślał, że powiedziała to, aby złagodzić ból odmowy. Ale nie potrafiłaby udawać zaufania, które widział w jej oczach, gdy otwierała się przed nim jak kwiat rozchylający płatki do słońca.

Kochała go! Potwierdzała to jej początkowo niepewna i pełna wahania, potem jednak entuzjastyczna reakcja. Był nieprawdopodobnie podniecony, ale nie śmiał zaspokoić własnych potrzeb. Zniszczyłby rodzące się zaufanie Hester, gdyby przygwoździł ją teraz do łóżka i zdegradował ten cudowny moment narodzin jej seksualności kilkuminutową ostrą kopulacją.

Zależało mu również na tym, żeby nie skonsumować ich związku tutaj. Nie chciał, aby w przyszłości dręczyły ją senne koszmary, aby jego twarz i jego postępo-

wanie zlały się w jej pamięci ze Snelgrove'em. Snelgrove i wszystko, co się z nim wiązało, musiało pójść w niepamięć, przesłonięte wspaniałymi przeżyciami uświęconymi sakramentem małżeństwa.

Zaniósł ją na rękach do sypialni i posadził na krześle.

- Włóż to - polecił stanowczo, podając jej nocną koszulę. - I wskakuj do łóżka. - Posłusznie wśliznęła się pod przykrycie, zdumiona, jak cudownie czuło się jej świeżo umyte i dopiero rozbudzone ciało.

Dzięki niemu! W ciągu kilku minut skruszył kajdany, w jakie zakuł ją przed laty Lionel.

Z sercem pełnym miłości patrzyła, jak szykował się do snu. Jego tors był chyba najpiękniejszym obrazem, jaki w życiu widziała. To dziwne, pomyślała, jak można uważać mężczyznę za pięknego? A jednak patrzyła na jego muskularne ramiona, wąską talię, ciemne włosy porastające klatkę piersiową i zwięzające się w wąską linię, znikającą pod paskiem spodni jak na prawdziwe dzieło sztuki. Najdziwniejsze zaś było to, że zapagnęła, aby to twarde, męskie ciało przytuliło się do jej stęsknionej, kobiecej miękkości.

Zawsze śmiertelnie się obawiała bliskości mężczyzny. Teraz jednak marzyła o tym, by objąć go mocno i dać mu taką samą rozkosz, jaką przed chwilą przeżyła.

- Nie chcę, żebyś jeszcze kiedyś w przyszłości czuła się brudna czy zawstydzona, Hester. - Głos Jaspera brzmiał dziwnie szorstko, chropawo.

- Wiem - odparła.

Rozdział siedemnasty

Było jeszcze ciemno, gdy Jasper ją obudził.

- Ubierz się. - Odwrócił się do niej plecami i podniósł z podłogi swoje bryczesy.
- Czy masz coś wartościowego w torbie podróźnej?

- W... właściwie nie. - Spostrzegła, że jej halka wisi przerzucona przez poręcz w nogach łóżka. Z kocem pod brodą podpełzła, by ją złapać.

- W takim razie musisz ją zostawić.

Starła się nie gapić na jego biodra, kiedy wciągał spodnie.

- Gdy spotkamy się w parku z panną Dean i Stephenem, musimy wyglądać, jakbyśmy wracali ze zwykłej porannej przejażdżki. Bagaż mógłby wzbudzić niepotrzebne podejrzenia.

Hester gimnastykowała się, próbując zdjąć nocną koszulę i włożyć halkę pod kocem.

- Ale co powiemy twojej matce? Tak czekała na nasz ślub, będzie bardzo zawiedziona.

Krzesło, na którym zostało rozwieszona jej ubranie, stało daleko. Musiała wyjść z łóżka jedynie w cieniutkiej halkczce, przejść przez cały pokój, zdjąć surdut Jaspera...

- Nie powiemy nikomu, że wzięliśmy ślub.

- Co? - Stała na środku pokoju z otwartymi ze zdumienia ustami.

- Zastanów się. - Popatrzył na nią, wciągając buty. - Czym moglibyśmy tłumaczyć ucieczkę i zawarcie potajemnego małżeństwa na niespełna dwa tygodnie przed od dawna zaplanowanym terminem uroczystej ceremonii? Gdyby ta informacja przedostała się do wiadomości publicznej, to plotki, którym ze względu na ciebie starałem się zapobiec, zaczęłyby się rozchodzić w towarzystwie jak pożar.

Spokojnie podał Hester ubranie i dopiero wtedy przypomniała sobie, że stoi prawie naga na środku pokoju. Odwróciła się tyłem, pośpiesznie włożyła sukienkę i zaczęła gorączkowo zapinać guziki.

- Musimy przebrnąć przez oficjalny ślub, jak gdyby nigdy nic.

- A...le Lionel może...

- Zostaw to mnie. Teraz, kiedy wreszcie poznałem wszystkie fakty, będę wiedział, jak się z nim rozprawić.

Postanowił zniszczyć Snelgrove'a za próbę narzucenia jego najdroższej, dzielnej żonie dorosłości i za odebranie jej dzieciństwa. Przede wszystkim jednak nie mógł dopuścić, aby ten bydlak jeszcze kiedykolwiek się do niej zbliżył. A to oznaczało, że musiał poszukać pomocy w wytropieniu tego nikczemnika, który zaszył się w jakiejś norze. Na szczęście Jasper miał przyjaciół, których dyskrecji mógł zaufać. Farrar siedział już w tej sprawie po uszy. Kapitan Fawley również zrobi wszystko, by chronić jedyną kobietę w Londynie, która odnosiła się do niego jak do normalnego człowieka, a nie żalosnego kaleki.

Twarz lorda Lensborough była w tej chwili tak nieubłagana, że serce Hester ściśnięło się z niepokoju. Starał się trzymać gniew na wodzy, ale gdy posadził ją przed sobą w siodle, czuła napięcie jego ciała.

To Stephen pomógł jej zsiąść, kiedy spotkali się w parku. Jasper siedział nieruchomo w siodle i patrzył na nią w ponurym milczeniu. I to Stephen wsadził ją na Strawberry, podczas gdy Em pomagała jej zawiązać wstążki kapelusza do konnej jazdy.

Gdy wreszcie zsiadli z koni przed frontowymi drzwiami pałacu lady Augusty, opuściła ją niemal cała odwaga.

- Jak ja jej spojrzę w twarz? - szepnęła, ściskając rękę Em.

- Nie patrz.

Odwróciła się gwałtownie na dźwięk pierwszych słów, jakie padły z ust Jaspiera od wyjazdu z gospody.

- Idź do swojego pokoju. Zjedz śniadanie, przebierz się... - Zrobił nieokreślony ruch ręką. - Zachowuj się jak zwykle. Ja z nią porozmawiam.

Kolejna batalia, jaką miał za nią stoczyć.

Zaczekała, aż zniknął w głębi domu, po czym wbiegła po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz i zamknęła się w swoim pokoju.

Na dwa dni przed ślubem kapitan Fawley dopadł wreszcie Snelgrove'a.

Jasper wszedł do mieszkania kapitana z mocno bijącym sercem. Stephen Farrar już tam był. Czekali w ponurym milczeniu i zerwali się równocześnie, gdy na schodach rozległy się nierówne kroki przyjaciela. Farrar podszedł do drzwi. Jak tylko kapitan Fawley, podtrzymywany przez czerwonego na twarzy, zasapanego Snelgrove'a, wszedł do środka, Stephen zatrzasnął drzwi i oparł się o nie plecami. Ręce założył na piersi.

Oczy Snelgrove'a zwęziły się na widok lorda Lensborough i rozszerzyły się ze zdumienia, gdy kapitan Fawley nagle wyprostował się i swobodnie podszedł do kredensu pod ścianą, by nalać sobie drinka. Żałosny, pijany, zataczający się kaleka, którego spotkał w tawernie na East Endzie, zniknął bez śladu.

- O ile się nie mylę, chce mnie pan o coś poprosić, Snelgrove. - Głos lorda Lensborough był zimny jak lód. - O pięć tysięcy funtów, jeśli dobrze pamiętam.

Oczy Snelgrove'a obiegiły pokój, ale jedyną drogę ucieczki

- drzwi - blokował atletycznie zbudowany Stephen Farrar.

- Jestem pewien, że wolałby pan nie omawiać tej sprawy przy świadkach, milordzie. - Głos Snelgrove'a był równie oślizgły jak jego uśmiech.

- Tak? - Lewa brew lorda Lensborough uniosła się lekko.

- A ja myślałem, że chce pan, aby jak najwięcej osób poznało pańską wersję wydarzeń

- To, czego ja pragnę, może się różnić o tego, czego pan pragnie, milordzie. Stąd moja prośba o pięć tysięcy funtów w zamian za zachowanie w tajemnicy tego, co wiem o pańskiej narzeczonej.

- Nie wie pan niczego, czego ja bym nie wiedział. Lady Hester nie ma przede mną tajemnic. - Zamilkł, jakby zastanawiał się nad następnym posunięciem, choć już dawno podjął decyzję, jak rozprawić się z tym łajdakiem. - Nie zdziwiłbym się, gdyby pod koniec dzisiejszego spotkania to pan zapragnął wypłacić mi pięć tysięcy funtów za nierozgłaszanie tego, co ja wiem o panu.

- To absurd!

- Czyżby? Ciekawe, ile drzwi pozostałoby przed panem otwartych, gdyby rozeszła się wieść o tym, że próbował pan zgwałcić małą dziewczynkę, siostrę swojego najlepszego przyjaciela, w dodatku pod jego dachem? Taka pogłoska, poparta moim publicznym oświadczeniem, że jest pan człowiekiem pozbawionym honoru, całkowicie wystarczy, żeby był pan skończony. Moje wpływy są znaczne, podobnie jak wpływy moich przyjaciół.

- Nie robi pan tego! - Twarz Snelgrove'a poczerwieniała z gniewu. - Jeśli pośle mnie pan na dno, pociągnę za sobą pańską żonę.

Lensborough zdawał się rozważać to przez chwilę, po czym pokręcił głową.

- Jaki mógłby pan przedstawić dowód? Byłoby pańskie słowo przeciwko jej słowu. - Z prawdziwą przyjemnością posłużył się tą samą metodą, którą stosował Snelgrove wobec Hester. - A ponieważ ja posiadam dowód, że Hester jest dziewicą, więc wyszedłby pan tylko na głupca, oślizgłego, załganego bydlaka, którym zresztą pan jest. Zniszczy pan sam siebie.

- Dowód? Nie może pan mieć żadnego dowodu.

- A jednak mam. Zaraz po przyjeździe do Londynu Hester została przebadana przez lekarza pod względem jej... kwalifikacji na moją małżonkę. Jeśli pan sobie życzy, mogę podać panu jego nazwisko.

- Ty zimny draniu bez serca! Jaki człowiek zrobiłby coś podobnego narzeczonej?

- Naprawdę nie słyszał pan nigdy o reputacji Challinorów? - Lensborough uśmiechnął się na widok szczerego oburzenia Snelgrove'a. - Sądził pan, że człowiek o mojej pozycji wszedłby w małżeństwo, nie sprawdzwszy uprzednio, w co się pakuje? Nawet konia do swojej stadniny daję do przebadania przed kupnem.

Snelgrove wodził spojrzeniem od jednej wrogiej twarzy do drugiej i pocił się coraz obficiej.

- Chętnie zastrzeliłbym pana jak psa - wycedził Lensborough. - Niestety, z prawnego punktu widzenia byłoby to morderstwo, a jako par Anglii muszę przestrze-

gać prawa. - Poklepał talię kart, leżącą na zielonym stoliku. - Proponuję, żeby karty zadecydowały o pańskim losie.

- Karty?

- Ciąnijmy karty, dobrze? Kto wyciągnie wyższą, wygrywa.

- Zgoda. - Snelgrove natychmiast zasiadł do stolika i nawet wyciągnął rękę w stronę kart, gdy nagle coś do niego dotarło. - Co właściwie wygrywa?

Złowrogi uśmiech lorda Lensborough sprawił, że lodowaty dreszcz przebiegł po jego plecach.

- Powiedzmy, że jeśli pan wygra, będzie pan mógł wygadywać o mojej żonie, co pan tylko zechce.

Snelgrove myślał gorączkowo.

- Zaraz! Przed chwilą twierdził pan, że nikt mi nie uwierzy i będę zniszczony.

Lensborough obojętnie wzruszył ramionami.

- Przecież to pana własny pomysł. Ja tylko pozwolę panu zrealizować go i ponieść za to konsekwencje.

- Ja... ja tak naprawdę wcale nie zamierzałem się do tego posunąć. Potrzebowałem tylko pieniędzy - bełkotał Snelgrove.

- A nie interesuje pana, co się stanie, jeśli to ja wyciągnę wyższą kartę? - przerwał mu Lensborough.

Wyraźnie oszołomiony Snelgrove kiwnął głową.

- Cóż, nie chcę, żeby niepokoił pan moją żonę swoimi insynuacjami. Nigdy. Wyjedzie pan więc z tego kraju. Na zawsze. Spłacę pańskie długi i kupię panu patent oficerski w regimencie stacjonującym w jakimś zamorskim kraju. Pod warunkiem, że nigdy pan stamtąd nie wróci. Gdyby ośmielił się pan jednak postawić stopę na angielskiej ziemi... - Jego uśmiech nasunął Lionelowi skojarzenie z tygrysem, wpatrującym się łakomie w przerażoną gazelę.

Snelgrove przeciągnął palcem wzdłuż zaciśniętego wokół szyi krawata i rzucił na stół ósemkę pik. Na widok treflowego króla lorda Lensborough odetchnął z wyraźną ulgą i opadł bezwładnie na stół. Markiz wstał z miejsca, a Farrar i Fawley podnieśli

Snelgrove'a i wyprowadzili go do sąsiedniego pokoju.

Jasper był pewien, że nie spuszczą drania z oka, dopóki wszystkie dokumenty nie zostaną podpisane. Obaj przysięgli zrobić wszystko, by chronić lady Hester.

- Nigdy wam tego nie zapomnę - zapewnił. - Jeśli kiedykolwiek będę mógł w jakikolwiek sposób się wam zrewanżować, wystarczy jedno słowo.

Nie mógł już doczekać się poranka, żeby wreszcie uwolnić Hester od cieni przeszłości. To był najlepszy prezent ślubny, jaki mógł jej ofiarować.

Hester od razu wyczuła jego tłumione uniesienie.

- Mam coś dla ciebie! - Zsadził ją z siodła, gdy zatrzymała Strawberry pod osłoną drzew. - To tylko drobiazg, ale posłuży mi za pretekst, żeby skraść ci parę całusów.

Nie zostawił jej ani chwili na reakcję, porwał ją w objęcia i zaczął namiętnie całować.

- Proszę - powiedział, kiedy zabrakło jej tchu, i sięgnął do kieszeni. - To coś, co będzie ci o mnie przypominać.

Uniosła wieczko pudełeczka. Wewnątrz, na czarnym aksamicie, leżała spinka. Żółte diamenty okalały...

- Twoja spinka z tygrysim oczkiem! - zawołała i pogładziła palcem kamień. Jak często porównywała Jaspera do tego dzikiego, nieposkromionego zwierzęcia, dopóki nie poznała go bliżej. Potem wszystkie jej obawy zniknęły.

- Wydawało mi się, że ci się podoba.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Myślałem już, że wyleczyłaś się ze zwyczaju przemawiania do mojego krawata, ostatnio jednak wróciła ci dawna fascynacja tą częścią mojej garderoby, więc... - Wymownie wzruszył ramionami.

- Byłam okropnie niegrzeczna, prawda? - Hester opuściła głowę. - To przez to, że... budziłeś we mnie jakiś niepokój.

- Niepokój - powtórzył z westchnieniem. Biedna dziewczyna nie wyzwoliła się jeszcze z lęku przed prawdziwą bliskością. Pomimo że przeżyła dzięki niemu seksualne uniesienie. Stała drżąca, zaczerwieniona, zakłopotana, ale przynajmniej nie uchyli-

ła się przed jego pocałunkiem.

- To prezent od mojego brata - wyjaśnił Jasper. - Mam wiele znacznie bardziej wartościowych spinek, ale tę lubię najbardziej. Bertram wydał na nią cały swój żołąd.

- Och. - Oczy Hester przesłoniła mgła. - A ty dajesz ją mnie. - W jej sercu odżyła nadzieja. Musiało mu na niej zależeć, skoro ofiarował jej coś tak dla siebie cennego. - Zawsze będę ją uważała za skarb. - Jasper nosił tę spinkę blisko serca. Czy w ten sposób chciał jej powiedzieć, jaką wartość może mieć dla człowieka coś półszlachetnego, jeśli zostało sprezentowane z prawdziwą miłością? Że zaakceptował ją, bo przyszła do niego z sercem pełnym miłości, chociaż nie była diamentem czystej wody?

- Ale to nie jest mój prawdziwy prezent ślubny - oświadczył, ponownie wprawiając ją w zdumienie. - Wczoraj wieczorem my... to znaczy ja - poprawił się szybko, bo wolał, aby nie była świadoma tego, iż osoby postronne poznały pewne przykre fakty z jej przeszłości - pozbyłem się Snelgrove'a. Już nigdy nie będzie cię niepokoił.

Zareagowała zupełnie inaczej, niż się spodziewał. Pobladła i zachwiała się.

- Zabiłeś go.

- Co? Nie. Ale już nigdy nie ośmieli się postawić stopy w Anglii.

Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy. Jej czoło przecięła zmarszczka.

- Musiało cię to sporo kosztować. Pozwól, że przynajmniej zwrócę ci wydatki.

Jasper odsunął się od niej, zaszokowany.

- Zwrócisz mi wydatki? - krzyknął. - Jesteś moją żoną! Mam obowiązek cię chronić!

- Wiem - jęknęła. - Nie myśl, że nie zdaję sobie sprawy, ilu przysparzam ci kłopotów. A przecież nie jestem taką żoną, jaką miałbyś ochotę sobie wybrać.

- Nie jesteś taką... co to ma znaczyć? Oczywiście, że to ciebie wybrałem, Hester.

- Tak, ale tylko dlatego, że byliśmy razem w tamtym zajeździe i obawiałeś się kompromitacji. Wiem o tym i teraz już nie przejmuję się tym tak bardzo. - Spojrzała mu w oczy w nadziei, że zdoła mu wszystko wytłumaczyć.

- Wiem, że przyjechałeś do Holme w poszukiwaniu kobiety, która zostanie matką twoich dzieci i nie będzie próbowała zmieniać twego obecnego trybu życia. A ja

nie robię nic innego, tylko ciągle cię zmuszam do działań, których nie miałeś w planie. Pozwól mi więc przynajmniej spłacić dług na znak, że nie będę...

- Na litość boską, kobieto! - jęknął Jasper i zamknął oczy, żeby nie widzieć jej udręczonej twarzy. Gdy wrócił pamięcią do przebiegu ich znajomości, zrozumiał, dlaczego wyciągnęła takie wnioski o stanie jego uczuć. Krzyczał na nią, wydawał jej rozkazy, wysuwał pod jej adresem różne obelżywe zarzuty. Walcząc z rozpaczliwym, wszechpotężnym pragnieniem, by ją posiadać, zachowywał się jak najgorszy tyran i brutal. Zacisnął pięści i ryknął: - Kiedy wreszcie wbijesz sobie do tej upartej głowy, że ja naprawdę chcę się tobą opiekować?

- To niemożliwe. Nie taką kobietę jak ja wymarzyłeś sobie na żonę.

- To prawda. Przyjechałem do Holme z głową nabitą idiotycznymi wyobrażeniami, ale ty szybko wybiłaś mi je ostrymi słowami i królewską pogardą. Odkąd wyrosłem z krótkich spodenek, nikt nie próbował nauczyć mnie dobrych manier. Ty... ty wywróciłaś wszystko do góry nogami już podczas pierwszego spotkania.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. - Objął ją mocno i znów przytulił do siebie. - Nigdy nie żałuj, że się spotkaliśmy, Hester.

Popatrzyła na niego z taką nadzieją i tęsknotą, była taka ciepła i uległa w jego ramionach, że musiał, po prostu musiał ją pocałować. I jeszcze raz.

- Jutro znowu weźmiemy ślub - przypomniał, by odzyskać panowanie nad sobą.
- A po ceremonii będziemy musieli odbyć długą rozmowę. - Wsparł czoło o jej głowę.
- Masz przed sobą męczący dzień. Obiecałem odwiedzić cię do domu w miarę wcześnie. Zresztą, gdybyśmy zabawili tu nieco dłużej... - Roześmiał się, kiedy Hester wysunęła się z jego objęć z zapłonioną twarzą.

Jasper jej pragnął. Naprawdę pragnął!

I wreszcie nadszedł dzień jej ślubu. Stała przed lustrem i ostatni raz sprawdzała swój wygląd przed zejściem do holu, gdzie już czekał wuj Thomas. On miał w zastępstwie ojca poprowadzić ją do ołtarza. Ciotka, kuzynki i Em zapewniały ją zgodnie, że wygląda ślicznie.

Hester zdawała sobie sprawę, że do piękności nie należy, ale dzisiaj było w niej coś... jak to określić?... przynajmniej eleganckiego. Suknia z bladego jedwabiu opływała jej smukłą sylwetkę jak promień słońca, a diamentowa tiara, którą lady Augusta uparła się wpiąć w jej gęste, błyszczące loki, wyglądała jak królewska korona.

Po wejściu do kościoła natychmiast poszukała wzrokiem Jaspera. Nie dostrzegając wielkich i możnych tego świata, nie słyszała komentarzy zebranych w kościele dam. Interesował ją tylko Jasper. Gdy odwrócił się i spojrzał na nią przez ramię, z trudem odparła pokusę, by puścić się biegiem przez całą długość nawy, rzucić mu się na szyję i zasypać podziękowaniami, że przyszedł tu dla niej, pomimo wszystko. Jakimś cudem zdołała jednak zachować powolny, dostojny krok, jaki - zdaniem madame Pichot - przystoi markizie.

I również jakimś niezrozumiałym cudem zdołała przebrnąć przez wyjątkowo długą i wyjątkowo tłumną ucztę weselną, którą jej teściowa uznała za absolutnie niezbędną. Bliskość Jaspera wprawiała ją w oszołomienie. Wystarczyło, że wziął ją za rękę, a brodawki jej piersi twardniały na wspomnienie doznania, jakiego dostarczyły im jego namydlone dłonie. Ilekroć Jasper podnosił kawałek jedzenia do ust, myślała o tym, jak cudownie te wargi całowały.

Tak bardzo kochała męża, że całe jej ciało zdawało się pulsować tęsknotą, która - jak pomyślała, skręcając się ze wstydu - musiała być widoczna dla wszystkich.

- Czy wiesz, że jesteś okropnie niemodna? - zakpiła z niej lady Augusta, kiedy w końcu nadszedł czas, aby udali się z Jasperem do Challinor House i poszukali odrobiny prywatności. - Ty również - zwróciła się do syna.

Od chwili, gdy odwrócił się w kościele i zobaczył zbliżającą się ku niemu Hester, nie potrafił już ukrywać swoich uczuć. Dla wszystkich stało się jasne, że tych dwoje świata poza sobą nie widzi.

- Czyż. Hester nie jest olśniewającą panną młodą, mamó? - odpowiedział spokojnie na jej kpinki. Ujął żonę za rękę i poprowadził przez tłum składających życzenia gości.

Starął się nie wyciągać pochopnych wniosków, kiedy ze skwapliwością opusz-

czła weselne przyjęcie, aby rozpocząć ich wspólne życie. Nie mógł zapomnieć determinacji, z jaką po pierwszym ślubie zdierała z siebie ubranie, aby mieć już za sobą to budzące grozę doświadczenie.

Zamruła powiekami na widok imponującej fasady Challinor House. Na schodach pałacu stała służba w liberii, trzymając w dłoniach pochodnie. Wszyscy przyglądali się jej z nieskrywanym zainteresowaniem, niektórzy uśmiechali się do swego pana porozumiewawczo. Co się tutaj działo?

- Traktuję swoje obowiązki bardzo poważnie, Hester - powiedział Jasper, jakby nieco skrępowany. - Na jednym zależy mi szczególnie. Na obowiązku sprawiania żonie przyjemności.

Hester stanęła, zaskoczona jego słowami.

- Przyjemności? - wyszeptała z trudem.

- Przyjemności - potwierdził zdecydowanie. - I dlatego przywiązywałem wielką wagę do urządzenia twojego pokoju w tym domu. - Poprowadził ją po schodach na górę i otworzył pierwsze drzwi po prawej stronie.

Hester oniemiała z wrażenia na widok wnętrza. Powoli weszła, oczarowana, na leśną polanę zalaną księżycową poświatą. Nie było tu żadnych normalnych mebli. Na ścianach znajdowały się realistyczne malowidła przedstawiające leśne krajobrazy, drzewa, krzewy i księżyc, odbijający się w krystalicznie czystym stawie.

- Jak...? - Spojrzała na sufit przypominający nocne, rozgwieżdżone niebo. Świece w kryształowych uchwytych umocowanych na czarnym aksamicie migotały jak prawdziwe gwiazdy, księżyc imitowała latarnia osłonięta ekranem z gazy.

Nie mogła się oprzeć pokusie przyklęknienia nad stawem i zanurzenia palców w płytkiej wodzie.

- Trawa nie jest, niestety, prawdziwa. - Głos Jaspera zabrzmiał dziwnie ochryple. - Ale aksamit jest równie miękki w dotyku. Chciałem stworzyć dla ciebie idealną komnatę ślubną. Spójrz, nie ma okien. Pragnąłem, żebyś czuła się tutaj bezpiecznie.

Hester wstała.

- Nie ma również łóżka - zauważyła.

Chrząknął i spojrzał niepewnie na Hester, która stała przed nim z przechyloną na bok głową.

- Już od pierwszego spotkania wiedziałem, że różnisz się od wszystkich znanych mi kobiet. Nie jesteś przewidywalnym, udomowionym tworem cywilizacji. Jesteś dzieckiem natury. Po przyjeździe do Londynu starałaś się dostosować do wszystkich wymagań mojej matki i odnosiłem wrażenie, że mam przed oczami leśną nimfę zakutą w kajdany. Hester... - Zbliżył się do niej i przesunął palcem po jej piegowatym nosku.

- Ty przynależysz tutaj, moja mała driado. Do świata oddalonego od innych ludzi, od mężczyzn, którzy mogliby cię przerazić lub skrzywdzić.

Pociągnął ją w stronę niewielkiego pagórka porośniętego trawą.

- To - wskazał ręką dookoła - jest odpowiednie miejsce dla ciebie.

Pagórek, na którym usiedli, był mięciuteński.

- To puch? - zapytała.

Kiwnął głową.

- Jesteś zbyt rzadkim skarbem, by mieszkać w ponurym, przyziemnym świecie mężczyzn. - Podniósł jej rękę do ust i zaczął okrywać pocałunkami opuszki jej palców. - Ten biedny śmiertelnik będzie oddawał ci cześć, jeśli pozwolisz. - Odwrócił jej dłoń i wycisnął na niej gorący pocałunek.

- Cz... cześć? - Pocałunek wzbudził w niej żar, topniała wtulona w miękkie poduszki u boku jego silnego, twardego ciała.

- Nigdy nie wezmę cię tak, jak chciał cię wziąć Snelgrove. Zawsze tylko będę dawał. - Serce zaczęło jej szybciej bić, gdy podniósł do ust rąbek jej sukni, a potem zsunął jej z nóg złociste, satynowe pantofelki. - Nie obawiaj się mnie. - Zaczął całować jej stopy. - Nie będę cię zmuszał do niczego, czego byś nie chciała. - Hester osunęła się na poduszki, całe jej ciało zdawało się topnieć od wewnętrznego żaru. - Zaczekam ze spełnieniem naszego związku, jak długo zechcesz. - Wyjął z jej włosów diamentową tiarę, by móc wsunąć w nie palce. Hester zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie.

- Nie boję się ciebie - zapewniła i odważnie złożyła pocałunek na jego wargach.
- Wiem, że nie jesteś taki jak Lionel. Kiedy pocałowałeś mnie po raz pierwszy, zrozumiałam, że to nie pocałunki budzą we mnie wstętność, a Snelgrove. On chciał mnie upokorzyć i zdegradować, więc jego dotyk wtrącał mnie na dno piekła. Ty zaś... - Objęła dłonią policzek Jaspera. Ty po naszym potajemnym ślubie zabrałeś mnie do nieba. Kocham cię. I pragnę - dodała nieco onieśmiewiona.

- Jesteś pewna? - Zajrzał jej w oczy, jakby chciał z nich wyczytać, czy nie poświęcała się jedynie po to, żeby zaspokoić jego pragnienia.

Uśmiechnęła się i zaczęła rozpinąć guziki jego kamizelki.

- Nie musisz... - Zamilkł, bo Hester z determinacją zabrała się za krawat. - Boże, już tej nocy? - Zanurzył twarz w jej rozsypanych po puchowym pagórku włosach. - Nie śmiałem o tym marzyć. - Trzęsącymi się rękami rozpiął klamry jej sukni i obnażył ramiona. - Gotów byłem czekać... - szeptał pomiędzy pocałunkami. - ...jak pokorny petent... u twoich stóp... choćby i wieczność całą.

- Pokorny? Ty? - Wybuchnęła śmiechem tak uwodzicielskim, jakiego jeszcze nie słyszał.

- Miłość rzuciła mnie na kolana - wyznał.

Zsunął jej suknię do pasa i zaczął ssać obnażone piersi.

- Kochasz mnie? - zapytała, choć doznania, jakich jej dostarczał, mąciły jej w głowie.

- Kocham cię aż za bardzo. Miałem nadzieję, że ocale resztki godności, jeśli powstrzymam się od tego wyznania do chwili, gdy obdarzysz mnie pierwszym synem. To takie pospolite, niemodne, wręcz poniżające uczucie. - Skrzywił się z niesmakiem.
- Od kiedy cię spotkałem, zachowuję się zupełnie inaczej niż dotychczas. Biorę udział w bijatykach w tawernach, wyważam drzwi, napadam na dyliżanse, porywam niewinne dziewczęce...

Hester przerwała mu, żeby uściślić kwestię dla niej zasadniczą.

- Jakim sposobem chciałeś mieć syna, skoro postanowiłeś czekać w nieskończoność ze skonsumowaniem małżeństwa?

- Właśnie, oto moja logika! Widzisz, co ze mnie zrobiłaś, Hester? Mój mózg przestał normalnie funkcjonować. Właściwie już chyba tylko jedna część mojego organizmu zdaje się funkcjonować bez zarzutu, ta właśnie.

Przyciągnął jej dłoń do swoich spodni, ryzykując odrzucenie, ale Hester siedziała nad nim okrakiem z obnażonymi piersiami i nie zdołał oprzeć się pokusie.

Jej oczy rozszerzyły się gwałtownie, gdy wyczuła jego podniecenie. Przez ułamek sekundy wrócił dawny lęk, spowodowany wielkością tego, co czuła pod palcami. Ale potem zajrzała w oczy Jaspera i dostrzegła w nich miłość, tęsknotę i gotowość do wycofania się, gdyby nie zdołała oprzeć się obawom.

- Głupiec. - Westchnęła i z ciekawością przesuwiała palcami po jego męskości. Na napiętej twarzy Jaspera odmalowała się ogromna ulga.

- Nie mogłem nie zauważyć - stwierdził po chwili - że zaczynasz się zaznajamiać z jedyną prawidłowo funkcjonującą częścią mojego organizmu.

Hester ukryła zarumienioną twarz na jego ramieniu.

- Jasper, muszę wyznać, że nadal trochę się boję. Zanim cię poznałam, umierałam ze strachu na samą myśl, że mogłabym zostać w pełni kobietą. - Podniosła ku niemu twarz i odrzuciła wszelką ostrożność. - P... proszę, mężu, przepędź wszystkie moje strachy. Raz na zawsze.

Z łobuzerskim uśmiechem położył ją na plecach i spojrzał z miłością na najpiękniejszą dla niego twarz na świecie.

- Będzie dobrze. Obiecuję. Od tej chwili całe moje życie będzie poświęcone rozwiewaniu twoich obaw.

Zdążyła wyszeptać podziękowanie, zanim zamknął jej usta pocałunkiem.

A potem przystąpił do spełniania obietnicy.

